

The background of the cover features several red, oval-shaped capsules scattered across a dark, reflective surface. A fine white powder is dusted over the capsules and the surface, creating a stark contrast. The lighting is dramatic, highlighting the texture of the capsules and the powder.

MAANNI

PULLA

CJJA

Kate Gibson

NOVAE RES

Kate Gibson

Manipulacja



NOVAE RES

*Dla mojej Mamy, która zaraziła mnie czytaniem.
Czasami zarażenie się czymś może mieć pozytywne skutki.
Kocham Cię.*

POSTACIE W KOLEJNOŚCI POJAWIANIA SIĘ:

Profesor Katarzyna Wilczyńska

Iwona Dolińska – asystentka Wilczyńskiej

Komisarz Damian Michalski

Monika Kaliska

Joanna Adamska – asystentka profesora Sobczyńskiego

Profesor Lucjan Sobczyński – rektor

Agata Sobczyńska – żona profesora Sobczyńskiego

Det. insp. Ian Dowling

Inspektor Tomasz Orlicki

Inspektor Adam Brodnicki

Junior – Krzysztof Banasik

David Gipson

Ben Williamson

Roman Kowal

Komisarz, inspektor Adam Lisiecki

Prokurator – Rafał Polak

Wykład

– Drodzy państwo, kończąc wykład, pragnę jeszcze raz podkreślić, że nie ma takiej osoby na świecie, która potrafi ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że ktoś kłamie. Nawet powszechnie stosowane narzędzia nie mają takiej skuteczności.

W uniwersyteckiej auli rozległy się brawa. Profesor Katarzyna Wilczyńska zeszła z katedry i wyszła na zewnątrz. Skierowała się w stronę stolika z krzesłem, który był przygotowany specjalnie dla niej, aby mogła podpisywać swoją najnowszą książkę. Po drodze kilka osób ją zatrzymało, gratulując wykładu. Umościła się wygodnie na krześle, wyciągnęła pióro i zaczęła raczyć zainteresowanych swoimi autografami. Wilczyńska była dość znaną osobą w świecie naukowym i uczelnianym, choć nie tylko tam. Często współpracowała z policją, a na mieście mówiło się, że miała powiązania z bliżej nieokreślonymi agencjami rządowymi. Wiadomo było, że zajmowała się kłamstwem, to był jej konik. Dowiodła w licznych eksperymentach badawczych, że wyszkolona osoba może rozpoznać kłamstwo prawie z taką skutecznością jak wariograf czy inne do tego stworzone urządzenia, ale tak jak w przypadku wspomnianej aparatury, nie ze stuprocentową

pewnością. Dodatkowo w wielu badaniach potwierdziła, że na skuteczność detekcji kłamstwa wpływa rodzaj kłamstwa, okres jego trwania, częstość powtarzania oraz fakt, czy jesteśmy przygotowani na to, że mamy zamiar kłamać. Kolejne zagadnienia, którymi mocno interesowała się Katarzyna, to psychopatia i leczenie farmakologiczne zaburzeń psychicznych. Ostatnio sporo czasu spędzała przy czytaniu najnowszych wiadomości o projektach genetycznych i neurologicznych. Mimo że dochodziła do pięćdziesiątki, trzymała się całkiem nieźle, co wielu dziwiło, gdyż nie zwracała uwagi ani na zdrowe odżywianie, ani na ćwiczenia, a dodatkowo jadła tonę słodyczy. Zgodnie z naturą powinna ważyć sto kilogramów, a jej waga nie przekraczała pięćdziesięciu dwóch. Wiele kobiet, w tym dużo młodszych od niej, otwarcie wyrażało swoją dezaprobatę wobec takiego stanu rzeczy.

– Jak z tą kolacją? – szepnęła do swojej asystentki Iwony Dolińskiej.

– Jaką kolacją? – odparła Iwona zaskoczona.

– Kolacją z rektorem, czy jest dalej aktualna?

– Aaa, tak. Nikt nie dzwonił, więc zapewne bez zmian. Masz jeszcze sporo czasu – uspokoiła.

Profesor Lucjan Sobczyński, rektor najstarszej krakowskiej uczelni, był wyjątkowym i osobliwym człowiekiem. Na pierwszy rzut oka wydawał się zmęczony życiem i przerażony zmieniającym się światem, ale ten, kto go dobrze znał, wiedział, że to tylko zasłona dymna. Profesor był niebywale inteligentny i bystry oraz doskonale radził sobie z najnowszymi technologiami. Jako psychiatra, biolog molekularny oraz neurolog był blisko związany z wieloma międzynarodowymi instytucjami, laboratoriami oraz policją. To on wraz ze swoim zespołem wprowadził na rynek lek o nazwie Dolifan, który był jedynym skutecznym lekiem podawanym psychopatom.

To, co wydawało się do tej pory niemożliwe, stało się realne. Wyniki jego wieloletnich badań nad wpływem genów na osobowość pozwoliły na opracowanie unikalnej substancji modyfikującej geny odpowiedzialne za wystąpienie psychopatycznej osobowości. Choć ona sama w sobie nie jest ujęta w żadnym indeksie chorób, profesor zdecydował się na wprowadzenie takiego pojęcia do „swojego własnego” indeksu. Niektórzy badacze uważali, że znalezienie genu czy genów odpowiedzialnych za określony rodzaj osobowości jest mało prawdopodobne ze względu na liczbę genów zaangażowanych w jedną cechę, jednak rektorowi się to udało. Kolejny problem w rozwoju cech osobowości to wpływ czynników, takich jak: środowisko, wychowanie, edukacja i inne. Wydawało się niemożliwe stworzenie leku, który będzie niejako wymazywał szkody z przeszłości.

Wiele prywatnych i państwowych firm było zainteresowanych badaniami profesora oraz wprowadzeniem kolejnych suplementów medycznych i leków na międzynarodowe rynki. Jego badania były objęte tajemnicą i nikt dokładnie nie wiedział, czym dokładnie w danej chwili zajmuje się Sobczyński. Jedynie jego asystentka, Joanna Adamska, miała sporą wiedzę o jego obecnych badaniach, znała jego kalendarz, pilnowała spotkań. Sama Wilczyńska coś niecoś wiedziała na ten temat – tak przynajmniej jej się wydawało.

– Czy jest pani pewna, że nie ma takiej osoby, która potrafi ze stuprocentową pewnością rozpoznać kłamstwo? – usłyszała.

Mężczyzna, całkiem atrakcyjny, po trzydziestce, pochyliwszy się lekko nad biurkiem, ponownie zapytał:

– Czy jest pani pewna, że...

– Owszem, jestem – odpowiedziała szybko. Już miała dość ciągle tych samych pytań. Gdzie się nie pojawiała, pytali o to samo.

– A wyszkolone osoby? – dopytywał upierdliwie.

– Czy był pan obecny na całym wykładzie? – zapytała nieco zirytowana.

– Tak.

– Zatem zna pan odpowiedź na to pytanie.

– No tak, ale nic pani nie wspomniała o wyszkolonych do tego osobach, które detektor kłamstwa mają w genach.

– Niech się pan zdecyduje. Albo są wyszkolone, albo mają w genach. Te pojęcia są ze sobą sprzeczne.

– To była metafora.

– Ach, metafora – powtórzyła Wilczyńska z uśmiechem na ustach.

– Tak się zastanawiam – kontynuował swoją wypowiedź – jeśli przyjmiemy, że można się wyszkolić w rozpoznawaniu kłamstwa, to śledczy w policji nie powinni w ogóle używać wariografów, gdyż ich poziom detekcji będzie na wyższym poziomie. Czyż nie tak, pani profesor?

– I poniekąd tak jest, co nie znaczy, że nie mogą korzystać z aparatury, która bywa też stosowana w nieco innym celu – powiedziała lekko zażenowana.

– Jak mam to rozumieć? – dopytał.

– Sąd może wziąć pod uwagę wyniki badań wariografem, ale już nie może... – przerwała, bo ta rozmowa zaczęła ją rozpraszać. – Tak naprawdę może pan o tym przeczytać w mojej książce lub zapytać studentów prawa. Ewentualnie, jeśli chce pan o tym ze mną porozmawiać, to zapraszam do katedry. Teraz niestety nie jest to najlepszy moment na takie dyskusje. Mam za chwilę spotkanie.

– Rozumiem, w takim razie umówię się z panią, choć uważam, że moglibyśmy zamienić tu jeszcze kilka słów, w końcu jeszcze kilka książek zostało do podpisania.

Co za bezczelny gówniarz – pomyślała. Mógłby już odpuścić lub zreflektować się. Kilka osób stojących wokół stolika zaczęło się im

bacznie przyglądać. Zrobiło się cicho. Iwona stała z otwartą paszczą i nie za bardzo wiedziała, jak ma zareagować. Rozglądała się wokoło, szukając pomocy. Wilczyńska zdecydowała, że nie będzie z nim bić piany, tylko najbardziej uprzejmie, jak się da w tej sytuacji, zakończy konwersację.

– Proszę, oto pana egzemplarz – zwróciła się do niego, podając mu podpisaną książkę i patrząc z uśmiechem bazyliuszka prosto w oczy.

– Nie skomentuje pani? – ciągnął dalej

– Nie ma czego. Poproszę następną osobę – rzekła i całkowicie zignorowała wpatrującego się w nią pana „bezczelnego gówniarza”. Próbowwała zachowywać się tak, jakby się nic nie stało. W międzyczasie pan „bezczelny gówniarz” stanął sobie obok i z cynicznym uśmiechem przyglądał się wszystkim zgromadzonym na uczelnianym korytarzu. Próbowwała ignorować jego spojrzenia, ale stawała się coraz bardziej nerwowa. Szybko podpisała ostatnie książki i zaczęła zbierać się do wyjścia, i wtedy pan ciekawski zaatakował ponownie, czego Wilczyńska się spodziewała. Przecież nie na darmo stał i wpatrywał się w nią jak sroka w kość.

– Musimy porozmawiać, pani profesor.

– Mam inne zdanie na ten temat. Jak już mówiłam, spieszę się na spotkanie – odpowiedziała prędko. Nie chciała dziś wdawać się z nim w jakiegokolwiek dyskusje. Zazwyczaj nie miała z tym problemu, ale po pierwsze gówniarz ją irytował, po drugie miała ciężki dzień, a po trzecie przed nią jeszcze spotkanie z rektorem. Nie wiedziała, czego ma dotyczyć, zatem też nie wiedziała, ile będzie trwało. Oznajmił jej tylko, że jest to coś bardzo ważnego, a skoro tak, to rozmowa zapowiadała się na dłuższą. Do tego jeszcze ta pogoda? Cały dzień deszcz na przemian ze śniegiem. Jak na wiosnę, to

wprawdzie żadna niespodzianka, ale miała dość tej huśtawki pogodowej.

– Przepraszam za moje szczeniackie zachowanie, nie mogłem się powstrzymać – powiedział z nieśmiałym uśmiechem. – Nie chciałem pani urazić, zwyczajnie byłem ciekawy pani reakcji. Proszę o pięć minut.

– Specyficzne podejście, nie powiem. Poznał pan moją reakcję, zatem do widzenia. Naprawdę nie mam czasu – rzekła, zerkając ukradkiem na Iwonę, która wskazywała ze zdenerwowaniem na zegarek.

– Próbowałem kilkukrotnie się z panią skontaktować. Wysyłałem maile, dzwoniłem, niestety, cały czas otrzymywałem informację, że jest pani niedostępna. Podjąłem więc decyzję o pojawieniu się na dzisiejszym wykładzie. Może się przedstawię, komisarz Damian Michalski, Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.

I nastąpiła cisza. Wilczyńska patrzyła osłupiała na pana „bezczelnego gówniarza” tudzież komisarza Michalskiego. No tak, teraz już jasne – pomyślała. Zerknęła na Iwonę, która cały czas przysłuchiwała się rozmowie. Zauważyła, że teraz jej twarz dla odmiany ma kolor kredowy.

– A to pan... – odpowiedziała Katarzyna z wyrazem ulgi, że nie ma jednak do czynienia z jakimś fanatykiem, tylko ze zwyczajnym gliniarzem. – Faktycznie, nie mam czasu. Jeśli miał pan coś ważnego, trzeba było wysłać jakieś oficjalne „zaproszenie” i wówczas pojawiłabym się tam, gdzie trzeba. Pana koledzy zazwyczaj tak robią – podsumowała.

– Niestety, obecna sytuacja jest... trochę inna... Wyjaśnię to w innym czasie. Dziś potrzebuję pilnie ustalić termin spotkania z panią. Jak najszybciej.

– Iwona, jakie mam plany na najbliższe dni? – skierowała pytanie do asystentki, która była również jej najbliższą przyjaciółką i wiedziała o niej dokładnie wszystko.

– Wszystko zajęte, ale... – dodała pośpiesznie, bo widziała, że Wilczyńska chciała już coś powiedzieć – może pani skorzystać z pomocy doktor Karskiej przy prowadzeniu ćwiczeń. Mogłaby panią zastąpić, wówczas będzie pani miała jakieś trzy godziny.

Iwona Dolińska zawsze korzystała z formalnej formy zwracania się do Wilczyńskiej przy innych, bo jak twierdziła: „To nie wypada, żeby asystentka mówiła do profesora na ty”. Mogła pochwalić się olbrzymią wiedzą i zawsze wspierała Katarzynę w wielu kwestiach. Pytana o to, kiedy zamierza zrobić habilitację, zawsze powtarzała, że nie ma ochoty i nie będzie jej robić, a jeśli jeszcze raz ktoś ją o to zapyta, to nie ręczy za siebie. Najbardziej męczył ją rektor, dlatego Katarzyna czuwała nad tym, żeby rozmowy i pytania o habilitację przyjaciółki nie miały miejsca. Osłaniała Iwonę przed rektorem... a może rektora przed Iwoną? Kto to wie.

– Dobrze, w takim razie skontaktuj się z nią teraz, proszę. – Odwróciwszy się do komisarza, Katarzyna zapytała: – Jutro, godzina 15.00? Jeszcze potwierdzę, ale nie powinno być problemów.

– Oczywiście, bardzo dziękuję. Będę punktualnie.

– Myślałam, że to ja mam przyjechać na komendę? – powiedziała lekko zdziwiona.

– Nie tym razem. Wszystko wyjaśnię jutro – powiedział szybko i z ulgą na twarzy skierował się w stronę drzwi wyjściowych.

– Dobrze – rzekła Wilczyńska, zatrzymując tymi słowami komisarza – ale proszę pamiętać, że moja asystentka jeszcze potwierdzi godzinę jutrzejszego spotkania. – To mówiąc, szybko narzuciła modny żakiet i razem z Iwoną wyszły z budynku.

Cały czas próbowała dodzwonić się do profesora, niestety, nikt nie odbierał, co było dziwne, bo zawsze miał telefon przy sobie. Zrezygnowała z próby kontaktu i zaczęła zastanawiać się, co też chciał jej zakomunikować. Miała serdecznie dość dzisiejszego dnia i nie na rękę były jej długie rozmowy. Od rana jakieś sprawy, załatwiania, ktoś coś od niej chciał, jeszcze ten komisarz. Ciekawe, o co mu chodziło? Nie знаła go, a przecież na komendzie bywała często. Poza tym te maniery, żarciki.

Po dłuższej chwili dojechały na miejsce. Wilczyńska weszła razem z Dolińską do restauracji, rozglądając się naokoło. Niestety nie zauważyły ani profesora Sobczyńskiego, ani jego asystentki, która miała mu towarzyszyć. Iwona popatrzyła na zegarek i stwierdziła, że została jeszcze chwilka do spotkania.

– Zostało jakieś dziesięć minut, więc nie ma co się niepokoić – powiedziała Iwona.

– W takim razie może ty jedź do domu, jest późno, a ja już zostanę tutaj i poczekam.

– Ale chciałaś, żebym była z tobą na tej kolacji, może jednak zostanę? – dodała.

– Nie, nie ma sensu. Cokolwiek profesor ma mi do powiedzenia, wyjawi to bez względu, czy będziesz przy tym obecna, czy nie. Wiem, że masz jeszcze do przygotowania konspekt na jutro, więc zabieraj się stąd.

– Jak chcesz. W takim razie do jutra. Cześć.

To mówiąc, skierowała się w stronę drzwi i wyszła. Kelner wskazał Katarzynie wolny stolik, przy którym usiadła i zamówiła lampkę wina. Chciała się trochę rozluźnić. Wyciągnęła telefon i zaczęła czytać, co też ciekawego dzieje się na świecie. Otworzyła również pocztę, przeglądała najnowsze wiadomości, a było ich

trochę. Stwierdziła, że dopiero jutro zacznie na nie odpisywać, dziś nie ma na to chęci.

– Czy podać pani coś jeszcze? – zapytał kelner.

– Słucham? – zapytała, wyrwana z czytania interesującego artykułu.

– Czy podać pani coś jeszcze? – powtórzył kelner.

– Nie, dziękuję – rzekła Wilczyńska i popatrzyła na zegarek. Okazało się, że czeka już czterdzieści minut. Coś jednak musiało się stać, to niemożliwe, żeby nikt do mnie nie zadzwonił – pomyślała. Wzięła telefon i próbowała dodzwonić się do asystentki profesora. Niestety, tam też nikt nie odbierał. Zdecydowała, że spróbuje jeszcze zadzwonić do syna Sobczyńskiego – kiedyś miała z nim przyjemność się spotkać. Jeśli chodziłoby o kogoś innego, na pewno by tak nie panikowała, ale to jednak rektor. Wyszukała numer do Wojciecha i zadzwoniła. Niestety, również nikt nie odbierał. Zaczęła intensywnie się zastanawiać, z kim może się jeszcze skontaktować, ale usłyszała dźwięk swojego telefonu. Dzwonił Wojciech Sobczyński. No wreszcie – pomyślała.

– Dobry wieczór, oddzwaniam, Wojciech Sobczyński – usłyszała.

– Dobry wieczór, tu profesor Katarzyna Wilczyńska. Próbuję się dodzwonić do profesora Sobczyńskiego, ale niestety, nie odbiera. Miał dzisiaj na 19.00 umówione ze mną spotkanie, ale się nie zjawił. Chciał mi przekazać jakieś ważne informacje, czy ma pan może kontakt z profesorem? – zapytała.

– Tak. Choć w zasadzie nie, ale... ale... nie mogę teraz rozmawiać – usłyszała w słuchawce, dotarły też do niej inne głosy, jakieś rozmowy.

– Panie Wojtku, czy coś się stało?

– Przepraszam bardzo, ale naprawdę nie mogę rozmawiać, zadzwonię później i wytłumaczę, ale... tata się nie pojawi, do

widzenia – powiedział pospiesznie i rozłączył się.

Ciągle trzymała telefon w dłoni, nie wiedząc, jak ma zareagować. W zasadzie dowiedziała się tylko, że profesora nie będzie, co było dla niej poniekąd oczywiste, bo do tej pory się nie zjawił, ale nie wiedziała dlaczego. Katarzyna nie lubiła czegoś nie wiedzieć i postanowiła działać. Z natury była osobą bardzo energiczną i nie lubiła czekać, zawsze brała sprawy w swoje ręce, co czasami miało negatywne skutki. Zawołała kelnera, zapłaciła rachunek i nie zastanawiając się, zamówiła taksówkę i poprosiła, aby dowieziono ją na ulicę św. Józefa. Profesor mieszkał w pięknym miejscu, w centrum Krakowa, na Kazimierzu, w starej zabytkowej kamienicy, obok placu Nowego czy jak mówią niektórzy: Żydowskiego. Dojeżdżając na miejsce, zauważyła błyskające światła.

Wysiadła z taksówki nieopodal kolorowych rozbłysków i podeszła bliżej gromadzącego się tłumu. Zauważyła, że policja uniemożliwiła wejście do kamienicy. Stała z boku i zaczęła przyglądać się temu, co się dzieje. Słuchała też gapiów, co mówią i jak mówią. Od ludzi można było się dużo dowiedzieć. Niestety, nic ciekawego nie usłyszała, więc postanowiła sama zasięgnąć informacji. Gdy kierowała się w stronę stojących nieopodal ludzi, dostrzegła znajomą twarz. Nie! To niemożliwe! Co on tu robi? Co jest do cholery?! – powiedziała prawie na głos.

Koperta

Miała nadzieję, że dzień już dobiegł końca i nic jej nie zaskoczy. Tyle się dzisiaj działo. Wysiadła pospiesznie z taksówki i udała się prosto do swojego apartamentu na obrzeżach Krakowa. Nabyła go kilka lat temu za pieniądze z praw autorskich jej kilku książek oraz oszczędności z wynagrodzeń za pracę w międzynarodowych projektach. A że było tego całkiem sporo, to kupiła takie mieszkanie, o którym zawsze marzyła. Spokojna okolica i ogrodzone, monitorowane, niewielkie osiedle dawały jej poczucie bezpieczeństwa i prywatności.

Weszła do klatki schodowej cała przemoczona, zziębnięta i zrezygnowana, chciała jak najszybciej wziąć gorący prysznic, napić się wina i odespać troski mijającego dnia. Po drodze zauważyła, że coś jest w skrzynce na listy, szybko wyciągnęła gruby, szary pakunek i udała się na pierwsze piętro. Po wejściu do mieszkania skierowała się od razu do salonu. Z szafki wyciągnęła alkohol oraz kieliszek i naląła sobie całkiem sporo. Wypiła wszystko prawie duszkiem. Następnie naląła sobie kolejny kieliszek i udała się w kierunku sypialni, żeby po całym dniu ściągnąć to, co miała na sobie. Poszła następnie do łazienki, gdzie wzięła prysznic. Spędziła tam trochę

czasu, rozmyślając. Analizowała wszystkie wydarzenia kończącego się dnia: wykład, wizytę komisarza, ważną wiadomość, którą miał jej przekazać rektor, oraz ponowne spotkanie z komisarzem Michalskim. Doznała szoku, widząc go pod kamienicą profesora, i on również był zaskoczony ich ponownym spotkaniem. Zauważyła również, że zaraz po wyrażeniu zaskoczenia na jego twarzy pojawił się sekundy, prawie niedostrzegalny grymas, mówiący: „Nie powinna mnie tutaj widzieć”. Pomimo braku chęci komisarza do rozmowy, udało jej się zamienić z nim kilka nic nieznaczących dla niej zdań. Wykręcał się i nie chciał jej nic powiedzieć, tłumaczył pokrętnie, że sprawą zajmuje się prokuratura. Pytając go o to, co stało się w kamienicy i czy ma to związek z Sobczyńskim, zasłonił się tajemnicą i dobrem śledztwa. Zatem właściwie nie wiedziała nic, oprócz tego, że słowo „prokurator” nie wróży niczego dobrego.

Wyszła z łazienki delikatnie odprężona i lekko wstawiona po kolejnym kieliszku wina. Udając się w kierunku sypialni, jej wzrok padł na leżącą na stole szarą kopertę, którą wcześniej wyciągnęła ze skrzynki na listy. Otworzyła ją. W środku znajdowały się kartki z odręcznymi notatkami. Poznała pismo profesora. Zaczęła baczniej się im przyglądać. Jakieś badania, liczby, wnioski, tabele, wszystko po angielsku. Zamroczonej od ilości wypitego alkoholu cyferki migotały w głowie, mimo to czytała dalej. Spostrzegła, że wszystkie dokumenty były albo skanami, albo zdjęciami, żadna kartka nie była oryginałem, z wyjątkiem ostatniej, gdzie było napisane: „Zajmij się tym, jedź, gdzie trzeba, zrób, co trzeba. Nie ufaj nikomu”.

Usiadła w fotelu i zagłębiła się w lekturze, ponownie czytając zapiski – tym razem poświęciła im więcej czasu. O godzinie 4.00 nad ranem skończyła czytać. Teraz wiedziała, że ma przed sobą tajne dane z jakiegoś dużego projektu badawczego, który prowadził Sobczyński w Wielkiej Brytanii. Z całą pewnością nikt nie powinien

mieć do nich wglądu, ona sama też, zatem pytanie, dlaczego profesor zdecydował się jej to wysłać? Przejrzała kartki ponownie, szukając jakichś dodatkowych informacji, instrukcji – czegoś, co pozwoliłoby jej na postawienie kolejnego kroku. Nic nie znalazła. Miała wprawdzie sporo informacji, ale przypuszczała, że to był jedynie skrawek tego, co profesor wysłał. Z danych mogła zapewne coś wyciągnąć, ale musiałaby wykonać pewne obliczenia w Genstacie, programie statystycznym zaprojektowanym na potrzeby profesora Sobczyńskiego. W dokumentach często powtarzała się pewna nazwa, „Xgene”, nigdy o niej nie słyszała, ale może dlatego, że nie była na bieżąco z projektami profesora i od kilku lat nie współpracowała z brytyjskimi firmami farmaceutycznymi. Jednak wiedziała, kto może coś wiedzieć na ten temat. Teraz wydarzenia wczorajszego wieczora wyglądały zupełnie inaczej, postanowiła dowiedzieć się, w jakim celu otrzymała dokumenty, co oznaczają te dane, ale przede wszystkim chciała odkryć, co kryje się za komunikatem profesora.

Żeby się tego dowiedzieć, musiała zapytać u źródła, dlatego postanowiła przyspieszyć swoją podróż do Londynu. Miała jechać za tydzień, ale w związku z obecną sytuacją Katarzyna zmieniła zdanie. Dodatkowo komunikat Sobczyńskiego: „Jedź tam, gdzie trzeba”, mógł sugerować właśnie Anglię. Wiedziała, że współpracował z korporacją farmaceutyczną Medigen, zatem spróbuje się tam czegoś dowiedzieć, no i oczywiście chciała porozmawiać z guru tematów badawczych, profesorem Burtonem.

Wilczyńska utrzymywała kilka znajomości z lat intensywnej współpracy międzynarodowej pomiędzy Polską a Anglią. Były to czasy, kiedy firmy farmaceutyczne z Zachodu szturmem zdobywały chłonne, wschodnie rynki.

Nie zastanawiając się dłużej, zadzwoniła do Iwony.

– Halo – usłyszała ochryply i zaspany głos przyjaciółki.

– Cześć, zamów mi bilet do Londynu jeszcze na dziś – powiedziała pośpiesznie.

– Co?

– No słyszałaś. Bilet do Londynu.

– Czy ty wiesz, która jest godzina?

– Mniej więcej – rzekła, spoglądając na zegarek. Jeszcze nie wywietrzało z niej całe wino, które wypila, czytając dokumenty, więc nie przejmowała się zbytnio porą dnia. – Muszę tam być jak najszybciej.

– Czy coś się stało? – rzekła na wpół obudzona Iwona. – Jesteś trzeźwa?

– A co to za pytanie? – rzekła oburzona. – Owszem, stało się, ale to nie na telefon.

– A co ze spotkaniem z przystojnym komisarzem? – przypomniała.

– Cholera, zapomniałam. Może mnie nie zamkną, jak się nie zjawię?

– Cóż... Nie wiem, czego się spodziewać po naszym komisarzu – skomentowała Iwona. – W razie gdyby jednak, czasami cię odwiedzę w więzieniu – oświadczyła z przekąsem. – Poza tym chciałaś kiedyś robić badania na więźniach, będziesz miała doskonałą okazję.

– Nie drwij, kobieto, tylko kupuj te bilety. Daj znać, o której lecę, a jak spotkamy się na lotnisku, wszystko ci opowiem.

– Dobra, dobra – rzekła i zakończyła połączenie.

Wilczyńska nie przepadała za lataniem, lubiła jedynie starty i lądowania, ale nie miała wyjścia: musiała dolecieć do Londynu jak najszybciej.

Przed wejściem na lotnisko w wielkim skrócie opowiedziała Iwonie, co się działo wczoraj wieczorem, ale umiejętnie ominęła

cały fragment dotyczący paczki i jej zawartości. Nagły wyjazd usprawiedliwiła pilnym spotkaniem z profesorem Burtonem, który miał coś wiedzieć o Sobczyńskim. Poprosiła również Iwonę, żeby spróbowała jakoś ją usprawiedliwić przed komisarzem. Zapewniła ją, że najpóźniej jutro wieczorem będzie z powrotem. O godzinie 13.00 weszła do samolotu, usiadła przy oknie i czekała na wylot. Lubiła wracać do Anglii, bardzo tęskniła za tym krajem, gdyż spędziła tam wiele lat i obecnie każdy powrót był dla niej bardzo emocjonalny. Teraz wprawdzie leciała zupełnie w innym celu i z zupełnie innym nastawieniem, ale mimo to dalej czuła dreszczyk podniecenia. Cały plan pobytu miała dokładnie ułożony: wiedziała, kiedy i dokąd ma pojechać, z kim się spotkać i do kogo zadzwonić.

Jej myśli wracały do wczorajszego dnia oraz ostatnich spotkań i rozmów z rektorem. Z jakichś powodów wysłał do niej te materiały, musiała dowiedzieć się czegoś więcej. W dalszych przemyśleniach przeszkodził jej sen, który nadszedł tak szybko, jak się skończył. Senne obrazy w postaci plaży, palm i przystojnego blondyna przerwał jej głos kapitana. Obudziła się z bólem głowy świadczącym o kacu i braku snu. Łyknęła tabletkę i z niecierpliwością czekała na lądowanie. Zaskoczona zauważyła, że na zewnątrz świeci piękne słońce, na niebie nie było ani jednej chmurki. Pogoda potrafi płatać figle. W Polsce leje, w Anglii świeci słońce, coś chyba na Górze poszło nie tak.

Lotnisko

Na lotnisku pospiesznie udała się do kontroli. Stojąc w niewielkiej kolejce, przyglądała się personelowi lotniska oraz podróżnym. Obserwacja innych była jej ulubionym zajęciem, dlatego też zawsze, kiedy miała okazję, przyglądała się zachowaniu ludzi. Podeszła do bramki, zeskanowała paszport i czekała na otwarcie się małych, automatycznych drzwiczek, ale one pozostawały zamknięte. Na dodatek coś zaczęło piszczeć i świecić się na czerwono. Co do licha? – pomyślała. Jeszcze tu jakieś problemy.

Podeszło do niej dwóch umundurowanych mężczyzn i poprosili o pokazanie paszportu.

– Proszę – powiedziała, dając im dokument. – O co chodzi? Czy mogą mi panowie wyjaśnić? – zapytała Wilczyńska.

– Prosimy, aby udała się pani razem z nami – powiedział jeden z nich, przeglądając paszport.

– Słucham? Ale w jakim celu?

– Musimy coś wyjaśnić.

– No dobrze, ale mam nadzieję, że nie będzie to trwało długo, spieszy mi się.

Niestety nie uzyskała od nich nawet cienia zrozumienia. Szli razem, nic nie mówiąc, w kierunku dla niej nieznanym. Po chwili udali się w stronę drzwi z napisem „Tylko dla służby granicznej”. No tak – pomyślała. To nie żarty. Weszli do środka, a jej oczom ukazał się sporej długości korytarz, wzdłuż którego ciągnęło się wiele różnych pokoi. Wprowadzono ją do jednego z takich pomieszczeń, po czym poproszono, by usiadła, i mężczyźni wyszli. Nic, ani jednego słowa, co dalej. Przy niewielkim stoliku stało kilka krzeseł, ale nie miała zamiaru siadać. Myślała, że jeśli nie usiądzie, to szybciej stąd wyjdzie. Nie wiedziała, jak bardzo się myliła.

Głodna, sfrustrowana i wściekła patrzyła co chwilę na zegarek. Mijała godzina od jej zatrzymania. Stwierdziła, że ma dość czekania, otworzyła drzwi i udała się w kierunku, z którego wcześniej ją przyprowadzono. Mijała kolejne pokoje, nikt jej nie zatrzymywał. Świetnie idzie – pomyślała, lekko uśmiechając się do siebie. Chwyciła za klamkę i... nic się nie stało, drzwi się nie otworzyły. Chwyciła jeszcze raz, z tym samym skutkiem. Cholera – jednak jej misterny plan opuszczenia miejsca, w którym nie chciała dłużej przebywać, nie powiódł się. Co teraz? Usłyszała za sobą kroki.

– Czy pani się gdzieś wybiera? – zapytała kobieta w mundurze.

– Tak, jestem głodna, chciałam sobie wyskoczyć coś kupić.

– Chciała pani wyskoczyć? – powtórzyła z powątpiewaniem.

– Tak, a co w tym dziwnego? Przetrzymujecie ludzi o suchym pysku, nie zaproponowaliście nic do picia czy jedzenia, a czekam już ponad godzinę.

– Proszę pani, to nie restauracja. Proszę za mną.

– Jak długo mam jeszcze czekać? Chyba powinniście mnie poinformować, w jakim celu zostałam zatrzymania? – powiedziała wzburzona Wilczyńska, posłusznie idąc za kobietą ze straży granicznej.

– Nie została pani zatrzymana. Za chwilę wszystkiego się pani dowie – odpowiedziała ze stoickim spokojem funkcjonariuszka.

– Skoro nie zostałam zatrzymana, to mogę wyjść w każdej chwili, a jeśli jednak zostałam, to zgodnie z prawem musicie mi przedstawić powód zatrzymania – wykrzyczała Katarzyna, ponownie siadając na krześle.

– Proszę się uspokoić. Po rozmowie z funkcjonariuszem straży granicznej może pani złożyć pisemne zażalenie, a teraz proszę jeszcze o chwilę cierpliwości. – To mówiąc, pospiesznie wyszła.

Dziwne to wszystko. W Polsce wiedziała, co robić w takiej sytuacji, znała prawo i wiedziała, że zgodnie z art. 244 k.p.k. natychmiast po zatrzymaniu powinna uzyskać informacje o jego przyczynach. Natomiast w obcym kraju być może sprawa wyglądała inaczej, choć nie sądziła, żeby tak było. Przypuszczała nawet, że łamane są prawa człowieka. Poza tym oczywiście, że to jest zatrzymanie, bo gdyby nim nie było, to mogłaby swobodnie wyjść. Nie za bardzo rozumiała, co się dzieje. Już bardziej uwierzyłaby, że to mogłoby ją spotkać w Polsce, a nie w Anglii – w kraju, który uważała za państwo prawa. Z rozmyślań wyrwał ją szmer otwieranych drzwi. Zerknęła w tamtą stronę i otworzyła usta ze zdumienia.

– Dzień dobry – usłyszała po polsku.

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w stojącą przed nią postać.

– Co pan tu robi? – rzekła po chwili.

– Dowiedziałem się, że mimo potwierdzenia naszego spotkania i zapewnień, że się ono odbędzie, to pani nie raczy na nim się pojawić, więc zdecydowałem, że to ja się pojawię tam, gdzie pani będzie w danym momencie, no i jestem... – powiedział mocno wkurzony komisarz Michalski.

– Nagła zmiana planów. Czasem się tak zdarza, nieprawdaż? – warknęła lekko zmieszana Wilczyńska i dodała: – Czyli rozumiem, że skoro ja się nie pojawiłam, to pan przyleciał do mnie aż do samego Londynu. Cóż za poświęcenie – skwitowała cynicznie.

– Pani profesor, ta ironia jest zupełnie niepotrzebna, nie mam ochoty na słowne przepychanki. Sprawa jest poważna. Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że uda nam się przejść przez to wszystko drogą mniej formalną, ale sama pani doprowadziła do tego, że będzie inaczej.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi, jakie wszystko? Bez ogólników, proszę. I co pan tu robi? Zostałam zatrzymana na pańskie... życzenie? Nie rozumiem. Co to za sprawa, że aż tu pan przyjechał? – wyrzuciła z siebie zde gustowana.

– Wszystko po kolei, ale nie wyjdziemy stąd, dopóki nie uzyskam od pani kilku ważnych informacji – powiedział zrezygnowany, siadając naprzeciw niej.

Wilczyńska zerknęła na zegarek. I tak już dziś nic nie zdoła załatwić, więc co jej szkodzi. Miała też nadzieję, że dowie się czegoś o profesorze, więc już bez oporów zgodziła się na rozmowę. Poza tym głowa ciągle ją ćmiła i chciała jak najszybciej stąd wyjść, a z drugiej strony i tak nie miała innego wyjścia.

– Dobrze – wetchnęła. – Niech będzie. O co chodzi?

– Co pani wie o najnowszych badaniach profesora Lucjana Sobczyńskiego? – zaczął komisarz.

Takiego pytania się nie spodziewała. Ale mimo zaskoczenia postanowiła nie dopytywać, tylko spokojnie odpowiadać.

– Nic. Nie spowiadał mi się.

– Ale prowadziliście wspólnie badania?

– Tak, nawet kilka, ale nie uczestniczyłam w każdym z jego projektów. On współpracował z wieloma ośrodkami badawczymi,

pracował też nad różnymi przedsięwzięciami. Od kilku lat prowadził swoje projekty i zespoły badawcze, a ja swoje. Nasze obszary badań stały się lekko odmienne, choć czasami w niektórych elementach się pokrywały. A nie może go pan sam zapytać? – spytała, spodziewając się, że Michalskiemu automatycznie wymysknie się jakaś informacja, ale tak się nie stało.

– Pozwoli pani, że to ja będę zadawał pytania? – skomentował pośpiesznie.

– Panie komisarzu, proszę zapytać jego asystentki Joanny, ona była wprowadzona w każdy jego projekt. Marnuje pan czas, rozmawiając ze mną – odpowiedziała zirytowana. – Poza tym... czy naprawdę przyjechał pan tu po to, żeby ze mną na ten temat dyskutować? Czy te pytania nie mogły poczekać jeszcze kilku dni? Czy jest to związane z tym, co się wczoraj stało w kamienicy profesora? – zadała kolejną serię pytań.

– Czy nie pomyliły się pani role, pani profesor? Ja wiem, że jest pani przyzwyczajona do pełnienia funkcji... mówiąc w pani języku egzaminatora, ale w tym momencie pragnę zauważyć, że to pani jest egzaminowana. Dodatkowo to ja zdecyduję o tym, czy ten czas jest marnowany – podsumował krótko i szybko.

A taki był wczoraj uprzejmy, uśmieški, żarciki, kurtuazja rodem z dworu królewskiego, a teraz... Jeszcze wczoraj mogła uznać, że jest nawet miły i... A dziś...

– Czy mówi pani coś nazwa Xgene? – wyrwał tym pytaniem Wilczyńską z rozmyślań.

– Słucham?

– Xgene? Czy coś pani mówi ta nazwa? Czy gdzieś może się pani z nią spotkała?

– Nie – odpowiedziała szybko. Za szybko. Czowała, że Michalski się domyślił, że coś ukrywa.

– Czy na pewno? – zapytał ponownie.
– Tak, z całą pewnością – powiedziała stanowczo.
– Widzę, że nie jest pani ze mną szczerą – odparł po chwili, lekko wzdychając i odsuwając się delikatnie na krześle.

Nawet zrobiło się jej go żal. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego. Nie chciała mu zdradzać, że jednak widziała to słowo już wcześniej, ale najpierw to ona sama chciała się dowiedzieć, co ono oznacza, tym bardziej że częstotliwość jego pojawiania się nagle wzrosła. To nie mógł być zbieg okoliczności. I ten komunikat profesora: „Nie ufaj nikomu”.

– Panie komisarzu – rzekła po chwili namysłu. – Czy może mi pan powiedzieć, co się stało z profesorem? Wczoraj nie chciał pan puścić pary z ust, jakieś pokrętne wymówki... Może dziś będzie pan bardziej rozmowny?

W zasadzie nie musiała o to pytać. Gdyby po wylądowaniu włączyła telefon, wiedziałyby od Iwony, że Sobczyński nie żyje. Kiedy prasa podała informację o jego śmierci, Iwona natychmiast przekazała ją Wilczyńskiej, nagrywając się na sekretarkę. Ale w danej chwili Katarzyna o tym nie wiedziała, co komisarz szybko wychwycił i postanowił to wykorzystać.

– Zróbmy tak. Ja pani powiem, co z profesorem, a pani powie, co wie na temat jego badań, Xgene, oraz tematu waszego spotkania, które się nie odbyło. Co pani na to? Daję pani pięć minut na przemyślenia – zaproponował i wyszedł.

– Pięć minut, no proszę, cała wieczność – powiedziała na głos z sarkazmem.

Wilczyńska miała tylko te kilka minut na obmyślenie planu i zastanowienie się, czy mu zaufać i powiedzieć prawdę. Po chwili zdecydowała, że nic nie powie i będzie improwizować. W rozpoznawaniu sygnałów niewerbalnych kłamstwa szło jej

całkiem dobrze, ciekawe, jak jej pójdzie z okłamywaniem innej osoby. Jeśli będzie wierzyć w to, co mówi, to jest duża szansa, że bystry komisarz nie wyłapie drobnego mijania się z faktami.

Po chwili Michalski wrócił z kanapką z automatu, wodą i kawą.

– Proszę, to dla pani.

O, jak miło. Ciekawe, czy zrobiło mu się mnie żal, czy chce mnie przekupić, żebym zaczęła wreszcie mówić – pomyślała.

– Dziękuję. Dobrze, niech będzie – zgodziła się Wilczyńska.

Oboje myśleli, że zawarli świetny układ, i tak trwali w tym przekonaniu przez pewien czas.

– Profesor Sobczyński nie żyje – wypalił komisarz.

– Słucham? – zapytała nieco zaskoczona. Spodziewała się wprawdzie podobnej wiadomości, ale w głębi duszy miała nadzieję, że jednak tego nie usłyszy.

– Śmierć profesora bada prokuratura – dodał.

– Czyli to było zabójstwo?

– Tak jak powiedziałem, okoliczności śmierci bada prokuratura.

– Ale jak to się stało? Może mi pan powie coś więcej? – poprosiła, mając nadzieję, że jednak coś z siebie wydusi. Teraz na sprawę dokumentów spojrzała w trochę innym świetle. A może profesor wiedział, że jest w niebezpieczeństwie i spodziewał się zagrożenia, i dlatego wysłał jej te papiery? Może o tym chciał z nią porozmawiać na spotkaniu i nie zdążył. A może ktoś wiedział, że chciał jej coś ważnego powiedzieć, i dlatego nie żyje? Nie, chyba za daleko poszła w swoich rozważaniach.

– Niestety, nie mogę udzielać informacji – usłyszała.

– Czy pracuje pan w wydziale zabójstw? – zapytała nagle Wilczyńska.

Michalski lekko zbladł. Zauważyła, że zmienił mu się wyraz twarzy, a wszystkie oznaki niewerbalne oraz mikroekspresje na

twarzy wyraźnie komunikowały, że komisarz został na czymś przyłapany lub też pytanie było dla niego niewygodne.

– Dlaczego pani pyta?

– Proszę odpowiedzieć, to chyba nie tajemnica – nie odpuszczała.

– Nie, nie pracuję w wydziale zabójstw.

– To co pan wczoraj robił na miejscu zbrodni?

– Jakiej zbrodni?

– No profesora – podniosła głos zirytowana.

– Pani profesor. Jeszcze nie wiemy, czy to była zbrodnia, więc...

– Ale dlaczego pan tam był? – nie odpuszczała Katarzyna.

– Badam kilka spraw związanych z projektami profesora, i o tym też chciałem z panią dziś porozmawiać.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie – naciskała.

– Bo i nie ma na co odpowiadać. Wydział zabójstw wiedział, że się nim interesuję, i poinformowali mnie o tym, co się stało. Ot i cała tajemnica.

– W jakim wydziale pan pracuje, komisarzu? – zapytała bezpośrednio.

– To w tym momencie nie jest ważne. Wyjaśnię to pani później. Teraz chciałbym się dowiedzieć kilku rzeczy od pani. Ja dotrzymałem umowy, teraz pani.

– Za wiele to mi pan nie powiedział, ale dobrze. Słucham. Co pan chce wiedzieć?

– Czy słyszała pani już wcześniej nazwę Xgene?

– Tak, słyszałam – powiedziała. – Nie tak dawno, na spotkaniu przedświątecznym na uczelni, profesor wymienił ją w rozmowie ze swoją asystentką. Przechodziłam obok nich i wpadło mi to w ucho. – Wilczyńska kłamała jak z nut. Wiedziała bowiem, że jeśli ktoś ma coś wiedzieć o badaniach profesora, to na pewno jego asystentka, więc stwierdziła, że nic się nie stanie, jak zwali na nią. Niech się jej

pytają. Teraz chciała jedynie uzyskać jak najwięcej informacji o profesorze, więc myślała, że takie kłamstewko ujdzie jej na sucho. Poza tym chciała już opuścić to pomieszczenie i wrócić to normalnego świata.

– Czy długo rozmawiali? – dopytywał Michalski.

– Nie. Zaraz potem Joanna udała się do jego gabinetu. Tyle pamiętam.

– Dlaczego wcześniej pani powiedziała, że nie słyszała nigdy tej nazwy?

– Jakoś automatycznie mi się wyrwało, poza tym chciałam sama sprawdzić, co się kryje pod Xgene, gdyż było jeszcze jedno miejsce, gdzie spotkałam się z tym słowem. – Tą wypowiedzią zaskoczyła Michalskiego.

– Tak? Gdzie?

– Następnego dnia, gdy czekałam na profesora, zauważyłam na biurku Joanny napis „Xgene” z wykrzyknikiem. A pod nim, mniejszymi literami, „wykasować”. – Wilczyńska szła dalej w kłamstwa. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, więc pośpiesznie wymyśliła kolejną historię, żeby uwiarygodnić swoją wypowiedź. Podjęła decyzję, że jak sama wyjaśni sprawę i dowie się, komu może zaufać, to wyjawি wszystkie informacje.

Na razie dziwiły ją pytania komisarza i on sam. Nie pokazał odznaki ani żadnego dokumentu potwierdzającego swoją tożsamość. Dziwne też było to, że tak szybko dostał się do strefy straży granicznej na lotnisku w Londynie, przecież pozwolenia nie dostaje się od ręki. Jest niemożliwym, żeby w ciągu kilku godzin dostał na to zgodę. Owszem, może był gliniarzem, tego nie wykluczała, ale przecież mógł też pracować dla rządu, pytanie tylko którego. Musiała koniecznie porozmawiać z Iwoną, może ona już coś

wiedziała na jego temat. Dopiero teraz przypomniała sobie, że nie włączyła jeszcze telefonu.

– Czy coś jeszcze sobie pani przypomina? – przerwał jej rozmyślenia.

– Nie, to wszystko.

– A czy coś panią niepokoiło ostatnio w zachowaniu profesora?

– Nie, raczej nie.

– Może był bardziej nerwowy?

– Nie.

– Wiem, że była pani z nim umówiona na spotkanie i że miał pani coś ważnego przekazać. Czy domyśla się pani, co to mogło być?

– Nie, nie wiem. A skąd pan wie o spotkaniu? – zapytała, próbując sobie przypomnieć, czy jak widzieli się na konferencji, o tym nie wspominała. Po chwili uznała, że jednak nie.

– To nie jest istotne – odpowiedział komisarz.

Zastanowiło ją, czy już wczoraj wieczorem wiedział o kolacji z profesorem, czy też dowiedział się o niej później. I kto mu zakablował, że miał jej coś ważnego do przekazania? Iwona, Joanna? Miała nadzieję, że w trakcie tej rozmowy dowie się więcej czegoś o Sobczyńskim, a tu okazywało się, że pojawiała się coraz więcej znaków zapytania.

– Może coś sugerował?

– Nie, nic takiego sobie nie przypominam.

– A po co pani przyjechała do Anglii? – wystrzelił.

– Chciałam się zobaczyć z moją córką. – Już wcześniej przygotowała sobie takie alibi, gdyby ktoś ją o to pytał, i faktycznie się z nią umówiła. Komisarz może sobie potwierdzać jej słowa. Chociaż tu nie mijała się z prawdą. Prawie się nie mijała, bo miała przylecieć tydzień później, ale liczyła na to, że Michalski się nie połapie.

– Córka, tak nagle? – dopytał. – Wczoraj pani tego nie wiedziała? A może nie z córką, tylko z profesorem Burtonem?

Ponownie ją zaskoczył. Nie pomyślała, że mógł rozmawiać z Iwoną.

– Tak, córką, Natalią. Mieszka tu już kilka lat, umówiliśmy się na lunch. A z profesorem to tak przy okazji.

Michalski był lekko zaskoczony. Wiedział z akt, że ma Wilczyńska dwie córki, ale nie wiedział, że jedna z nich jest w Anglii. Dlaczego w aktach tego nie było? – zastanawiał się. Chyba że przeoczył ten fakt. Nie sądził, żeby kłamała o córce, gdyż musiała wiedzieć, że jest w stanie szybko to zweryfikować. I tak będzie musiał dać jej ogon, więc dowie się, czy się spotkały, czy nie.

– Mam uwierzyć, że w ciągu kilku godzin zmienia pani swoje plany, żeby się spotkać z córką? To się kupy nie trzyma, pani profesor. – To mówiąc, nachylił się do niej przez stół tak blisko, że poczuła jego oddech na swojej twarzy. – Czy pani wie, że za utrudnianie śledztwa, wprowadzanie w błąd policji lub za utrudnianie zapoznania się z informacją grozi pani kara? – rzekł, wstając.

– Wysoka? – zapytała bezczelnie Wilczyńska.

– To zależy, na który artykuł kodeksu się powołam. Może na kilka, więc kara będzie łączona.

– A to nie sąd decyduje o wymiarze kary?

– Owszem. Pytała pani, ile jej grozi, więc odpowiadam.

Michalski wiedział, że Katarzyna kłamie, ale był też przekonany, że nic z niej teraz nie wyciągnie. Miał dwa wyjścia. Albo ją zamknie na czterdzieści osiem godzin, co wiązało się ze sporymi problemami, gdyż byli za granicami kraju, albo ją puści i będzie obserwował, co wydawało się prostsze do wykonania. Miał tu znajomych, zatem obserwacja nie stanowiła problemu.

– Czy ma pan jeszcze jakieś pytania? – zapytała Wilczyńska.

– Nie, na ten moment nie mam.

– Ale ja mam – powiedziała zdecydowanie. – Czy to o profesorze chciał pan ze mną dziś porozmawiać? – postanowiła zapytać wprost.

– Tak. Niestety teraz, po jego śmierci, sprawa się nieco skomplikowała i musiałem zmienić kierunek i intensywność działań. Jeszcze porozmawiamy na ten temat, bo wiem, że mimo wcześniejszych naszych uzgodnień nie powiedziała mi pani wszystkiego.

– Rozumiem, że potrafi pan to stwierdzić ze stuprocentową pewnością? – powiedziała z lekkim uśmiechem.

Michalski wiedział, że nawiązuje do wczorajszej wymiany zdań i tak jak ona wczoraj, on też postanowił nie ciągnąć tego tematu dalej.

– Jest pani wolna, proszę za mną, odprowadzę panią do wyjścia.

– Czyli jednak nie jestem aresztowana? – powiedziała ironicznie, podnosząc się z krzesła.

– Jeśli bardzo pani chce, mogę jeszcze zmienić zdanie – rzekł, kierując się w stronę wyjścia.

– Czy dostanę ogon?

– Chyba pani żartuje! Za dużo się pani filmów naoglądała. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Nie mam podstaw ku temu. Na razie nie jest pani o nic oskarżona... Jeszcze – dodał wymownie.

– I niech tak zostanie – podsumowała, ale w zapewnienie, że nie będzie miała ogona, nie uwierzyła.

– To tylko zależy od pani. Jeśli sobie pani coś przypomni, proszę o telefon. – To mówiąc, podał jej wizytówkę.

Spojrzała na nią, spodziewając się, że znajdzie tam jego prawdziwe miejsce pracy, ale oprócz imienia, nazwiska i telefonu

nie było tam nic więcej, nawet stopnia służbowego. Zawiedziona odpowiedziała:

– Oczywiście, komisarzu Michalski, tak uczynię.

– Nie wątpię. A, i jeszcze jedno. Gdzie się pani zatrzymała w Londynie?

– W The Montana Hotel, w Putney.

– Tak na wszelki wypadek wolę wiedzieć.

– Jasne – odpowiedziała z wątpliwością.

Otworzył jej drzwi i mogła wreszcie opuścić to mało przyjemne miejsce. Zamówiła Ubera i udała się do hotelu. Nie miała w planach takich kosztów, ale było już późno i nie miała ochoty na liczne przesiadki. Była bardzo zmęczona, jedyne, co ją w tej chwili interesowało, to kieliszek wina, kąpiel i sen. Kończył się dzień, który jej przyniósł więcej pytań niż odpowiedzi. Postanowiła, że jutro dowie się czegoś więcej o komisarzu. Miała jeszcze jakieś wtyczki w policji, więc chciała je uruchomić, bo Michalski nie był skłonny do zwierzania się, a Wilczyńska bardzo nie lubiła, gdy coś było niejasne lub szło nie po jej myśli. A komisarz... On sam działał jej na nerwy, irytował ją z nieznanego powodu.

Miała nadzieję, że to już koniec niespodzianek dnia i wieczór dobiegnie końca w spokoju. I gdyby nie przypomniała sobie o włączeniu telefonu, pewnie by tak było.

IV

Hotel

Dotarła do niewielkiego hotelu w Putney. Lubiła tę dzielnicę Londynu. Było stąd niedaleko do okazałego Richmond Park oraz do samego Wimbledonu. Weszła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Nagle zerwała się, bo przypomniała sobie, że ciągle ma wyłączony telefon. Wygrzebała go z dna torby i włączyła, i po chwili zaczęły przychodzić liczne SMS-y. W oczekiwaniu aż wszystkie się załadują, sięgnęła do lodówki po coś mocniejszego. Znalazła tam spory wybór różnych alkoholi. Tak, wiedziała, że tanie nie będą, ale nie miała już ochoty na błąkanie się po mieście, więc wzięła pierwszą lepszą buteleczkę, a że okazał się nią Johnny Walker, to musiała dolać sobie coli. Zazwyczaj whisky pijała z lodem, ale w sytuacji, gdy nie miała do czynienia z *single malt*, tylko zwyczajną *blended*, zdecydowała się na mieszankę. Wypiła prawie duszkiem. Od razu zrobiło jej się lepiej. Zatem wyciągnęła drugą, ale jeszcze jej nie otworzyła, bo zainteresował ją brak kolejnych dźwięków przychodzących wiadomości. Chyba się załadowały – pomyślała i wzięła telefon do ręki. Dwadzieścia dwie wiadomości, czterdzieści jeden nieodebranych połączeń. Świetnie. Stwierdziła, że zaoszczędzi

czas i nie będzie ich czytać, tylko od razu zadzwoni do Iwony, swojego głównego źródła wiedzy. Wystukała jej numer.

– Jezu, żyjesz – jęknęła Iwona z ulgą.

– Tak, żyję. A co, już chciałaś przejąć schedę po mnie?

– Nie żartuj tak! Myślałam, że albo cię zamknęli, albo nie żyjesz. Dzwoniłam też do hotelu, więc wiedziałam, że tam nie dotarłaś. Wtedy zaczęłam przeglądać wiadomości, czy przypadkiem jakiś samolot się nie rozbił. Co się działo?

– Prawdę mówiąc, to zapomniałam włączyć telefon, bo... zrobiło się małe zamieszanie na lotnisku.

– Jakie zamieszanie?

– Jest już późno, zwłaszcza u ciebie, może jutro ci opowiem. Jestem zmęczona.

– Ocipiałaś! Jakie jutro. Gadaj, i to już! – wykrzyczała do słuchawki Iwona.

– OK, OK. Tylko sobie naleję coś do picia, nie gorączkuj się.

– Tak, „coś” – rzekła z przekąsem i słyszalnym powątpiewaniem w głosie. – Może byś nazywała rzeczy po imieniu.

– Spadaj. Mam mówić czy nie?

– Nawijaj.

I tak Wilczyńska zdała relację ze spotkania z komisarzem Michalskim.

– Ciesz się, że cię nie zamknął – podsumowała wypowiedź Katarzyny.

– Nie miał za co.

– Powiedzmy... Dzwoniłam do ciebie zaraz po twoim wylocie i nagrałam wiadomość, że profesor nie żyje. Gdybyś włączyła telefon, tobyś wiedziała – ciągnęła Iwona.

– Polak mądry po szkodzie. A i jeszcze jedno – przypomniała sobie Katarzyna. – Raczej nie wrócę jutro, bo mi pół dnia uciekło,

więc nie zdążę załatwić wszystkiego w jeden dzień.

– Rozumiem, ale... ale mam jeszcze jedną wiadomość dla ciebie. Dowiedziałam się kilka godzin temu, chcieli się z tobą skontaktować, chyba dzwoniли do ciebie w tej sprawie...

– I kto tu pije? Mów do rzeczy. Co znowu? Kto miał dzwonić?

– Tylko się nie denerwuj.

– No, kurwa... ale tekst. Dawaj.

– Miałaś włamanie do mieszkania.

– Co, kurwa? Włamanie? Jakie włamanie, o czym ty mówisz?

– Mówiłam, żebyś się nie denerwowała.

– Spie...

– No, dobra, dobra – przerwała. – Zadzwonili do mnie z policji, bo znaleźli moją wizytówkę na twoim biurku. Zapytali, czy jest ktoś, kogo mogliby powiadomić, ale odpowiedziałam, że nie, bo wiedziałam, że Oliwii nie ma w mieście. Powiedziałam, że wyjechałaś pilnie do Anglii, a oni zapytali, czy często bywam w twoim mieszkaniu i czy wiem o jakichś cennych rzeczach. Poprosili, abym przyjechała i spróbowała określić, czy coś zginęło. W międzyczasie ciągle próbowałam się do ciebie dodzwonić. Na miejscu okazało się, że ktoś przegrzebał dokładnie twoje dokumenty, głównie tym się interesował.

To niemożliwe – pomyślała Katarzyna. – Czyżby szukali papierów od profesora? Tak, z całą pewnością. Gdyby była na miejscu, toby wiedziała, czy są dalej w szufladzie, czy nie. Cholera, to się działo za szybko.

A jednak miała chyba jakieś przeczucie, bo przed wyjazdem skopiowała na pendrive'a wszystkie otrzymane kartki, a kilka z nich miała nawet ze sobą. Zerknęła w stronę torebki, przysunęła ją do siebie i sięgnęła do małej, wewnętrznej kieszonki. Wyciągnęła

pendrive'a oraz kilka złożonych kartek z danymi i położyła to przed sobą. Ot i całe źródło problemów.

– Czy przechowywałaś u siebie jakieś ważne dokumenty? – zapytała na koniec Iwona.

– Co? Dokumenty? Eee, nie. Wszystko mam w gabinecie – okłamała przyjaciółkę.

– To czego mogli szukać w papierach, i to jeszcze w środku dnia?

– Nie wiem, pomyślę później. A czy... czy może coś ukradli? Coś ci się rzuciło w oczy? – odrzekła, ciągle zszokowana i zdenerwowana tym, co się stało.

– Tak, o jednej rzeczy wiem na pewno, chyba że wzięłaś „to” ze sobą. Nie ma twojej broni.

– O kurwa, nie... tylko nie to – odparła załamana Wilczyńska. – Czy powiedziałaś o tym policji? – dopytała.

– Masz mnie za bezmózga i imbecyla? Oczywiście, że nie, ale będą z tego problemy, wiesz o tym.

– Co ty, kurwa, nie powiesz? – przeklęła po raz kolejny.

Generalnie Wilczyńska nie panowała nad językiem tylko w dwóch przypadkach: gdy była pod wpływem napojów wyskokowych bądź gdy była na coś mocno wkurzona lub czymś rozemocjonowana. Teraz te dwa przypadki pojawiły się razem, więc należało się spodziewać wszystkiego.

– Jestem w czarnej dupie, ja pierdolę. Pójdę siedzieć jak nic. Teraz to mi się już należy, a za tydzień... E, co ja mówię, przy tym tempie to za kilka dni już uzbiera mi się dożywocie.

– Nie panikuj. Alkohol zniekształcił ci percepcję.

– Taaa, jasne. Zadzwoń lepiej jutro do mojego adwokata. Tak na wszelki wypadek.

– Myślę, że przesadzasz, ale... Hm, może rzeczywiście się przyda. Rozumiem, że chodzi ci o Oliwię?

– Tak, to jedyny mój adwokat, i do tego cholernie dobry, no i jest moją córką, więc liczę na mniejsze koszty – dodała na koniec Katarzyna.

– Dobrze, teraz nie pij już więcej, musisz mieć trzeźwy umysł na jutro. Idź spać.

– Dobrze, mamo – powiedziała Wilczyńska z przekąsem. – Ciekawe, czy ty byś zasnęła po dniu, a właściwie dniach pieprzonych newsów.

– Pewnie nie, ale ty musisz się zebrać w garść i coś wymyślić. – Przyjaciółka próbowała ją na koniec zmotywować.

– Wiem, ale... Czekaj. Jak oni się włamali, skoro na osiedlu jest ochrona i monitoring? – zapytała wyjątkowo trzeźwo.

– To bada policja. Nic mi nie powiedzieli. Chciałam się czegoś więcej dowiedzieć, jak tam byłam, rozglądałam się za śladami naokoło, ale nic nie zauważyłam.

– Myślę, że wręcz przeciwnie. Coś musiałaś zauważyć. Czy drzwi były całe?

– Yyy, tak, raczej tak. Gdy wchodziłam, były wprawdzie otwarte, ale nie widziałam na nich żadnych uszkodzeń.

– A okna?

– Chyba zamknięte.

– Hm. Czyli ty się włamałaś, bo tylko ty masz klucze do mojego mieszkania.

– Odwal się.

– A pytali, czy ktoś jeszcze ma klucze?

– Tak, i musiałam im powiedzieć, że mam jeszcze ja. Miałam je przy sobie, więc im pokazałam. Mają mnie wezwać na przesłuchanie. Ale... – przerwała, spodziewając się, że Wilczyńska ją o to zapyta – nim zapytasz, nikomu kluczy nie dawałam i cały czas noszę je w torebce.

– No tak. Cholera, że mnie tam nie ma.

– Może jednak lepiej, że cię nie ma, a raczej nie było, bo nie wiadomo, co by się stało, gdybyś jednak była w domu w trakcie włamania. Może byśmy już nie rozmawiały...

– Chcesz powiedzieć, że wyprawiliby mnie na tamten świat? – zadała retoryczne pytanie. – Nie, to raczej włamywacze, a nie mordercy, przyszli po coś konkretnego – odpowiedziała sama sobie.

– A skąd wiesz, z jakim zamiarem przyszli, skoro cię nie było?

– No niby tak.

Dreszcze przeszły po ciele Wilczyńskiej. Jeszcze ten pistolet. Nie miała na niego pozwolenia, a więc nie powinna go w ogóle przechowywać. Ale bagno. Były tam jej odciski palców, ktoś może go użyć w jakimś niecnym celu, a potem... Czarno widziała swoją przyszłość.

– Może jednak wrócisz do Polski jutro? – zapytała Iwona.

– Nie, skoro już tu jestem, to spróbuję się dowiedzieć tego, czego zamierzałam, i postaram się jak najszybciej wrócić. Przypilnuj tam, proszę, wszystkiego i daj mi znać, jak pojawią się nowe informacje. Ja jutro skontaktuję się z dochodzeniówką.

– Dobrze, trzymaj się. Do jutra.

– Do jutra.

Wilczyńska mimo późnej pory zaczęła wszystko sobie układać w głowie. Profesor nie żyje, tajemnicze papiery, które wysłał tuż przed śmiercią, włamanie do jej mieszkania. Czy Sobczyński nie żyje, dlatego że miał te dokumenty? Jeśli tak, to... to włamanie rzeczywiście mogło przerodzić się w coś więcej. A może oni już przyszli z zamiarem jej zejścia z tego świata? Zaczęła się zastanawiać, czyby jednak nie zaufać komisarzowi Michalskiemu i nie wyjawić mu prawdy. Cholera, gdyby była w Polsce, zaraz z rana udałaby się do inspektora Orlickiego, od niego pewnie uzyskałaby

garść informacji. Kiedyś przez krótki czas byli razem, ale „to” się nie sprawdziło. On spodziewał się obiadków i domowej atmosfery, a ona wiecznie była w rozjazdach. Nie nadawała się na kurę domową. Ich oczekiwania były zupełnie odmienne, jedynym, co się zgadzało, był seks, i nic poza tym. Zatem po kilku miesiącach rozstali się w przyjaźni. Czasem zdarza się im iść ze sobą do łóżka, jak poczują taką potrzebę, ale to pojedyncze wyskoki.

Wilczyńska szybko zrobiła kopię dokumentów z pendrive'a do cyfrowej chmury i udostępniła zakodowany plik Iwonie. Bez specjalnego klucza i tak nie będzie mogła go otworzyć. Nie żeby jej nie ufała, tylko chciała ją chronić. Im mniej osób będzie znało zawartość tego folderu, tym lepiej. Wolą się zabezpieczyć. Kartki złożyła i schowała ponownie do małej kieszonki. Padła na łóżko i prawie natychmiast zasnęła, ale tuż przed zagłębieniem się w czeluściach otchłani sennej dostała jeszcze jedną wiadomość, tym razem ze zdjęciem. Specyficznym zdjęciem.

Szczera rozmowa

Rano obudziło ją głośnie pukanie do drzwi. Zerknęła na zegarek, była 6.20. Któż ją śmiał budzić o tej porze? Miała nadzieję, że się wyśpi, a tu taka niespodzianka. Usłyszała ponowne stukanie, tym razem dłuższe i głośniejsze. Zwlekła się z łóżka, narzuciła krótki szlafrok i ruszyła w kierunku drzwi.

– Kogo tam licho niesie – powiedziała pod nosem, ale wystarczająco głośno, żeby osoba po drugiej stronie usłyszała.

Otworzyła drzwi i ją zatkało.

– Co pan tu robi o tej godzinie? – odezwała się do komisarza Michalskiego. – Tak się pan za mną stęsknił?

Ten, nie czekając na zaproszenie, wpakował się jej do pokoju. Zdziwiona, odsunęła się pospiesznie, żeby jej nie staranował, i otuliła się dokładniej skąpym szlafrokiem.

– Jest wpół do siódmej, komisarzu. O co chodzi? – traciła cierpliwość.

Michalski wpatrywał się w nią wściekły i czerwony ze złości. Zeskanował ją od stóp do głów, po czym chyba się zreflektował i delikatnie odwrócił wzrok.

– Proszę się ubrać – rzekł zmieszany.

– Nie mam takiego zamiaru, komisarzu. Coś mi się wydaje, że pana jest coś za dużo ostatnio w moim życiu. Poszłam późno spać i zamierzam jeszcze wrócić do łóżka, dlatego jeśli będzie pan tak łaskawy, zapraszam po dziewiątej – wystrzeliła i zwróciła się w kierunku drzwi, sugerując komisarzowi, co powinien zrobić.

– Pani myśli, że to są żarty, tak? Otóż nie, droga pani, nie są to żarty. Proszę się natychmiast ubrać, pojedzie pani ze mną. Jeśli dalej się będzie pani upierać, wywlokę panią w tym szlafroku.

To chyba nie był jego dobry dzień. Stała w malutkim przedpokoju i patrzyła na niego osłupiała. Nie za bardzo wiedziała, co ma robić. Wpatrywał się w nią świdrującym wzrokiem i czekał na jej reakcję, ale ona dalej stała nieruchomo. Po chwili, bez słowa, weszła ponownie do pokoju, wyciągnęła z torby podróżnej to, co sobie przygotowała na dziś do ubrania, i udała się w stronę łazienki. Zamykając drzwi, odezwała się całkiem poważnie do Michalskiego:

– Czy mam ze sobą wziąć szczoteczkę do zębów?

– Nie ma takiej potrzeby. W angielskim areszcie są dostępne za darmo – odpowiedział ze złością, wpatrując się w nią intensywnie.

Zamknęła pośpiesznie drzwi łazienki. Weszła pod prysznic i zastanawiała się, jak to jest możliwe, że tak szybko dowiedział się o jej kłamstwie, bo chyba po to tu wpadł o świcie. Cholera, nie wzięła ze sobą telefonu, mogłaby dać znać Iwonie, że nie jest dobrze. Będzie musiała jakoś to zrobić później. Nie wiedziała, czego oczekiwać, gdzie pojedą i jak to się dla niej skończy. Pierwszy raz od dłuższego czasu czuła się niepewnie, nie miała kontroli nad tym, co się dzieje, a najgorsza była niepewność.

Wychodząc z łazienki, zastała Michalskiego siedzącego na łóżku przy jej walizce. Była ciekawa, czy zaglądał do środka. Uznała, że na pewno, miał przecież sporo czasu. Zerknęła na telefon, wydawał się nietknięty. I tak nie mógłby przejrzeć jego zawartości, gdyż był

zablokowany, podobnie laptop. Niestety na biurku powinno leżeć jeszcze coś. Zbladła. Zerknęła na komisarza i już wiedziała, że to coś jest w jego posiadaniu.

– Czy to jest pani? – zapytał, trzymając w palcach jej pendrive’a.

– Tak, a czyje miałyby być? – próbowała zachować spokój.

– Czy może mi pani pokazać zawartość pendrive’a?

– Nie. Tam są moje prywatne rzeczy – odrzekła zdecydowanie.

– Aha. W takim razie pozwoli pani, że zabiorę to ze sobą, razem przeglądniemy jego zawartość. Możemy już iść? – zapytał jak gdyby nigdy nic, oschłym tonem, po czym dodał: – Proszę wziąć ze sobą telefon, no i oczywiście dokumenty.

Zerknęła na niego zrezygnowana, po czym spakowała wszystko do swojej dużej torby i wyszli z hotelu. Nic nie mówiąc, skierowali się do auta. Otworzył jej drzwi od strony pasażera, po czym sam wsiadł za kierownicę. Popatrzył jeszcze na nią i zapalił silnik. Ruszyli.

– Gdzie jedziemy? Mam pewne plany – zapytała nieśmiało po chwili.

Nie odezwał się. Widać było, że coś go gryzie, jest wściekły. Miała wrażenie, że siedziała w nim bomba, która za chwilę wybuchnie właśnie przy niej. Wyciągnęła telefon, chciała wysłać wiadomość do Iwony, ale w jego spojrzeniu była wyraźna informacja: nie rób tego. Odkładając aparat ponownie do torebki, zauważyła, że ma nieodczytaną wiadomość. Cholera, może chociaż pozwoli mi ją odczytać – pomyślała. Już chciała zapytać, ale wjechali na jakieś wertepy i zaczęło nimi bardzo kołysać. Spostrzegła, że są na jakiejś leśnej uliczce. Po chwili Michalski zatrzymał się przy niewielkim, pustym parkingu. Aha, czyli taki będzie koniec mojego żywota – rzekła w duchu.

Komisarz zaklął, wysiadł i trzasnął drzwiami. Siedziała zaskoczona w środku, obserwując, co robi. A on chodził w kółko, wyładowując emocje. Zdecydowała, że dołączy do niego. To może nie był najlepszy pomysł, zważywszy na jego stan emocjonalny w danej chwili, ale miała już dość tego napięcia.

– Pogadajmy – odezwała się pierwsza.

Zerknął na nią z boku i prychnął pod nosem. Nagle ruszył w jej kierunku jak byk na toreadora.

– Teraz? Pogadajmy? A niby o czym? Co mi chcesz powiedzieć? – Zbliżył się na niebezpieczną odległość. Prawie dotykali się nosami. Wystraszona Wilczyńska próbowała się odsunąć, ale uniemożliwiło jej to stojące za nią drzewo. – No co takiego? – dorzucił.

Patrzyła z bliska w jego oczy i już wiedziała, że nie chce zrobić jej krzywdy. W tych oczach był żal, smutek, złość i jeszcze coś – coś, co zauważyła już wcześniej, gdy rozmawiali na lotnisku. Czuła na swojej twarzy jego przyspieszony oddech, jakby przed chwilą biegł na setkę. Widziała też mocno rozszerzone źrenice. Tak, nie myliła się.

Michalski otrząsnął się i odsunął od Katarzyny, ale wciąż na nią patrzył. Czuła, że właśnie „coś” się wydarzyło. Nie potrafiła tego nazwać, ale czuła to. Wiedziała podświadomie, że to jest ten dobry, i zdecydowała, że mu wszystko wyjawia. Prawie wszystko.

– Na pendrivie są kopie dokumentów, które przesłał mi profesor – zaczęła niespodziewanie. – Wczoraj było u mnie w domu włamanie i prawdopodobnie oryginały ktoś ukradł. Przyjechałam do Anglii, gdyż znalazłam w tych papierach kilka dziwnych nazw, danych i nazwisk, między innymi Xgene. Chciałam się dowiedzieć o tym czegoś więcej od profesora Burtona oraz od znajomej z dużej firmy farmaceutycznej. Wydaje mi się, że profesor zginął, bo coś wiedział, bo miał te dokumenty, które teraz mam ja – wyrzuciła

z siebie chaotyczny zestaw kilku zdań z prędkością karabinka maszynowego.

– Powiesz coś? – zapytała po chwili.

Zerknął na zegarek, mieli niewiele czasu.

– Chodź – zaproponował i ruszyli w kierunku samochodu. – Opowiedz mi wszystko od momentu naszego spotkania po wykładzie.

Wilczyńska zdała relację z ostatnich dwóch dni, omijając zgrabnie kilka faktów. Pierwszy o tym, że ukradli jej broń, którą miała nielegalnie, drugi, że złodzieje nie mieli pełnej dokumentacji, gdyż jakimś cudem kilka oryginalnych kartek miała ze sobą, no i nikt nie wiedział o kartce z komentarzem profesora. Była przekonana, że o tych zdarzeniach Michalski nie musi wiedzieć, przynajmniej teraz.

Komisarz wysłuchał wszystkiego z zaciekawieniem, raz po raz zerkając na zegarek.

– To wszystko, co pamiętam. Przepraszam, że cię wcześniej okłamałam, ale nie byłam pewna, czy mogę ci zaufać.

– A teraz już wiesz?

– Nie, nie wiem, muszę zaryzykować.

Nie odezwał się, tylko jeszcze raz zerknął na zegarek, zapalił silnik i zawrócił w stronę głównej drogi.

– Mamy niewiele czasu. Jedziemy do centrum – oznajmił.

– Przed chwilą stamtąd przyjechaliśmy – odparła zdziwiona Wilczyńska.

– Nie, teraz jedziemy do ścisłego centrum. – Spojrzał na nią wymownie.

– Aha. Metropolitan Police, MI5, MI6 czy jeszcze coś innego? – zapytała lekko poirytowana.

– Zobaczysz na miejscu.

– Jasne.

Po chwili ciszy odezwał się:

– Czy nie uważasz, że to my powinniśmy się zajmować odkrywaniem prawdy i śledztwem, a nie ty? Nie przyszło ci do głowy, żeby iść z tym na policję?

– Z czym? Z kilkoma kartkami wysłanymi przez profesora, które nie wiadomo, co oznaczają? Nie sądziłam, że są one aż tak ważne. I ta nazwa, której się czepiasz, Xgene – przerwała na chwilę, po czym dodała: – Nie miałam zamiaru ukrywać faktu, że ją widziałam w tych papierach, po prostu zrobiłam to odruchowo. Nie wiedziałam, że coś znaczy i jest ważna, ale jak ją od ciebie usłyszałam, to...

– Postanowiłaś tak z przyzwyczajenia zaprzeczyć, że ją gdzieś widziałas – przerwał jej. – Nieważne, dlaczego i kto pyta, tak po prostu lepiej było dla ciebie trochę pokręcić.

– Nie z przyzwyczajenia, tylko ze zdrowego rozsądku i jeszcze dla... ochrony.

– Czego? – zapytał zdziwiony.

– Raczej kogo... profesora, siebie... Nie wiem. Gdzieś instynktownie poczułam, że lepiej nie mówić, i tyle.

Jechali w milczeniu, a Damian analizował słowa Wilczyńskiej i zastanawiał się, co ta kobieta jeszcze skrywa i dlaczego. Czy istotnie boi się kogoś lub czegoś, czy też robi to z czysto egoistycznych pobudek. Postanowił wyjawić jej trochę prawdy o sobie, w nadziei, że ta bardziej mu zaufa i będzie z nim szczerą.

– Jestem polskim agentem pewnej instytucji ściśle współpracującej z... brytyjskim rządem i jego służbami. Każda komórka ma przypisane określone działania. Nie mogę teraz jeszcze wyjawić, nad czym dokładnie pracujemy, ale jest to związane z projektem Sobczyńskiego. Prawdopodobnie zawartość

dokumentów, które są w twoim... a właściwie już w moim posiadaniu, będą dla nas bardzo istotne – przerwał na chwilę, by zerknąć na Katarzynę. Chciał zobaczyć jej reakcję. Raczej nie tego się spodziewał. Słuchała jego opowieści bez emocji, wpatrując się intensywnie w przednią szybę. – Dowiedziałem się o włamaniu do twojego mieszkania jeszcze wczoraj wieczorem – dodał.

Oderwała wzrok z przedniej szyby i popatrzyła na niego, nic nie mówiąc.

– Dlatego przyjechałem wcześniej rano – kontynuował. – Wiedziałem, że posiadasz jakieś informacje, a włamanie do twojego mieszkania tylko mnie w tym utwierdziło.

– Tak jak powiedziałam ci wcześniej, myślę, że ukradli dokumenty profesora. Nie mam pewności, ale uważam, że tego szukali. Zrobiłam ich kopię, którą masz w kieszeni. Poza tym... nie wiem – odparła obojętnie.

– Myślę, że powinnaś najpóźniej jutro rano wrócić do Polski, ja tu się wszystkim zajmę. Sprawdzę to, co ty chciałaś sprawdzić. Umówisz mnie jeszcze dziś z profesorem i ze znajomą z firmy farmaceutycznej.

– A zabójstwo Sobczyńskiego? Chcę wiedzieć, w co był wmieszany.

– Pozwól, że tym zajmie się policja. Sama widzisz, że dzieją się rzeczy nieprzewidywalne dla ciebie. Możesz sama być w zagrożeniu. Chciałem porozmawiać z tobą jeszcze w Krakowie, mniej oficjalnie, ale jak sama wiesz, nie udało się. Potem nieoczekiwana śmierć profesora. Byłem na miejscu zbrodni, gdyż zadzwonili po mnie z wojewódzkiej, wiedzieli, że mają mnie informować o wszystkim, co jest związane z tobą i profesorem. Wtedy właśnie zacząłem podejrzewać, że sprawa jest dużo poważniejsza, niż myślałem. W jego mieszkaniu odkryłem, że coś tobie wysłał, znalazłem odcinek

nadania przesyłki do ciebie. Dlatego na lotnisku wiedziałem, że kłamiesz.

– A może dlatego zginął, że ktoś dowiedział się o tym, że się nim interesujecie? – zapytała.

– Nie sądzę – mruknął. – Ale oczywiście nie możemy tego wykluczyć.

– Mam wrażenie, że za wiele to nie wiecie.

– Jeszcze wczoraj bym zaprzeczył, ale teraz już sam nie jestem pewny. Rzeczywiście kilka wydarzeń minionych dni było... powiedzmy, zaskoczeniem.

– A czy przeszukaliście jego mieszkanie? Może tam coś było?

Popatrzył na nią z ukosa, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Ja wiem, że podczas twojej dotychczasowej współpracy z policją takie informacje były ci udzielane, ale przecież wiesz, że nie powinny.

– A jak myślisz, dlaczego były mi udzielane? – powiedziała z pretensją w głosie.

– Tego właśnie nie wiem.

– Myślę, że dobrze wiesz. Owszem, nie brałam udziału oficjalnie w niektórych śledztwach, co nie znaczy, że nie miałam do nich wglądu. Po prostu... z przyczyn formalnych nie mogło mnie tam być. Przecież, do cholery, dobrze wiesz, że stosuje się takie myki. U was z całą pewnością też, tam, gdzie pracujesz, gdziekolwiek to jest – podsumowała.

– Pozwól, że nie będę tego komentować. Tak czy inaczej, teraz jesteś blisko związana ze sprawą, więc nie mogę ci udzielać takich informacji.

– Jak sobie chcesz. Wydaje mi się, że mogłabym pomóc.

– Jak tylko uznam, że tak jest w istocie, to podzielę się z tobą faktami.

Wyglądało na to, że komisarz był z Wilczyńską szczery. Jeśli o czymś nie chciał czy nie mógł informować, to zwyczajnie jej o tym mówił. Prosty układ. Przynajmniej z jego strony.

– A co z Joanną, jego asystentką? Ona o wszystkich projektach profesora przecież wiedziała – przypomniała sobie Katarzyna.

– No właśnie. Nie możemy jej namierzyć.

– Jak to?

– Nigdzie jej nie ma. Nie pokazała się w pracy od kilku dni, nie ma jej też w domu. Nie wiemy, czy za jej zniknięcie odpowiada ona sama, czy też ktoś jej w tym pomógł.

A to dopiero news. Teraz już Katarzyna wiedziała, dlaczego nie mogła się do niej dodzwonić.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałaś? – zapytał Michalski.

– Hm... chyba jakieś dwa tygodnie temu. Tak, rozmawialiśmy o spotkaniu z profesorem.

– Tym, które się nie odbyło?

– Tak, właśnie tym.

– Mówiłaś, że ona wiedziała o wszystkich projektach rektora. Czy możliwe zatem, że wiedziała, czego ma dotyczyć wasze spotkanie?

– Oczywiście, że tak. Ona jest jak pamięć zewnętrzna Sobczyńskiego. Wie wszystko o jego projektach, planach, spotkaniach, kalendarzach. Pamięta nawet o urodzinach żony czy syna profesora.

Usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Zerknęła na Michalskiego, ten kiwnął głową. Wyciągnęła telefon i odczytała wiadomość od córki, która przypomniała jej o dzisiejszym spotkaniu.

– Czy wyrobimy się do 16.00? Mam spotkanie z córką – zapytała, sprawdzając kolejne wiadomości.

– Myślę, że tak, ale to będzie zależało od wielu czynników.

– Rozumiem – odpowiedziała, choć głos z trudnością wydobył się z jej gardła.

– Czy coś się stało? – rzekł komisarz zaniepokojony.

– Nie, nic.

– Na pewno? Nie wyglądasz najlepiej. Musisz mi zaufać w każdej sprawie, dlatego jeśli coś się dzieje, muszę o tym wiedzieć.

– Tak, wiem, wiem, to nic takiego, tylko problemy na uczelni – odparła z grymasem na twarzy. Przed oczami miała zawartość MMS-a, który skrywał zdjęcie fragmentu zakrwawionego ciała oraz, jak się domyślała, jej własnej broni. Pod zdjęciem był napis: „Kogo zastrzeliłaś?”.

MI6

Zbliżali się do centrum Londynu. Mijali właśnie dzielnicę Brixton. Kątem oka spojrzała na Michalskiego, chcąc odkryć, w którym kierunku się udają. Gdy skręcili z Parry Street na Wandsworth Road, już wiedziała, dokąd jadą, a nawet widziała. Jej oczom ukazał się imponującej wielkości budynek, znany głównie z filmów o Bondzie. Wjechali na Albert Embankment, następnie Michalski skierował się w stronę otwartej ciemnozielonej bramy. Nie wiedziała tylko, czy MI5, czy też MI6, choć bardziej stawiała na to drugie. Zastanawiała się, czy to dobrze, czy źle, nie miała za dużo styczności ze służbą wywiadu. MI6, a raczej *The Secret Intelligence Service*, która zajmuje się głównie tłumieniem i przeciwdziałaniem zagrożeniom spoza Wielkiej Brytanii. Do jej zadań należy zapobieganie terroryzmowi oraz zapewnianie danych wywiadowczych dotyczących bezpieczeństwa cybernetycznego. Natomiast MI5 (*Security Service*) koncentruje swoje wysiłki wywiadowcze w kraju, lokalnie, choć czasem są od tego odstępstwa. Co może istotne, żadna z agencji nie ma uprawnień do aresztowania ludzi, od tego jest policja. Oczywiście obie współpracują blisko ze sobą, ale jak to w każdej dużej rodzinie, nawet tu zdarzają się niesnaski.

Po licznych kontrolach trafili wreszcie do jakiegoś pokoju w pionie MI6. Stał tam sporej wielkości owalny stół z kilkoma stołkami, na ścianie był powieszony duży telewizor. Mimo braku okien w pokoju było jasno i przyjemnie. Przechodząc przez liczne kontrole, Wilczyńska zauważyła, że komisarz miał swój własny identyfikator, który otwierał mu wiele drzwi. Zaczęła się zastanawiać, czy tylko współpracuje z wywiadem brytyjskim, czy też pracuje dla niego. I jaka to dla niej różnica. Raczej duża, bo za chwilę mogło się okazać, że współpracuje z obcym wywiadem, za co grozi jej w Polsce do dziesięciu lat. Musi uważać na to, co mówi i co robi. W końcu nie jest pewna, czy Michalski mówił jej prawdę, ciągle nie okazał żadnych dokumentów. Niby mu ufała, ale nie mogła się wyzbyć podejrzeń.

– Spokojnie, nie denerwuj się, zaraz rozpoczniemy spotkanie i wszystkiego się dowiesz. Napijesz się czegoś? – zapytał.

– No wiesz, nie co dzień się bywa w takim budynku, więc mam prawo się denerwować – skomentowała. Jednakże nie była to prawda. Katarzyna owszem, denerwowała się, ale nie wizytą, tylko tym, co otrzymała w wiadomości. Chciała jeszcze raz spoglądać na tego MMS-a, ale nie miała okazji. Pomyślała, że pójdzie to toalety i tam sprawdzi.

– Tak, kawy, najlepiej białej – powiedziała. – Rano, jak wiesz, nie miałam okazji. – Zerknęła na Michalskiego z wyrzutem.

– Już robię. – To mówiąc, podszedł do stolika z ekspresem. – A, i jeszcze to. – Wyciągnął z kieszeni pendrive'a i jej oddał.

– Jeśli uznasz za stosowne albo jak nie będziesz miała innego wyjścia, to i tak oddasz.

Zerknęła na niego z ukosa i zapytała.

– Mogę skorzystać z toalety?

– Tak. Jak wyjdiesz, zaraz pierwsze drzwi po prawej.

– Dziękuję. – Wzięła torebkę i wyszła. Skierowała się dokładnie tam, gdzie powiedział. Rozejrzała się wokoło, ale oprócz kilku drzwi i pustego, krótkiego korytarza nic innego tam nie było. Weszła do łazienki, a potem do kabiny. Wyciągnęła szybko telefon, odblokowała i zaczęła przeglądać wiadomości. Co jest, do cholery? – powiedziała prawie na głos. Przeglądnęła folder z wiadomościami kilka razy, ale zdjęcia nie znalazła. Zaczęła podejrzewać, że może jej się coś śniło albo miała zwidy. Nie, to nie jest możliwe, przecież widziała to zdjęcie – pomyślała i zaczęła się zastanawiać, czy jest technicznie możliwe, żeby ktoś skasował tę wiadomość zdalnie. Wyszukała w Internecie, że owszem, jest to możliwe, poza tym ktoś też mógł wysłać jej zaszyfrowaną wiadomość, która kasuje się sama po określonym czasie od jej odczytania. Wysłała szybko SMS-a do Iwony, żeby spróbowała się dowiedzieć czegoś o Joannie i o okolicznościach śmierci profesora. Po chwili wyszła z toalety i skierowała się do pokoju konferencyjnego – jak go nazwała, bo na pokój przesłuchań to on nie wyglądał.

– Jesteś wreszcie, kawa na stole.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Czy na pewno nic mi nie chcesz powiedzieć? Teraz jest na to ostatnia chwila – zapytał z nadzieją, że jednak zmieni zdanie. Czuł, że coś ukrywa, że z czymś się gryzie, że pakuje się w jakieś tarapaty.

Chwilę się zastanowiła, po czym uznała, że jeszcze się wstrzyma, do momentu, aż będzie mieć pewność, że komisarz jest po jej stronie.

– Nie, nie...

– Dzień dobry – przerwał jej w pół słowa wchodzący mężczyzna, do którego dołączyło jeszcze dwóch kolejnych. Podali sobie wszyscy ręce na przywitanie. Wilczyńska ukradkiem obserwowała

komisarza i doszła do wniosku, że Michalski dobrze się znał z najstarszym wiekiem z agentów.

– Siądźmy, proszę – powiedział właśnie najstarszy. – Nazywam się David Gipson. – To mówiąc, skierował się w stronę Katarzyny. – Jestem odpowiedzialny za to śledztwo. To są moi koledzy: agent Tom Jonson i Steven Shaw.

Miał około sześćdziesiątki, pozostali blisko czterdziestki, wyglądało na to, że Michalski jest najmłodszy. Wszyscy mieli na szyi powieszony smycze z plastikową plakietką ze zdjęciem i nazwiskiem, byli dobrze ubrani, w krawatach, uśmiechnięci i pachnący. Wilczyńska czuła się jak na spotkaniu biznesowym w korporacji, a nie jak na, bądź co bądź, przesłuchaniu. Oczywiście MI6 takich spotkań nie nazywała przesłuchaniami, tylko rozmowami, stąd ten wystrój i kurtuazja jak na zamku w Windsorze.

– Pani Katarzyno, chcielibyśmy, aby pani nam bardzo dokładnie opowiedziała wszystko, co jest związane z dokumentami, które dostała pani od profesora. Poproszę również o pendrive'a, nasi analitycy dokładnie sprawdzą jego zawartość i być może będą mogli dopasować te dane do tego, co już wiemy – powiedział zdecydowanym tonem Gipson.

A jednak ta kurtuazja to zasłona dymna – pomyślała Wilczyńska.

– Agencie Gipson – rzekła zdeglustowana przedstawieniem Katarzyna. – Na jakiej podstawie mam panu przekazać tajne materiały? Owszem, są one w moim posiadaniu, zastanawiam się tylko, skąd pan o tym wie? – To mówiąc, spojrzała na Michalskiego. – Przecież całkiem niedawno o tym powiedziałam komisarzowi, a że był... prawie cały czas ze mną, kiedy by wam o tym powiedział? – Świdrowała Michalskiego wzrokiem bazyliuszka, a gdyby wzrok zabijał, to już dawno byłby martwy. Co dziwne, on nie wyglądał,

żeby był jakoś specjalnie zaskoczony. Wilczyńska była kompletnie pogubiona i poważnie się zastanawiała, czy to, co się dzieje, jest jakimś cholernym matrixem czy rzeczywistością.

– Jestem obywatelką polską, dokumenty, którymi dysponuję, są w moim mniemaniu dokumentami tajnymi, a obcy wywiad, którym niewątpliwie jesteście, nie powinien ich widzieć na oczy – dodała na koniec.

– Chyba nas pani źle zrozumiała, pani profesor – odezwał się Gipson.

– Nie sądzę, to, co wy...

– Proszę państwa – przerwał jej Michalski. – Proponuję krótką przerwę. Porozmawiam chwilę z panią Wilczyńską i wrócimy do rozmowy za kilka minut.

Agenci popatrzyli po sobie, po czym Gipson dłużej zatrzymał wzrok na komisarzu, jakby chciał wyczytać z jego oczu, co zamierza.

– Dobrze – rzekł Gipson. Czy dwadzieścia minut wystarczy?

– Tak – odpowiedział Michalski. – Z pewnością wystarczy.

Agenci zbierali się do wyjścia, a wkurzona Katarzyna ledwo trzymała nerwy na wodzy. Była wściekła, czuła się jak malutki, manipulowany pionek, niemający zdania i pozbawiony, przynajmniej na tę chwilę, wolności. Gdyby mogła, to stratowałaby Michalskiego jak byk nieuważnego toreadora. Kipiała wewnątrz i wiedziała, że zaraz będzie musiała dać upust swoim emocjom.

– Co ty robisz? – rzekł z oburzeniem komisarz.

– Co, kurwa? Co ja robię? W co chcesz mnie zrobić?! Co jest, kurwa, grane? – wywarczała na głos.

– Takie słownictwo! Pani profesor, nie wypada – zareagował ironią.

– Odpierdol się... panie komisarzu.

– Spokojnie, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

– Spokojnie? Spokojna to ja byłam, jak jeszcze ciebie nie znałam. To jakiś kiepski żarcik?

– Nie zdążyłem ci wcześniej wyjaśnić kilku spraw, stąd to nieporozumienie, zaraz ci wszy...

– Nieporozumienie? – przerwała mu. – No kurwa. Zajrzyj do słownika języka polskiego i zobacz, co to oznacza – syczała.

– Nie zdążyłem ci wszystkiego wyjaśnić, a kolegom agentom nie zdążyłem powiedzieć, że jeszcze tego nie zrobiłem. Myśleli, że wszystko jest jasne dla ciebie.

– Aha. I chcesz mi to w... – spojrzała na zegarek – szesnaście minut wyjaśnić? A... i jeszcze mam ci uwierzyć? Skąd oni to wszystko wiedzą? Kiedy im to powiedziałaś? – syczała ze złością.

– Myślę, że uwierzysz – powiedział to tak spokojnie i z taką pewnością, jakby sytuacja, która wydarzyła się kilka minut temu w ogóle nie miała miejsca.

– Proszę. – Podał jej dużą kopertę.

– Co tam jest? Nie będę tego dotykać.

Zirytowany Michalski wyciągnął z koperty złożone kartki i jej podał.

– A teraz? – dodał z ironią.

W końcu je wzięła i zaraz po ich otwarciu zatkało ją.

Współpraca z MI6

Po piętnastu minutach ponownie zgromadzili się wszyscy w sali. Wilczyńska dokładnie wszystko opowiedziała oraz przekazała pendrive'a z danymi. I również tym razem ominęła fragmenty o broni, schowanych kartkach i o SMS-ie, którego w zasadzie i tak już nie miała, więc nawet nie mogła go pokazać. Wprawdzie, jak się domyślała, służby miały możliwość dokopania się do takich znikających wiadomości, ale na razie nie zamierzała o tym nikogo informować. Miała ciągle przed oczami kilka kartek, które wręczył jej komisarz.

Były to dokumenty potwierdzające współpracę profesora Sobczyńskiego z MI6 oraz brytyjską policją. Ostatnią kartką był własnoręcznie sporządzony list, adresowany do Michalskiego, w którym profesor pisał o zaufaniu i prośbie o pomoc w pewnej sprawie, której rozwiązanie mogą przyspieszyć pewne dokumenty, w których jest posiadaniu. Katarzyna tylko dzięki temu, co zobaczyła, zdecydowała się na współpracę i powiedzenie wszystkiego... no może prawie wszystkiego, co wiedziała.

– Pani profesor, czy może domyśla się pani, co chciał wyjawic na spotkaniu pan Sobczyński? – przerwał jej rozmyślenia Gipson.

– Niestety nie, ale z wielką chęcią bym się dowiedziała.

– Widzi pani – rzekł z namysłem Gipson – właściwie, to my wiemy, po co chciał się z panią spotkać. Nie wiemy tylko, czy to jedyny powód tego spotkania, zakładamy, że nie.

Tego się nie spodziewała. Jakim cudem oni wiedzą to, co profesor chciał jej zakomunikować, skoro ona sama tego nie wiedziała? Podłuch u profesora? Tak, to możliwe, w końcu to wywiad. Tylko po co ją o to pytali, skoro sami wiedzieli? Zerknęła kątem oka na Michalskiego. Czego jej on jeszcze nie powiedział? Co przed nią ukrywał? Los był przeciwko niej. Nie lubiła czegoś nie wiedzieć i nie lubiła być zaskakiwana. Zawsze i wszystko chciała mieć po kontrolą, a tu od kilku dni jakiś chichot losu. Ktoś u Góry drwi z niej na całego.

– Ach, więc wiecie, na jaki temat chciał rozmawiać ze mną profesor. No tak, wywiad, wy wszystko wiecie, nie ma przed wami tajemnic, prawda? – zadrwiła. – To może mnie łaskawie oświecicie?

– Chciał wysłać cię do Londynu, żebyś objęła katedrę psychologii kryminalnej na Oxfordzie. Ale to miała być przykrywka, w rzeczywistości chciał, abyś przyjrzała się pewnej sprawie związanej z badaniami genetycznymi. Prawdopodobnie zaproponowałby, abyś dołączyła do jego projektu. Do projektu, o którym teraz rozmawiamy. Chyba komuś nie ufał i chciał twojego wsparcia – powiedział Michalski.

– Nie żartuj sobie. Skąd to wiesz?

Damian zerknął na Gipsona, po czym powiedział:

– Podczas przeszukania jego mieszkania znaleziono zapiski w jego kalendarzu oraz kilka odręcznych notatek i adresów. Przekazano to mnie. Znalazłem tam kontakt do profesora Tima Bradleya, rektora Oxfordu, uzyskałem od niego wiele cennych informacji. Poskładaliśmy to w całość i dokładnie to nam wyszło.

– Nie mogę w to uwierzyć! – powiedziała wzburzona.

– Zapewne profesor coś odkrył i chciał, żebyś to zbadała na miejscu.

– Ja szpiegiem? Dobrze sobie. Chyba mnie przeceniał.

– Raczej chodziło mu o współpracę pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi krajami – wtrącił Gipson.

– Ale co? Jestem tu po to, żeby szpiegować? Mam zrobić to, co chciał profesor, a teraz wy? – zapytała z powątpiewaniem.

– Nie, na to już jest za późno, a sytuacja zmieniła się diametralnie. Obecnie musimy iść w trochę inną stronę. Owszem, potrzebujemy od pani pomocy, ale bardziej, powiedzmy, informacyjnej, żeby to wszystko poskładać.

– Co macie na myśli? Czego ode mnie oczekujecie? – zapytała, po czym, nie czekając na odpowiedź, dodała: – Mogę wam pomóc, jeśli się dowiem czegoś więcej. Może wtedy coś mi się poskłada.

– Co pani chce wiedzieć? – zapytał po chwili agent Gipson.

– Wszystko, co mi pomoże w poskładaniu puzzli. Nie od dziś współpracuję z policją, znam zasady. Chciałabym wiedzieć, jak zginął profesor. Czy przeszukano mieszkanie i co ważnego znaleziono, a czego tam nie było, a być powinno. Co z jego żoną, do tej pory nic na ten temat nie słyszałam. Czy wiecie coś więcej na temat jego badań? Skoro razem współpracowaliście, to coś chyba powinniście wiedzieć. Może te informacje pozwolą mi na przybliżenie się do sprawy. No i co z Joanną, jego asystentką?

– Wszystkiego nie możemy pani wyjawić, ale są obszary, których ujawnienie być może rzeczywiście ułatwi, jak to pani zgrabnie ujęła, poskładanie puzzli – odezwał się Gipson i też on kontynuował: – Z całą pewnością powinna pani wiedzieć, nad czym pracował ostatnio. Jakiś miesiąc temu poinformował nas, że będzie potrzebował pozwolenia na dostęp do wyników badań, nad którymi pracował nasz rząd wraz z firmami farmaceutycznymi. Nie były to

wprawdzie tajne dane, ale chciał je dostać szybko, i przede wszystkim wszystkie, dlatego zwrócił się do nas. Chodziło o lek na depresję i jakąś mutację genetyczną. Profesor nie omawiał z nami szczegółów, gdyż jak twierdził, pracuje nad czymś, nad czym już od dawna inni pracują i wiedza na ten temat jest ogólnie dostępna, nawet w Internecie. My też nie dopytywaliśmy, gdyż nasz dział zajmujący się badaniami klinicznymi nie był tym zainteresowany. Czy coś pani o tym słyszała?

W głowie Wilczyńskiej zaczęły pojawiać się obrazy zdjęć i wykresów od profesora. Czyżby o to chodziło? Ale dalej nie wiedziała, co było brakującym ogniwem. A może właśnie te dane od brytyjskiego rządu?

– Raczej nie, a czy dostarczyliście te dane do profesora? – zapytała Katarzyna.

– Tak, otrzymał je jakieś dwa tygodnie przed śmiercią.

– Myślę, że mogło o to chodzić. W tych dokumentach były różne wyniki badań i tabele. Niestety, wydaje mi się, że większość z tych nazw i tego, co było badane, jest zakodowane. Dodatkowo w tych materiałach brakuje wielu informacji, tak jakby profesor celowo wybierał tylko określone strony całej dokumentacji. Zresztą sami zobaczycie, jak przejrzycie mojego pendrive'a.

Stwierdziła, że to najlepszy moment na zasłonę dymną w sprawie schowanych kartek. Jeśli zauważą, że czegoś brakuje, uznają, że profesor tylko tyle wysłał.

– Czyli uważa pani, że to jest jakiś fragment, i to jeszcze z dziurami?

– Tak, to dla mnie jasne. A czy mogę otrzymać te dokumenty, które przesłaliście profesorowi? Może to nakieruje mnie na coś więcej?

Gipson skinął głową do agenta siedzącego po jego prawej stronie, ten wstał i wyszedł.

– Przy przeszukaniu mieszkania i biura Sobczyńskiego nie znaleźliśmy niczego ważnego i związanego ze sprawą. Wydaje nam się, że profesor odkrył coś istotnego i dlatego materiały zostały skradzione.

– Ale kto by wiedział, że coś odkrył? On nie afiszował się tak swoimi badaniami, wiedział o nich jedynie zamknięty krąg osób. Zresztą sami panowie widzą, że nawet ja nie miałam o tym pojęcia.

– Dlatego właśnie z panią rozmawiamy. Może się okazać, że połączy pani jakieś fakty z przeszłości, a my wreszcie dowiemy się, kto jest w posiadaniu tych materiałów, no i oczywiście kto zabił.

– Firma farmaceutyczna? – zapytała Wilczyńska.

– Na tym etapie nie wykluczamy żadnej możliwości – odpowiedział Gipson. – A co do pani kolejnych pytań. Przyczyny śmierci jeszcze nie znamy, czekamy na wyniki autopsji, które otrzyma pan komisarz Michalski. – To mówiąc, wskazał skinieniem głowy w jego kierunku. – Z zeznań żony profesora wiemy, że dostał nagłych duszności. Podejrzewamy podanie trucizny, badania toksykologiczne zostały zlecone. Trudno też nam dokładnie określić, co zostało skradzione. Wiemy jedynie, że nie ma oryginałów tych dokumentów, ale nie wiemy, czy nigdy ich tam nie było, czy zostały skradzione, czy profesor je komuś przekazał, czy też gdzieś ukrył. Wszystkie opcje są prawdopodobne. Co do Joanny... to zniknęła i trwają jej poszukiwania. Żona profesora jest w tylko nam znanym miejscu, mamy z nią kontakt, ale niestety wiele nie wniosła do śledztwa – zakończył krótki raport.

– Sądziłam, że trochę więcej tego będzie – odrzekła.

W tym momencie wrócił agent z dokumentami. Przekazał je Gipsonowi.

– Pani Katarzyno, wiem, że jutro wraca pani do Polski. Mam prośbę. Przekazuję pani te papiery, bardzo proszę nad tym wszystkim, co pani usłyszała, jeszcze raz się zastanowić, może coś się pani poukłada. My tu na miejscu będziemy prowadzić śledztwo, więc proszę nie robić tego na własną rękę, wiem, po co pani przyjechała – dodał.

– Tak, ale to było jeszcze przed tym całym chaosem, nie zamierzam działać sama, jeszcze mi życie miłe – skomentowała Wilczyńska.

Michalski popatrzył na nią z ukosa. Raczej jej nie uwierzył. I słusznie, bo Katarzyna wcale nie zamierzała dotrzymać obietnicy.

– Naszym łącznikiem będzie Damian – oznajmił Gipson.

– Damian? – zapytała.

– Komisarz Michalski – dodał agent zdziwiony.

– Ach tak, oczywiście – odparła prędko.

Jakoś tak się stało, że automatycznie przeszli na ty w którymś momencie, i raczej nie przedstawił się jej z imienia lub tego nie pamiętała.

Czy w ogóle kiedykolwiek je wymienił? – zastanawiała się. A, tak, podczas ich pierwszego spotkania – przypomniała sobie.

– Jeśli pojawią się jakieś nowe ustalenia, a my uznamy, że powinna pani o nich wiedzieć, to Damian będzie je przekazywał. Chciałbym, aby ta współpraca wyglądała tak, jak do tej pory z profesorem – podsumował Gipson.

– Mam tylko nadzieję, że nie z taką końcówką – mruknęła Katarzyna, a komisarz popatrzył na nią z grymasem na twarzy.

– Dostanie pani ochronę, jeśli będzie taka potrzeba – dodał, wstając, i tym samym dał sygnał, że spotkanie dobiegło końca. Wychodząc, agent Gipson jeszcze na chwilę się zatrzymał i zwrócił do Wilczyńskiej:

– Czy ma pani kopię pendrive’a?

– Tak – odpowiedziała z wahaniem, kalkulując szybko w głowie, jaka odpowiedź będzie najlepsza. W tym wypadku uznała, że prawda. Ale po co ją o to pytał? Chciał sprawdzić, czy kłamała? Może.

– Gdzie przechowuje pani te dane? W jakim miejscu? Na pendrivie?

– Tak, mam kopię pendrive’a, w hotelu. – Wiedziała, że tylko część z tych informacji była prawdziwa. Pytanie, czy udało jej się wszystkich okłamać.

– To dobrze. Jak tylko pani zbierze wnioski, proszę o przekazanie tego pendrive’a komisarzowi Michalskiemu. Proszę również o pilnowanie tych danych.

Komisarz został jeszcze na chwilę z agentami, a Katarzyna czekała na niego w obszernym holu. Potem milcząco udali się w kierunku samochodu.

VIII

Natalia

Weszli na podziemny parking. Komisarz szedł powoli i cały czas rozmawiał z kimś przez telefon. Wilczyńska, podchodząc do samochodu, wyciągnęła telefon i zauważyła kilka nieodebranych połączeń, w tym od córki, od Iwony oraz z zastrzeżonego. Szybko odpisała Iwonie, że oddzwoni później, i schowała telefon do kieszeni. Spojrzała na zegarek, było po 13.00, czas spotkania z córką się zbliżał. Michalski podszedł do niej i otworzył jej drzwi. Wyjechali w ciszy. Pierwsza odezwała się Wilczyńska.

– Tu masz namiary do mojej koleżanki z Medigen. Za chwilę do niej zadzwonię i uprzedzę, że będziesz. Z profesorem chciałabym spotkać się sama, zatem...

– Muszę też z nim porozmawiać – przerwał jej. – Więc jeśli już, to razem się z nim zobaczymy.

Katarzyna popatrzyła na niego wymownie, ale niewzruszony Michalski wpatrywał się w czerwone światło na skrzyżowaniu, ignorując Wilczyńską. Zrezygnowana wyciągnęła telefon i zadzwoniła do profesora. Po kilku sygnałach odebrał. Dowiedziała się, że niestety jest obecnie na urlopie i wróci dopiero za trzy tygodnie, i wtedy mogą się zobaczyć. Profesor chciał wprowadzić

dowiedzieć się, o co chodzi, ale Katarzyna mocno podkreśliła, że nie jest to rozmowa na telefon. Po kilku wymienionych uprzejmościach zakończyła rozmowę.

– Cholera, nie przewidziałam tego. Jest na urlopie.

– Nie dzwoniłaś do niego wcześniej?

– Nie, gdyż zakładałam, że w czasie roku akademickiego będzie na uniwersytecie. Zawsze był.

– Czyli zostaje nam twoja koleżanka z Medigen? A do niej dzwoniłaś – zapytał niepewnie.

– Nie. – To mówiąc, odszukała do niej numer i z nadzieją, że tym razem się uda, czekała na połączenie. Dowiedziała się jednak, że Pat już nie pracuje w Medigen. Dwa lata temu przeprowadziła się do Manchesteru i tam teraz mieszka z mężem i dwójką dzieci. Pracuje w innej firmie farmaceutycznej, ale jest na wychowawczym, więc nie ma kontaktu z bieżącymi projektami.

– Kurwa – powiedziała po zakończonej rozmowie. – Tu też nic. Dlaczego nie zadzwoniłam do nich wcześniej? – pytała samą siebie. Po chwili jednak stwierdziła, że wie dlaczego. Być może gdyby wypila wtedy mniej alkoholu... myślałaby trzeźwiej.

– Będziesz musiał improwizować, jednak nie mogę ci pomóc – podsumowała.

– Widzę właśnie – oświadczył sucho.

– Możesz mnie wysadzić gdzieś w pobliżu Putney Bridge? – powiedziała jakby nigdy nic.

– Myślałem, że coś zjemy? Jest już dawno po lunchu, a od tych ciasteczek wywiadu aż mnie mdli.

– Będziesz musiał zjeść sam.

– Obrażona?

– Nie, skąd. Jestem umówiona z córką na czwartą.

– Ach, no tak, zapomniałem, wspominałaś przecież. To może wieczorem, po spotkaniu?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Posłuchaj... chciałem porozmawiać. Tak na spokojnie, bez żadnych podchodów i wykrętów. Chcę, żebyś mi zaufała... Po prostu chcę oczyścić atmosferę.

– Możemy porozmawiać, oczywiście – zdecydowała w końcu. – Co proponujesz? – Chciała pogadać, to jasne, ale chciała też uniknąć mniej publicznych miejsc, zatem żadne parki, ławeczki, ciche knajpeczki nie wchodziły w grę.

– Może u mnie? – wypalił.

– Słucham? – odparła zszokowana.

– Mieszkam w spokojnej okolicy, ugotuję coś dobrego...

– Czy ty aby nie przesadzasz? – przerwała mu. – Kolacja u ciebie? Co to ma być? Randka? Chcesz mnie uwieść czy jak? Nie jestem za stara dla ciebie?

– Źle mnie zrozumiałaś, myślałem o zwyczajnej kolacji, bez podtekstów.

– Ta, jasne.

– Pomyślałem, że tak będzie wygodniej. Nie ma sprawy. Jeśli chcesz, możemy się spotkać w innym miejscu. Wybiorę jak najbardziej tłoczne, bo widzę, że się mnie obawiasz, może dworzec Paddington? Czy tam jest wystarczająco tłoczno?

– Masz tu swój dom czy wynajmujesz? – zmieniła nagle temat.

– Mam swój, odziedziczyłem po dziadkach.

– O... Byli Polakami czy Brytyjczykami? Czy może mieszane małżeństwo?

– Mama była...

– O, przepraszam – przerwała na dźwięk telefonu. – Muszę odebrać.

„Tak, tak, kochanie, będę o czasie. O, to świetnie, możesz mi zamówić to, co lubię najbardziej. Dobrze, do zobaczenia” – usłyszał Michalski.

– Przepraszam, córka dzwoniła. Możesz dokończyć.

– To może później, dojeżdżamy do Putney, gdzie cię wysadzić?

– Wiesz co, może podwieź mnie, jak możesz, pod sam hotel, chciałam się jeszcze odświeżyć przed spotkaniem z córką.

– Jasne.

Po chwili dojechali na miejsce.

– O 20.00 w Wagamama? – zapytał.

– Kuchnia azjatycka? Czemu nie. Do zobaczenia.

– Na razie.

Wyszła szybko z samochodu i popędziła do hotelowego pokoju. Wzięła prysznic, przebrała się i wyszła na spotkanie z córką. Poszła do ich ulubionej małej knajpki, gdzie podawali wyśmienite cornish pasty. Weszła do środka i zaczęła się rozglądać. Zauważyła Natalię siedzącą nieopodal, przy oknie. Ona też ją zauważyła, wstała i rzuciły się sobie w ramiona, w końcu nie widziały się ponad rok.

– Ściąłaś włosy! – powiedziała Katarzyna.

– Mamo! Co chwilę je ścinam.

– No tak. Nie widziałam cię tak dawno. Zamówiłaś już?

– Tak, tak. Powinni zaraz przynieść. O, idzie..

– Cornish pasty? – zapytał kelner, trzymając gorący posiłek na talerzu.

– Dla mnie – powiedziała Wilczyńska.

– Proszę, a dla pani spaghetti. – To mówiąc, podał danie Natalii. – Czy podać coś jeszcze?

– Tak. Czy macie cydr? – zapytała Katarzyna.

– Tak, mamy własny cydr. Proszę, oto karta.

– O, świetnie... ale się nie przyda. Poproszę ten, który ma najwięcej procentów – odparła szybko Wilczyńska.

– Mamo!

– Co? Wiesz, że zawsze, jak jestem w Anglii, to piję cydr, a że miałam sporo wydarzeń ostatnimi dniami, to muszę je jakoś przetrwać. Chcesz coś?

– Wino, rose.

– OK, to poproszę ten cydr i wino rose dla córki.

– Mały czy duży? Cydr oczywiście – dodał kelner, widząc konsternację na twarzy Katarzyny.

– Oczywiście, że duży.

Kelner odszedł, a córka ponownie z wyrzutem popatrzyła na Wilczyńską.

– Oj, mamo, mamo.

– Jedz tam, a nie mamuj.

– Co się u ciebie dzieje ostatnio? Ciągłe zajęta?

– Dzieje się dużo, ale nieważne. Co u ciebie?

– Mamo, najpierw ty, a potem ja.

– Czy ty zawsze musisz stawiać na swoim?

– Tak, muszę. – Natalia uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic.

Wilczyńskiej zostało jedynie głośnie westchnienie. Opowiedziała Natalii o wydarzeniach ostatnich dni, zgrabnie pomijając fakty o broni i SMS-ach. Nie chciała jej martwić.

– No, mamo. Wywiad brytyjski. Wiedziałaś, że daleko zajdziesz.

– Nie kpij, tylko pomyśl, o co może chodzić. Masz niezwykłą analityczną umiejętność kojarzenia faktów, zatem oczekuję konkretów, a nie sarkazmu.

– Mamo, jedno drugiemu nie zawadza, a nawet w pewnych okolicznościach współgra – odpowiedziała z uśmiechem Natalia. Po chwili zastanowienia dodała: – A może kluczem jest Xgene?

– Co?

– No spójrz. Depresja, genetyka, badania, lek, tajne dokumenty z wynikami badań. Prawdopodobnie chodzi o badania genetyczne i dla mnie kluczem jest Xgene. Jeśli dowiesz się, co to jest, to może rozwiązesz zagadkę. Wspominałaś, że profesor, i nie tylko on, od dawna próbuje wynaleźć „doskonały” lek na depresję. Jak myślisz, czego im brakowało do sukcesu?

– Hm, nie wiem. Jakiś czas temu brytyjski zespół badawczy wyodrębnił gen, który wydaje się występować u wielu członków rodzin zmagających się z depresją. Jest to chromosom 3p25-26. Naukowcy uważają, że nawet czterdzieści procent osób cierpiących na depresję może mieć powiązanie genetyczne. Pozostałe sześćdziesiąt procent stanowią czynniki środowiskowe i inne. No i właśnie, „czynniki środowiskowe”. Skoro są tak istotnie, to nie mamy dużego wpływu na zatrzymanie czy zablokowanie rozwijania się depresji. Podobnie z serotoniną, która również ma pewne powiązania z depresją. Prawdopodobnie brak równowagi w serotoninie może prowadzić do zaburzeń nastroju i innych problemów, takich jak zaburzenia obsesyjno-kompulsywne i ataki paniki. Istnieje wiele teorii na temat połączenia depresji z serotoniną. Naukowcy nadal badają ten ważny neuroprzekaźnik jako klucz do połączenia genetycznego. Ale to nie wszystko. Inne neuroprzekaźniki też dają o sobie znać w przypadku chorób afektywnych, dlatego też dokładne zrozumienie i zbadanie, który i jak działa, jest kluczem do sukcesu. Zatem jeśli mówimy o depresji pod kątem biochemii mózgu, to mamy na myśli zaburzenia w ilości neuroprzekaźników w ośrodkowym układzie nerwowym. Obecnie większość leków stosowanych w leczeniu depresji działa właśnie na konkretne receptory: serotoninowe, α -adrenergiczne i dopaminergiczne.

– Trochę to skomplikowane – stwierdziła lekko zdezorientowana Natalia. – Czyli nie można powiedzieć, co jest dokładnie odpowiedzialne za depresję?

– Z całkowitą pewnością? Niestety nie. Z wielu badań wprawdzie wynika, że za depresję może odpowiadać zmniejszenie stężenia kilku neuroprzekaźników: serotoniny, dopaminy i noradrenaliny. Wszystkich razem lub każdego z osobna, ale też jak już wspomniałam, mówi się o genetyce i czynniku środowiskowym, który w wielu przypadkach jest wyzwalaczem choroby. Niektórzy sugerują, że to właśnie czynnik środowiskowy, np. długotrwały stres, powoduje zmiany w mózgu, a niektórzy, że zmiany już są, a czynnik środowiskowy wyzwała jedynie objawy depresyjne.

– Czyli leczymy mózg?

– Można tak powiedzieć, choć z tym leczeniem też nie jest cudownie. Kilka zespołów badaczy pokusiło się o sprawdzenie, czy leki na depresję działają naprawdę, czy jednak jest to placebo. I pojawiło się kilka badań, które sugerują, że większość leków działa właśnie jak placebo. Musimy też pamiętać, że niektóre z tych leków ma wiele skutków ubocznych, które są dość uporczywe, np. koszmary nocne, zaburzenia seksualne, bezsenność lub nadmierna senność, czy też wahania ciśnienia tętniczego. Stąd też część osób cierpiących na depresję przerywa leczenie po kilku tygodniach, gdyż ich jakość życia znacznie się pogarsza. Profesor chciał znaleźć lek idealny, tak jak to zrobił w przypadku psychopatii. Bez skutków ubocznych lub z ich mniejszą ilością i nieobniżających aż tak komfortu życia. Później chciał pracować nad doskonaleniem tego leku, tak aby nie trzeba było go brać wiele lat, tylko kilka miesięcy czy nawet tygodni. Chciał doprowadzić do całkowitej i stałej odpowiedzi leku na leczenie, całkowitych i trwałych zmian w tworzeniu się neuroprzekaźników, żeby ich stężenie było już cały

czas prawidłowe. Tyle wiem. Ale te informacje nie są tajne, już kilka lat temu profesor o tym opowiadał na konferencji.

– No to jednak mogę mieć rację. Być może udało mu się to wszystko razem spiąć i znaleźć jednak idealny lek. I mogło to się stać całkiem niedawno lub całkiem niedawno zdał sobie sprawę, że go znalazł.

– Im więcej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że możesz mieć rację. Tylko kto go zabił? Kto jest w to wmieszany? Firma farmaceutyczna?

– Może nie bezpośrednio, ale ktoś na jej zlecenie. Wiesz, to są olbrzymie pieniądze, sława, nagrody. Ale przede wszystkim kasa, a dla takiej kasy idzie się po trupach, i to dosłownie.

– Muszę o tych naszych wspólnych spostrzeżeniach opowiedzieć jeszcze dziś komisarzowi.

– Myślę, że to nie są sprawy na telefon.

– Oczywiście, że nie, ale spotykam się z nim jeszcze dziś, więc będzie okazja.

– Dziś? – rzekła zdziwiona Natalia, zerkając na zegarek. – Mamo, dochodzi siódma, kiedy chcesz się z nim spotkać?

– Jesteśmy umówieni na... kolację, no wiesz, taką naukowo-przesłuchaniową, bardzo oficjalną – dodała zmieszana.

– Taaa, jasne. Co to w ogóle za powiedzenie „naukowo-przesłuchaniową”? Nie ma czegoś takiego.

– Skoro twoja matka jest profesorem i ci mówi, że jest, to znaczy, że jest, i koniec.

– Tak, mamo, wiem, że jesteś specjalistką od wprowadzania nowej terminologii. Mówisz oficjalną... a przystojny jest?

– Natalia! – powiedziała Katarzyna oburzona.

– No co, mamo? Pytam najzwyczajniej w świecie, czy jest przystojny.

– Jest. Możemy już na tym skończyć przesłuchanie?

– A ile ma lat? – nie dawała za wygraną.

Katarzyna wiedziała, że jej uparta jak osioł córka nie odpuści i będzie ją dręczyła, dlatego chciała szybko zakończyć tę serię pytań, i to na jej własnych warunkach.

– Nie wiem, nie zaglądałam mu w dowód. Pewnie gdzieś w moim wieku – skłamała. – Wysoki, dobrze ubrany, ma dom w Anglii. Koniec pytań. Teraz moja kolej. Kiedy przyjedziesz mnie odwiedzić?

– Mamo, wkrótce.

– Aha, czyli kiedy?

– Nie dręcz mnie, mamo. W tym roku.

– A dokładniej?

– Dokładniej w tym roku. Powinno ci wystarczyć.

– Natalia!

– Tak, zgadza się, tak mam na imię... mamo.

– Czy... – W tym momencie zadzwonił telefon córki, więc Wilczyńska nie zdążyła dokończyć. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma niewiele czasu na dojście do miejsca spotkania z Damianem. Musiały powoli kończyć. Natalia skończyła rozmawiać i oznajmiła mamie, że musi się zbierać, ona również była umówiona.

– Mamo, dzwoń do mnie, jak będziesz czegoś potrzebowała, i dobrze by było, gdyby Oliwia nie musiała cię z niczego wyciągać.

– Że co?

– Chcę ci powiedzieć, żebyś nie wpakowała się w żadne kłopoty.

– Jasne, postaram się. No to pa, kochanie. Dzwoń i pisz do mnie.

– Tak, mamo – rzekła z odrobiną ironii w głosie.

Pożegnały się jeszcze raz przed pubem i Wilczyńska ruszyła w kierunku miejsca spotkania. Po drodze zadzwoniła do Iwony, która krótko streściła jej, czego się dowiedziała o Joannie, profesorze i jego żonie. Niestety, nie było to nic, o czym by już Katarzyna nie

wiedziała. Iwona delikatnie zasugerowała, że po przyjeździe i ogarnięciu sprawy włamania powinna sama poszperać, jednak miała więcej możliwości niż ona. Wilczyńska dobrze o tym wiedziała.

Skręciła z Putney Bridge Road na Putney High Street, a Wagamama była jakieś dwadzieścia metrów przed nią. Przez duże szyby zauważyła siedzącego przy oknie Michalskiego. Zatrzymała się na chwilę i uważnie mu się przyglądała. Miała pewne obawy przed tym spotkaniem, nie mogła dokładnie tego uczucia sprecyzować. Coś ją do niego ciągnęło i coś odpychało. To drugie to zapewne głos rozsądku. Gdyby on był stary, gruby albo gdyby był kobietą, to nie miałyby dylematu, a tak... Z naturą nie wygrasz.

– Weź się w garść – powiedziała do siebie i ruszyła z bojowym nastawieniem.

Damian i powrót

Weszła do środka restauracji i podeszła do Damiana.

– Długo czekasz? – zapytała z zaskoczenia.

– Nie, przed chwilą przyszedłem. Co zjesz?

– Nie jestem bardzo głodna, ale ramen zjem z ochotą.

– Ja za to jestem bardzo głodny, więc skuszę się na coś więcej niż zupka.

– To nic nie jadłeś przez ten czas?

– Nie no, coś tam przegryzłem, ale niewiele tego było.

Szybko zamówili dania, po czym Michalski zapytał:

– Jak spotkanie z córką?

– A wiesz, bardzo produktywne. Trochę jej opowiedziałam o tym, co się stało, i doszłam do pewnych wniosków. Tak naprawdę ona mi w tym pomogła.

– O, świetnie, zatem zamieniam się w słuch.

Katarzyna opowiedziała o spostrzeżeniach, a komisarz z wielką uwagą wysłuchał jej opowieści.

– Oczywiście będę musiała jeszcze zweryfikować pewne fakty i przyrzeć się dokumentom, ale mam wrażenie, że ustalenia pójną właśnie w tym kierunku.

– Jutro rano przekażę to Gipsonowi, chyba że po analizie dokumentów dojdą do tego samego wniosku.

Kelner przyniósł wysmienite jedzenie, a Katarzyna z Damianem pograżyli się w rozmowie o wszystkim. On opowiedział jej o rodzinie i korzeniach brytyjskich, a ona o córkach i pracy na uczelni oraz o współpracy z policją. Wypili kilka piw rzemieślniczych o „smaku Azji”, a rozmowa zdawała się coraz bardziej rozluźniać.

– Może pójdziemy do pubu obok? Mają tam duży wybór cydrów – zaproponował.

– Czyżbyś znał moje zamiłowanie do tego alkoholu?

– Lubisz cydr?

– Czy lubię? Jak przyjeżdżam do Anglii, to piję go hektolitrami.

– Świetnie, zatem chodźmy.

Wyszli z restauracji i przeszli na drugą stronę. Za chwilę weszli do tłoczego pubu. Zamówili po cydrze, Katarzyna tym razem wybrała najmniej procentowy, chciała zachować jako taką trzeźwość umysłu. Niestety, po kilku wypitych szklankach jej zamiar nie został osiągnięty.

Przed północą mocno wstawieni wyszli z pubu.

– Odprowadzę cię do hotelu – zakomunikował Damian.

– Nie, myślę, że dojdę sama, przecież to nie jest daleko.

– Może i nie jest, ale moim zadaniem jest sprawować pieczę nad tobą i mam zamiar tego dokonać.

– Pieczę? – zaczęła się śmiać. – Procenty wyzwalaają u ciebie elokwencję słowotwórczą?

– Że co?

– No co? Nie słyszałeś tego pojęcia?

– Nie.

– Ano widzisz, jak będziesz profesorem, to będziesz takie i inne znał.

– Jak będę profesorem, mówisz. No, ale ja nie jestem naukowcem.
– No to może w twoim świecie, jak będziesz... no nie wiem, komendantem, naczelnikiem, bo raczej inspektor to za mało.

– No to może generałem?

– A tak, może generałem.

I tak sobie rozmawiali w drodze do hotelu. Gdy doszli na miejsce, Damian zaproponował, że wejdzie razem z nią, ale uprzejmie odmówiła. Po czym on, z powagą godną komisarza, rzekł:

– Pani profesor, dostałem polecenie służbowe, aby panią chronić, zatem sprawdzę, czy w pani pokoju nie czai się wróg i czy nie jest pani zagrożona.

– Wróg? Damianie, otóż pragnę cię poinformować, że nie jesteśmy na wojnie.

– Może i nie, ale wróg czai się wszędzie.

– Ty chyba jesteś pijany i gadasz od rzeczy.

– I nawzajem.

Nie oglądając się za siebie, wszedł chwiejnym krokiem do hotelu. Wilczyńska nie miała innego wyjścia i weszła za nim. Komisarz, wcześniej uzyskawszy numer pokoju, niczym Kevin Costner ruszył w jego kierunku. Dotarł na drugie piętro, a za nim lekko zdyszana Katarzyna. Poprosił o kartę do zamka, po czym nakazał jej zostać na zewnątrz. Sam wszedł do środka, sprawdził wszystkie pomieszczenia i wyszedł na korytarz.

– Jest czysto, możesz wejść.

– To imponujące! Brawo. Czuję się jak królowa, mam własnego ochroniarza! – niemal wykrzyczała uśmiechnięta Wilczyńska.

Zbliżyła się do pokoju i gdy chciała wejść, zagroził jej drogę. Zbliżył się do niej, a ona odsunęła się instynktownie do futryny, aż się o nią oparła.

– Nie rób tego – powiedziała.

- Czego? – szepnął, gdy jego twarz była tuż przy jej twarzy.
- Wiesz czego. To nie jest dobry pomysł.
- Dlaczego?
- Wiesz dlaczego.
- Czy nie znasz innej odpowiedzi?
- W tym momencie nie.

Damian przyłgnął spragniony do jej ust, ona oddała pocałunek. Wpadli razem do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Trwali chwilę w namiętnych i chaotycznych pocałunkach, ogarnięci skrywaną pożądliwością. Jego ręce krążyły po jej ciele, pragnąc poznać jego rzeźbę tak dokładnie, jak się da. Zaczął rozpinać jej bluzkę i...

– Nie. – Odsunęła się od niego. Jej przerywany oddech zdradzał, co się w niej dzieje.

- Dlaczego? – Zbliżył się.
- Idź, proszę.
- Ale...
- Proszę. Tak będzie lepiej.
- Dla kogo lepiej?
- Dla nas obojga – rzekła, patrząc mu prosto w oczy.

Damian popatrzył na nią i bez słowa wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami. Katarzyna stała chwilę w bezruchu. Serce biło jak oszalałe.

– Kurwa, kurwa! Co ja robię? Hormony, baczność, do kurwy nędzy! – mówiła do siebie. Cholerna, pieprzona natura, czy też pożądanie, czy też popęd, czy też wszystko naraz.

Padła na łóżko i wykończona całym dniem oraz przyćmiona alkoholem natychmiast zasnęła.

Późno w nocy przyszedł kolejny SMS.

Rano wstała, wzięła szybko prysznic i przygotowała się do wyjścia. Do wylotu miała jeszcze sporo czasu, ale chciała już być na

lotnisku. Cały czas miała w pamięci wczorajszy wieczór, co spowodowało, że działała jakby w zwolnionym tempie. Nagle przypomniała sobie, że chyba umawiali się z Damianem, że odwiezie ją na lotnisko, na co nie miała ochoty. Chaotycznie spakowała, co miała pod ręką, i wyszła z pokoju, zapominając zrobić to, co robiła zawsze rano: zajrzeć w telefon. Wypruła z pokoju do recepcji, uregulowała rachunek i ruszyła do wyjścia. W progu hotelowych drzwi stanęła jak wryta. Komisarz właśnie zamierzał wejść do środka.

– A więc tak jak myślałem, chciałaś uciec? – powiedział w progu.

– Nie – rzekła pośpiesznie. – Po prostu lubię być wcześniej na lotnisku.

– Ale umawialiśmy się, że cię odwiozę.

– Tak? Nie pamiętam – skłamała.

Michalski nie miał ochoty na dalsze dyskusje.

– Zapraszam – powiedział krótko.

– Dokąd?

– Do mojego samochodu, oczywiście. Chcesz być wcześniej, to będziesz.

Wkurzona Wilczyńska nie miała za bardzo wyjścia, bo argumentów na to, żeby z nim nie pojechać, nie miała. Wziął od niej walizkę, wsiadła do wozu i ruszyli. Początkowo jechali w ciszy, ale napięcie było tak duże, że nie wytrzymała.

– Posłuchaj, to, co się wczoraj stało...

– Właśnie o to chodzi, że nic się nie stało – wszedł jej w zdanie.

– Mylisz się, coś jednak się stało, nie przerywaj mi – dodała, widząc, że chce coś powiedzieć. – Tak, mogło jeszcze stać się coś więcej, ale... Posłuchaj, jestem od ciebie dużo starsza, mógłbyś być moim synem, na litość boską!

– Ale nie jestem, poza tym jestem jednak starszy od twojej najstarszej córki, więc...

– Ile masz lat? – Tym razem to ona mu przerwała.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Skoro pytam, to znaczy, że dla mnie ma.

– Trzydzieści pięć.

– Kurwa, o mało nie przespałam się z facetem niewiele starszym od mojego zięcia. Czy ty wiesz, ile ja mam lat? Nie uważasz, że jestem dla ciebie trochę za stara?

– Owszem, wiem, i nie, nie uważam.

– Dobra, skończmy tę rozmowę, bo mnie irytuje – powiedziała, po czym szybko zmieniła temat. – Zostajesz tu czy wracasz?

Po chwili ciszy odpowiedział:

– Wiesz, że temat nie jest skończony?

Nie skomentowała.

– Jeszcze zostaję – kontynuował. – Mamy spotkanie z wydziałem analiz i genetyki. Dowiem się, co ustalili w sprawie dokumentów. Potem będę wracał. Muszę cię pilnować.

– Słucham? – Zaskoczona popatrzyła na niego.

– Nie wierzę, że nie będziesz prowadziła śledztwa na własną rękę. Jak tylko doleczysz do Krakowa, będzie czekało na ciebie dwóch funkcjonariuszy po cywilnemu, zawiozą cię do domu. Będziesz miała stałą ochronę.

– Mają mnie ochraniać przed... potencjalnym włamywaczem-mordercą czy pilnować, żebym nie wtykała nosa w nie swoje sprawy? – zapytała trzeźwo.

– Jedno i drugie.

– Przynajmniej jesteś szczery – powiedziała do siebie. – Ale nie chcę, żeby łazili za mną krok w krok. Nie lubię czuć się skrepowana i ograniczana, rozumiesz?

– Zauważyłem. Życie wszystkich naokoło musi toczyć się na twoich warunkach. Prawda, pani profesor? – powiedział kąśliwie.

– Odwal się.

Miała dość jego i tej całej rozmowy. Najchętniej wysiadłaby w połowie drogi i pojechała pociągiem na Heathrow.

Po chwili ciszy Michalski zjechał na stację.

– Piłaś już dziś kawę?

– Nie, miałam zamiar to zrobić na lotnisku.

– No to się napijemy. Masz dużo czasu. Jaką chcesz?

– Białą.

– Croissanta?

– Tak, poproszę.

Wreszcie poszedł, a Katarzyna miała chwilę na swobodne przemyślenia, bez obecności niepożądanego w tym momencie osoby. Przypomniała sobie, że jeszcze nie zaglądała do telefonu. Zerknęła w stronę stacji, po czym szybko odblokowała aparat. Widząc SMS-a z nieznanego numeru zadrżała i zastanawiała się, czy go otwierać teraz, czy po przylocie do Polski. W końcu ciekawość zwyciężyła. Otworzyła. Wpatrywała się w zdjęcie i tekst, nie mogąc oderwać wzroku. Tym razem było to zdjęcie całego ciała z olbrzymią czerwoną plamą na brzuchu i z przykrytą jakimś materiałem głową. Wiadomo było, że to kobieta. Katarzyna baczniej przyjrzała się zdjęciu, gdyż przypuszczała, że tak jak poprzednio, ten SMS również zniknie z jej telefonu. Zauważyła na ramieniu fragment tatuażu, jakby motylka. Miała wrażenie, że gdzieś już go u kogoś widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie. Serce waliło jej jak szalone. I ten napis: „Brakujące kartki zostaw w swojej skrzynce na listy, inaczej dożywocie za zabójstwo. Masz na to 48 godzin”. Zauważyła wracającego z kawą i przekąską Damiana. Schowała pospiesznie telefon i starała się przybrać neutralną minę.

– Proszę, to twoja kawa i croissant.

– Dziękuję. – Szybko chwyciła torebkę i kubek, ale nie zdołała ukryć drżenia rąk.

– Czy coś się stało? – zapytał pospiesznie, przyglądając się jej bacznie.

– Nie, skąd, denerwuję się przed lotem. Zawsze tak mam.

Trudno powiedzieć, czy jej uwierzył, ale nie spuszczał z niej oka.

– A co do naszej wcześniejszej rozmowy... – zaczął Michalski.

– Nie było wcześniejszej rozmowy – przerwała Katarzyna. – Odsuść.

– Owszem, była, i wiesz, że nie odpuszczę, jestem cholernie uparty – nie dawał za wygraną.

– Nie dziś, nie teraz, proszę. – Wzięła go na litość. Sądziła, że skoro to działa na jej córkę, to na niego też podziała, i się nie pomyliła.

– Dobrze – odparł po chwili. – Ale wrócimy do tego tematu.

Ruszyli na lotnisko. Podeszli razem do odprawy, potem udali się w stronę kontroli, chciała już mieć to za sobą. Przed licznymi bramkami ze skanerami kart pokładowych nie było kolejek, więc szybko udała się w kierunku jednej z nich, nie oglądając się za siebie. Damian ruszył za nią bez słowa. Wyciągnęła papier i chciała go zbliżyć do czytnika, ale czyjaś ręka ją zatrzymała. Michalski odwrócił ją pewnym ruchem do siebie i powiedział:

– Nie tak szybko. Chciałaś wyjechać bez pożegnania? – Po czym przyłgął do jej ust. Po chwili, która dla niej była wiecznością, odsunął się od niej.

– Teraz możesz lecieć – powiedział, delikatnie się uśmiechając, a w jego mocno powiększonych źrenicach było jeszcze widać powoli gasnące pożądanie.

Odwróciła się szybko, zeskanowała kartę i ruszyła niczym skazaniec na ostatni w życiu lot. Nie obejrzała się, udawała sama przed sobą, że to się nie wydarzyło. Co się z nią stało? Straciła czujność, wolę walki, stała się uległa i... zmęczona.

W samolocie zastanowiła ją jedna rzecz. Skąd wiedzieli, że jest w posiadaniu brakujących kartek? Czyżby widzieli kiedyś całość?

Mieszkanie Kraków

Po ponad dwóch godzinach wylądowała. Wyjątkowo nie mogła spać, kotłowały jej się w głowie wydarzenia ostatnich dni, do tego ten SMS i Damian. Jeszcze przed jego wyskokiem na lotnisku wydawało jej się, że sobie z nim poradzi, ale teraz czuła się całkiem bezbronna, a może chciała się tak czuć? Może podświadomie nie chciała reagować? Weszła do hali przylotów i chwilę przyglądała się zgromadzonym ludziom. Spostrzegła mężczyznę około pięćdziesiątki trzymającego kartkę z jej nazwiskiem. Podeszła do niego i przedstawiła się. Zerknął na zdjęcie, które miał w drugiej ręce, kiwnął głową, coś tam do siebie powiedział i ruszyli w stronę auta zaparkowanego w strefie zakazanej. Gdy podchodzili, auto ruszyło i podjechało pod sam chodnik. Za kierownicą siedziała młoda kobieta. Trochę to zaskoczyło Wilczyńską. Nie żeby miała coś do kobiet, ale była jednak przyzwyczajona do facetów w policji. Z drugiej strony to dobrze – pomyślała. – Mniej problemów.

– Mam polecenie zawieźć panią do domu – usłyszała ze strony mężczyzny.

– Tak, wiem.

Wsiadła do auta i od razu zadzwoniła do Iwony.

– Cześć, jestem na lotnisku, właśnie jadę do domu. Zadzwoń, gdzie trzeba, żeby przyjechali, i sama też przyjedź. Kup po drodze jakiegoś chińczyka i... coś do picia.

– Coś do picia? Rozumiem, że nie masz na myśli wody mineralnej czy soku jabłkowego?

– Dobrze kombinujesz.

– Dochodzeniówce już wcześniej dałam znać, o której będziesz, więc pewnie będą już na miejscu. Sam Orlicki ma przybyć.

– O, no proszę! Jaki zaszczyt mnie kopnął. Tylko nie wiem, czy mam ochotę się z nim widzieć.

– Wyczuwam problemy.

– Nawet nie chcesz wiedzieć jakie.

– Ślusarz wymieni ci też zamki, wszystko załatwiłam.

– Świetnie, dziękuję, widzimy się na miejscu.

– Cześć.

Wilczyńska bała się tego powrotu, widoku mieszkania i tego, że będzie musiała się zmierzyć z tym, co nad nią wisi. Miała nadzieję, że z Iwoną coś wymyślą w sprawie SMS-a.

Dojechali na miejsce, przyjaciółka razem z policjantami już na nią czekała. Wysiadła z samochodu, który oddalił się w bliżej nieokreślonym kierunku. Wiedziała, że będą ją obserwować, ale teraz niespecjalnie się tym przejmowała.

– A to kto? Okazję złapałaś na lotnisku? – zapytała Iwona, wskazując głową na odjeżdżający samochód.

– Moja ochrona.

– O, a jednak miałam rację.

– W czym?

– Że coś ci może grozić.

– Może tak, może nie.

– Aleś ty rozmowna. Co jest?

– Zaraz będę rozmowna, jak tylko ta szopka się skończy.

– Cześć – powiedział inspektor Orlicki. Podszedł do niej i przywitał się z nią trochę za czule jak na faceta, który ma od całkiem niedawna żonę. Iwona bacznie się temu przyglądała i ze zrezygnowaniem kiwała głową. Kątem oka dostrzegła to Katarzyna i przewróciła oczami na znak, że przecież to nic takiego.

– Cześć – odparła i ruszyli do środka.

Weszli po schodach na górę. Oczom Wilczyńskiej ukazały się pozaklejane drzwi z napisem „policja”. Wyglądało to tak, jakby kogoś tam zamordowano. Aż zrobiło jej się przez chwilę czarno przed oczami. Dopiero teraz namacalnie poczuła zagrożenie, które gdzieś krążyło w powietrzu. Otworzyli drzwi i weszli do środka.

– Proszę się rozejrzeć – rzekł jeden z policjantów. – Czy jest coś, co pani zginęło?

Wilczyńska rozglądała się po swoim wybebeszonym mieszkaniu. Papiery walały się wszędzie. Skierowała się od razu do pokoju, w którym urządziła sobie biuro. Podeszła do masywnego biurka – wszystkie szuflady były wywalone. Armagedon, istny armagedon jej zrobili. Kipisz na całego. Chyba z tydzień będzie musiała to wszystko układać. Nie była w stanie stwierdzić, co jest, a czego nie ma. Teczki od profesora i broni nie było, to już wiedziała, ale czego jeszcze? Pochodziła po mieszkaniu, pozaglądała do różnych miejsc. Wszystkie kosztowności znajdowały się na swoim miejscu, było jasne, że złodzieje nie po to przyszli.

– Nie widzę, żeby coś jeszcze zostało skradzione, ale przegląd tych papierków zajmie mi trochę czasu, więc może się to zmienić – powiedziała do śledczego, podchodząc jeszcze raz do biurka.

– Rozumiem. Jeśli coś pani zauważy, to proszę o takie informacje.

– Oczywiście, prze... – urwała, gdyż odkryła, że rzeczywiście jeszcze czegoś jej brakuje.

– O co chodzi? – dopytał śledczy, widząc konsternację na jej twarzy.

– Czy braliście coś z moich rzeczy?

– Nie, a co pani ma na myśli?

– Teraz zauważyłam, że nie ma żadnego z moich pendrive'ów.

– A ile ich pani miała?

– Sporo, około trzydziestu. Były tam wykłady dla studentów, ankiety i wiele innych rzeczy. Musiałabym sobie przypomnieć, ale z całą pewnością nie było tam nic, co mogłoby im się przydać.

– To proszę spróbować to spisać. Być może zabrali je, bo spodziewali się, że coś tam znajdą.

– Tak, oczywiście, spróbuję. – Wiedziała, że nie będzie to stanowić żadnego problemu, dlatego że całą zawartość wszystkich pendrive'ów miała w chmurze i mogła ją w każdej chwili odzyskać. Zauważyła, że Orlicki również kręci się po jej mieszkaniu, skądinąd znał je dobrze, zwłaszcza teren sypialni. Podszedł do biurka, które z jakiejś niewiadomej przyczyny zaczęło go nagle interesować. Katarzyna zerknęła na Iwonę, która z kamienną miną wpatrywała się w inspektora.

– Co miałaś w szufladach? – zapytał.

– Papiery, karteczki, notesiki, wizytówki, i takie tam biurowe rzeczy.

Inspektor bacznie się przyglądał wywalonym szufladom oraz porozrzucanym po pokoju dokumentom. Po chwili podniósł czarne, drewniane pudełko zamykane na kluczyk, które znalazł pod kaloryferem, zasłonięte częściowo firanką. – A to co? Gdzie to było i co tam było? Zamek jest rozwalony.

Zarówno Wilczyńskiej, jak i Iwonie zrobiło się słabo. Po cholere on tu przylazł – pomyślała Katarzyna. Iwona wyglądała, jakby miała zamiar go stąd siłą wyrzucić.

– Yyy, no tam właśnie była koperta z dokumentami od profesora – skłamała.

– Aha. Hm, to wygodnie im tu było, bo w środku ładnie miały, wewnątrz wyścielone miękką gąbką...

– To stare pudełko, nie pamiętam nawet, skąd je mam, czasami trzymam w nim jakieś ważne rzeczy. Jest estetycznie wykonane i... mam je pod ręką. Zawsze wiem, że jak mam coś ważnego, to musi być tam.

– Uhm.

Nie wyglądał, jakby miał jej uwierzyć, a ona to wiedziała. Będzie musiała mu powiedzieć o tej broni, powinien o tym wiedzieć, być może o SMS-ie też, ale chciała wszystko najpierw przegadać z Iwoną. Po chwili wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia, z czego obie były zadowolone.

– Jakbyś chciała mi coś powiedzieć, to wiesz, gdzie mnie szukać – odezwał się przed drzwiami Orlicki.

– Tak, wiem. Jutro do ciebie zadzwonię.

– Dobrze. Cześć, Iwona, pilnuj jej – krzyknął w kierunku salonu.

– Postaram się – odkrzyknęła, przenosząc się do kuchni.

Pożegnali się z Wilczyńską, a ona mogła w jako takim spokoju udać się do kuchni, by zjeść zamówioną przez Iwonę chińszczyznę. Była głodna jak wilk. Przyjaciółka zajęła się podgrzewaniem jedzenia w mikrofalach, a ona zrobiła solidne drinki. Podczas posiłku Wilczyńska opowiedziała jej wszystko, co się działo od momentu wylądowania w Anglii aż do przylotu, tym razem nie omijając żadnych szczegółów.

– Masz tego SMS-a? – zapytała Iwona.

– Nie, ale wiesz co? – dodała po chwili. – Mam przeczucie, że ta martwa osoba ze zdjęcia jest mi znana. Był tam tatuaż, jego fragment, i ja chyba gdzieś go już widziałam.

– Jak on wyglądał i gdzie był?

– Taki jakby motylek, na ramieniu, o tu. – Wskazała u siebie miejsce, w którym to widziała.

– Hm, może poszukamy gdzieś na zdjęciach? Jest szansa, że nas olśni.

– Świetny pomysł, zaraz wyciągnę z szafki, a ty zrób jeszcze po jednym.

– Jesteś pewna?

– Czego? Czy zdjęcia są w szafce? Zapewniam cię, że są, widziałam je przy... oględzinach.

– Dobrze wiesz, że nie o to pytam. Musimy zachować jakąś trzeźwość umysłu, tworząc plan działania.

– A to o tym trzeba było pomyśleć jakiś czas temu. Poza tym oczywiście, że jestem pewna, alkohol wzmacnia kreatywność. Im więcej, tym lepiej.

– O, a to ciekawy pogląd. Nie obawiasz się, że zaczniemy widzieć coś, czego tam nie ma?

– Nawet jeśli, to może nas do czegoś zainspiruje.

– Tak, jasne – mruknęła Iwona pod nosem i rozlała do szklanek kolejną porcję wódki z sokiem.

I tak w miarę szybko posegregowały papiery, rozmawiając o wydarzeniach ostatnich dni i spekulując, co też jeszcze może się wydarzyć. Podczas przeglądania zdjęć wspominały też ich wspólne historie z bardziej lub mniej udanych imprez czy wycieczek.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli o broni, pozostałych kartkach i SMS-ach opowiesz Orlickiemu. On i tak się czegoś domyśla – stwierdziła Iwona.

– Tak, też o tym myślałam.

– Chyba że...

– Że co?

- Że jednak zwrócisz się z tym do twojego komisarza.
- Odwal się, to żaden mój komisarz.
- Przecież mówiłaś, że się całowaliście i niemal nie wylądowaliście w łóżku.
- Po pierwsze to on mnie całował, a po...
- Taa, a ty się bardzo broniłaś...
- Kurwa... Temat skończony, nie ma go, jasne?
- Wiesz, że będziesz musiała się z tym zmierzyć?
- Nie mów do mnie tych psychologicznych bzdetów, to na mnie nie działa, wręcz przeciwnie, wkurwia mnie.
- Dobra, dobra, ale... moje zdanie jest takie, że wiek tu akurat nie ma znaczenia, i nie wiem, czemu się tak bronisz. Młody kochanek? Dlaczego nie, prze...
- Dość, kurwa no. Wystarczy. Możemy zająć się ważniejszymi sprawami?
- To jest ważne. Twoje życie seksualne jest...
- No i po co mówiłam, żebyś zrobiła kolejnego drinka, gadasz od rzeczy i... nie na temat – niemal wrzasnęła i nagle jej twarz skamieniała. Iwona natychmiast to zauważyła.
- Co jest? – zapytała, widząc, że Katarzyna trzyma w ręku zdjęcie z imprezy integracyjnej wykładowców wydziału psychologii i przygląda mu się z otwartą buzią.
- O kurwa... Wiem, kto jest na zdjęciu z SMS-a – powiedziała zszokowana Katarzyna.
- Kto?
- Joanna – rzekła prawie niesłyszalnie Wilczyńska.
- Jesteś pewna?
- Tak, to ona. Pamiętam, wtedy miała taką koszulkę na ramiączkach i właśnie ten tatuaż. Zabiłam właśnie ją.

– Nie pieprz głupot. Może nie ją, przecież jest dużo osób, które mają taki sam tatuaż.

– Taaak, dużo. I oczywiście dla ciebie nie ma znaczenia, że to była asystentka profesora, miała wiedzę na temat jego badań i... od kilku dni nie wiadomo, gdzie jest?

– A czym ci się naraziła? Dlaczego miałabyś ją zabić? Pomyśl logicznie.

– No nie wiem. Może chciałam jej wykraść jakieś wyniki badań?

– No to w takim razie zabiłaś też profesora. Bo ten, kto go zabił, chciał dostać te dokumenty. No i idąc tym tropem, włamałaś się też do swojego mieszkania... A nie, byłaś w Londynie, nie mogłaś tego zrobić. No tak... doskonałe alibi. No to jasne, że zleciłaś to komuś i...

– Nie pij już więcej, przerażasz mnie – rzekła Wilczyńska, bacznie przyglądając się przyjaciółce.

– Nie no, ale przecież takie będą argumenty prokuratury, musisz być na nie przygotowana, jak cię oskarżą – odpowiedziała rzeczowo Dolińska.

– Ja pierdołę, no to jest absurd. Iwona, myśl logicznie, nie szukaj powodów, dla których jestem winna, tylko odwrotnie. Rozumiesz?

– Musisz im dać te dokumenty – oznajmiła zdecydowanie przyjaciółka.

– Co? – zapytała Katarzyna, wyraźnie nie nadążając za tokiem myślenia Iwony.

– No to jest jedyne rozwiązanie. Wówczas nie pójdziesz siedzieć, a tak... nawet jeśli wszystko opowiesz Orlickiemu i komisarzowi, to i tak ci nie pomoże, a nawet zaryzykowałabym stwierdzenie, że zaszkodzi. Może inspektor jakoś to jeszcze przełknie, ale Michalski... Wątpię, za dużo razy go okłamałaś.

Nastąpiła cisza, a Katarzyna wyraźnie nad czymś myślała. Po chwili oznajmiła:

– Muszę rano wejść do gabinetu rektora.

Iwona popatrzyła na nią dziwnie. Tym razem ona nie mogła pozbierać myśli.

– Jest jeszcze zaplombowany, nie wejdiesz tam, a poza tym po jasną cholerę chcesz tam wleźć? – zapytała w końcu.

– Muszę coś sprawdzić. A plomby... przecież nie są ze stali, tylko z papieru – powiedziała Katarzyna.

– Masz zamiar je zerwać?

– Cóż za genialna dedukcja! Brawo!

– Nie żartuj. Tylko pogorszysz tym swoją, i tak już beznadzieją, sytuację.

– Dziękuję ci bardzo, nie ma to jak wsparcie przyjaciółki.

– Otrząśnij się! Takiego właśnie wsparcia potrzebujesz. Czy ty naprawdę nie masz wglądu w to, co się dzieje?

– Czy nie wspominałam już, jak reaguję na psychologiczny bełkot?

Iwona zerknęła na zegarek i zorientowała się, że jest już późno.

– Dobra, zbieram się, jutro rano się widzimy. Tylko nic nie kombinuj do tego czasu i schowaj te kartki. Skoro im o nie chodzi, mogą po nie wrócić.

– Przecież mam ochronę.

– Ochrona ochroną, ale...

– Tak, wiem, wiem. Na razie.

Po wyjściu przyjaciółki Katarzyna pozbierała zdjęcia, schowała kartki w łazience pod szafką, wzięła szybki prysznic i poszła spać.

Ze snu wybudziły ją jakieś dźwięki. Odkąd pamiętała, miała bardzo wrażliwy sen, budziło ją wszystko, nawet padający deszcz i liżący się kot. Zerwała się i szybko, po cichu przeszła instynktownie do biura obok. Przy biurku przypomniała sobie, że w szafce nie ma tego, czego teraz szukała.

– Cholera – szepnęła do siebie.

Zerknęła w stronę drzwi. Słyszała, że ktoś grzebie w zamkach. Zobaczyła ruszającą się klamkę.

– Gdzie są ci pilnujący mnie gliniarze, do kurwy nędzy – wyszeptała. Wróciła do sypialni, wzięła telefon i zadzwoniła na numer aspiranta Jacka Marczewskiego, który jej go podał jeszcze na lotnisku. Miała dzwonić, gdyby coś zauważyła lub gdyby coś niepokojącego się działo. Nie miała zamiaru skorzystać, chciała nawet wyrzucić tę kartkę, ale dobrze, że tego nie zrobiła. Uznała, że teraz właśnie nadeszła taka chwila.

– Tak, pani Katarzyno? – odezwał się natychmiast ktoś po drugiej stronie.

– Ktoś próbuje wejść do mojego mieszkania.

– Co?! Proszę się gdzieś schować, już idziemy. Niech się pani nie rozłącza. Co się teraz dzieje, słyszy pani coś? – pytał zdyszany, gdzieś biegnąc.

– Teraz nic nie słyszę. Wcześniej ktoś gmerał w zamkach i próbował otworzyć drzwi.

Marczewski wpadł na schody i ruszył biegiem na drugie piętro. Przed drzwiami nie było nikogo, rozejrzał się wokoło, spojrzął na górę, ale tam też cisza.

– Cholera, zwiął mi. Proszę otworzyć – powiedział przez telefon.

Wilczyńska uchyliła drzwi, a aspirant wsunął się do mieszkania.

– Może mi pan powiedzieć, jakim cudem ktoś tu próbował wejść? Jak mnie pilnujecie? – niemal krzyczała Katarzyna.

– Tego właśnie nie wiem.

– O, świetne. Teraz się czuję jeszcze bardziej bezpieczna – rzekła cynicznie i poszła do kuchni. Nalała sobie wody i odkryła, że spała tylko dwie godziny. Rozstały się z Iwoną koło północy, a było po drugiej.

– Zaraz przyjedzie tu aspirant Morawska, którą pani już poznała, i zostanie u pani w mieszkaniu. Nie wiem jeszcze, jak się tu dostał i jakim cudem mi zwiął, więc chcę mieć kogoś w środku. Ściągnę też dodatkowe osoby na miejsce i pokręcimy się po okolicy. Możliwe, że on ciągle tu jest – powiedział aspirant.

– Myślę, że dziś już nie przyjdzie – stwierdziła Wilczyńska.

– Tak, też tak zakładam, ale włamywacz może myśleć, że właśnie to założymy, dlatego chcę być przygotowany. Proszę spróbować jeszcze skorzystać z nocy, ja wszystkiego dogładnę. I... przepraszam, to nie powinno się zdarzyć. To moja wina, musiałem czegoś nie dopilnować.

– Teraz to nie jest istotne – powiedziała Katarzyna, udając się do sypialni.

Zamknęła drzwi od pokoju, ale nie mogła zasnąć, słysząc krzątanie w jej mieszkaniu. Poza tym ciągle myślała o tym, co by się stało, gdyby nie wymieniła zamków. Zastanawiała się, po co ktoś chciał tu wejść. Czy są to te same osoby, które ją szantażują, i czy wiedzieli, że jest w środku. Więcej pytań niż odpowiedzi. W końcu zasnęła. Obudził ją dźwięk dzwonka w telefonie zwiastujący godzinę szóstą. Szybko się zebrała i wyszła z mieszkania. Pod budynkiem czekał już na nią samochód z obstawą. Wsiadła i poprosiła o podwózkę na uczelnię. Po drodze układała sobie plan dnia. Była niewyspana i rozdrażniona, zapowiadał się trudny dzień, a przychodzący SMS tylko ją w tym przekonaniu utwierdził.

Zatrzymanie

„Zostały ci 24 godziny wolności. Kartki albo życie”. Jeszcze wczoraj wpadła na pomysł, co zrobi, jeśli jeszcze raz otrzyma podobną wiadomość. Wyciągnęła drugi telefon i zrobiła zdjęcie SMS-a. Teraz będzie miała dowód, tak na wszelki wypadek. Miała wrażenie, jakby powoli zaciskała się jej pętla wokół szyi. Tempo wydarzeń ją przerastało. Owszem, była przyzwyczajona do energicznego działania, ale zazwyczaj sama wszystko planowała i miała pod kontrolą. Właśnie brak tej kontroli i nieprzewidywalność były dla niej największym obciążeniem. Kolejna sprawa: ta wielowątkowość. Było tego za dużo i trudno jej przychodziło uporządkowanie tego wszystkiego. Nie chciała robić notatek, bo cholera wie, kto mógłby z nich korzystać. To, że nie była bezpieczna, było jasne. Pytanie, w którym kierunku się to miało potoczyć. Jeśli odda dokumenty szantażyście, to i tak nie będzie miała pewności, że jej nie załatwią. Jeżeli nie odda, to pójdzie siedzieć, a tam już się nią zajmą i jej żywot może szybko dobiec końca. Analizowała różne drogi i każda kończyła się podobnie. Pewna była jednego: że sama może sobie z tym nie poradzić i będzie musiała jednak komuś zaufać.

Weszła do przechodniego pomieszczenia, w którym siedziała Iwona. Był to rodzaj sekretariatu i „śluzy” chroniącej ją przed niechcianymi gośćmi.

– Cześć – powiedziała na przywitanie.

– Cześć, nie wyglądasz na wyspaną. Balowałaś jeszcze? – zapytała z przekąsem.

– Tak, z policjantami, którzy przyszli w środku nocy, po tym, jak do nich zadzwoniłam, że ktoś próbuje wejść do mojego mieszkania.

– Co?!

– Tak, a potem jeszcze mały bonusik w postaci SMS-a o mojej usłanej różami, pieprzonej przyszłości. Tym razem mogę ci go pokazać. – Wyciągnęła telefon, którym zrobiła zdjęcie, i pokazała Iwonie.

– O kurwa – przeklęła zszokowana Iwona.

– Tylko ja już nie wiem, czy włamanie i SMS-y to ta sama osoba? A może to konkurencja?

– Powinnaś jak najszybciej iść do Orlickiego. Coraz gorzej to wygląda.

– Myślę, że jak dojdą do niego wydarzenia minionej nocy, to sam się tu pojawi.

– Pojawi, nie pojawi, musisz to szybko załatwić.

– Wiem. – To mówiąc, Wilczyńska weszła do swojego gabinetu. Przeglądnęła listy na biurku i uruchomiła komputer. Została jej jeszcze paczka do otwarcia, nadawcą miał być Uniwersytet Warszawski. Otworzyła i jej oczom ukazały się zapisane kartki, wyrwane z jakiegoś notesu oraz kalendarza. Zaczęła przyglądać im się bliżej. Zastygła.

– Iwona! – zawołała.

Słyszając panikę w głosie Katarzyny, przyjaciółka natychmiast zerwała się z miejsca i wpadła do gabinetu.

– Co się stało?

– Zobacz...

Iwona podeszła i zaczęła przeglądać materiały.

– Czy to... Czy to są...

– Tak, to kartki z kalendarza Joanny i notatki jej i profesora, ale tym razem raczej nie on mi to przesłał, chyba że z za grobu. Zobacz, co tu jest napisane.

– „Wilczyńska chce zdobyć badania, chyba chce je sprzedać, profesor chce ją od tego odwieść, umówić im spotkanie” – przeczytała na głos Iwona. – Co to, kurwa, jest?

– Mnie pytasz?

– A komu chciałaś sprzedać?

– Nie chrzań.

– Pytanie, czy jest to pismo Joanny? A jeśli tak... nie wiem, co powiedzieć. A kto jest nadawcą? – zapytała, ale widząc, że Wilczyńska nie ma zamiaru odpowiedzieć, zerknęła na przyklejoną kartkę na opakowaniu. – Uniwersytet Warszawski? Tak, z całą pewnością... – powiedziała ze zwątpieniem.

– Każdy może wpisać w pole nadawcy, co mu się żywnie podoba, poczta tego przecież nie sprawdza – powiedziała zrezygnowana Katarzyna.

– No tak.

– Wiesz, że to mnie jeszcze bardziej obciąża? Skontaktowałaś się z Oliwią? – zapytała przyjaciółkę.

– Tak, będzie dziś do ciebie dzwoniła. Wczoraj nie mogła, bo cały dzień była w prokuraturze. Słuchaj, jesteś pewna, że tego nie zrobiłaś? Mnie się możesz przyznać – zapytała Iwona.

– *Et tu Brute contra me?* Kurwa, jestem w totalnej dupie, a ciebie się żarty trzymają.

– To było serio pytanie – skwitowała Iwona. – Wskaż mi chociaż jedną rzecz, która cię nie obciąża. Fakt, jeszcze nie wiemy, jak zginął profesor, ale zakładam, że też ty go zabiłaś.

– Gdyby nie ta broń...

– Myślę, że wtedy znalazłabyś inny sposób na...

– No właśnie – przerwała Katarzyna. – Nie mogli wiedzieć, że ona tam jest, zatem... coś mi się tu nie zgadza. OK. Muszę wyjść na chwilę.

– Gdzie?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Proszę cię, nie rób głupstw. Obiecałaś...

– Nic nie obiecywałam, powiedziałam, że się postaram.

– Mało ci jeszcze? – zawołała.

– Muszę się dowiedzieć, kto mnie wrabia, i to szybko.

– Może zostaw to policji – krzyknęła, ale Katarzyna już była na korytarzu.

Wilczyńska nie mogła jej usłyszeć, gdyż wypadła z gabinetu pakować się w kolejne kłopoty. Jej instynkt samozachowawczy przestał działać, niestety rozum też odmówił posłuszeństwa. Popędziła w kierunku gabinetu rektora. Wierzyła, że znajdzie tam coś, co sprawi, że będzie mogła odkręcić i wyrzucić siebie z tej historii. Drzwi sekretariatu były oklejone taśmą policyjną, co utrudniało jej niepostrzeżone wejście do środka. Była przekonana, że tylko drzwi rektora były w środku oklejone, a nie te zewnętrzne od sekretariatu.

Zerknęła obok i zauważyła napis o tymczasowym przeniesieniu sekretariatu do pokoju 307. Rozglądnęła się wokoło, ale nikogo nie spostrzegła. Na szczęście ta część uniwersytetu była zazwyczaj pusta o tej porze. Rozdarła umiejętnie taśmy, po czym zapasowym kluczem otworzyła sekretariat. Zamknęła się od środka, żeby nikt jej

nie zaskoczył, następnie pozbyła się taśm z gabinetu profesora. Na chwilę jednak się zatrzymała i podeszła do biurka Joanny. Wiedziała, że policja wszystko przeszukała, ale liczyła, że mogli nie zwrócić na coś uwagi. Na wszelki wypadek wyciągnęła z kieszeni chusteczkę, nie chciała tu zostawić swoich odcisków palców. Nie wiedziała, czego szuka, miała nadzieję, że coś rzuci jej się w oczy, że znajdzie coś, co uchroni ją od nadchodzącej katastrofy. Niestety, w pokoju Joanny nic takiego nie znalazła, weszła więc do gabinetu profesora. Rozglądnęła się uważnie i podeszła do biurka. Przewertowała kartki na biurku, zajrzała do szuflady i wyciągnęła z niej kilka zeszytów. Zaczęła je wertować i nagle usłyszała skrzypnięcie zawiasów. Zamarła. Jakim cudem ktoś tu wszedł, skoro zamknęła za sobą drzwi? – zastanawiała się. Jeśli ktoś ją tu nakryje, będzie po niej.

Słyszała zbliżające się kroki, stwierdziła, że schowa się za biurkiem, więc szybko się schyliła i nasłuchiwała. Miała wrażenie, że jej przyspieszony oddech jest tak głośny, że słychać go za oknem. Próbowwała się opanować, ale skutek był odwrotny, puls zdawał się nie mieć skali maksymalnej, pędził niczym pendolino.

Ktoś wszedł. Wilczyńska wstrzymała oddech.

– Jesteś tu? – usłyszała.

– Boże, Iwona! Chcesz, żebym na zawał zeszła? Chryste, ale mnie przestraszyłaś. Po cholere tu przyszłaś? Chcesz mieć problemy? Przecież zamknęłam drzwi.

– Mam przecież zapasowe klucze, poza tym musiałam wyjść i cię znaleźć, bo... bo powiedziałam, że cię nie ma na uczelni, że wyszłaś, że cię nie ma i...

– Komu powiedziałaś, mówisz od rzeczy. Ktoś dzwonił?

– Nie, ale... oni tu są.

– Kto, obcy?

– No nie, ale zresztą cholera wie, policja, ABW.

– Jak to tu są?

– No są, mają papiery i przeszukują twój gabinet... nic nie mogłam zrobić.

– Co, kurwa? A ta paczka dzisiejsza... te notatki, czy one...? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Leżały na twoim biurku.

– Ja pierdołę, już po mnie. – Załamana siadła na krześle profesora. A kto tam został, skoro ty wyszłaś...

– Jest tam prodziekan, a ja wzięłam niepostrzeżenie twoją torebkę, którą na szczęście zostawiłaś u mnie na biurku, i przyszłam, żeby ci ją dać. Gdyby ją tam znaleźli, toby mi nie uwierzyli, że cię nie było, a tak może się udać. – To mówiąc, podała jej torebkę.

– Wiesz, że ryzykujesz? Pomagasz sprawcy morderstwa, a kto utrudnia lub udaremnia...

– Wiem, że znasz kodeks, nie musisz mi cytować paragrafów.

– Dobra, idź już, a ja... – zaczęła Katarzyna, ale nie za bardzo wiedziała, jak skończyć.

– Zadzwoń do Orlickiego, może on jakoś będzie w stanie ci pomóc – zaproponowała Iwona.

– Mam nieodparte wrażenie, że mnie to już nic nie pomoże, ale zadzwonię. Tonący brzytwy się chwyta. – To powiedziawszy, Katarzyna wyciągnęła telefon i razem wyszły na korytarz.

Iwona rozejrzała się i wskazała Katarzynie drugie wyjście.

– Idź tamtędy, wyjdiesz po stronie tylnego parkingu. Może nie zablokowali wejść i... O cholera.

– Co znowu?

– Jak zamierzasz zwiąć? Nie przyjechałaś tu swoim samochodem? – dopytała Iwona.

– Kurwa, zapomniałam. Może wezmę taksówkę, nie wiem, zobaczę, jak stąd wyjdę.

– Trzymaj się.

– Dobrze, a ty... dziękuję i... odwiedzaj mnie czasami w więzieniu.

– Przestań! Idź już.

Wilczyńska ruszyła naprzód korytarzem, zeszła na parter, gdzie było już więcej osób. Próbowwała przemknąć niezauważona w stronę wyjścia na parking. Prawie jej się to udało.

– Dzień dobry, pani profesor – usłyszała zza pleców.

– Kurwa – szepnęła do siebie. – Dzień dobry, panie Malik, przepraszam, ale nie mam czasu, spieszę się.

– Rozumiem, a kiedy będziemy mieć z panią następne zajęcia? Ostatnio same zastępstwa.

– Hm, trudno powiedzieć. Czas pokaże – powiedziała tajemniczo i udała się w kierunku parkingu. Rozejrzała się, nic szczególnego nie zwróciło jej uwagi, więc skierowała się w stronę ulicy. Idąc, zadzwoniła po taksówkę. Podjęła decyzję, że nie będzie dzwonić, tylko od razu pojedzie do wojewódzkiej spotkać się z Orlickim. Czekala na samochód zaraz na łuku ulicy, tak żeby nie było jej widać z okien uczelni. Niestety nie pomyślała o parkingu bocznym, skąd była doskonale widoczna. Zauważyła zbliżającą się taksówkę, powoli ruszyła w tym kierunku, samochód zatrzymał się zaraz za zakrętem. Chwyciła za klamkę, ale nie zdołała otworzyć drzwi, gdyż jakaś ręka chwyciła ją mocno za ramię.

– Czy pani się gdzieś wybiera? – usłyszała zdyszany głos za pleców.

– Co jest, do... – I nie powiedziała już nic więcej. Wpatrywała się osłupiała w osobę przed nią stojącą. – Co ty tu robisz? – zdołała wykrztusić do Michalskiego.

– Czy pani wsiada? – zawołał kierowca taksówki.

– Tak, już...

– Nie, pani nie wsiada – przerwał jej Damian.

– Owszem, wsiadam, spieszę się.

– W sumie ma pani rację, pani profesor. Wsiada pani, ale nie do pojazdu.

– Słucham? Ale... – W tym momencie podjechał grafitowy opel insignia, wysiadł z niego kierowca, podszedł do taksówki, powiedział coś do kierującego i samochód odjechał. Wilczyńska wiedziała, że to już koniec, zastanawiała się tylko, skąd wziął się tu Damian. Stał przed nią i patrzył gdzieś w dal, dopiero jak podszedł do niego stojący obok mężczyzna, odezwał się:

– Pojedzie pani z nami – rzekł po chwili komisarz.

– Słucham?

– Jest pani zatrzymana pod zarzutem dokonania zabójstwa Joanny Adamskiej oraz Lucjana Sobczyńskiego – oznajmił Michalski zdecydowanie, bez emocji.

– Co? O czym ty, kurwa, mówisz? Jakiego Sobczyńskiego? Damian, o co chodzi? – wyjąkała totalnie zszokowana. – Nie zabiłam profesora!

– Czyli do zabójstwa Joanny się pani przyznaje? – wtrącił obserwujący ich mężczyzna.

– Oczywiście, że nie, tylko...

– Aspirant sztabowy Wójcik, proszę do samochodu – przedstawił się nieznajomy i wymownie wskazał ręką w kierunku auta.

– Damian? – próbowała interweniować Wilczyńska.

– Na komendzie dowie się pani wszystkiego – odezwał się Michalski bez jakiegokolwiek wzruszenia. – Proszę. – Wskazał ręką otwarte drzwi. Katarzyna stała, wpatrzona w Michalskiego, nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Jeszcze kilka dni temu byliśmy na ty – powiedziała. – I... mało co, a nie...

– Mało co – przerwał jej. – Myślałem wtedy... miałem nadzieję, że ty... ale myliłem się. Okłamywałaś mnie...

– Nie okłamałam cię, tylko... nie powiedziałam wszystkiego. Damian, wiesz przecież, że nikogo nie zabiłam.

– Dowody mówią co innego. Wsiądź do auta, musimy jechać.

– Chciałam poinformować swojego adwokata – powiedziała zdecydowanie.

– Będziesz miała taką okazję, jak dojedziemy na miejsce.

Aha, czyli tak zamierza to zagrać. No dobrze. W takim razie zdecydowała, że będzie grać w jego grę.

Stała przed drzwiami do samochodu, a funkcjonariusz podszedł do niej i chciał jej założyć kajdanki, ale delikatnym skinieniem głowy komisarz pokazał, że nie będą potrzebne. Spojrzała na niego wymownie i pomyślała, że jeśli z tego gówna da się jej jakoś wydostać, to chyba będzie cud.

Bez słowa weszła do nieoznakowanego radiowozu, obok niej usiadł Michalski. Jechali w milczeniu. Zadzwoił jej telefon, szybko go wyciągnęła, ale nie zdążyła odebrać, bo komisarz wyciągnął go z jej ręki, patrząc na nią wymownie. Dzwoniła córka Katarzyny, Oliwia. Michalski zdecydował, że odbierze.

– Słucham, tu komisarz Damian Michalski, kto mówi?

– A gdzie jest moja mama? – usłyszał.

– W radiowozie, została zatrzymana – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Nie może pani, chyba jasno powiedziałem, że...

– Jestem jej adwokatem – przerwała Oliwia.

– Słucham? – powiedział zdzwiony, zerkając na Katarzynę. Zastanawiał się, kiedy zdążyła wezwać córkę na pomoc. – To proszę na Mogilską, do wojewódzkiej.

– Dlaczego tam?

– Do widzenia pani. – Wyłączył telefon.

– Dlaczego jedziemy na Mogilską? – zapytała tym razem Wilczyńska.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwonił jego telefon.

Wilczyńska miała chwilę na przemyślenia. Zastanawiało ją, czy córka zdoła ją wyciągnąć z tego syfu. Zdawała sobie sprawę, że sporo rzeczy ją obciąża, ale informacja, że rzekomo zabiła profesora, ją zaskoczyła. Skoro o to ją podejrzewają, to znaczy, że mają jakieś dowody bądź poszlaki świadczące o tym, że może mieć z jego śmiercią coś wspólnego. Jej dzisiejsza wizyta w jego gabinecie z całą pewnością nie była jedynym dowodem czy poszlaką. Zauważyła, że dojeżdżają do wojewódzkiej. Wjechali za szlaban, dalej prosto, a potem skręcili delikatnie w lewo. W końcu wszyscy wysiedli z samochodu. Komisarz podszedł do aspiranta i chwilę z nim rozmawiał, po czym zwrócił się do Wilczyńskiej:

– Pójdziemy już na górę, ale na przesłuchanie musimy poczekać, ponieważ jadą jeszcze z Warszawy, zatem będziesz miała chwilę na zastanowienie się nad tym, co powiedzieć.

– A możemy wcześniej porozmawiać?

– Kto? My? A po co? Dość już kłamstw od ciebie usłyszałem.

– Chcę ci wszystko powiedzieć.

– Chodźmy – powiedział, po czym delikatnie dotknął jej łokcia i wskazał kierunek, w którym mieli się udać. Weszli do holu, po czym skierowali się do windy. Chciała z nim zamienić słowo na osobności, ale wokół wszędzie kręciły się jakieś osoby. Po wjechaniu na szóste piętro Michalski poprowadził ją w kierunku długiego

korytarza, a tam weszli do pierwszego pokoju. Nie zauważyła lustra fenickiego, więc założyła, że nikt nie będzie podglądał rozmowy.

– Ile ma być osób na przesłuchaniu? – zapytała.

– A co? Czujesz treść? Przecież przyzwyczajona jesteś do dużego audytorium, nieprawdaż?

– Pytam, bo trochę mało tu miejsca.

– Chciałaś porozmawiać, to jest okazja. Co masz mi do powiedzenia? – zapytał chłodno.

– Nie powiedziałam ci wszystkiego, bo nie byłam pewna, czy mogę ci zaufać.

– Błagam, bez takich – zaśmiał się szyderczo.

– Mówię prawdę. Nie byłam pewna.

– Tak, a ja jestem 007 i żeby coś wyciągnąć od... nazwijmy to, osoby pomagającej w śledztwie, chcę zaciągnąć ją do łóżka, tak?

– Do cholery, dobrze wiesz, że takie rzeczy są na porządku dziennym. ABW i inne instytucje i tu, i w Anglii zatrudniają prostytutki, a co poniektórzy agenci pieprzą się z podejrzanymi, więc nie jest to jakaś nowość. Sam pomyśl, co ja miałam o tobie sądzić. Pojawiasz się znikąd, potem nagle jesteś na lotnisku w Anglii, zachowujesz się, jakbyś był u siebie, przesłuchujesz mnie, a potem razem jedziemy do MI6 i prawie lądujemy w łóżku. Jak to, kurwa, wygląda? – zawiesiła pytanie w przestrzeni.

Damian nie odzywał się, tylko chodził tam i z powrotem po małym pokoju. W końcu powiedział:

– Nie wiem już, czy zabiłaś profesora i Joannę, czy nie. Ja też nie mam powodów, żeby ci ufać.

– Musisz. Proszę. Nie powiedziałam ci tylko o dwóch rzeczach. Poza tym wszystko było prawdą.

– Tylko o dwóch?

– Właściwie o jednej, ale ona ma związek z drugą, która miała miejsce później. Pierwsze to broń. Miałam w domu pistolet, który też został skradziony, o tym nie powiedziałam, bo... bo ta broń... po prostu nie miałam na nią pozwolenia.

– Czyli pani profesor znanej krakowskiej uczelni posiadała nielegalnie broń. Brawo. A skąd ją miałaś?

– Nie mogę powiedzieć.

– Aha.

– Naprawdę nie mogę – dodała szybko. – Ta osoba nie może mieć przez to problemów, chciała mi pomóc, a ja jej obiecałam, że załatwię to pozwolenie. To znaczy uzyskam w legalny sposób – poprawiła się, widząc minę Damiana. – A potem... dostałam kilka znikających SMS-ów od nieznanej osoby sugerujących, że kogoś zabiłam. W jednym było zdjęcie z prawdopodobnie moją bronią, a w drugim... zdjęcie osoby, którą rzekomo zastrzeliłam. Po przyjeździe do Polski sprawdziłam zdjęcia i odkryłam, że to jest Joanna. Pod zdjęciami była wiadomość od nadawcy. Chcał kartki z dokumentami profesora. To wszystko.

Damian zaczął jeszcze szybciej krążyć po pokoju. Analizował w głowie to, czego się dowiedział.

– Dlaczego powiedziałaś: znikające SMS-y?

– Bo chwilę po ich odczytaniu już ich nie było. Zdołałam zrobić zdjęcie temu ostatniemu, który przyszedł dziś rano.

– Masz to zdjęcie?

– Tak. – To mówiąc, wyciągnęła drugi telefon z torebki. Jego zaskoczona mina wskazywała, że tego się nie spodziewał, założył, że jak większość osób, ona też ma tylko jeden. Mylił się, ale historia z Katarzyną pokazała, że w jej przypadku nie można nic zakładać. Wziął aparat i przyjrzał się ostatniemu zdjęciu.

– Tylko to masz?

– Tak.

– A profesor? Jakie masz wytłumaczenie w tej sprawie? – dopytał.

– Tu mnie właśnie zaskoczyłeś, dlatego tak wcześniej zareagowałam. Dlaczego sądzą, że to ja go zabiłam?

– Bo znaleźliśmy w twoim gabinecie truciznę.

Katarzyna patrzyła na niego osłupiała. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale trucizna?

– Co, kurwa? Jaką truciznę?! Chyba coś bym o tym wiedziała. Oprócz Iwony, która czasem truje, to ja tam żadnej trucizny nie trzymam – powiedziała nerwowo.

– Na ostatnim parapecie, zaraz za kwiatkiem w doniczce była schowana mała buteleczka, a w niej, jak sądzą, była właśnie trucizna. Oczywiście zawartość zostanie dokładnie zbadana, ale po zapachu można domniemywać, że to właśnie tym profesor został otruty.

– Czyli otrucie? – powiedziała sama do siebie, intensywnie myśląc. – A możesz mnie oświecić, co niby miałam w tej buteleczce?

– Wywar z konwalii.

– Że co?! Konwalie? No patrz, ale sobie wymyśliłam. I niby kiedy mu to podałam, skoro się nie widzieliśmy?

– To będziemy ustalać i liczymy, że nam o tym opowiesz.

– Wal się. Nikogo nie zabiłam. Ani Joanny, ani profesora. Tak, tak, wiem... – dodała szybko, widząc, że Damian chce coś powiedzieć – wiem, że zebrane materiały mogą sugerować coś innego, ale na litość boską, nie jestem mordercą! Nie potrzebuję zabijać dla pieniędzy, bo je, kurwa, mam! Jaki bym miała motyw, co? Chyba od tego powinno się zacząć całe śledztwo? Motyw. Owszem, w prawie karnym motyw sam w sobie nie jest elementem żadnego przestępstwa, ale system prawny zazwyczaj pozwala udowodnić, że motyw uzasadnia popełnienie przestępstwa przez oskarżonego.

– Tak, ale sam motyw nie jest wymagany do wydania werdyktu przez sędziego, wiesz o tym... Poza tym – tym razem on jej nie dał dojść do słowa i machnął ręką, widząc, że chce mu przerwać – motywem nie zawsze jest tak powszechny element jak zemsta, chęć wzbogacenia się czy motyw seksualny, istnieją też morderstwa bez motywu. On nie jest niezbędny do popełnienia zbrodni, ale... o tym też wiesz.

– I według ciebie z zimną krwią zamordowałam dwie osoby bez motywu, tak?

– Czy bez, to się jeszcze okaże.

– Proszę cię... Wiesz doskonale, że ktoś mnie wrabia. Koniecznie chce dorwać te dokumenty, jest w nich coś, czego nie widzicie. Ja nie miałam czasu jeszcze przyjrzeć się im bliżej, a być może dostrzegłabym to coś...

– Mam jeszcze jedno pytanie – przerwał jej Damian. – W twoim gabinecie na biurku leżały kartki z notesu i kalendarza profesora i Joanny, również sugerujące twoją winę. Kiedy wyrwałaś je z notesu i kalendarza?

– Czy uważasz, że bym je wyrwała i trzymała w jednym miejscu na widoku? Ktoś przysłał mi to rano i wydaje mi się, że dobrze wiedział, że będziecie u mnie właśnie dziś. Owszem, wiem, co chcesz powiedzieć, mogłam sama sobie je wysłać lub poprosić kogoś, żeby to zrobił, ale chyba nie trzymałabym takiego dowodu na biurku. Jeśli już byłabym w posiadaniu takich obciążających mnie zapisków, to spaliłabym je w cholerę, a nie afiszowała się tym naokoło. Osoba, która to przysłała, myślała, że schowam to gdzieś i wy przy przeszukiwaniu gabinetu odkryjecie te kartki, co rzeczywiście mogłoby sugerować, że je schowałam. Ale ktoś nie przewidział, że zostawię je na widoku i pójdę do gabinetu profesora szukać czegoś, co być może tam jest i może wyjaśnić to, co się teraz dzieje.

Michalski przypatrywał się od dłuższej chwili Wilczyńskiej, po czym bez słowa wyszedł. Skonsternowana Katarzyna usiadła przy stoliku i przyrzekła sobie w duchu, że jak tylko uda jej się jakimś cudem ocaleć i nie trafić do pierdła na długie lata, to nigdy już nie wpakuje się w takie gówno. Choć tak naprawdę to nie wpakowała się w nie sama, tylko profesor ją wpakował. Gdyby nie przesłał jej dokumentów, to być może jej ostatnie dni wyglądałyby zupełnie inaczej. Miała mętlik w głowie.

Po dłuższej chwili otworzyły się drzwi i Michalski oznajmił, że przesłuchanie może się rozpocząć. Dodał też, że będzie w nim uczestniczyć jej córka. Weszli tym razem do większego pokoju, którego jedną za ścian zdobiło lustro fenickie. Czyli jednak będzie widownia – pomyślała Katarzyna. Przywitała się z córką oraz nielicznymi obecnymi, gościa z Warszawy nie widziała. Sądząc po plakietkach powieszonych na smyczach, wszyscy lokalni, zatem ważniak siedzi za szybką. Popatrzyła wymownie w tamtym kierunku. Ciekawe, ilu ich tam siedzi? Skoro jest podejrzana, jak przypuszczała, o podwójne zabójstwo, nielegalne posiadanie broni, wprowadzanie w błąd organów ścigania oraz pewnie jeszcze kilka innych paragrafów, w tym szpiegostwo gospodarcze, to może ich tam być całkiem niezła gromadka.

Wszyscy się przedstawili. Oprócz komisarza Lisieckiego byli tam jeszcze dwaj funkcjonariusze oraz Michalski. Po dokonaniu wszystkich wstępnych ceregieli, odczytaniu praw oraz zarzutów zaczęli. Wilczyńskiej został przedstawiony jedynie zarzut podwójnego morderstwa. Jedynie, gdyż spodziewała się usłyszeć znacznie więcej oskarżeń, choć wiedziała, że w toku przesłuchania mogą się one mnożyć. Prowadził je komisarz Adam Lisiecki.

– Czy przyznaje się pani do otrucia Lucjana Sobczyńskiego? – zapytał.

– Nie.

– A do zastrzelenia pani Joanny Adamskiej?

– Też nie.

– Rozumiem. Proszę w takim razie proszę nam wyjaśnić, skąd w pani gabinecie uczelnianym znalazła się buteleczka z wyciągiem z konwalii, którym został otruty pan Sobczyński? – kontynuował Lisiecki.

– Czy macie już potwierdzone, że to z tej butelki pochodzi trucizna? – zapytała Oliwia.

– Nie, ale...

– W takim razie nie mamy o czym mówić. Czy jest zakaz kolekcjonowania takich substancji? – odparła zdecydowanie Oliwia.

– Nie... ale to kwestia czasu...

– Więc poczekajmy na analizy, panie komisarzu, a teraz poproszę o następne pytanie.

Lisiecki popatrzył na pozostałych, w tym na uśmiechającego się Michalskiego, delikatnie chrząknął i kontynuował.

– Czy jest pani właścicielką pistoletu Glock 9 mm Browning o numerze seryjnym SD 65788 ?

– Moja ma... klientka odmawia odpowiedzi na to pytanie – odezwała się zaskoczona Oliwia, która nie miała kiedy porozmawiać z matką o broni, więc na wszelki wypadek posłużyła się art. 175 §1 k.p.k.

Katarzyna popatrzyła na nią zszokowana. Nie miały kiedy uzgodnić strategii działania, więc Katarzyna nie wiedziała, co jej córka zamierza. Ale ufała jej, więc się nie odzywała.

– Jest pani pewna? – Ponownie skierował pytanie do Wilczyńskiej, wymownie na nią patrząc.

– Chyba jasno się wyraziłam, komisarzu? – dopytała Oliwia.

– A czy była kiedyś pani w posiadaniu takiej broni?

– Moja klientka odmawia odpowiedzi na to pytanie – Uparcie trzymała się tej śpiewki.

Komisarz oparł się na krześle i powoli, ale rytmicznie stukał długopisem o blat stołu. Michalskiemu nie było już do śmiechu, nie tego się spodziewał. Wydawało mu się, że po przeprowadzonej wcześniej rozmowie Katarzyna będzie współpracować, ale jeśli tak dalej pójdzie, to prokurator na bank zażąda aresztu tymczasowego.

– Może zrobmy tak. My sobie na chwilę pójdziemy, a panie się naradzą.

– Tu, w tym pokoju? – zapytała Oliwia, patrząc wymownie na lustro.

– Dobrze, w takim razie w innym pomieszczeniu. Dam wam dziesięć minut. Po tym czasie oczekuję współpracy. Dodam jeszcze, że wszystkie dowody... tak, dowody, nie poszlaki, wskazują, że to pani klientka zamordowała obie osoby. Mamy ich tyle, że nawet jeśli jakimś cudem uda wam się kilka z nich obalić, to i tak zostanie jeszcze sporo. Dodatkowo – tu wymownie popatrzył na Wilczyńską – do tych dwóch zarzutów dojdą jeszcze kolejne, mniejszego kalibru: nielegalne posiadanie broni, spisek międzynarodowy, może szpiegostwo, mam dalej wymieniać?

Oliwia nic już nie mówiła, tylko wskazała na drzwi. Komisarz wstał i poprowadził je do pomieszczenia, w którym była wcześniej Katarzyna z Damianem.

– Mamo, do cholery, coś ty narobiła? – wypaliła Oliwia.

– Ja? Wrobiono mnie w to wszystko!

– Tak? Z tych tak zwanych dużych kalibrów to cię jakoś wyciągnę, coś za dużo tych dowodów, co najmniej jakbyś sama siebie chciała obciążyć, ale te pozostałe? Mamo, nielegalne posiadanie broni? Wprowadzanie w błąd organów ścigania, utrudnianie śledztwa? Co to niby ma być?

- To nie tak.
- A jak? Miałaś tego glocka czy nie?
- No miałam i miałam też uzyskać pozwolenie, ale ciągle o tym zapomniałam i tak jakoś zeszło.
- Cholera, czyli rozumiem, że będą tam twoje odciski?
- Yhy.
- Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś Michalskiemu o broni, SMS-ach i szantażu?
- Na początku nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać, a potem... jakoś tak wyszło. Dziś miałam zamiar opowiedzieć o wszystkim Orlickiemu, ale jak widzisz, nie zdążyłam.

Oliwia intensywnie myślała, co może zrobić w tej sytuacji. Przed dzisiejszym przesłuchaniem dostała większość informacji o tym, co się działo, wiedziała również, o czym było spotkanie w Londynie. Miała więc jako taki ogląd na całą sytuację. Rozmawiała też ze swoją siostrą Natalią, więc sprawa badań też nie była jej obca. Chwilę też rozmawiała z Michalskim, który nie wiedząc dlaczego, chętnie udzielał jej każdej informacji, zupełnie jakby był po jej stronie.

– Mam pomysł, ale nie wiem, czy on wypali. Po tym, jak obalę wszystkie rzekome dowody na oba zabójstwa, będę chciała iść na współpracę. Ty będziesz blisko z nimi współpracowała, aby rozwiązać sprawę badań, leku i afery międzynarodowej, i całego tego syfu, a ja spróbuję, żeby zapomnieli o broni, utrudnianiu śledztwa i tak dalej.

- Czyli co bym niby miała robić?
- To już oni ci powiedzą. To od nich będzie zależeć, ale bez samowolki, bez rządzenia i wymądrzania się. Zależy im na rozwikłaniu tej historii bardziej niż na wsadzeniu ciebie do pierdła, więc myślę, że na to pójda. Ponadto wydaje mi się, że sami nie wierzą w to, że ukatrupiłaś dwie osoby, ale że mają na ciebie haka,

będą chcieli to wykorzystać. Myślę, że najbardziej się przydasz w przeglądaniu tych wszystkich badań, notatek, analizie tego wszystkiego. Powinnaś wczuć się w rolę profesora Sobczyńskiego i zwyczajnie spróbować go zastąpić, wówczas może rozwiążą tę sprawę. To jest coś grubego i na skalę międzynarodową, więc powinno im zależeć.

– No ale to bez sensu. Przecież obiecałam w Londynie, że im pomogę, więc po co to wszystko.

– Po pierwsze w Londynie, a po drugie lepiej mieć haka, niż go nie mieć. Będiesz teraz chodzić jak w zegarku – oświadczyła Oliwia.

– Nie wierzę, że to się dzieje. – Zdegustowana Wilczyńska pokręciła głową.

– Zatem wracamy tam. Ustalamy, że mówisz o wszystkim, a ja nie zasłaniam się art. 175 k.p.k., przynajmniej na razie.

– Rzeź niewiniątek... – dodała Wilczyńska.

– No nie wiem, czy takiego niewiniątka – podsumowała Oliwia.

Areszt

Weszły ponownie do sali przesłuchań, a Wilczyńska z niezadowoloną miną usiadła na krześle. Nie lubiła, gdy musiała coś robić, wolała chcieć, niż musieć, ale w tej sytuacji musiała się poddać.

– Czy możemy kontynuować? – zapytał prowadzący przesłuchanie Lisiecki.

– Tak – odrzekła Oliwia.

– Świetnie. Na wstępie tylko powiem, że otrzymaliśmy wyniki analizy środka znalezionego w pani gabinecie. Potwierdziły się moje przypuszczenia, to za pomocą dokładnie tego wyciągu z konwalii otruto Sobczyńskiego. Natomiast wyniki badania toksykologicznego potwierdziły, że w krwi, moczu i żołądku ofiary obecna była właśnie ta toksyna.

– Nie jestem toksykologiem, ale otarłam się już z substancjami zawierającymi glikozyd i samo badanie toksykologiczne nie wystarczy do identyfikacji rodzaju toksyny – powiedziała rzeczowo Oliwia.

Komisarz Lisiecki ponownie wpadł w konsternację, zaczął przeglądać wydruki, aż jego mina wyraźnie wskazała, że znalazł to,

czego szukał.

– Wykonano badania za pomocą... chromatografii gazowej i spektroskopii masowej – przeczytał – które pozwoliły ustalić, który glikozyd był obecny w ciele denata. Tą samą techniką sprawdzono płyn znaleziony u pani w gabinecie, porównano również jego...

– Dobrze – przerwała Oliwia. – Czy znaleziono odciski palców na butelce?

– Nie, pani mecenas, ale to chyba ja tu jestem od zadawania pytań. Nie pomyliły się pani przypadkiem role?

– Panie komisarzu, moja klientka jest podejrzewana o popełnienie zbrodni, zatem moją rolą jest, aby ją z tego wyciągnąć. Obu stronom zależy na rozwiązaniu tej sprawy, a raczej tych spraw, gdyż jak widać, mamy tu wielowątkowość, i to o charakterze międzynarodowym. Moja klientka wyraża chęć współpracy, dlatego też uzyskanie przeze mnie kilku informacji może być kluczowe. Skoro mamy się bronić, to musimy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

– Dobrze pani wie, że nie musicie, to nie sąd, ale dobrze, w ramach współpracy możemy iść na pewne ustępstwa.

– Chciałabym wiedzieć, jakie dowody macie na winę mojej klientki. Zacznijmy od zabójstwa profesora.

Wilczyńska była zdziwiona obrotem sprawy, nie spodziewała się, że to Oliwia przejmie śledztwo. Ale skoro tak się stało, to mogła mieć rację, mówiąc, że może im zależeć na współpracy, i to, jak podejrzewała, bardziej niż jej.

– Zatem krótko, to, o czym wspomniałem, trucizna znaleziona w gabinecie. Owszem, na butelce nie było odcisków, ale pani klientka mogła je usunąć.

– Usunąć, a potem nie schować butelki, tylko zostawić ją praktycznie na widoku? To się kupy nie trzyma. Co jeszcze? –

zareagowała Oliwia.

– Kartki z kalendarza oraz notatki znalezione u pani klientki na biurku wyraźnie świadczą o tym, że chciała zataić to, co odkryła Joanna Adamska. „Wilczyńska chce zdobyć badania, chyba chce je sprzedać, profesor chce ją od tego odwieść, umówić im spotkanie”. Jak pani to wytłumaczy?

– Rozumiem, komisarzu – odezwała się znowu Oliwia – że grafolog już zdążył potwierdzić, że jest to pismo Adamskiej?

– Tak – odpowiedział z triumfem w głosie. – Tę sprawę traktujemy priorytetowo.

– Może ktoś kazał jej to napisać, żeby obciążyć moją klientkę, a potem wysłał rzekomo z uczelni, aby otworzyła jeszcze dziś przesyłkę. Ten ktoś wiedział, że będziecie dziś robić przeszukanie gabinetu, dlatego przesłał to dziś, tylko założył, że moja klientka wystraszy się i to schowa, co wy byście odnaleźli, i to by ją obciążało. Jednak się przeliczył. Panie komisarzu, to oczywiste, że moja klientka, jeśli byłaby w posiadaniu tych kartek, toby je po wyrwaniu spaliła lub zniszczyła w jakikolwiek inny sposób, a nie tworzyła szopkę z wysyłaniem tego pocztą, a potem jeszcze trzymaniem na biurku.

– To naciągana teoria, pani mecenas.

– Wręcz przeciwnie, to, co wy mówicie, jest naciągane.

– A co robiła pani klientka na miejscu zbrodni? Pytam panią, bo widzę, że podejrzana nie ma ochoty rozmawiać.

– Owszem ma, ale na razie nie ma takiej potrzeby.

– Zatem?

Tym razem Oliwia nie wiedziała, co ma powiedzieć, bo nie wiedziała, o czym on mówi.

– Owszem, byłam – odezwała się Wilczyńska. – Znalazłam się tam zupełnie przypadkiem. To był ten dzień, w którym byłam umówiona

z profesorem. Miałam spotkać się z nim i Joanną, jego asystentką, czekałam tam na niego w restauracji, ale niestety się nie zjawiał. Dzwoniłam kilkakrotnie do niego, Joanny oraz jego syna, nawet rozmawiałam z nim przez moment. Możecie to sprawdzić. Potem stwierdziłam, że sama do niego pojedę i zobaczę, co się dzieje. Zamówiłam taksówkę i dojechałam na miejsce. Byłam tam może kilka minut, komisarz Michalski może to potwierdzić. Rozmawiałam z nim przez chwilę, po czym wróciłam do domu.

– Rozumiem, że zarówno kelnerzy w restauracji, jak i taksówkarz to potwierdzą? – dopytał.

– Tak, oczywiście. A, i jeszcze Iwona, moja asystentka. Ona wprawdzie nie pojechała ze mną pod dom profesora, ale była ze mną w tej restauracji.

– Czekala razem z panią?

– Yyy, no nie, nie było sensu, było późno, więc jej powiedziałam, żeby poszła, a ja sama już z nim porozmawiam. Iwona miała jeszcze kilka swoich spraw do zrobienia, nie chciałam jej zatrzymywać, a było późno, więc...

– Tak, tak, już pani mówiła.

– O której wyszła?

– O której? Nie wiem, gdzieś na kilka minut przed spotkaniem? A tak, przypomniałam sobie, że jak weszliśmy, Iwona powiedziała, że zostało dziesięć minut, więc jakoś tak. A czy to ważne?

– Proszę pani, wszystko jest ważne. A przed spotkaniem co pani robiła?

– Przed? Prowadziłam otwarty wykład w Auditorium Maximum na Krupniczej, w sali amfiteatralnej, trwał jakieś trzy godziny. Jak pan się zapewne spodziewa, mam świadków, będzie ich około tysiąca.

– A pani Iwona? Czy ona była na tym wykładzie? – zapytał niespodziewanie, przeglądając uważnie dokumenty, które właśnie przyniósł funkcjonariusz.

– A co to za pytanie? Zawsze jest – odpowiedziała zdenerwowana.

– Ale czy pani ją tam widziała?

– Panie komisarzu, czy był pan kiedyś w tej auli? Z pozycji prelegenta wszyscy zlewają się w jedną całość. Musiała tam być, zawsze była.

– Ale jej pani nie widziała? – dopytywał upierdliwie prowadzący śledztwo komisarz.

– Nie, nawet gdyby tam siedziała brytyjska królowa, też bym jej nie widziała. – Wilczyńska zaczęła się zastanawiać, skąd te pytania o Dolińską. – Dlaczego interesuje was moja asystentka?

– Przepraszamy na chwilę. – To mówiąc, komisarz ze swoją świtą wstał i skierował się do wyjścia.

– Co jest? – zapytała Katarzyna córkę.

– Nie wiem, ale myślę, że z korzyścią dla ciebie.

– Skąd taki wniosek?

– Mamo, a jak myślisz? Nagle te pytania o Iwonę? Myślę, że mają dokładne wyniki sekcji zwłok i toksykologii. Coś im się przestało zgadzać.

– Ale Iwona? To absurd, wiesz przecież.

– W tym momencie najważniejsze, że ty schodzisz z podium, no może nie całkowicie, ale myślę, że pierwsze miejsce już oddałaś swojej przyjaciółce. Jak miło, od czego się ma przyjaciół – powiedziała z sarkazmem.

– Odczep się, ten ton raczej pasuje do twojej siostry, nasyconej ironią, cynizmem i Bóg wie czym jeszcze, a nie do ciebie.

– Szybko się uczę.

– A niby kiedy się masz się uczyć, skoro w ogóle ze sobą nie rozmawiacie.

– Widzisz, mamó, i tu się mylisz. Miałyśmy przyjemną pogawędkę jakies – zerknęła na zegarek – dwie godziny temu.

– Ooo, jak miło, która zadzwoniła pierwsza? Pewnie ty, bo chciałaś opowiedzieć, że matka wpakowała się w g... kłopoty.

– I znowu się mylisz. Rozmawiałyśmy w moim gabinecie, siedząc obok siebie na sofie.

– Co?! Natalia jest w Polsce?

– Ano jest, a skąd bym tyle wiedziała o sprawie?

– Hm... to w takim razie jestem w beznadziejnej sytuacji, uznałyście, że się z tego nie wykaraskam, i przyjechała, żeby mnie zobaczyć po raz ostatni na wolności.

– Jeśli mam być szczerą, to jeśli postawią ci wszystkie zarzuty, to już możesz stąd nie wyjść, wię...

– Potrafisz pocieszyć.

– Mamó, jestem prawnikiem, mówię, jak jest.

– Ale jesteś też moją córką, mogłabyś jakoś ubrać takie wiadomości w...

– Mamó, serio? – przerwała jej.

W tym momencie do pokoju weszło dwóch komisarzy. Usiedli na poprzednio zajmowanych miejscach, rozmowę zaczął ponownie Lisiecki.

– Pani Katarzyno – podjął niepewnie – proszę mi opowiedzieć, jak to było z tym pistoletem? Dla ułatwienia dodam, że analiza balistyczna pocisku, którym zastrzelono Joannę Adamską, wykazała, że pochodzi on z... – zerknął na kartkę – glocka o numerach seryjnych SD 65788. Dodatkowo sprawdziliśmy w bazie odciski zostawione na broni, proszę zgadnąć, do kogo należą? Co pani na to, pani profesor?

Katarzyna zerknęła na córkę, a ta kiwnęła lekko głową. Oliwia wiedziała, że pociski wystrzeliwane z różnych pistoletów mogą mieć podobne oznaczenia, zwłaszcza jeśli broń była produkowana kolejno, a to rodziło możliwość fałszywie pozytywnego dopasowania. Mogłaby użyć tego argumentu, ale odciski palców matki obalały tę teorię.

– Skradziono mi tego glocka podczas włamania. Kilka lat temu poprosiłam znajomego, aby załatwił mi broń do ochrony własnej. Obiecałam, że uzyskam pozwolenie jak najszybciej, ale... jak widać nie wyszło. Zwyczajnie o tym zapomniałam.

– Zapomniała pani? A kto dostarczył pani tego glocka?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie.

– Aha. – Lisiecki zerknął na Oliwię, a ta jedynie wzruszyła ramionami. – No dobrze. A dlaczego pani nam o tym nie powiedziała?

– O skradzionej broni? – zapytała retorycznie. – Miałam powiedzieć, ale w międzyczasie dostałam SMS-a ze zdjęciem mojego glocka i fragmentem zakrwawionego ciała oraz napisem „kogo zabiłaś”. Zwyczajnie spanikowałam, nie wiedziałam, co mam robić. Potem kolejny SMS z szantażem. Za dużo się działo w jednym czasie. Dziś właśnie chciałam o tym wszystkim opowiedzieć na komendzie.

– Tak? Kiedy chciała nam pani o tym opowiedzieć? Może wtedy, kiedy pani uciekała i zatrzymał panią komisarz Michalski? – To mówiąc, wymownie zerknął w stronę Damiana.

– Tak, właśnie wtedy.

– A to ciekawe, co pani mówi. I do kogo pani chciała się udać z tymi problemami? Może do inspektora Orlickiego? – zapytał z lekką drwiną w głosie.

– Owszem, a co w tym złego?

– A czy on kiedyś już nie wyciągał pani z kłopotów?

– Słucham? – zatkało ją całkowicie. – Co za pomysł?! Pomagał mi w pewnej sprawie, i tyle.

– Czy pomaga pani, bo jesteście razem blisko?

– No to już przekracza...

– Pani profesor, jest to istotna kwestia w śledztwie, gdyż to nie do niego powinna się pani udać, prawda? To obecny tu komisarz jest oddelegowany do tej sprawy i wiedziała pani o tym. Zatem wasz związek może mieć tu istotny wpływ na...

– Stop, wystarczy! – przerwała Katarzyna, spoglądając w stronę zaskoczonego Michalskiego.

– Nie ma żadnego związku! Owszem – dodała już ciszej po chwili – byliśmy jakiś czas temu razem, ale to jest przeszłość. On nie ma z tą sprawą nic wspólnego i tak między nami mówiąc, ja też nie.

– Skoro pani tak twierdzi... No dobrze, zatem wracam do pytania: dlaczego nie zwróciła się pani z tym do komisarza Michalskiego?

– Bo nie było go na miejscu – odpowiedziała, unikając spojrzenia Damiana. – A chciałam szybko się z kimś skontaktować. To chyba normalne, że wybrałam przyjaciela?

– Gdzie pani była siedem dni temu, dokładnie w środę dwudziestego siódmego? – zapytał z innej beczki.

Zaskoczona pytaniem zerknęła na Oliwię, a potem na Michalskiego.

– Tydzień temu? Muszę sprawdzić, moim kalendarzem zajmuje się Iwona.

– To proszę to zrobić.

– Z wielką chęcią, ale mój telefon jest w posiadaniu tego pana. – To mówiąc, wskazała na Michalskiego. – Tam jest właśnie mój kalendarz.

Damian spojrział na Lisieckiego, a ten kiwnął głową. Wyciągnął zatem telefon z kieszeni i jej podał. Katarzyna zaczęła przeglądać

swój elektroniczny kalendarz, po czym oświadczyła:

– Cały dzień byłam na uczelni. Miałam wykłady od 8.00 do 20.50, z krótką przerwą na lunch. Kamery na korytarzach oraz studenci powinni to poświadczyć. Dlaczego akurat ta data pana interesuje?

Komisarz przez chwilę przypatrywał się Wilczyńskiej, analizując w głowie, którą strategię przyjąć, w końcu zdecydował.

– Tego dnia zniknęła Joanna.

– Ale jak to? Przecież została zastrzelona z mojej broni, a ta została skradziona dwa dni temu.

– Analizujemy to. Ktoś najprawdopodobniej porwał ją siedem dni temu, potem przetrzymywał, a jak nadarzyła się okazja, zabił.

– A wiemy, kiedy dokładnie została zastrzelona? – zapytała Oliwia.

– No właśnie z tym jest mały problem – odrzekł lekko zmieszany komisarz. – Wygląda na to, że była przez krótki czas przetrzymywana w zimnym pomieszczeniu. Jeśli nasi patolodzy ustalą, jak długo w nim przebywała, to będą mogli ocenić, kiedy mniej więcej została zastrzelona. Jednak z wstępnych analiz wynika, że raczej pani tego nie zrobiła, gdyż była wtedy w Anglii. Pełna analiza pojawi się dopiero za kilka dni. A poza tym... miała zawał serca.

– Jak to zawał?

– Prawdopodobnie nagły skok adrenaliny spowodował zakłócenie normalnego rytmu serca, powodując migotanie komór, co w konsekwencji przyczyniło się do śmierci – przeczytał z akt. – Czasem stwierdzenie „umarł ze strachu” może być prawdziwe. Badamy też dokumentację medyczną Dolińskiej, jeśli wcześniej miała problemy z sercem, to sprawa będzie jasna.

– Ale co było w takim razie przyczyną śmierci – zapytała zaciekawiona Oliwia. – Postrzał czy atak serca?

– To jest sprawdzane, gdyż wyniki pierwszych analiz wskazują, że strzał mógł nastąpić już po jej śmierci. Badania ciągle trwają, dlatego sytuacja się zmienia dynamicznie. W tym momencie pani udział w przynajmniej w jednym z zabójstw jest... powiedzmy, wątpliwy – zwrócił się do Katarzyny.

– Dla mnie to żadna nowość, panie komisarzu. Ktoś się nieźle natrudził, żeby mnie w to wrobić.

– Pozostaje jednak, oprócz zabójstwa profesora, nielegalne posiadanie broni, wprowadzanie organów ścigania w błąd, sprawa dokumentów oraz...

– Tak – przerwała Oliwia. – Ale w przypadku tych... pozostałych spraw chcielibyśmy porozmawiać, nazwijmy to... bardziej konkretnie. Moja klientka może pomóc w rozwiązaniu sprawy z dokumentami i być może potrafi odtworzyć ostatnie badania profesora, co wydaje się istotną sprawą w tej całej historii. – To mówiąc, spojrzała w kierunku wielkiego lustra, jakby to, co mówiła, było właśnie skierowane do osób po jego drugiej stronie.

Komisarz chwilę się zastanowił, po czym wyszedł. Michalski wpatrywał się w Katarzynę, intensywnie próbując odgadnąć, co one dwie kombinują.

Wilczyńska również patrzyła w kierunku Damiana, ale nie z triumfem na twarzy, co właśnie spodziewał się zobaczyć, ale przeprosinami. Zaskoczyły go te spostrzeżenia i dalej nie wiedział, co ma o niej myśleć. Z jednej strony wyrachowana, energiczna, trzeźwo myśląca i pewna siebie pani profesor, a z drugiej zagubiona, chaotyczna, impulsywna dojrzała kobieta.

Z rozmyślań wyrwał go wchodzący Lisiecki.

– Komisarzu, czy może pan pozwolić na chwilę? – zwrócił się do Michalskiego.

– Tak, oczywiście. – To mówiąc, wstał i obaj wyszli.

W pokoju zostały tylko dwie osoby.

– Co się teraz dzieje? – zapytała Katarzyna córkę.

– Decydują o twoim losie, czyli nad moją, jeszcze dokładnie niesformułowaną, ofertą. Pytanie, kto to przejmie?

– To znaczy?

– To sprawa międzynarodowa, może nawet zahaczająca o szpiegostwo, zatem...

– O szpiegostwo? – przerwała lekko zszokowana Katarzyna. – A kto niby miałyby być szpiegiem? Ja? Rektor? No proszę cię, sama chyba w to nie wierzysz.

– Dlaczego nie? Jest to całkiem możliwe, poza tym za dużo się w tej sprawie dzieje i czuję, że jest coś na rzeczy.

Rozmawiały o wszystkim i o niczym jeszcze jakieś dwadzieścia minut. W końcu Oliwia zerknęła na zegarek i zdenerwowana powiedziała:

– Cholera, ile to będzie trwało? Mam sprawę w sądzie.

– Nie mogłaś dać aplikanta?

– Mogłam, ale myślałam, że się wcześniej wyrobimy. Muszę w takim razie zadzwonić. Poczekaj chwilę, zaraz wrócę.

– A niby gdzie mam iść?

– No fakt.

W tym momencie drzwi ponownie się otworzyły i wszedł Michalski.

– Pani gdzie wychodzi? – rzekł do Oliwii.

– Tak, muszę ustawić zastępstwo na rozprawę.

– Nie trzeba, już skończyliśmy, na dziś... – odpowiedział szybko, omijając wzrokiem Katarzynę.

– Słucham? – odparła Oliwia, zatrzymując się w miejscu.

– Jutro będziemy kontynuować – odparł lekko zmieszany.

– Jak jutro? – dopytywała się mecenas.

– Musimy poczekać na pewne dane i jedną osobę. Zaraz z rana zaczniemy, ale tym razem na spotkaniu będę ja oraz agent Ian Gibson z MI6 – oświadczył Michalski.

– Czy dalej będę miała ochronę? Chciałabym dziś przespać całą noc, nie martwiąc się o to, czy ktoś będzie chciał mnie zaszlachtować – wtrąciła Wilczyńska, wstając z krzesła.

– Nie wiem, czy pani prześpi całą noc, ale z całą pewnością będzie pani bezpieczna – odrzekł Damian, ciągle unikając wzroku Katarzyny, co zaczęło ją lekko niepokoić. Coś ukrywa i nie jest to coś miłego dla niej.

– Chyba nie zamierzacie... – zaczęła Oliwia dość niepewnie. – To naprawdę nie jest konieczne.

– Jest i dobrze pani o tym wie, choćby dla samego jej bezpieczeństwa i ochrony przed nią samą.

– O czym wy... – I nagle dotarło do niej, o czym rozmawiają.

– Chyba sobie jaja robisz? – zwróciła się do Michalskiego. – Nie masz, kurwa, prawa! Ty...

– Mamo... – próbowała przerwać tę kanonadę słów. Nie chciała, aby w furii wymknęło się Katarzynie coś niepotrzebnego, za co mogłaby sobie jeszcze dołożyć czyn z art. 226 §1 k.k.

– Jakie mam, ten... – Próbowała znaleźć odpowiednie słowo, które nie dałoby podstaw do oskarżenia o znieważenie funkcjonariusza, ale nic nie przychodziło jej do głowy. – On... nie ma prawa!

– Wiesz, że ma, ale myślę, że nie powinien z tego prawa w tej sytuacji korzystać – odrzekła, patrząc w kierunku Damiana.

– Nie mam innego wyjścia. Pani klientka – zwrócił się bezpośrednio do Oliwii, ignorując całkowicie wzburzoną Wilczyńską – jest podejrzana o popełnienie wielu czynów

zabronionych, w tym mataczenia i wprowadzania organów ścigania w błąd, zatem, tak jak powiedziałem, nie mam innego wyjścia.

– A co na to prokurator? – dopytywała się Oliwia.

– Na razie wyjaśniamy sprawę wewnątrznie. Oczywiście prokurator bada sprawę zabójstw i wie o dzisiejszym zatrzymaniu pani klientki, ale zdołaliśmy ją namówić do przesunięcia ewentualnych zarzutów prokuratorskich na jutro.

Oliwia pomyślała, że wcale nie jest tak źle, jak myślała. Jednak chcą iść na układ, ale co dadzą prokuraturze w zamian?

– Powiedział pan ona? Kto prowadzi tę sprawę? – zapytała.

– Prokurator Zofia Adamska.

To dobrze – pomyślała Oliwia. Prokurator starej daty i można się z nią dogadać.

– Czy ja państwu nie przeszkadzam? – przypomniała o sobie Wilczyńska.

– Mamo, to tylko jedna noc, pan komisarz na pewno zadba, żeby nie stała ci się krzywda i żeby w miarę możliwości niczego ci nie zabrakło. – To mówiąc, wymownie zerknęła na Michalskiego.

On jedynie chrząknął i wskazał ręką kierunek, w którym powinni się udać. Wilczyńska stała nieruchomo z zamiarem niespełnienia oczekiwań tej dwójki. Nie miała najmniejszej chęci ruszać się z tego miejsca, a jeśli już, to tylko w kierunku oczywistym.

– Proszę nie utrudniać, pani Katarzyno – powiedział spokojnie komisarz. – Mogła się tego pani spodziewać i mogła też pani tego uniknąć. Na tym etapie naszych rozmów i tak jest pani w dobrej sytuacji. Wygląda na to, że z zarzutów o morderstwo się pani wyplączę, a co do reszty...

– A czy prestiż zajmowanego stanowiska, doświadczenie, błyszcząca... no prawie błyszcząca przeszłość nie są elementami przemawiającymi za tym, żeby jednak nie stosować środka

zapobiegawczego? – zapytała Wilczyńska, licząc, że jednak komisarz ulegnie.

– Nie takie autorytety jak pani dostawały dożywocie, więc to nie jest żaden argument. Idziemy?

Wilczyńska nie mogła się pogodzić z przegraną. Ona na dołku? Nie, tego jeszcze nie miała w swoim życiorysie. Z fochem wymalowanym na twarzy ruszyła w kierunku wskazanym przez Michalskiego. Szli korytarzem, po czym razem, we trójkę, wsiedli do windy. Na parterze Oliwia pożegnała wszystkich i popędziła do sądu, a Katarzyna z Damianem ruszyli bez słowa windą w dół. Wysiedli, a komisarz razem z mundurowym doprowadził ją do celi z małym okienkiem. Miała ochotę zadzwonić do Iwony, ale zdała wszystkie swoje rzeczy już wcześniej, więc szansa na telefon była nikła, zatem nic się nie odzywając, weszła do środka.

– Przyniosę ci później dodatkowy koc, a posterunkowy zadba, żebyś nie była głodna. Chcesz coś jeszcze?

Odwróciła się błyskawicznie i podeszła do niego na odległość kilku centymetrów.

– Kurwa, znowu jesteśmy na ty, co? Tak, chcę, flaszkę wódki i nóż, żeby ci go wsadzić...

– Wiem, że jesteś na mnie zdenerwowana – przerwał jej w pół słowa, gdyż stojący obok posterunkowy cały czas im się przyglądał – ale dasz radę. – To mówiąc, ruszył do wyjścia.

– Zdenerwowana, ja? Skądże. Jestem wkurwiona, rozumiesz? Wkur-wio-na! – odkrzyknęła za nim, po czym usiadła na pryczy.

– Nocka w celi, zajebiście – powiedziała do siebie, ciągle nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało, ale najbardziej dręczyło ją to, że komisarz z Oliwią mieli rację. Sama była sobie winna.

Orlicki

Rano obudziło ją stukanie. Otworzyła oczy i zobaczyła, że do celi naprzeciwko wprowadzono jakąś młodą osobę. Zerknęła na duży zegar wiszący na korytarzu – dochodziła 7.00. Chciała jak najszybciej opuścić to pomieszczenie, podeszła do kraty i zawołała strażnika. Po kilkunastu minutach była już odświeżona i gotowa do wyjścia. Wściekła, z bólem głowy została wyprowadzona z celi na korytarz, tam usiadła na krześle i czekała. Generalnie nie było tak źle, jak się spodziewała. Prycza owszem, była twarda, ale dostała dwa koce, przyniesiono jej posiłki, nawet kawę, więc nie mogła narzekać na warunki.

Strażnik podał jej zapakowaną kanapkę, wodę i kawę w plastikowym kubku. Ta już nie smakowała tak, jak wczorajsza, nie wiedziała, czy też w ogóle te siki w plastiku można było nazwać kawą. Zjadła mało smaczną kromkę chleba, popijając wodą, i z niecierpliwością wypatrywała Michalskiego. Mijała 8.00 i ciągle go nie było. Wpół do 9.00 pojawił się jakiś facet, przeprosił za niedogodności i grzecznie zaprosił ją na spotkanie. Normalnie Wersal – pomyślała. Wjechali windą na piąte piętro i po chwili Katarzyna znalazła się w tym samym pomieszczeniu, co wczoraj.

Damiana ciągle nie było. Zaczęła się denerwować – jednak jego obecność dodawała jej trochę otuchy. Po chwili wszedł wraz z dwoma osobami.

– Dzień dobry – powiedział Michalski. – To są detektyw Ian Dowling z MI6 oraz porucznik Małgorzata Rybicka z ABW. Będziemy mówić po polsku, gdyż pan Dowling biegle posługuje się naszym językiem, natomiast rozmowa będzie się odbywać w innym pomieszczeniu. – To mówiąc, wskazał ręką w kierunku korytarza. Wsiedli do windy i udali się na najwyższe piętro. Weszli do drugiego pokoju w przyjemnym, ładnie ozdobionym korytarzu. Wilczyńska stała w progu zaskoczona widokiem. Tego się nie spodziewała. Spore, jasne pomieszczenie, przez okna zaglądało poranne, wiosenne słońce. Na środku stał duży stół, na którym ułożono wodę w butelkach, szklanki i ciasteczka. Nie wierzyła własnym oczom.

– Proszę, usiądźmy – zaproponował Damian. – Spotkanie nie powinno trwać długo. Ustalimy kilka szczegółów oraz postanowimy, co dalej. Od tego momentu będziemy też ściśle współpracować. Każdy z naszej trójki – tu wskazał zamasyście na siedzących obok niego funkcjonariuszy – będzie odpowiadał za kontakt ze swoim zespołem. Pani zadanie, pani Katarzyno, to opracowanie materiałów i przedstawienie wyników. Chcemy wiedzieć, co odkrył profesor. My w ramach możliwości będziemy dostarczać pani stosowne informacje. To tak ogólnie, czy są jakieś pytania? – zapytał krótko i chciał kontynuować, ale przerwała mu Wilczyńska.

– Gdzie jest Oliwia? – zapytała.

– Nie jest nam potrzebna – odpowiedział pewnie.

– Słucham?

– Wy tłumaczyłem jej wszystko i uznaliśmy razem, że nie musi przychodzić.

– To znaczy, że nie potrzebuję już adwokata?

– To znaczy, pani profesor, że za chwilę się pani wszystkiego dowie. Proszę o cierpliwość. Teraz ustalimy szczegóły naszej współpracy, a potem wyjaśnię, jak wygląda pani sprawa. Dobrze?

– No dobrze – rzekła zrezygnowana.

– Pani Katarzyno, tu, w tych pudłach – komisarz wskazał na leżące przy ścianie papierowe kartony – są dokumenty z badań klinicznych prowadzonych przez profesora. Pani zadaniem będzie przejrzanie tych akt oraz wszystkich dokumentów, które są w pani posiadaniu, również tych, które otrzymała pani w Londynie, i dotarcie do tego, co odkrył profesor.

– A skąd pewność, że w ogóle coś tu jest? – dopytała.

– Pewności oczywiście nie mamy, tym bardziej że nasi specjaliści sprawdzili komplet materiałów i nic nie znaleźli. Jednakże sądzimy, że skoro profesor przesłał właśnie do pani te dane, to może pani jest tą jedyną osobą, która będzie mogła nam pomóc. Być może jest pani w posiadaniu czegoś lub ma wiedzę na jakiś temat, który pomoże w rozwiązaniu sprawy. I tak jak wspomniałem wcześniej, my prześlemy wszystkie niezbędne informacje, aby pani to ułatwić – zakończył swoją wypowiedź Michalski i zwrócił się do agenta MI6: – Ian, możesz tłumaczyć.

– To tak. Mój dział w MI6 zajmuje się współpracą i koordynacją międzynarodowych badań klinicznych i wprowadzaniem leków na rynek brytyjski. Wiem, że to może się wydawać dziwne, że wywiad brytyjski działa w takiej dziedzinie nauki, ale musimy czuwać nad rynkiem farmaceutycznym. Jak wszyscy wiemy, w grę wchodzi olbrzymie pieniądze i ludzkie zdrowie i życie, więc wartości nadrzędne. Zatem mamy rękę na pulsie i współpracujemy z różnymi ośrodkami, ale bardziej w roli obserwatora. Jak pani wie, profesor z nami współpracował, niestety od pewnego czasu wydawało nam się, że nie mówi wszystkiego. Wiemy, że prowadził badania

kliniczne nad lekiem na depresję i raczej nie był wylewny co do ich wyników. Niestety, jego zespół badawczy był tak podzielony, że nikt, z wyjątkiem profesora, nie miał dostępu do całości badań. Oczywiście wiem, że ze względów bezpieczeństwa często stosuje się takie taktyki, jednakże teraz mamy problem. Nie będę wdawał się w szczegóły, wszystkiego dowie się pani z przygotowanych materiałów. Jakież pytania?

– Skoro był to międzynarodowy projekt, to dlaczego akurat MI6, a nie niemiecki BND się tym zajmuje? – dociekała Katarzyna.

– Był to projekt polsko-angielski, tylko dwa kraje brały w nim udział – odpowiedział Damian.

– A, rozumiem – odparła Wilczyńska.

– Pani porucznik? – Michalski zachęcił do wypowiedzi funkcjonariuszkę ABW.

– Jako że badania odbywały się również w Polsce i przy współpracy z polskim oddziałem brytyjskiej firmy farmaceutycznej, będę czuwać nad tym, aby poufne informacje nie dostały się w nieodpowiednie ręce. Mam też dostęp do pracowników, tu, na miejscu, więc jeśli będą jakieś pytania od pani, to proszę o kontakt – przedstawiła krótko swoją rolę funkcjonariuszka ABW.

– Dziękuję, pani porucznik – odparł Damian. – A ja jestem koordynatorem naszej czwórki, będę niejako łącznikiem pomiędzy panią Wilczyńską a wami. Teraz, pani profesor – tu zwrócił się bezpośrednio do Wilczyńskiej – proszę o ponowne przekazanie całej wiedzy o dokumentach od profesora: czego się pani dowiedziała i jakie są pani przypuszczenia. Wszystko, co może na tym etapie skleić nasze puzzle. Oprócz pani nad rozwiązaniem sprawy pracuje kilka zespołów tu i w Anglii, więc każda informacja może być przydatna.

Katarzyna westchnęła i przez kolejną godzinę opowiadała o wydarzeniach ostatnich dni i swoich podejrzeniach. Wymienili się kilkoma informacjami i jeszcze przed południem zakończyli spotkanie w czteroosobowym zespole. Po wyjściu dwójki z wywiadu w pokoju zostali tylko Damian i Katarzyna.

– To jak będzie ze mną? Chcę konkretów – zapytała natychmiast Wilczyńska. Ciągle była wściekła za nockę na dołku.

– Dogadaliśmy się z... przedstawicielami pewnych instytucji, że żadne zarzuty nie zostaną ci postawione. Przynajmniej na razie – poprawił się. – Jeśli będziesz aktywnie współpracować, to nic się nie zmieni, będziesz czysta. Jeden warunek: bez ukrywania danych, śledztwa na własną rękę i tym podobnych.

– To już kilka warunków – skomentowała słusznie, ale widząc minę komisarza, szybko dodała: – To dlatego nie było dziś Oliwii, wiedziała o tym?

– Tak, rozmawialiśmy jeszcze wczoraj, dziś jej potwierdziłem ustalenia. Zdecydowała, że nie jest potrzebna. Stwierdziła, że jest jasne, że nie masz za bardzo innego wyjścia i musisz współpracować.

Słowo „musisz” działało na Wilczyńską jak płachta na byka, ale w sytuacji, w której się znalazła, ujawnianie swojej niechęci nie było raczej wskazane.

– A co z moim glockiem?

– Skradziono ci go przecież.

– No tak, ale...

– Skradziono ci go – przerwał jej w pół słowa. – Zgłosiłaś kradzież legalnie posiadanej broni na policji, załączyłaś do akt pozwolenie na broń i sprawa jest w toku.

Katarzyna zastygła z otwartą paszczą. Wpatrywała się w Damiana intensywnie, próbując odczytać jego myśli. Chciała się

dowiedzieć: dlaczego. Czy jedynym powodem, dla którego to robi, jest układ z prokuraturą i innymi instytucjami, jak to ujął, czy też coś więcej?

– Będę współpracować, tak jak wcześniej powiedziałam, i to nie dlatego, że muszę, tylko że chcę. Żeby była jasność. To po pierwsze – powiedziała Katarzyna po chwili zastanowienia. – A po drugie nie mam zamiaru ci wybaczyć nocki w areszcie, mimo że chronisz mi tyłek. Czy możemy już stąd wyjść? – zapytała na koniec.

Damian przyglądał się jej uważnie, po czym nic nie mówiąc, podniósł się z krzesła i wskazał na drzwi.

– Dziękuję. Chciałabym też dowiedzieć się kilku rzeczy w sprawie profesora i Joanny, wczoraj nie byliście bardzo rozmowni – dopowiedziała Wilczyńska.

– Przekażę ci wszystko w najbliższych dniach, jeszcze czekamy na kilka analiz. A ty, jak tylko czegoś się dowiesz, coś odkryjesz, to od razu dzwonisz do mnie.

– Tak jest, panie komisarzu – odpowiedziała z ironią w głosie.

– Mówię poważnie.

– Wiem – odparła.

Zeszli do pomieszczenia, w którym odebrała wszystkie swoje rzeczy. Włączyła telefon, spodziewała się wielu nieodebranych połączeń i SMS-ów od Iwony, ale, o dziwo, żadnego nie było.

– Czy ktoś poinformował moją asystentkę, co się ze mną dzieje? – zapytała Michalskiego.

– Tak – odpowiedział z lekkim zastanowieniem.

– Może coś więcej? – Przeczynała, że coś jest nie tak.

Nie odezwał się, szli razem w milczeniu w kierunku parkingu. Zatrzymała się.

– Damian?

Nie zareagował.

– Damian, kurwa.

– Co? – powiedział od niechcienia.

Zatrzymał się przy samochodzie, nie odwracając się do niej. Podeszła do niego i ponownie zapytała:

– Co z Iwoną? Coś jej się stało? Też ją zamordowałam z zimną krwią? Co jest? Powiedz coś.

– Została aresztowana – oznajmił ze spokojem, powoli się do niej odwracając.

– Co, kurwa? Ja pierdolę, czy wy sobie jaja robicie? Liczba pracowników uczelni w areszcie musi się zgadzać? Mnie wypuściliście, ale na moje miejsce trzeba było kogoś wsadzić? Bez jaj. Damian! Kurwa! – wykrzyczała.

– Sprawa jest w toku, ale niestety nie wygląda to dobrze.

– Nie wierzę, no zwyczajnie nie wierzę!

Podeszła do niego blisko i przez zaciśnięte zęby stanowczo oznajmiła:

– Masz ją z tego wyciągnąć. Rozumiesz?

– Przestań, do cholery. – Lekko ją odepchnął. – Co ty myślisz, że ja nie mam nic innego do roboty, tylko wyciąganie ciebie i twoich przyjaciółek z pierdła? Jak jest niewinna, to wyjdzie, i tyle w temacie! – odkrzyknął i otworzył drzwi samochodu. Katarzyna szybko do niego podeszła, trzasnęła drzwiami z impetem, po czym odwróciła jedną ręką Michalskiego i z zaciśniętymi pięściami powiedziała:

– Nie pogrywaj ze mną.

Chwycił ją za ręce i mocno przycisnął, aż zasyczała z bólu. Rozluźnił lekko uścisk, ale dalej ją trzymał.

– Ja? Ja pogrywam, pani profesor? – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Miała wrażenie, że w furii zrobi coś głupiego. Jeszcze przed chwilą chciała mu jednak wygarnąć nockę w celi, ale zrezygnowała. Zawsze będzie na to czas – pomyślała – a teraz lepiej nie doprowadzać do eskalacji problemu. Jak się oboje nakręca, nie skończy się to dobrze. Wyrwała się z jego kleszczy i oznajmiła, że sama wróci do domu. Damian na to nie pozwolił, ale sam nie odwiózł Katarzyny, tylko poprosił o to jej ochronę.

Do mieszkania dotarła zmęczona i głodna. Na szczęście nie musiała sama wnosić pudeł z dokumentami, funkcjonariusze jej w tym pomogli. Szybko wzięła prysznic, zjadła zamówioną wcześniej chińszczyznę i z lampką wina usiadła przy komputerze. Uznała, że dziś nie będzie zajmować się „sprawą profesora”, tylko ogarnie swoje własne sprawy i spróbuje dowiedzieć się, co z Iwoną. Na Michalskiego nie miała co liczyć, został jej Orlicki. Postanowiła zadzwonić.

– Cześć, potrzebuję informacji – powiedziała bez żadnych wstępów.

– Będę u ciebie za godzinę – usłyszała, po czym połączenie zostało przerwane.

Popatrzyła z niedowierzaniem na telefon. Tak krótkiej rozmowy się nie spodziewała. Po ponad godzinie przyszedł.

– Coś ty, kurwa, narobiła? – powiedział już w progu.

– O czym konkretnie mówisz? Pytam, bo ostatnio tego było dużo.

– No ja, kurwa, myślę, że dużo. Gdzie się nie pojawiaasz, tam trup, zgliszcza i wirus. Lepiej nie przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, siejesz zarazę!

– No, czy ty aby nie przesadzasz? – Katarzyna zdenerwowała się nieco tym wylewnym wstępem.

– Sama oceń. Profesor i Joanna przywitali się już ze Stwórcą, Iwona na dołku, ja... prawie pożegnałem się ze stanowiskiem, a ty...

– Że co? Co się stało, przecież ja nic...

– Dowiedzieli się, że to ja załatwiłem ci broń – przerwał jej wypowiedź. – Czy naprawdę uważasz mnie za głupka i myślisz, że jak wczoraj tu byłem, to nie zorientowałem się, że w tym pięknym, czarnym pudełku trzymałaś broń? Wniosek był jasny. Ukradli ci ją. Kiedy chciałaś mi o tym powiedzieć?

– Wczoraj, ale... jak sam wiesz, nie zdążyłam.

Zamilkła na chwilę, bo nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji, jak się wytłumaczyć.

– Posłuchaj, ja nic im nie powiedziałam, no, że to ty...

– Wiem, ale się dowiedzieli. Dlaczego, kurwa, nie załatwiłaś tego pieprzonego pozwolenia?!

– Wiem, wiem, moja wina, wyleciało mi z głowy. Przepraszam.

– Co mi po twoich przeprosinach, wiesz, co narobiłaś? Udało się to jakoś uciszyć, ale nie lubię, jak ktoś ma na mnie haka, bo nie wiem, kiedy i za co będzie chciał coś w zamian.

– Wiem, rozumiem, czy mogę coś...

– Nie – przerwał jej w pół słowa. – Teraz musisz pomóc Iwonie. Przyczepili się do niej i nie wygląda to dobrze. Odsunęli mnie od tej sprawy, ale coś niecoś wiem. Sprawdzili jej laptop i odkryli, że szukała informacji na temat naturalnej trucizny. No i jak wiesz, tylko ona miała najlepszy dostęp do twoich planów, notatek i gabinetu, mogła ci podrzucić buteleczkę z trucizną.

– To absurd, a nie dowód.

– Tak? A co powiesz na to, że tego dnia, w którym został otruty profesor, była u niego w domu? Wiedziałaś o tym?

– Nie wiem – odpowiedziała wolno, zastanawiając się, co robiły tego dnia. Przygotowania do konferencji, wykład, i co jeszcze? – myślała. – Cholera, nie pamiętam.

– No to będziesz musiała sobie przypomnieć, jeśli wierzysz, że twoja przyjaciółka jest niewinna.

– Oczywiście, że jest!

– To jeszcze nie koniec. Okazało się, że była w Warszawie, wtedy, kiedy została nadana przesyłka, z rzekomego UW.

– To też nie dowód.

– No i lider: odciski palców na kalendarzu profesora oraz na wyrwanych kartkach z tegoż kalendarza wysłanych pocztą do ciebie. Była nieostrożna przy ich wyrywaniu...

– Kurwa, co ty pie...

– To co? Też przypadek? Możesz mi powiedzieć, jak się tam te odciski znalazły?

– Musi być jakieś wytłumaczenie. Jest z całą pewnością, tylko jeszcze tego nie widzę. Czy mogę się z nią zobaczyć? – zapytała znienacka.

– No chyba ci mózg sfiksował! Wiesz, że nie.

– No to jak mam się, kurwa, czegoś dowiedzieć?

– Zostaw to policji, a ty przypomnij sobie dzień zabójstwa profesora, i to bardzo dokładnie. Zastanów się, czy Iwona była w Warszawie. Mogła wprawdzie z kimś współpracować, ale zawsze to coś.

Zerknęła na niego z ukosa i ponownie przeklęła siarczyście pod nosem.

– Musisz przyjąć ewentualność, że jest winna – powiedział spokojnie.

– Chyba ochujałeś? Wszyscy, ale nie ona. Ktoś próbuje nas udupić, to jasne.

– Jak dla kogo. Muszę lecieć – rzucił i ruszył w stronę drzwi. – Aha, i jeszcze jedno. – Stał na chwilę i odwrócił się ponownie w stronę Katarzyny. – Ten twój... komisarzyk pomógł załatwić

sprawę z bronią, ale nie łudzę się, że chodziło mu o mnie. Wypytywał o nas, więc... coś jest na rzeczy.

– Jak to się wypytywał o nas? – zapytała zdziwiona.

– Wiedział, że kiedyś byliśmy razem, chciał znać szczegóły.

– Tomek, mów konkrety, a nie jakieś... O co pytał, konkretnie.

– Jaki seks lubisz i...

– Co, kurwa?! – Zakrztusiła się wodą.

– Żartuję! Żebyś widziała swoją minę. Bezcenna – odparł rozbawiony.

– Chyba cię zabiję!

– Musiałem to zrobić. Pytał, dlaczego się rozstaliśmy, czy były konflikty, i takie tam.

Wilczyńska trawiła to, co przed chwilą usłyszała. Nie podobało się jej, że Damian wypytuje innych o jej prywatne sprawy. Coś za dużo go było ostatnio w jej życiu, do czego nie była przyzwyczajona. To ona lubiła dyktować warunki i zazwyczaj to ona decydowała co i z kim. A od pewnego czasu, gdzie nie spojrzeła, tam jawił się Michalski, było go tyle, co ptasiego mleczka w ekranizacji Chyłki. Postanowiła, że jak tylko żywe wspomnienia odsiadki ulegną zatarciu, zajmie się komisarzem w odpowiedni sposób. Raz na zawsze i definitywnie.

– Idź już, muszę to wszystko przemyśleć – powiedziała, otwierając drzwi przyjacielowi.

– Na razie, trzymaj się, jesteśmy w kontakcie.

Zamknęła drzwi za byłym kochankiem i poszła pracować nad nową strategią działania. Postanowiła, że wieczorem porozmawia poważnie z Damianem i wyjaśni mu, że nie powinni razem współpracować, to robiło się za bardzo prywatne.

XIV

Noc

Po wyjściu inspektora wzięła się solidnie do pracy. Pomyślała, że tylko odnalezienie tego, nad czym pracował profesor, uwolni Iwonę od podejrzeń. Zabrała się więc do segregowania wszystkich papierów. Przygotowała sobie dużą kartkę, żeby móc rysować połączenia pomiędzy sprawami, faktami, zdarzeniami i dokumentami, i tak spędziła całe popołudnie. Wieczorem stwierdziła, że zrobi sobie dłuższą przerwę i pójdzie pobiegać. Zawsze, gdy była przytłoczona pracą, znajdowała sobie jakieś zajęcie, w którym chciała się fizycznie zmęczyć i dotlenić szare komórki. Wstała z krzesła i ruszyła w kierunku sypialni, ale w połowie drogi usłyszała dzwonek. Dziwne – pomyślała – przecież najpierw powinien zadzwonić domofon. Podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Stał tam Michalski. Jego się nie spodziewała. Otworzyła i stanęła w progu, nic się nie odzywając.

– Rozumiem, że Orlicki już wyszedł – powiedział zniechęcony.

– A co? Chcesz go zastąpić? – zapytała prowokacyjnie.

– A w czym?

Nie odpowiedziała.

– Mogę wejść czy będziesz trzymała mnie w progu?

Jeszcze chwilę się zastanawiała, po czym odsunęła się od wejścia i stanęła przy ścianie. Damian wszedł do środka, rozglądając się po mieszkaniu.

– Po co przyszedłeś? – zapytała, zamykając drzwi na klucz.

– Posłuchaj, chciałem wyjaśnić. Ten areszt i zatrzymanie Iwony, chodzi o to, że... miałem związane ręce, próbowałem coś zrobić, ale twoje zachowanie... – zaczął spokojnie, ale reakcja Wilczyńskiej już taka nie była. Wszystkie emocje, które się w niej kotłowały, znalazły swoje ujście właśnie teraz.

– Że co?! Moje zachowanie? Moje? – Wściekła zbliżyła się do niego na niebezpieczną odległość. – Powiedz mi. Kim ty jesteś? Dlaczego, do jasnej cholery, pojawiłeś się w moim życiu? Z jednej strony mi pomagasz, a z drugiej... Mam wrażenie, że to ty jesteś źródłem moich problemów. Czy ty naprawdę nie widzisz, że coś tu nie gra? Ktoś fabrykuje dowody, a ty mi pieprzysz o moim zachowaniu? Nie wierzę. I ten pieprzony areszt... Kurwa...

Wilczyńska wpatrywała się w Damiana z furią w oczach. Emocje zdawały się nie gasnąć.

– Wyjdź lepiej – powiedziała ostro.

– Co według ciebie miałem zrobić? Miałem związane ręce.

– Już mówiłeś, nie powtarzaj się. Wyjdź.

Damian nie reagował.

– Spieprzaj stąd – krzyknęła, ale on ani drgnął. Ciągle stali bardzo blisko siebie, oboje z przyspieszonym pulsem, nie tylko z powodu wykrzyczanych emocji. Bardziej z tych skrywanych, które wreszcie musiały wypłynąć na powierzchnię. I teraz nadeszła ta chwila.

– Nie – oświadczył zdecydowanie, ale spokojnie.

– Co nie? Spierdalaj, już.

– Nawet jesteś urocza, jak przeklinasz.

– Co ty sobie... – nie dokończyła, gdyż przyłgnął spragniony do jej ust. Wilczyńska na chwilę go odepchnęła, popatrzyła mu w oczy, a potem z namiętnością oddała pocałunek. Cała jej złość przerodziła się w pożądanie. Nie mogła zapanować nad tym, co się z nią działo. Nie mogła i nie chciała. Poddała się temu całkowicie.

Podniósł ją delikatnie, a ona zaplotła nogi w jego pasie i tak razem spleceni wylądowali w sypialni. Długo skrywane pożądanie nie dało im się nacieszyć pieścizotami. Oboje chcieli tego samego, natychmiast, bez zbędnych ceregieli. Damian szybko poradził sobie z jej koszulką, pozytywnie zaskoczony brakiem stanika. Ona, mruczając coś pod nosem, delikatnie się uśmiechnęła i jednym sprawnym ruchem ściągnęła mu koszulę, nie rozpinając wcześniej guzików. Błyskawicznie poradził sobie z jej dolną garderobą i w ekstazie natychmiast w nią wszedł. W rytmicznych i gwałtownych ruchach, splątani namiętnością, zupełnie odlecieli w nieznane. Jedynie ciche odgłosy wspólnej, seksualnej podróży, przypominały o tym, co właściwie się dzieje.

Obudziła się po 7.00. Zerknęła w bok – nikogo tam nie było. Przez chwilę się zastanawiała, czy ta upojna noc była snem czy jawą. Rozglądając się po sypialni i widząc rozrzucone ciuchy, uznała, że jednak stało się. Wstała, wyciągnęła z szafy świeże ubranie i poszła do łazienki. Rozmyślała o minionych dniach i o długiej nocy spędzonej z Damianem. Zastanawiała się, jak bardzo to, co się między nimi stało, utrudni jej codzienne funkcjonowanie. Bo w tej kategorii o tym myślała. Wyszła spod prysznic, ubrała się i ruszyła w kierunku kuchni. Już w przedpokoju poczuła zapach kawy.

– Co jest, do... – powiedziała na głos, po czym stanęła jak wryta. Jej oczom ukazał się skąpo ubrany Damian przy kuchennym stole, z uśmiechem nakładający jakąś mamałygę na kanapkę.

– Dzień dobry. Kawę już zrobiłem, z czym zjesz tosty? Zrobiłem pastę z sera białego, jest też dżem i...

– Co zrobiłeś? Pastę? No, no – powiedziała lekko zszokowana. Była pewna, że wyszedł, a tu... śniadanie na stole, co najmniej jakby miał zamiar tu dłużej przesiadywać lub zacumować na pewien czas. Katarzyna nie miała zamiaru się angażować w żadne takie. Ceniła sobie wolność, niezależność i... samotne śniadania. Nie lubiła, jak jej się ktoś snuł po mieszkaniu. Seks to jedno, a wspólne śniadanka to zupełnie co innego.

– Nie wiedziałem, co lubisz, dlatego przygotowałem kilka różnych wariantów.

– Dziękuję – odpowiedziała trochę zbyt chłodno.

– Czy coś jest nie tak?

– Nie. Po prostu... jestem lekko zdziwiona, byłam przekonana, że już cię nie ma – wyznała szczerze.

– Chciałabyś, żeby mnie nie było? – zapytał poważnie.

– Nie o to chodzi. Zwyczajnie jestem zaskoczona, nie szukaj drugiego dna.

Przez kolejną godzinę rozmawiali trochę o śledztwie i o planach na kolejne dni. Damian opowiedział też o tym, ile go kosztowało załatwienie jej dobrej kawy do aresztu i jakich argumentów użył, żeby ją z tego choć częściowo wypłatać. W końcu poszedł, a Katarzyna mogła zająć się analizowaniem wszystkich dokumentów. Zorientowała się po chwili, że tylko profesor miał okazję mieć je wszystkie razem, a teraz ona patrzy na całą dokumentację. Inni mieli tylko jakieś fragmenty. No, może jeszcze Joanna była wtajemniczona. Pozostali zainteresowani nie wiedzieli o kilku kartkach, w których posiadaniu była tylko ona, więc nawet nie przypuszczali, że jeszcze są jakieś materiały. Ale był ktoś, kto wiedział lub przypuszczał. I tego się najbardziej obawiała.

Wprawdzie miała cały czas ochronę, nawet nocną, bardzo osobistą, ale raz już zawiedli.

Otworzyła komputer, uruchomiła program statystyczny i zaczęła układać wszystkie dane. I tak przez kilka godzin czytała notatki, artykuły, szukała informacji w Internecie i wypożyczonych książkach, analizowała wyniki i obliczała coś ręcznie. Ale ciągle jakby jej czegoś brakowało. Czegoś nie dostrzegała. Z materiałów i kalkulacji nic ciekawego nie wynikało. Klasyczne badania kliniczne, eksperymenty, masa danych. Żeby tylko wiedziała, gdzie szukać. Przecież zapoznanie się z tą stertą analiz z badań klinicznych zajmie jej miesiące. Chyba że... Sięgnęła jeszcze raz po kartki, które przesłał jej profesor. Może jednak dał znać, czego szukać?

Uważnie przyglądała się dokumentom i zdjęciom. Nic. Dalej pusto w głowie. No dobra, czas wzmocnić kreatywność – pomyślała i sięgnęła po butelkę wina i dużych rozmiarów kieliszek. Nalała sobie całkiem sporo i od razu pociągnęła kilka małych łyčzków.

– No, od razu lepiej – powiedziała do siebie.

I tak przez kilka godzin analizowała kolejne kartki z badań. Pod koniec dnia stwierdziła, że ma już dosyć, i zaczęła porządkować te papiery, które już wielokrotnie oglądała. Na koniec pracy włożyła do szarej teczki dokumenty od profesora i... zastygła. Szybko otworzyła przed chwilą zamkniętą teczkę i zerknęła jeszcze raz na zapiski ołówkiem. Czyżby to chciał jej przekazać? Przeglądnęła wszystkie kartki i na każdej w innym miejscu i za pomocą różnych środków pisarskich było napisane: „sprawdź wiadomość”. Cały czas ignorowała ten zapis, bo profesor miał w zwyczaju na tym, co miał pod ręką, zapisywać różne informacje, ale może to jednak do niej była ta wiadomość? Tylko o co chodziło? O telefon, mail, pocztę? Zalogowała się na własną pocztę i odfiltrowała wiadomości od

profesora. W ostatniej były gratulacje za artykuł, który kiedyś napisała, a przy nich seria liczb. Wcześniej zignorowała tego maila, ale teraz zaczęła się zastanawiać. Artykuł napisała kilka lat temu, dlaczego właśnie teraz jej gratulował? Miała go o to zapytać na kolacji, całkowicie o tym zapomniała. I co oznaczały te liczby? Otworzyła swój artykuł i zaczęła czytać. Z rumieńcami na twarzy skończyła. Tak, teraz wiedziała, czego szukać.

– No kurwa, wreszcie! – wykrzyczała.

Poszła spać nad ranem. Całą noc zbierała materiały dotyczące tylko jednego elementu tej całej układanki: skutków ubocznych terapii nowym lekiem na depresję. Wyglądało na to, że chciano sfalszować wyniki badań. Lek na pierwszy rzut oka wydawał się rewelacyjny. Szybkie działanie, bez skutków ubocznych, prawie stuprocentowa skuteczność. Jednakże, jeśli ktoś wiedział, jak i gdzie szukać, mógł znaleźć coś więcej. Liczby, które przesłał w mailu profesor, były niejako kodem do danych. Bez tej kombinacji dane nikomu by się nie przydały. Teraz tylko ona była w posiadaniu tych informacji. Wiedziała, że przed nią jeszcze kilka dni wytężonej pracy, gdyż poznała jedynie ogólny zarys problemu. Żeby dowiedzieć się dokładnie, jakie wystąpiły skutki uboczne i jaka była śmiertelność, musiała jeszcze nad tym posiedzieć i znaleźć dodatkowe dane.

Wstała przed południem i od razu zadzwoniła do Michalskiego.

– Cześć – powiedziała bez zbędnych wstępów. – Znalazłam coś.

– Nic nie mów, będę za jakieś dwie godziny, wszystko mi opowiesz.

– Dobrze, do zobaczenia.

Podejrzewała, że profesor spodziewał się zagrożenia i dlatego powysyłał jej te wszystkie materiały. Tylko że skoro był od samego początku w projekcie, to musiał już dużo wcześniej wiedzieć o tym,

co się działo. Dlaczego wtedy nie reagował? – zastanawiała się. Postanowiła się trochę przewietrzyć, żeby dotlenić mózg i przygotować go do dalszej walki. Po drodze uznała, że zrobi małe zakupy w lokalnym sklepie. Ubrała się na sportowo i wyszła z mieszkania. Skierowała się w stronę głównego wyjścia, chciała już chwycić za klamkę od bramki, ale zatrzymała ją czyjaś ręka.

– Halo? Wołałem panią – powiedział jeden z jej ochroniarzy.

– A przepraszam, byłem zamyślona. Tak?

– Aspirant Łukasz Gancarski. Dokąd się pani wybiera? Mamy pani pilnować, zapomniała pani?

– Wyszłam się przewietrzyć i zrobić małe zakupy.

– W takim razie będę towarzyszył.

– A to nawet dobrze, pomoże mi pan w zakupach.

– No raczej niekoniecznie. Muszę mieć ręce wolne, w razie gdyby...

– No bez przesady! Przecież nikt mnie nie zaatakuje na środku ulicy w biały dzień.

– Tego nie wiadomo – skomentował aspirant.

I tak rozmawiali, spacerując po okolicy. Po chwili dotarli do sklepu. Zrobiła zakupy, a jej towarzysz, mimo stanowczych zapowiedzi, że jej nie pomoże, wziął siatki z winem. Szli powoli w kierunku osiedla, a za nimi, niezauważony przez nikogo, toczył się wolno czarny opel kombi. Kompan Katarzyny był tak zajęty rozmową, że stracił czujność. Podeszli do bramki osiedlowej. Łukasz chwycił za klamkę i w tym momencie oboje usłyszeli warkot silnika. Potem wszystko zadziało się błyskawicznie. Aspirant został czymś uderzony i osunął się na chodnik, a Wilczyńska zniknęła w otchłani czarnego kombi.

Porwanie

Ocknęła się w samochodzie. Rzuciło ją i bolała ją głowa. Próbowwała sobie przypomnieć, co się takiego stało. Pamiętała, że robiła zakupy, a potem coś ją wepchnęło do samochodu. Zaczęła rozglądać się po wnętrzu. Wiele nie zobaczyła, gdyż od przednich siedzeń oddzielała ją zasłonka. Katarzyna odczuwała ból ramienia, musiała je sobie nadwyreżyć, gdy wrzucono ją do samochodu. Dodatkowo miała związane ręce i nogi. Ewidentnie sytuacja wymknęła się spod kontroli. Po dłuższej chwili wjechali na jakieś wertepy, rzuciło ją niemiłosiernie. Wreszcie się zatrzymali. Trzasnęły przednie drzwi i zrobiło się cicho. Słyszała tylko swój oddech oraz przelatującą muchę. Usłyszała kroki. Zamknęła oczy, udając, że jeszcze nie odzyskała przytomności. Otworzyły się tylne drzwi.

– No, zbieraj się – usłyszała, ale nie drgnęła. – Ruchy, wiem, że jesteś przytomna! – kontynuował.

Widząc, że nie ma odzewu, chwycił ją oburącz i mocno potrząsnął. Katarzyna nie miała wyjścia, otworzyła oczy.

– Nie igraj ze mną – warknął, po czym przeciął taśmę na jej nogach i pomógł jej wygramolić się z długiego bagażnika kombi.

Stała obok samochodu. Zawiązał jej oczy i popchnął dalej. Zdążyła tylko zauważyć, że stali na skraju lasu.

Szli ścieżką, trzymał ją pod rękę i prowadził przez jakieś chaszczce. Trudno było jej ocenić, jak długo wędrowali, ale wydawało jej się, że jakieś pół godziny. Kiedy stanęli, usłyszała, że otwierają się drzwi. Weszli gdzieś, ale cały czas znajdowali się na świeżym powietrzu. Szli tym razem jakąś udeptaną ścieżką. Znowu usłyszała otwieranie drzwi. Weszli do pomieszczenia. Uderzył ją zapach starego drewna oraz panujący wewnątrz zaduch. Porywacz poprowadził ją przez chwilę, po czym usłyszała, że coś otwiera. Odsłonił jej oczy i kazał zejść na dół, do cuchnącego pomieszczenia. Nie zdołała utrzymać się na nogach i gruchnęła o podłogę. Jęknęła z bólu. Upadła na bolącą rękę, miała wrażenie, że zaraz jej odpadnie. Zszedł za nią na dół i stanął przy schodkach.

– Tam masz żarcie i picie, kibel w rogu. Nawet jak się będziesz drzeć, to i tak cię nikt nie usłyszy, więc możesz sobie darować. Poza tym ja tu cały czas będę, więc jak mi się nie spodoba to, co robisz, to cię grzecznie uciszę. Jasne?

Nie odezwała się, więc kopnął ją w ramię. Syknęła z bólu i potwierdziła, po czym zapytała:

– O co chodzi?

Porywacz zatrzymał się tuż przed schodami, odwrócił i przyglądał się jej przez chwilę.

– Domyśl się – powiedział, po czym ruszył na górę.

Właz u sufitu się zamknął. Usiadła i rozglądnęła się po pomieszczeniu. Było ciemno, a jedyne światło dochodziło z malutkich okienek tuż przy suficie. Po lewej stronie był rozłożony materac i koc. Czyli będę tu nocować – pomyślała. Po prawej był stolik, na którym umieszczono kilka butelek wody, chleb i coś zawiniętego w worek. Z boku, w kącie stała turystyczna ubikacja

oraz na małym stoliku miska z wodą i kilka ręczników. Miejsce przygotowane na dłuższy „wypoczynek” – pomyślała w duchu. Powoli wstała, ale ręka odmówiła jej posłuszeństwa. Przeszła kilka kroków i zamarła. Na podłodze zauważyła ślady krwi. Nagle przypomniała sobie zdjęcie przesłane SMS-em.

– O kurwa – powiedziała na głos. Czuła, że to tu zastrzelono Joannę. Przypomniała sobie, na czym leżała. To właśnie ta podłoga: ciemne, stare, podarte linoleum w gwiazdki. Przeszedł ją dreszcz. Odwróciła się i usiadła na materacu. Pomyślała, że to koniec, skończy tak, jak Joanna. Nagle przypomniała sobie, że w kieszeni powinna mieć telefon. Sięgnęła do kieszonki, ale niestety nic tam nie było. Zastanawiała się, co się z nim stało. Po chwili, jakby przez mgłę, pojawił się obraz jakichś ludzi, którzy ją przeszukują i ściągają jej zegarek, wyciągają pasek, telefon... Z rozmyślań wyrwały ją głosy dochodzące z góry. Po chwili otworzył się właz w suficie.

– Wyłaź – usłyszała.

Mimo że ramię paliło i nie mogła ruszać stawem, powoli wygramoliła się na górę. W pomieszczeniu stało kilku mężczyzn, ubranych zupełnie inaczej niż porywacz. Ci mieli na sobie całkiem niezłe garnitury, do tego trzech z nich wyglądało jak skromniejsza wersja Pudziana, a czwarty przypominał jej Czarka Pazurę z czasów Kitera. Też taki kanciasty, ale o ciemniejszej karnacji, trochę jak pół-Włoch. I właśnie on podszedł do niej i bez zbędnych ceregieli zapytał:

– Czego się dowiedziałaś o badaniach profesora?

– Niczego – odpowiedziała szybko.

– Zapytam jeszcze raz: czego się dowiedziałaś? – kontynuował tym samym tonem.

– Przecież mówiłam, że niczego się nie... – W tym momencie zobaczyła unoszącą się dłoń, która zaraz potem uderzyła ją w twarz.

Siła ciosu spowodowała, że odrzuciło ją na ścianę. Zamroczone osunęła się na podłogę. Zauważyła krople krwi spadające na jasne spodnie. Podeszło do niej dwóch osiłków, chwycili ją za ramiona i podnieśli. Syknęła z bólu. Ten, który ją uderzył, podszedł blisko i przypatrywał się jej intensywnie.

– Będiesz mówić czy się opierać? – zapytał tym samym tonem.

Katarzyna nie odezwała się.

Zerknął na zegarek, po czym kiwnął głową do pozostałych i skierował się do wyjścia. Dwóch stojących najbliżej wzięło ją pod ręce i wyprowadziło na zewnątrz budynku. Szła razem z nimi, ledwo trzymając się na nogach. Widać było, że nie mają czasu i ochoty na żarty i zbędne rozmowy, czuła, że jej koniec jest bliski. Podążyli w stronę drogi, na której stał samochód. Wsiadła razem z nimi do czarnej beemki i ruszyli. Siedziała na tylnym siedzeniu, ściśnięta pomiędzy osiłkami, czuła się jak w konserwie. Uciskane ramię paliło, a z wargi jeszcze ciekła krew, czuła, jak puchnie jej policzek. Nie zasłonili jej oczu, zatem widziała, gdzie jadą, co też nie napawało optymizmem i świadczyło, że jej życie powoli dobiega końca. Wjechali do Nowej Huty, skierowali się w stronę starych, zaniedbanych fortów i magazynów. Krążyli wewnętrznymi drózkami, po czym wjechali na tereny starej żwirowni. Stało tam kilka baraków, rozwalających się budynków oraz hałdy żwiru i śmieci. Zatrzymali się przy jednym z takich baraków, wyprowadzili Katarzynę z samochodu i wepchnęli do środka jednego z nich. Posadzili ją na krześle, zawiązali jej ręce i nogi, a sami wyszli na zewnątrz.

Widziała przez okno, że żywo dyskutują, a ten, który ją uderzył, rozmawiał z kimś przez telefon. Po chwili skończył, podszedł do pozostałych i zaczął im coś przekazywać. Katarzyna podejrzewała, że damski bokser jest szefem. Gdy jechali, siedział w samochodzie

na przednim siedzeniu, to on z nią rozmawiał, wyglądał też inaczej, no i jego garnitur był o kilka tysięcy lepszy od pozostałych.

Zacząła ponownie zastanawiać się nad swoją sytuacją. Wiedziała już, czego chcą. Informacji o badaniach. Zatem miała pewność, że w morderstwa i jej porwanie musi być wmieszana firma farmaceutyczna. Trochę wydawało się to abstrakcyjne, poniekąd jak z książki Robina Cooka. Do tej pory myślała, że takie rzeczy nie dzieją się naprawdę. Co zyska, jak powie prawdę? – zastanawiała się. Kolejna rzecz, która ją nurtowała, to dlaczego tak szybko przenieśli ją do innego pomieszczenia. Przecież tamto było świetnie przygotowane. Co się zmieniło w tak krótkim czasie i czy to dobrze, czy źle, że się zmieniło? Jej rozmyślania przerwał zgrzyt otwierających się drzwi. Do pomieszczenia wszedł szef i jeszcze jeden osiłek.

– Sytuacja wygląda tak – usłyszała już w progu od damskiego boksera. – Nie mamy czasu na gadki, wiemy, że się czegoś dowiedziałaś. Zaprzeczanie nic ci nie da, chyba że chcesz, żebym ci poprawił? – To mówiąc, wskazał na jej rozciętą wargę i spuchnięty policzek. – Masz dziesięć minut na zastanowienie się nad dwiema sprawami. Po pierwsze, czy chcesz cierpieć, po drugie, czy chcesz żyć. Już tłumaczę, o co chodzi. Jeśli będziesz się upierać, że nic nie wiesz lub nas okłamiesz, będziesz cierpieć, a jeśli to cierpienie będzie trwało długo, umrzesz. Jeśli będziesz mówić, to przeżyjesz. Czy to, co powiedziałem, jest dla ciebie jasne? – zapytał na koniec spokojnym, melodyjnym głosem. Jakby był co najmniej spikerem w radiu, a nie bandziorem bijącym kobiety i mordującym ludzi.

– Tak przeżyję jak profesor i Joanna? – odparła Katarzyna z trudem. Jej warga paliła, a spuchnięty policzek pulsował.

– Oni nie chcieli mówić, więc nie miałem wyjścia.

– Mam ci wierzyć? A może nic nie wiedzieli? – odezwała się ponownie.

– Tak jak ty nic nie wiesz? Masz mnie za głupca? – Podszedł niebezpiecznie blisko. – Zostało już osiem minut na przemyślenia – dodał, po czym wyszedł. W baraku pozostała tylko ona i jeden osiłek.

Co robić? – myślała intensywnie. Musieli mieć na podsłuchu jej telefon i wiedzieli, że czegoś się dowiedziała, po telefonie do Michalskiego. Miała świadomość, że bez względu na to, czy im powie, co znalazła, czy nie, i tak zginie. Była tego pewna. Zatem postanowiła, że będzie jakoś próbowała przedłużyć, miała nadzieję, że jej się to uda i że za bardzo nie ucierpi. Wiedziała, że jej poszukiwania trwają, i czuła, że zdążą, że wyjdzie cało z tej sytuacji. Podjęła decyzję, że będzie walczyć. Męski bokser po ośmiu minutach wszedł ponownie do środka.

– Odwiąż ją, niech wstanie – powiedział do stojącego obok.

Nic się nie odzywając, podszedł do Katarzyny, rozciął jej taśmy i podniósł za łokieć.

– I co? Podjęłaś decyzję? – zapytał damski bokser.

– Co chcesz wiedzieć? – odparła.

– Wszystko. Co odkryłaś? Chcę wiedzieć same konkrety. Bez bzdetów i opowiadań. – To mówiąc, ponownie popatrzył na zegarek.

– To, czego nie wiemy.

Zauważyła, że coś za często kontroluje czas, czyżby wiedział, że ma go niewiele? – zastanawiała się. Może wobec tego jeszcze istnieje dla niej jakaś szansa?

– Wprawdzie nie wiem, czego nie wiecie, ale dobrze, spróbuję, więc... zacznę od początku. Profesor pracował nad nowym typem leku na depresję, który miał...

– Chwila – przerwał jej. – Chyba czegoś nie zrozumiałaś. Masz mówić to, czego jeszcze nie wiemy – podkreślił. – A to, o czym

mówisz, wie już nawet każdy posterunkowy w tym mieście. Nie przeciągaj, bo to się dla ciebie źle skończy. Powiedziałem jasno, konkrety.

– Ale ja nie wiem, co wiecie, a czego nie. Chcę tylko... – I już nie dokończyła, gdyż potężny cios zrzucił ją z na podłogę. Spadając, uderzyła głową o ścianę i straciła na chwilę przytomność. Tym razem oszczędził jej twarz, ale oberwała w zębra. Ocknęła się, ale nie mogła oddychać. Próbowwała złapać oddech, piekący ból przeszywał jej klatkę piersiową. Skurwiel złamał mi zębra – pomyślała, a potem poczuła, że coś podniosło ją do góry i próbuje postawić w pionie. Nie udało się, więc jakieś łapska posadziły ją na krześle.

– Czy teraz rozumiałaś? – dopytał bokser.

Nic nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową. Niestety nie tego oczekiwał i ponownie uderzył ją w twarz. Tym razem nie spadła z krzesła, gdyż jego koledzy byli na tyle uprzejmi, że ją przytrzymali. Czowała krew gromadzącą się w ustach, która po brodzie skapywała na jej bluzkę. Była zamoczona.

– Zapytam jeszcze raz. Czy rozumiałaś?

– Tak – odrzekła z trudem.

– No to świetnie. Zamieniam się w słuch.

Straciła cały wigor do walki, stwierdziła, że jednak powie wszystko, nie chciała ryzykować, zwłaszcza że nie wiedziała, czego może się po nich spodziewać. Choć właściwie widziała: niczego dobrego. Zginie, ale przynajmniej nie będzie tyle cierpieć.

– Chodziło o skutki uboczne leku – odezwała się po chwili, a krew strumieniem płynęła po bluzce. Chciała jeszcze coś dodać, ale damski bokser jej przerwał.

– Mówisz skutki uboczne? – powiedział z zaciekawieniem. – A co konkretnie?

– Prawdopodobnie oficjalne wyniki są sfałszowane. Wskazują one na błyskawiczną i stuprocentową efektywność działania leku w krótkim czasie z jednoczesnym brakiem skutków ubocznych. Prawdziwe dane mówią nie tylko o występowaniu kilku skutków ubocznych, jak i nawet o śmierci.

– Śmierci... – powtórzył jak echo.

– Tak, z danych wynika, że było kilka przypadków śmiertelnych w wyniku pojawienia się jednego ze skutków ubocznych, ostrej niewydolności serca.

– A czy ktoś jeszcze o tym wie? O tym, co odkryłaś, co odkrył profesor?

– Raczej nie, profesor ukrył komunikat. Ale nie mogę być tego pewna.

– To znaczy?

– Nie wiem, co działo się wcześniej, kto miał dostęp do plików i notatek, może jednak ktoś wcześniej je widział? – Nie była to prawda, gdyż jak się domyśliła, nikt oprócz niej nie miał o tym bladego pojęcia. Dane były zakodowane i tylko jedna osoba miała do nich dostęp, i był to profesor.

Niestety, jej blef ponownie okazał się nieskuteczny. Zdążyła tylko zobaczyć pędzącą w jej stronę rękę, potem jeszcze widziała kątem oka, że upada i... przyszła ciemność. Jeszcze przez chwilę, nim całkowicie odpłynęła, poczuła, że to właśnie jest koniec.

Porwanie cz. 2

– Jak to się, kurwa, stało?! – krzyczał Michalski na osiedlowym podwórku.

– No tak, jak mówię – zdawał relację rozgorączkowany policjant.

– Wyszliśmy ze sklepu i...

– Kurwa, nie wierzę. – Podeszedł do aspiranta, chwycił go za koszulę i przywarł do niego jak mucha do łajna. – Co ty mi, kurwa, opowiadasz? Jakie zakupy, ty nie byłeś jej pieprzonym tragarzem, tylko miałeś ją ochraniać. Co poszło nie tak, kurwa?! – krzyczał, patrząc mu w twarz.

Widząc tę scenę, natychmiast podeszedł do nich inspektor Adam Brodnicki.

– Spokój! – krzyknął. – Komisarzu Michalski!

Damian puścił aspiranta i odszedł w kierunku samochodu.

– Co się z tobą dzieje?! – powiedział inspektor, podchodząc do wkurzonego Damiana. – Opanuj się.

– Opanuj się?! On się zachował jak szczeniak, który dopiero zaczyna służbę w policji.

– Wiem i za to odpowie, a ty trzymaj ręce i emocje na wodzy. Zrozumiano?

- Tak jest.
- To dobrze. Bo zamierzam odsunąć cię od sprawy.
- Słucham? – powiedział zszokowany Damian.
- Zapytam wprost. Czy coś cię łączy z Wilczyńską?
- Nie – odpowiedział szybko Michalski.
- Jesteś pewny? Odniosłem inne wrażenie.
- Jestem pewny.
- Hm. Wiesz, że monitorujemy osiedle, prawda? Zatem możesz przypuszczać, że wiem, że spędziłeś tu noc.

Damian nie zareagował. Po chwili otworzył drzwi samochodu, wsiadł i zapalił silnik.

- Muszę ją znaleźć – powiedział Michalski szybko.
- Jak chcesz to zrobić? – dopytał już spokojnie inspektor, ale nie usłyszał odpowiedzi, bo komisarz ruszył.

Damian wyjechał za bramę, po czym uruchomił odbiornik GPS, który pokazywał lokalizację, w której znajdowała się Katarzyna, a przynajmniej tak sądził. Zadzwoił jeszcze w kilka miejsc i ruszył naprzód. Nie ufał Wilczyńskiej, która wszystko robiła według jej własnego widzimisie, i nie ufał funkcjonariuszom. Wiedział, że chodziło o duże pieniądze i każdy mógł być zamieszany. Zamontował w zegarku Katarzyny nadajnik, chciał znać każdy jej ruch. Nie spodziewał się wprawdzie porwania, raczej chciał wiedzieć, gdzie jest. Na początku dręczyły go wyrzuty sumienia, ale teraz nie miał wątpliwości, że dobrze zrobił. Powoli dojeżdżał na miejsce, z którego dochodził sygnał.

Z dali zobaczył kilka radiowozów i kolegę, do którego chwilę temu dzwonił z prośbą o interwencję w tej sprawie. Zatrzymał się obok nich i wysiadł. Podszedł do mężczyzny stojącego najbliżej.

- Cześć, co macie? To gdzieś tu, prawda? Gdzieś ona jest? – zapytał Michalski gorączkowo.

Mundurowy nic się nie odezwał, tylko wręczył Damianowi zegarek w foliowej torebce.

Michalski zbladł.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał drżącym głosem.

– Jej zegarek. Stąd dochodził sygnał. Obok też leżały jej buty, łańcuszek, pasek, długopis i kolczyki. Chodź, zobacz. Wszystko z niej ściągnęli, oprócz ubrania – zrelacjonował policjant.

Damian, otumaniony tym, co usłyszał, szedł jak na skazanie. Zatrzymał się na skraju polanki. Przy małym wzgórkowi zobaczył jej biżuterię i kartki z cyframi, którym robił zdjęcie fotograf. Nie, to niemożliwe – pomyślał. Nie mógł jej stracić. Ruszył szybko w kierunku samochodu. Wsiadł i zaczął intensywnie myśleć. Zadzwoił telefon.

– Tak?

– Komisarzu, znaleźliśmy telefon Joanny Adamskiej – usłyszał po drugiej stronie.

– Gdzie był?

– Znaleźli go grzybiarze w Lesie Wolskim.

– Gdzie dokładnie? – zainteresował się bardziej Damian.

– Od strony ZOO, jak pan schodzi na Zakamycze, wyślę panu współrzędne GPS.

– Dziękuję.

Rozłączył się i w napięciu czekał na dane. Wprowadził współrzędne, uruchomił mapę i przyglądał się okolicy. Czuł, że Katarzyna gdzieś musi tu być. Wykręcił numer do najlepszego szperacza, jakiego znał.

– Cześć, Junior. Potrzebuję, żebyś przeglądnął wszystko, co znajduje się w obrębie Lasu Wolskiego, wyślę ci dokładny teren do przeczesania. Myślę, że będzie chodzić o jakieś dziesięć kilometrów, nie więcej.

– Mam przeszukać wszystko? – dopytał dla pewności Junior.

– Tak, dokładnie tak. Każdą rudę, jamę, jaskinię, dół, knajpę, opuszczone domy, stodoły, kurwa, wszystko – określił szybko teren poszukiwań Michalski.

– Dobra, dobra, nie gorączkuj się. Działam, dam ci znać, jak coś znajdę – skomentował Junior i rozłączył się.

Michalski siedział w aucie i nerwowo przeglądał zapisane notatki i akta sprawy. Coś musiało mu umknąć, czegoś nie zauważył. Z rozmyślań wyrwał go dzwoniący telefon. Nie wiedział, kto dzwoni, nie znał tego numeru, mimo to odebrał natychmiast.

– Słucham?

– Komisarz Michalski? – usłyszał.

– Tak. Kto mówi?

– Dzień dobry, dzwonię z dochodzeniówki, starszy aspirant Mozik. Zajmujemy się sprawą włamania do mieszkania pani Wilczyńskiej. Poproszono mnie, żebym dzwonił do pana, jak się czegoś dowiem.

– Tak, oczywiście – ożywił się Damian. – Rozumiem, że jest coś nowego?

– Tak. Okazało się, że włamywacze wynajęli sobie mieszkanie dwa piętra wyżej, dlatego nie mogliśmy ich namierzyć. Właśnie jestem w tym mieszkaniu, powinien pan to zobaczyć.

– Zaraz będę – oznajmił szybko, po czym włączył silnik, uruchomił koguta i ruszył na osiedle. Po dwudziestu minutach był na miejscu. Wszedł do wskazanego mieszkania. Starszy aspirant przywitał go w progu, podając mu rękę.

– Dzień dobry. Proszę za mną.

– Dzień dobry – odpowiedział Damian i ruszył we wskazanym kierunku.

– Chyba się nie spodziewali naszej wizyty – oznajmił Mozik, wskazując na tablicę w rogu pokoju. Były na niej przypinane zdjęcia Wilczyńskiej, Joanny i profesora. Michalski również się tam znalazł. Na tablicy przywieszono były kartki z mnóstwem różnych symboli, strzałek i haseł.

– Zdjęcia tego zrobione? – zapytał komisarz.

– Tak.

Odczepił z tablicy zgiętą kartkę, po jej rozłożeniu ukazała się lista z nazwiskami różnych osób. Kilka z nich zostało wykreślonych. Damian zbladł. Wśród skreślonych znaleźli się: Sobczyński, Joanna oraz Katarzyna. Zaczął się nerwowo rozglądać po pokoju.

– Czy była jakaś mapa?

– Mapa? Nie, nie widziałem.

Miał wrażenie, że to się nie dzieje, to nie jest realne. Pojawiły mu się mroczki przed oczami, lekko się zachwiał.

– Komisarzu, nic panu nie jest? – zapytał Mozik.

– Nie, tylko powietrza jakby mało – wydusił z siebie i szybko opuścił mieszkanie. Zbiegł na dół, do samochodu. W drodze do auta zadzwonił telefon, to Junior.

– Tylko powiedz mi, że coś masz.

– No raczej nie. Na terenie, który wskazałeś, nie ma nic szczególnego. Las i las, na Zakamyczu kilka domów, a z drugiej strony na trasie do ciebie są polana Bielańska i klasztor ojców kamedułów. Szukam dalej, ale...

– Klasztor ojców kamedułów? – powtórzył jak echo Damian.

– No tak, można tam dojechać samochodem od ulicy księcia Józefa lub dotrzeć piechotą z praktycznie każdej strony, głównie przez Las Wolski.

– Rozumiem, że miejsce, żeby gdzieś zastawić auto i dalej iść pieszo, też się znajdzie – dodał zamyślony Michalski.

– No pewnie, i to nie jedno.

– Dzięki, bardzo mi pomogłeś, ale szukaj dalej, może jeszcze coś znajdziesz.

– Jasne, trzymaj się.

Po rozłączeniu z Juniorem Damian natychmiast zadzwonił do inspektora. Powiadomił go o tym, czego się dowiedział, i zasugerował, żeby kilka patroli przejechało się w tamte okolice, może znajdą czarne kombi. Dodał też, że może trzeba uruchomić śmigłowiec, żeby z góry przeczesaly teren. Inspektor zgodził się natychmiast, a sam Michalski postanowił podjechać pod klasztor i kontynuować poszukiwania na własną rękę. Czuł się odpowiedzialny za Katarzynę, i to nie tylko dlatego, że była ważnym świadkiem w sprawie. Zwyczajnie się zakochał. Wiedział to jeszcze przed tym, jak spotkał ją osobiście. Zbierając dane na temat Wilczyńskiej, przed śmiercią profesora i tym całym chaosem, oglądał jej wystąpienia na konferencjach, spotkania autorskie, wywiady. Już wtedy to czuł, już wiedział. Nie potrafił wprawdzie racjonalnie tego wytłumaczyć, ale był pewny, że to nie jest zwykłe zauroczenie czy pociąg fizyczny, ale coś więcej. Wsiadł do auta i udał się w kierunku Lasu Wolskiego.

Gdy tam dojechał, na miejscu pracowały już zastępy policji, słyhać też było śmigłowiec. Wysiadł z samochodu i udał się alejką wzdłuż winnic prosto w kierunku klasztoru. Doszedł do głównego wejścia, ale nie udał się w jego kierunku, tylko poszedł bokiem, wzdłuż ogrodzenia. Po kilku minutach wkroczył do lasu i dalej podążał równolegle do wysokiego muru okalającego tajemniczy klasztor. Dotarł do tylnej bramy, na której wisiał gruby, zardzewiały łańcuch. Już na pierwszy rzut oka widać było, że ktoś tędy wchodził. Zadzwonił do prowadzącego akcję i poprosił o kilku funkcjonariuszy. Nie chciał ryzykować.

Po kilku minutach brama stała otworem. Weszli we czwórkę do środka. Ich oczom ukazał się stary, mały, murowany budynek, na którym również była kłódka. Damian szybko sobie z nią poradził. Z dala, zza krzaków i drzew było widać kilka identycznych budynków, w których zapewne mieszkali ojcowie. Weszli do środka pomieszczenia. Niestety, nic tam nie było, ale zauważyli na podłodze właz. Otworzyli go. Damian z pistoletem w dłoni zszedł na dół. Znalazł się w ciemnej piwniczce, z małutkimi oknami, materacem pod ścianą i przenośną toaletą w rogu.

– Kurwa, spóźniłem się – powiedział sam do siebie, ale zza jego pleców odpowiedział policjant.

– Skąd pan wie, że tu była? – zapytał mundurowy.

– Jeszcze czuć jej perfumy, była tu, i to całkiem niedawno. Jakim, kurwa, cudem tak szybko się stąd wydostali i dlaczego?

– Komisarzu Michalski, czy jest pan pewien? – usłyszał z ust schodzącego na dół inspektora.

– Tak, to nie moje wyobrażenia. Była tu.

Inspektor Brodnicki przyglądał się chwilę Michalskiemu, jednocześnie wyraźnie walcząc z czymś w środku. Wszyscy wyszli na górę.

– Sprawdzić wszystko, poszukać śladów tu i na górze. Jeśli tu byli, musimy się dowiedzieć, którędy przyszli, jak się tu dostali, sprowadzić psa – wydał rozkazy do stojącego obok aspiranta.

– Tak jest, panie inspektorze, jednak wiele śladów zostało przez nas zdeptanych, pies może nam nie pomóc.

– Czy myślicie, aspirancie, że ja o tym nie wiem? – warknął gniewnie.

– Tak jest. Czy przesłuchać ojców?

– Myślę, że oni o niczym nie wiedzieli. Są tu zarośla i nawet nie widać żadnej wydeptanej ścieżki w kierunku ich domków. Ale

z przeorem trzeba porozmawiać.

– Tak jest.

– Michalski, idziesz ze mną – zwrócił się do Damiana.

Komisarz nic nie odpowiedział, tylko ruszył za inspektorem. Wyszli na zewnątrz i w ciszy udali się w kierunku zaparkowanych samochodów.

– Posłuchaj – zaczął inspektor – uważam, że... – W tym momencie przerwał mu dźwięk telefonu. Odebrał. Na końcu rozmowy powiedział: – Wysłać do analizy. – Popatrzył na Damiana, po czym oświadczył: – Na posadce w piwnicy znaleziono stare ślady krwi. Z całą pewnością nie należą do Wilczyńskiej – dodał dla pewności. – Pójdą do analizy, więc może ustalimy, do kogo należały.

Michalski odetchnął, ale zauważył, że inspektor jeszcze nie skończył.

– Znaleziono też niewielkie ślady krwi na górze i one są świeże, bardzo świeże.

Damian zamarł, próbował coś powiedzieć, ale tym razem to jego telefon zadzwonił. Widząc, kto dzwoni, przeprosił inspektora i odszedł na chwilę.

– Masz coś? – odezwał się bez wstępów do Juniora.

– Chyba tak. Po naszej pierwszej rozmowie skontaktowałem się z...

– Stop! Konkrety, co wiesz.

– Hm, no dobrze. Mam nagranie, na którym widać czarną beemkę podjeżdżającą dokładnie tam, gdzie wy teraz stoicie. Wsiadły z niej cztery osoby i skierowały się w stronę lasu. Po chwili wrócili do auta, ale już w pięć osób.

– Czy to była kobieta? Ta piąta osoba? – dopytywał się nerwowo Damian.

– Nie wiem, duża odległość. Trudno powiedzieć.

- Masz numery wozu?
- Z tych ujęć nie widać, ale zadzwoniłem do chłopaków z...
- Junior, kurwa!
- No mam. Wysłałem ci je SMS-em.
- Dzięki, na razie.

Szybko się rozłączył i podszedł do inspektora.

– Mam numery rejestracyjne wozu, w którym prawdopodobnie wywieźli stąd Katarzynę – oznajmił inspektorowi. – Wsiadły cztery osoby, a wsiadło ich pięć.

– Nie wiemy, czy to ona, czy w ogóle to ich szukamy. Skąd masz te informacje?

- Po prostu mam.
- Posłuchaj, jeśli...
- Czy możemy tę rozmowę przełożyć na później?

Inspektor, nie zastanawiając się długo, zapisał podany numer i model wozu, po czym zadzwonił, gdzie trzeba.

- Dadzą znać, jak go namierzą. A ty...
- Coś mi tu nie gra – przerwał mu Damian.
- To znaczy?

– Katarzyna zadzwoniła do mnie i oznajmiła, że coś znalazła. Powiedziałem jej, żeby nie mówiła przez telefon, że zaraz u niej będę, ale nie zdążyłem. Dlatego zadaję sobie pytanie, dlaczego porwali ją teraz, w środku dnia, a nie czekali do nocy? Co sprawiło, że tak ryzykowali?

- Myślisz, że telefon był na podsłuchu?
- Tak, i to nie mój, bo sprawdzany jest każdego dnia.
- Wprawdzie znaleziono jej telefon, ale tego jeszcze nie sprawdzili, dam znać technicznemu, żeby się za to wzięli. Sprawdzili natomiast ostatnie jego logowanie i było ono na osiedlu. Porywacze

prawdopodobnie wyłączyli jej aparat, nie wygląda to na nieprzygotowaną akcję. Wiedzieli, co robią.

– Szefie, obawiam się, że mamy mało czasu. Niezależnie od tego, czy Katarzyna coś wie, czy nie, to i tak może z tego nie wyjść.

– Ile czasu dokładnie minęło od porwania? – zapytał po chwili zastanowienia inspektor.

– Ponad cztery godziny – odparł Damian, zerkając na zegarek.

– Tu jesteśmy od niecałych dwóch godzin. Jeśli rzeczywiście była tu przetrzymywana, możemy założyć, że dojechali już do docelowego miejsca. Tylko dlaczego ją stąd zabrali? Wygląda na to, że była tu bardzo krótko.

– Zostali uprzedzeni – powiedział rzeczowo Michalski. – Szefie, to miejsce było przygotowane na dłuższe przetrzymanie. Materac, kibel, na górze sterta jedzenia. Nie wygląda to na tymczasową metę. Moim zdaniem ktoś dał im cynk. To jest duża akcja i to mógł być każdy. A jeśli tak było, to mogli nie mieć przygotowanego drugiego miejsca.

– Myślisz, że ludzie, którzy zabili dwie osoby, potrudzili się o wrobienie jednej... a może nawet dwóch osób, nie przygotowali się na taką możliwość? Musieli mieć plan B.

– Lepiej, żeby ta ich ewentualne druga meta była blisko.

– Dlaczego?

– Bo w przeciwnym wypadku... – Wolał nie kończyć, inspektor pojął, co miał na myśli.

Zadzwoił telefon Damiana. Chwilę porozmawiał, po czym szybko podszedł do inspektora.

– Są w starej zwirowni, jedziemy. – To mówiąc, podbiegł do auta i ruszył z piskiem opon. Na szczęście Junior wytropił ich i szybko dał znać komisarzowi, dzięki temu mogli działać. Damian miał

wrażenie, jakby tylko on coś robił w tej sprawie i sprawnie działał, wszystko naokoło funkcjonowało jakby w zwolnionym tempie.

Inspektor nie zdołał go zatrzymać, ale krzyknął, żeby sam nie działał i czekał na ludzi. Po czym wydał swoim podwładnym odpowiednie polecenia i ruszył za nim.

Michalski po kilkudziesięciu minutach był na miejscu. Nie miał zamiaru słuchać inspektora. Wiedział, że liczy się każda minuta. Zatrzymał auto za górą starego żwiru, wyciągnął broń i powoli skierował się w stronę baraku. Niestety po chwili musiał się zatrzymać, gdyż obok poszukiwanej przez nich beemki stało dwóch osiłków. Zastanawiał się, jak niezauważony może wkroczyć do środka. Stali wprawdzie tyłem do niego, ale to i tak za duże ryzyko. Pomyślał, że najlepiej będzie przykuć ich uwagę czymś innym. Podniósł z ziemi sporej wielkości kamień i chciał rzucić w ich kierunku, ale w tym momencie ktoś go chwycił za ramię.

– Co ty, kurwa, robisz? – szepnął zdyszany inspektor. – Nie działasz racjonalnie, nie pomyślałeś, co będzie, jak sam wejdiesz do środka? Zginiecie oboje. Przecież pozostała dwójka musi być w środku, na litość boską! – zirytował się.

Michalski zerknął w dal i zobaczył dobiegających funkcjonariuszy w kamizelkach. Uzgodnili między sobą, kto i kiedy wchodzi, po czym niejako szturmem zaatakowali. Kilku z nich zajęło się dwójką przy samochodzie, reszta ruszyła do baraku. Damian wpadł pierwszy i oniemiał. Zobaczył nieprzytomną Katarzynę, leżącą na podłodze we krwi. Stał nieruchomo, podczas gdy pozostali policjanci zatrzymywali jeszcze jednego. Usłyszał tylko, jak ktoś za plecami wzywa karetkę. Inspektor klepnął go mocno w ramię i huknął:

– Ocknij się, do cholery! – Nie czekając na jego reakcję, podszedł do Wilczyńskiej i przyłożył palce do jej szyi.

– Żyje! – krzyknął do Damiana.

Michalski podbiegł do Katarzyny i chwycił ją za rękę.

– Trzymaj się, musisz wytrzymać, słyszysz?! – mówił nachylony. – Jestem tu i będę cały czas. Jesteś mocna, dasz radę!

Podczas gdy Damian siedział na podłodze przy nieprzytomnej Katarzynie, inspektor zajął się czynnościami na miejscu. Po chwili przyjechała karetka, która zabrała Wilczyńską i komisarza. Inspektor chciał zaprotestować, ale wycofał się.

Po chwili do Brodnickiego podszedł jeden z policjantów biorących udział w akcji i zameldował o zatrzymaniu trzech porywaczy.

– Jak to trzech? – wyszeptał Brodnicki.

– Dwóch stało na zewnątrz, a jeden był w środku. Co daje nam trzech.

Inspektor zaklął i udał się do furgonu, żeby przyjrzeć się porywaczom. Trzech umięśnionych pseudosportowców, z których niestety żaden nie wyglądał na szefa akcji.

Szpital

Katarzyna powoli otwierała oczy i próbowała odnaleźć się w miejscu i czasie.

– Obudziła się – usłyszała.

Zerknęła w stronę, z której dochodził głos. Obok szpitalnego łóżka siedziały Oliwia z Natalią.

– Co się... – próbowała powiedzieć, ale głos nie chciał wydobyć się z jej ust.

– Mamo, nic nie mów – odezwała się Natalia. – Jesteś w szpitalu, miałaś operację. Przywieźli cię z krwotokiem wewnętrznym, wybitym barkiem i złamanymi żebrami. Byłaś mocno pobita, kilka krwiaków na twarzy nie da ci przez pewien czas zapomnieć o tym wydarzeniu. Czy pamiętasz, co się stało?

Wilczyńska pokiwała głową na znak, że nie pamięta. Obrazy kotłowały się w jej głowie. Czuła ból, ale nie wiedziała, skąd pochodzi, tak naprawdę bolało ją wszystko.

– Jak się tu znalazłam? – wydusiła z siebie, mimo interwencji Oliwii, żeby tego nie robiła.

– Przywiózł cię komisarz Michalski. To on cię uratował, mamo. Zresztą kręci się gdzieś w pobliżu, więc sam ci wkrótce opowie –

opowiedziała w skrócie Natalia.

Oliwia w tym czasie rozmawiała z kimś przez telefon, ale Katarzyna nie słyszała treści tej rozmowy. Widziała tylko zdenerwowanie na jej twarzy.

– Jak długo tu jestem? – dopytała Natalię.

– Trzy dni. Było kiepsko, ale walczyłaś. Komisarz był cały czas przy tobie, na zewnątrz jest też ochrona, pilnują cię dwadzieścia cztery godziny na dobę. Po tym, jak spaprali sprawę na osiedlu, teraz się dwoją i troją, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

– A co się stało, no tam, na... – Katarzyna nie zdążyła dokończyć, bo otworzyły się drzwi, a w nich stanął Damian. Zobaczywszy obudzoną Wilczyńską, podszedł do łóżka szpitalnego i z uśmiechem oświadczył:

– Już nigdy cię samej nie zostawię, nigdy. – Wziął oburącz jej dłoń i delikatnie pocałował. – Dobrze, że jesteś – dodał.

Katarzyna nie za bardzo wiedziała, jak w tej sytuacji ma się zachować. Zauważyła, że córki bacznie obserwowały zwierzenia Michalskiego, a ich uśmiechy wróżyły mnóstwo pytań, na które nie miała zamiaru odpowiadać, a na większość i tak nie wiedziałyby, jak odpowiedzieć.

– Opowiedz mi, co się działo – szepnęła do komisarza, a ten z ochotą streścił jej wydarzenia tamtego dnia.

– A jak w sprawie? – dopytywała.

– Porozmawiamy o tym, jak tylko lepiej się poczujesz. Teraz odpoczywaj.

– Ale macie ich?

– Tylko trzech, niestety nie puszczają pary z ust. Szukamy powiązań i ich zleceniodawcy. Mamy już pewne teorie, ale to później.

– A co z Iwoną?

Michalski na chwilę odwrócił wzrok, co nie umknęło uwadze Wilczyńskiej.

– Damian? – ponagliła.

– Tymczasowy areszt na trzy miesiące – wycedził wreszcie.

– Co?!

– Spokojnie, nie denerwuj się – dodał szybko, widząc, że Katarzyna próbuje się podnieść z łóżka. – Jestem po twojej stronie. Próbujemy ją wyciągnąć, więc z całą pewnością długo tam nie zostanie.

– Dobrze – odpowiedziała zmęczona. – Chcesz wiedzieć, co ci chciałam przekazać? Czego się dowiedziałam?

Damian nie za bardzo załapał, o czym mówiła, co było wyraźnie widać po jego twarzy.

– Chodzi mi o mój telefon, w dzień, w którym... mnie porwali. Zadzwoiłam do ciebie i...

– A tak, tak, przepraszam, myślami byłem gdzie indziej. Oczywiście, że chcę się dowiedzieć, ale powinnaś odpoczywać, więc...

– To słuchaj – przerwała mu. – Chodzi o skutki uboczne leku, nad którym pracują, i śmiertelność pacjentów nim leczonych. Tego szukajcie. – Po czym odpłynęła.

Michalski szybko wstał, zerknął na dziewczyny, a następnie zostawił odzyskany telefon Katarzyny na stole, z prośbą, aby wręczyć go później pacjentce. Uzgodnił z Natalią i Oliwią kilka spraw, po czym wyszedł.

Przez kolejnych kilka dni Katarzyna wracała do zdrowia. Nie dostawała przez ten czas żadnych informacji od Damiana, gdyż ten podjął decyzję, że nie będzie zawracał jej głowy.

W końcu upragniony telefon zadzwonił i Michalski zaproponował oficjalną rozmowę w skromnym gronie. Zgodziła się

z wielką ochotą, bo po pierwsze miała już dość rozmyślania nad tym, co się stało, a po drugie chciała wiedzieć, jak się mają sprawy. Odcięto ją od wiadomości i mimo jej licznych telefonów nikt nie puszczał pary z ust. Nie widziała zatem, co się działo z Iwoną, jak posuwa się śledztwo i czy ustalono coś w sprawach śmierci Joanny i profesora. Oliwia również milczała jak zaklęta i wyraźnie unikała rozmów z Katarzyną, tłumacząc się rozprawami w sądzie, na których rzekomo musiała być obecna.

Wilczyńska z niecierpliwością czekała na gości. Nie знаła wcześniej inspektora Adama Brodnickiego, ale słyszała o nim wiele dobrego. Nie wiedziała też, jakie są układy pomiędzy nim a komisarzem, ale skoro akurat ta dwójka miała przyjść, to zakładała, że dobre. Zastanawiała się wprawdzie, dlaczego akurat Damian przychodzi z inspektorem, skoro on wcześniej nie uczestniczył w spotkaniach, a nie z kimś z ABW, ale przypomniawszy sobie, że w pokoju, w którym była przesłuchiwana, w ścianie umieszczone było lustro fenickie, więc tak naprawdę nie wiedziała, kto za nim stał. Usłyszała pukanie.

– Proszę – odpowiedziała, po czym zauważyła Damiana oraz starszego mężczyznę: około pięćdziesiątki, szpakowatego na skroniach, ubranego w znoszony, lekko pomięty garnitur. Widać, że nie dbał o aparycję i nosił to, co lubił lub do czego się przyzwyczał. Kontrast pomiędzy nim a Michalskim był ogromny.

– Dzień dobry – rzekł inspektor, po czym podszedł bliżej do łóżka i przedstawił się: – Inspektor Adam Brodnicki, współdziałam z komisarzem Michalskim w sprawie morderstw oraz przy kilku innych tematach, a konkretniej, to ja zajmuję się pionem kryminalnym, a komisarz współpracą z innymi agencjami oraz kwestią związaną z projektem profesora. Jak pani zapewne zdążyła zauważyć, mamy wyraźne powiązania pomiędzy morderstwami

i projektem, dlatego będziemy działać razem. – To mówiąc, zerknął na Damiana.

– Tak – potwierdził Michalski. – Co ważne, znamy się już wiele lat i możesz zaufać inspektorowi. Zdecydowaliśmy, że razem pociągniemy tę sprawę.

– Rozumiem. Nie stójcie tak nade mną, bo czuję się jak na ostatnim pożegnaniu.

Brodnicki z komisarzem zajęli najbliższe stołki i właśnie mieli zacząć rozmowę, gdy zadzwonił telefon Katarzyny. Przeprosiła na chwilę. Musiała odebrać, gdyż dzwoniłi z uczelni. Załatwiła szybko sprawę, po czym odezwał się Damian:

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odparła lekko zmieszana, widząc minę inspektora. – Możemy zaczynać.

– Nim jednak zaczniemy, chciałbym powiedzieć jedną rzecz, tak żeby wszystko było jasne – wtrącił inspektor. – Komisarz Michalski nie powinien brać udziału w śledztwie, ale wyjątkowo musiałem się na to zgodzić, gdyż jego wiedza w sprawie jest bardzo duża, a ja nie chcę marnować czasu na szkolenie kolejnych osób. Dlatego...

– Ale szefie – wtrącił Damian. – Wydaje mi się, że...

– Nie przerywaj mi – rzekł surowo Brodnicki. – Jesteś blisko związany ze świadkiem – to mówiąc, zerknął na Katarzynę, która w jednej sekundzie zrobiła się czerwona – i wiesz, że mam rację. Dlatego też, jeśli tylko uznam, że twoja rola dobiegła końca, to wydam odpowiednie dyspozycje i oczekuję, że nie będzie żadnego sprzeciwu. Czy to jest jasne, komisarzu?

Michalski nic nie odpowiedział, tylko z zasępioną twarzą patrzył na Wilczyńską.

– Czy to jest jasne, komisarzu? – powtórzył o ton wyżej.

– Tak jest.

– To dobrze, zatem kontynuujemy. Pani... – I nie zdążył dokończyć, gdyż teraz zadzwonił jego telefon. Zerknął na wyświetlacz i oświadczył, że za chwilę wróci, po czym wyszedł na szpitalny korytarz.

– Czy o tym, że, jak to nazwał inspektor, jesteśmy blisko, wiedzą już wszyscy naokoło? – zapytała lekko wzburzona Katarzyna. Nie podobało jej się, że o jej prywatnym życiu dyskutują postronne osoby.

– Nie mówiłem nikomu. Domyślił się, poza tym widział nagrania z kamer, na których przyszedłem do ciebie tamtego wieczoru, a wyszedłem następnego dnia. W osobistą ochronę nie uwierzył – podsumował z lekkim uśmiechem. – Czy jest to dla ciebie problem? – zapytał z nutą pretensji w głosie.

– Tak, jest – odpowiedziała, nieco podnosząc ton, co nie umknęło uwadze Damiana. – To, z kim sypiam, jest moją prywatną sprawą i nie życzę sobie, żeby o tym dyskutowano.

– Chodzi o mnie... czy tak w ogóle?

– Co to za pytanie? – odfuknęła. – To moje życie i...

– Odpowiedz – przerwał jej Damian, wpatrując się intensywnie w jej oczy.

– Oczywiście, że... tak w ogóle. Jak sam ująłeś – odpowiedziała. – Wypytywałeś Orlickiego o nasz związek. Dlaczego? – wystrzeżiła.

To pytanie zaskoczyło Michalskiego. Mógł wprawdzie spodziewać się, że Orlicki wypapla jej wszystko, ale nie przewidział, że ona zapyta go o to w takiej chwili.

– No słucham – naciskała.

– Zwyczajnie chciałem wiedzieć. Nic wielkiego. Byłem prywatnie zainteresowany.

– Skoro byłeś prywatnie zainteresowany, to mogłeś zapytać mnie, tak się robi w świecie dorosłych.

– A tak naprawdę, to chodzi o to, że zapytałem właśnie Orlickiego, czy też, że w ogóle śmiałem zapytać?

– Już powiedziałam. Mogłeś zapytać mnie.

– A ty byś mi powiedziała?

– Może tak, może nie, ale fakt, że młody policjant wypytuje innego, starszego policjanta o szczegóły związane z...

– A, czyli o to chodzi! – przerwał mocno wkurzony Damian. – Pani profesor uważa się za dojrzałszą i ma innych... zwłaszcza tych młodszych, za niedorozwiniętych umysłowo szczeniaków. Rozumiem, że swoich studentów też pani tak traktuje? – zapytał retorycznie. – Dobrze, w takim razie nie będę już więcej zaprzętał pani uwagi moją osobą. Ma pani rację, to niestosowne... – przerwał ręką, widząc, że chciała coś powiedzieć. – Choć tamtej nocy tego nie zauważyłem. Wtedy nie przeszkadzała pani moja... niedojrzałość i różnica wieku – skwitował.

Katarzyna postanowiła nie odpowiadać, tym bardziej że nie wiedziała co. Wpatrywali się w siebie intensywnie, po czym Damian odwrócił się do okna i udawał, że podziwia przyszpitalne krajobrazy. Niezręczną ciszę przerwał wchodzący inspektor, który już w progu wyczuł dziwne napięcie panujące w sali szpitalnej.

– Czy coś mnie ominęło? – zapytał, ale nie uzyskał odpowiedzi. Jedyłą reakcją było gwałtowne odwrócenie się Damiana od okna. Na jego twarzy malował się wyraz smutku i złości. Brodnicki przeczuwał, że coś przed chwilą się wydarzyło pomiędzy tą dwójką, ale nie chciał dopytywać.

– Skoro nic, to zaczniemy. Pani Katarzyno, mamy wiele dowodów na to, że Iwona Dolińska, pani asystentka, była zamieszana w śmierć profesora i Joanny oraz w pani porwanie. Liczne...

– Co za bzdura! – przerwała wzburzona Katarzyna. – Wrabiają ją. Tak jak mnie wcześniej.

– Kto?

– Nie wiem, ale kimkolwiek są, najpierw próbowali mnie zrobić, a teraz robią to samo Iwonie.

– Obawiam się, że tym razem jest inaczej, pani Katarzyno. Mamy nagrania wideo oraz liczne ślady i dowody na potwierdzenie naszej teorii. Wydaje mi się też, że pani nie wiedziała wszystkiego o swojej asystentce, ale do tego dojdziemy. Zaczniemy od profesora. Jak pani wie, został otruty za pomocą wywaru z konwalii. Mamy potwierdzenie z monitoringu przy kamienicy, w której mieszkał profesor, że pani asystentka była tam w trakcie pani wykładu. Kamery na uczelni potwierdzają, że zaraz po pani wejściu do auli Iwona wyszła z budynku uczelni i skierowała się w stronę parkingu. Po kilku minutach była już pod kamienicą rektora. Jest to krótki odcinek i spokojnie mogła go przejechać w dziesięć minut. Najprawdopodobniej podała mu truciznę w herbacie, przejrzała jego dokumenty i kalendarz, wyrywając z niego kartki, które później otrzymała pani pocztą. Takie są ustalone przez nas fakty.

– Panie inspektorze, to nie fakty, tylko domniemania. Tak, mogła być u profesora, ale nie ma dowodów, że zrobiła to, o czym pan przed chwilą wspomniał. A co ona mówi na ten temat? Bo chyba ją przesłuchaliście?

– Tak, odbyło się nawet kilka przesłuchań w obecności prokuratora, ale nic z nich nie wynika. Owszem, potwierdza, że była u niego, ale twierdzi, że to on prosił ją w tajemnicy o przyjazd i że chciał jej coś ważnego przekazać. Niestety nie ma dowodu, że to on ją zaprosił, gdyż jak zeznała, zostawił jej na biurku liścik, na którym oprócz rzekomego zaproszenia na spotkanie była informacja, że ma go po przeczytaniu zniszczyć. Miała też nic pani o tym spotkaniu nie mówić. Sama pani widzi, że to się kupy nie trzyma.

Katarzyna w ciszy intensywnie myślała, coś jej się nie zgadzało.

– A co konkretnie mówi Iwona o spotkaniu z profesorem? – dopytała.

– Tak jak mówiłem, nic istotnego nie powiedziała. Twierdzi, że nikogo nie było w domu, ale drzwi były rzekomo otwarte, więc weszła. Rozejrzała się po mieszkaniu w poszukiwaniu profesora, po czym wyszła.

– No ale przecież tak mogło być.

– Niekoniecznie. Sprawdziliśmy dokładnie uliczny monitoring. Profesor nie wychodził z kamienicy, musiał być w mieszkaniu.

– A może gdzieś wyszedł na chwilę? Do sąsiada po cukier? Monitoring to nie dowód – powątpiewała Katarzyna.

– A odciski palców na wyrwanych kartkach z jego kalendarza? – nie dawał za wygraną inspektor.

– Też musi być jakieś wytłumaczenie – oznajmiła zdecydowanie.

– No dobrze, zostawmy na chwilę profesora. Teraz Joanna. Iwona była ostatnią osobą, która ją widziała. Wypytaliśmy sąsiadów, przyjaciół, znajomych, studentów. Sprawdziliśmy też kamery na uczelni. Dokładnie dwudziestego siódmego kwietnia wyszły razem z gabinetu Joanny i wsiadły do samochodu Iwony. Od tamtej pory ślad po Joannie zaginął. Iwona twierdzi, że odwiozła ją niemal pod sam dom, ale monitoring tego nie potwierdza. I co kluczowe... – Brodnicki zawiesił głos, wprowadzając nutkę niepewności, i z triumfem oznajmił: – W samochodzie Iwony znaleźliśmy ślady krwi i jak pani zapewne się domyśla, należą one do Joanny. Pani przyjaciółka nie potrafi tego wytłumaczyć. Co pani na to?

Katarzyna milczała. Czyżby myliła się co do Iwony? Czyżby przyjaciółka perfidnie ją oszukiwała? W głowie kłębiły się jej różne możliwości i scenariusze.

Inspektor zauważył, że Wilczyńska traci pewność, jaką miała co do niewinności przyjaciółki, więc postanowił kontynuować, aby

całkowicie upewnić Katarzynę w swoich racjach. Miał w zanadru jeszcze dwie wisienki na torcie.

– Na koniec jeszcze dwie sprawy. Pierwsza to mieszkanie w pani bloku, to, w którym znajdowała się meta włamywaczy. Było ono wynajęte na firmę krzak, ale właściciel tego mieszkania rozpoznał Iwonę w osobie, która je wynajmowała – przerwał na chwilę, żeby wziąć oddech. Wilczyńska zrezygnowana wpatrywała się w okno. – I druga sprawa – kontynuował – podczas zatrzymania osób, które panią porwały, zabezpieczono telefony komórkowe. Otóż proszę sobie wyobrazić, że na jednym z nich znaleźliśmy kilka połączeń na numer Iwony i z niego. Jak pani to wytłumaczy?

Katarzyna zerknęła na Damiana, który ciągle trwał w rozmyślaniach. Nie mogła teraz na niego liczyć. Próbowwała zebrać wnioski, ale ból jej to utrudniał. Ciągle walczyła ze skutkami pobicia, a trudno gojące się rany nie pozwalały o nich zapomnieć.

Rozum i rozsądek podpowiadał Wilczyńskiej, że Iwona jest winna i nic tego nie zmieni, ale długoletnia przyjaźń i zaufanie mówiły zupełnie coś innego.

– A motyw? Dlaczego by miała to zrobić? Czy w takim razie mnie też chciała zabić? To absurd, inspektorze! Wszystko to... To nie tak. Muszę pomyśleć.

– Oczywiście, ale chciałbym jeszcze zadać kilka pytań.

– Dobrze, słucham.

– Czy pani asystentka miała stały dostęp do pani gabinetu? Czy mogła tam wejść bez pani wiedzy?

– Tak, oczywiście. Żeby dostać się do mojego gabinetu, należy przejść przez gabinet Iwony, dlatego ja swojego nigdy nie zamykałam na klucz. To Iwona zamykała wszystkie pomieszczenia.

– Rozumiem, a czy zawsze towarzyszyła pani w trakcie konferencji, gdzie to pani była głównym gościem?

– Tak, raczej tak. Choć oczywiście nie jestem w stanie potwierdzić, że uczestniczyła fizycznie w takich spotkaniach, bo nad tym już nie mam kontroli, ale też nie miałam od niej informacji, że tak nie było.

– A czy ostatnio coś się zmieniło w jej zachowaniu lub nawykach?

– Trudno mi teraz tak na szybko powiedzieć. Musiałabym dokładnie przeanalizować ostatnie dni... – odpowiedziała z rozmysłem.

– Dobrze. Jeśli coś sobie pani przypomni albo uzna za istotne, to proszę o taką informację. Jeszcze takie pytanie: czy pani asystentka wiedziała o tym, że ma pani broń?

– Tak, wiedziała. I uprzedzę pańskie kolejne pytania, tak, wiedziała, że nie mam na nią pozwolenia, i wiedziała, gdzie ją trzymam, co, jak pragnę zauważyć, nie czyni jej od razu winną.

– Tak, tak – odparł na odczepnego inspektor. – Ja na razie nie mam pytań, ale wiem, że komisarz ma kilka od MI6 i ABW.

Milczący do tej pory Michalski zwrócił się do Katarzyny:

– Niestety, nie znaleźliśmy nic, co by potwierdzało twoje podejrzenia w sprawie sfałszowanych badań. Muszę wiedzieć, jak do tego doszłaś, żeby dać im jakiś punkt zaczepienia. Może masz jakieś dodatkowe materiały, których oni nie mają?

– Nie, nic innego nie mam – skłamała i szybko dodała: – A nie sądzisz, że specjalnie nic nie znaleźli?

– Chcesz mi powiedzieć, że czołowe instytucje rządowe Polski i Wielkiej Brytanii oraz wywiady tych krajów tuszują informacje o prawdziwych danych na temat działania leku? Chyba za daleko poszłaś w swoich przemyśleniach – podsumował Michalski.

– Może nie wszystkie, ale gdzieś tam lub tu musi być słaby punkt, przeciek, cokolwiek, co powoduje, że kręcicie się w kółko. Przekażę ci dane i wytłumaczę, jak to odkryłam, ale obawiam się, że nie są

one wystarczające do udowodnienia tego, o czym rozmawiamy. To jedynie załączek.

– A czego potrzebujesz? – dopytał komisarz.

– Leku, który testują, lub nazwiska osoby, która zna prawdziwe wyniki. Bo niewątpliwie taka osoba jest. Do tej pory myślałam, że tylko profesor znał prawdziwe wyniki, ale teraz jestem przekonana, że przynajmniej jeszcze kilka osób również, i być może jedna z nich zleciła zlikwidowanie tych innych, które coś wiedzą, oraz zniszczenie wszystkich materiałów, dzięki którym można by było coś wycisnąć.

– Ale strzeliłaś! – Damian niemal się zakrztusił. – Leku? Niby jak? Skąd ci go wytrzasnę? Podobnie to drugie. Jedno i drugie niemożliwe do zdobycia.

– Nie jestem taka pewna – odparła Katarzyna powoli i z zastanowieniem. – Ktoś musiałby się dostać do laboratorium w Anglii, teraz właśnie tam są wszystkie próbki. Może szefowa działu badawczego pomoże, kiedyś z nią rozmawiałam, dość otwarta osoba.

– Już MI6 z wszystkimi rozmawiało, nikt nic nie wie.

– A może wie, tylko nie puścił pary, bo domyśla się, co za to grozi. Żadna przyjemność rozmawiać z wywiadem.

– I myślisz, że komuś innemu powiedzą? Na przykład mnie? – zapytał z powątpiewaniem.

Katarzyna zawahała się przez chwilę, po czym omiotła wzrokiem Michalskiego i skwitowała z ironią:

– No wiesz, ubierzesz się ładnie, wypachnisz i każda twoja. Wyjawi ci z całą pewnością wszystkie głęboko skrywane tajemnice. – Zrobiła wymowna pauzę, po czym dodała: – Tylko nie wiem, czy będą odpowiednio starsze od ciebie.

Michalski patrzył ze złością i ściśniętymi pięściami w stronę Katarzyny. Miał ochotę wyjść, ale nie chciał pokazywać zbyt emocji przy inspektorze, który i tak nie był ślepy i widział, co się dzieje.

– A, i jeszcze jedno – powiedział Brodnicki, udając, że nie słyszał wymiany zdań. – SMS-y z pogrózkami wysyłał jeden z pani porwaczy, udało nam się je odzyskać. Były tak zakodowane, że po odczytaniu przez odbiorcę ulegały samozniszczeniu, dlatego nie ma ich pani w telefonie. Zatem pani wersja została potwierdzona.

– Nie jestem tym jakoś specjalnie zaskoczona – odparła, wzruszając ramionami.

– Dobrze, kończymy na dziś – podsumował inspektor.

– Tak, kończymy – dopowiedziała jak echo Katarzyna. – Poproszę córkę, żeby przyniosła mi jeszcze dziś laptopa, to popracuję nad sprawą, może coś więcej uda mi się ustalić. Zrobię też dodatkowe analizy danych, wydaje mi się, że jest jakiś cień szansy, że coś jeszcze zdołam z tego wyciągnąć. Przyjdź jutro – zwróciła się bezpośrednio do Michalskiego. – Dam ci komplet danych, może na coś się jednak przydadzą. Zrobisz z nimi to, na co będziesz miał ochotę.

– Będę – rzucił krótko, omijając ją wzrokiem.

Po chwili komisarz z Brodnickim wyszli, a Katarzyna mogła w ciszy zastanowić się nad wszystkim, co usłyszała. W międzyczasie zadzwoniła do Oliwii z prośbą o laptopa i schowaną teczkę z kilkoma kartkami, o których nikt, no prawie nikt, nie miał pojęcia. Wilczyńska wiedziała, że to o te kilka świstków toczy się walka, więc dopóki nie szasta nimi na prawo i lewo, dane są bezpieczne. Była przekonana, że gdzieś w policji lub w wywiadzie jest przeciek, może nawet i tu, i tu. Miała też świadomość, że gra idzie o dużą stawkę, więc wszystkie chwytaki były dozwolone.

Oliwia przyjechała po południu, a wraz z nią nieoczekiwanie pojawił się Michalski. Skonsternowana Katarzyna wpatrywała się w niego niczym Harry Potter w profesora Severusa Snape'a, zastanawiając się, do której bramki strzela i czego od niej chce.

– Spokojnie, zaraz wychodzę – rzekł po chwili, widząc zaskoczoną minę Wilczyńskiej. – Przyjechałem w jednej sprawie. Jutro rano będę u ciebie, a potem lecę do Londynu. Jestem umówiony w firmie farmaceutycznej z kilkoma osobami, zobaczymy, co uda mi się ustalić. Przyszedłem, żeby ci to powiedzieć osobiście, bo nie wiem kto i gdzie słucha.

– A mój telefon? Miał założony podsłuch? – dopytała Katarzyna.

– Otóż nie i dlatego nie mamy pojęcia, skąd wiedzieli o naszej rozmowie. Jeszcze twoje mieszkanie zostało do przeszukania. Jak tylko dasz pozwolenie, nasz technik sprawdzi, czy tam nie ma pluskwy.

– Dobrze, nie ma sprawy, jest tam Natalia, więc ją uprzedzę.

– Świetnie. Będę się kontaktował tylko z tobą i tylko telefonicznie, muszę mieć pewność, że jak najmniej osób będzie wiedziało, co się dzieje. Mój telefon jest czysty, a tu masz również sprawdzony, na który będę dzwonił. – To mówiąc, wręczył jej nowiutkiego iPhone'a.

– Mój numer jest już wpisany, więc będziesz wiedziała, kto dzwoni.

– Dziękuję – odparła Wilczyńska.

– Zatem do jutra. Do widzenia, pani Oliwio.

– Do widzenia – odpowiedziała i wymownie popatrzyła na Katarzynę.

Zaraz jak tylko zamknęły się drzwi za Michalskim, Oliwia nie wytrzymała i zapytała Katarzynę:

– Mamo, co jest grane?

– O czym mówisz? – zapytała Wilczyńska głosem niewiniątka.

– No proszę cię, nie udawaj. Już na kilometr widać, że coś jest nie tak między wami. Kilka dni temu omal ci się nie oświadczył, a dziś to co najmniej daleki i zimny Sybir. Czy ty wiesz, ile on dla ciebie ostatnio zrobił? Jeśli to z twojej winy...

– To co? I dlaczego zakładasz, że z mojej?

– Bo cię znam, mamó. Bywasz upierdliwa i czepiasz się bez powodu.

– No chyba przesadzasz – obruszyła się Wilczyńska.

– Zapytaj swojej drugiej córki, to poświadczy – odparła Oliwia.

– Dobra, zmieńmy temat – powiedziała Katarzyna, przekręcając się delikatnie na łóżku. – Musisz wyciągnąć Iwonę.

Oliwia, widząc, że matka nie zamierza dalej rozmawiać o swoim życiu osobistym, nie ciągnęła tematu. Wiedziała też, że nadejdzie bardziej odpowiedni czas na takie rozmowy.

– Mamó, to nie takie proste. Już u niej byłam i...

– No to czemu nie mówisz?! – ożywiła się Katarzyna.

– No właśnie mówię – odrzekła spokojnie Oliwia. – Sprawa nie wygląda dobrze. U ciebie dowody były mocno naciągane, ale tu... wszystko wskazuje na to, że Iwona nie jest bez winy. Ona sama na wiele pytań nie umie odpowiedzieć, co też jest dziwne. Mam wprawdzie pewną teorię, ale nie chcę o niej teraz mówić, jest za wcześnie, jak tylko...

– Nie wyobrażasz chyba sobie, że po takim wstępie ci odpuszczę. Mów, co to za pomysł!

– Mamó...

– Mów!

Zrezygnowana Oliwia postanowiła krótko, bez zagłębiania się w detale, powiedzieć, w czym rzecz.

– Podejrzewam, że była lub nadal jest szantażowana.

– Co?!

– Bardzo dziwnie się zachowywała. Myślę, że twoje umiejętności obserwacji ludzi mogłyby się przydać podczas przesłuchania. Miałam wrażenie, że coś wie, ale nie może powiedzieć, jakby się bała. Pytanie, co ktoś na nią mógłby mieć. Przecież ona jest czysta jak woda źródłana.

– Ona może tak, ale jej młodszy syn...

– O czym mówisz? – zapytała z zainteresowaniem Oliwia.

– Miał kiedyś problemy z prawem, dilerka, i to wielokrotna, ale wyciągnęła go jakoś z tego. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, początkowo unikała tematu, a potem jakoś poszło w niepamięć. Zresztą, jakby się zastanowić, to dziwne, że jej syn po takich życiowych doświadczeniach pracuje w pionie dochodzeniowo-śledczym w Warszawie. Pogadaj z Orlickim, może on będzie wiedział coś więcej.

– Dzięki, to ważna informacja – odparła Oliwia, jednocześnie wstając z krzesła. – Muszę już iść, tu masz to, o co prosiłaś. Pracuj sobie, ale nie przemęczaj się.

– Dobrze, mamusiu – rzekła rozbawiona Katarzyna.

– Aha, i jeszcze jedno – powiedziała Oliwia na odchodne, stając w drzwiach. – On naprawdę wiele dla ciebie zrobił i robi. To on cię znalazł i uratował ci życie, on załatwił wycofanie wszystkich zarzutów przeciwko tobie, on jakimś cudem wyplątał ciebie i Orlickiego z nielegalnie posiadanej broni, on...

– Dobrze – przerwała Katarzyna. – Zrozumiałam, co chciałaś mi przekazać, możesz już iść – powiedziała całkiem poważnie.

– On cię kocha, wiesz o tym – oświadczyła, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Te słowa uderzyły w Wilczyńską jak z procy. Córka nie dała jej możliwości na jakąkolwiek reakcję, więc została sam na sam z taką informacją. Katarzyna dobrze wiedziała, że Damian pomaga, jak

może, uratował jej tyłek wiele razy. Z jednej strony irytował ją, a z drugiej potrzebowała jego bliskości. Nigdy nie czuła tak skrajnych emocji. A może bardzo dobrze wiedziała dlaczego, tylko nie chciała tego przed sobą przyznać?

Szarą kopertę z pożądanymi przez wielu kartkami schowała pod materac. Otworzyła laptopa i zaczęła przeglądać dane, robiła kolejne obliczenia, ale nic nowego nie znalazła, dlatego wzięła się za odszukiwanie w pamięci ostatnich kilkunastu dni. Układała w excelu wszystkie szczegóły chronologicznie, w kolumnach rozpisała, co sama robiła w dany dzień, co robiła Iwona i profesor. Nie było to szczególnie trudne zadanie, gdyż od wielu lat prowadziła bardzo dokładny kalendarz online, do którego miała również dostęp Iwona. Tam rozpisывała szczegółowo plan każdego dnia, spotkania, zajęcia ze studentami, konferencje, kolacje, wszystko, co do minuty. Jedynym zadaniem, które mogło jej stworzyć trochę trudności, było odtworzenie z pamięci poszczególnych wydarzeń.

Skończyła późno w nocy, ale nie była zmęczona ani śpiąca, bardziej pobudzona i ożywiona. Taki powrót do przeszłości pozwolił Katarzynie na dostrzeżenie wielu istotnych elementów z wydarzeń ostatnich dni. Poskładała je w całość i zanotowała w pliku, żeby główne spostrzeżenia jej nie uleciały. W pierwszym momencie miała ochotę zadzwonić do Michalskiego, ale powstrzymała się z dwóch powodów. Po pierwsze, jak ostatnio zadzwoniła z odkryciem, to skończyło się jej porwaniem, więc nie chciała kusić losu, a po drugie, co by mu dały te informacje w środku nocy. Postanowiła, że dopiero rano poinformuje o nich córkę i Damiana.

Szpital cz. 2

Wstała wcześniej, żeby przygotować wszystkie materiały. Zgrała je na pendrive'a i zadowolona odłożyła laptopa na bok. Czuła się coraz lepiej, ale zarówno ręka, jak i połamane żebra ciągle dawały jej się we znaki. Podczas wczorajszej popołudniowej wizyty lekarze oświadczyli, że jeśli jej stan się nie zmieni, wyniki dalej będą w normie, a gorączka się nie pojawi, będzie mogła za dwa dni wyjść. Ucieszyło ją to niezmiernie, miała dość szpitalnego anturazu. Otworzyły się drzwi, w których pojawiła się Oliwia.

– Puka się, rodzice cię nie nauczyli? – Katarzyna rzuciła zaczepką na przywitanie.

– Dzień dobry, mamó. Widzę, że humorek dopisuje, czyli czegoś się dowiedziałaś.

– I tak, i nie, ale twoje wczorajsze podejrzenia bardzo mi pomogły. Poczekamy na komisarza, nie chcę dwa razy powtarzać tego samego.

– Dobrze. Dzwoniła do ciebie Natalia?

– Tak, wczoraj. Mówiła, że mieszkanie zostało sprawdzone i nic nie znaleźli, co potwierdza moje przypuszczenia, że ktoś działa na dwa fronty i dał cynk porywaczom.

– Na to wygląda. Może komisarz coś... – W tym momencie usłyszały głośnie pukanie.

– Proszę – krzyknęły razem.

– Dzień dobry – powiedział w progu Michalski.

– Dzień dobry – odpowiedziały również wspólnie.

– Mama coś ma – wyrwała się ochoczo i zarazem tajemniczo Oliwia.

Katarzyna zerknęła na nią z ukosa i przytaknęła.

– Tak mi się wydaje – powiedziała. – Choć nie wiem, czy to, co znalazłam, będzie cię satysfakcjonowało.

– Skoro uznałaś, że ważne, to z całą pewnością – odparł.

– Siedziałam wczoraj nad badaniami, robiłam kolejne analizy, ale nie znalazłam nic nowego. Jednak wydaje mi się, że profesor ukrywał coś jeszcze. To, co mi wysłał, miało być jedynie grą wstępną, żebym nabrała podejrzeń i szukała dalej, ale już nie w jego dokumentach. Profesor albo się bał i nie chciał mi wszystkiego napisać, albo nie miał dostępu do całości badań, ewentualnie czasu, żeby je skopiować. Musisz szukać dalej, ale raczej nie tu, tylko w Anglii. Tam jest cała dokumentacja i tam znajdziemy odpowiedzi na nasze pytania. Poza tym w kilku miejscach profesor pisał jakby o drugiej firmie, innych badaniach, właśnie w Anglii. Nie pisał wprost, ale wydaje mi się, że o to chodziło. Myślę też, że Xgene jest jakimś znakiem, szyfrem? Zauważyłam, że w niektórych miejscach przy nazwie Xgene pojawiał się pytajnik i jakiś ciąg liczb. Weź to też pod uwagę w swoich poszukiwaniach.

– Możesz pokazać te fragmenty? – zapytał Michalski.

Katarzyna otworzyła dane w komputerze. Były tam zeskanowane wszystkie pliki z dokumentów przesłanych przez profesora. Oczywiście wszystkie z wyjątkiem kilku kartek ukrytych pod materacem.

– Zobacz – wskazała tabelkę rozrysowaną przez profesora – obok danych za każdym razem pisał adnotacje. Na początku nie rozumiałam, skąd tyle różnych liczb przy poszczególnych wynikach, ale teraz wydaje mi się, że to są wyniki dwóch różnych badań robionych symultanicznie. I przy jednych z nich jest właśnie napis Xgene z pytajnikiem.

– Nie za bardzo rozumiem, co widzę, za dużo cyfr – odparł zdezorientowany Damian.

– Zerknij tu. – Wskazała na cyfry na marginesie. – Dwie litery: X i S. Teraz popatrz na tabelkę i dane. W każdej komórce są dwie liczby, jedna na środku, druga, napisana drobniej, na dole. Jakby były dwa wyniki w każdej z komórek. Teraz popatrz tu. – Otworzyła kolejny plik, tym razem z dwoma tabelkami. – Przy tej pierwszej tabeli z wynikami widnieje drobnym drukiem litera X, a przy drugiej S. Jakby obie zawierały te same informacje, ale z dwóch różnych źródeł. Nie zauważyłam tego wcześniej, bo nie było takiej możliwości, prawdopodobnie te symbole literowe były pisane pod powiększeniem. Profesor tak to zapisał, żeby nie były widoczne na pierwszy rzut oka. Dopiero po zeskanowaniu i powiększeniu na komputerze można było odczytać wiadomość.

– Rozumiem, być może rzeczywiście jest to coś ważnego, tylko jeszcze tego nie widzimy. Ale istotne, że coś jest – odpowiedział z mniejszym entuzjazmem, niż powinien. – Widzę po twojej minie, że masz dla mnie coś jeszcze – dodał, wpatrując się w Katarzynę.

– Tak, nie tylko dla ciebie, ale również dla Oliwii, która jest obrońcą Iwony.

– Ooo – powiedział lekko zaskoczony.

– Tu jest pendrive, na którym masz rozpisane wszystko, o czym teraz mówiłam, a oprócz tego jeszcze kilka ciekawostek. Są tam też posegregowane moje pytania i wątpliwości. Myślę, że to może ci

pomóc. – Wręczyła mały przedmiot Damianowi. – W samolocie będziesz mógł dokładnie to przejrzeć. Dla ciebie mam drugi – zwróciła się do córki. – Później sobie przegłędziesz.

– A jakie to ciekawostki? – dopytała Oliwia.

– W skrócie powiem, że z całą pewnością profesor wiedział dużo wcześniej o prawdziwym działaniu leku, o jego skutkach ubocznych i śmiertelności pacjentów. Z jakichś przyczyn, tego właśnie nie wiem, nie podzielił się tymi odkryciami. Z całą pewnością oprócz niego były i są osoby, które znają prawdziwe wyniki i próbują zatuszować całą sprawę. Dlatego zginął on i Joanna, a ja... miałam dołączyć do tego grona. Zrobią wszystko, żeby wypuścić lek, więc jeśli zauważą, że wężymy, to skończymy podobnie. Damian, musisz być bardzo ostrożny w Anglii. Oni są mistrzami w kreowaniu rzeczywistości, więc być może większość z tego, co widzimy i odkrywamy, jest fikcją. Mogą śledzić każdy twój ruch. Im będziesz bliżej, tym bardziej niebezpiecznie będzie się robić.

Damian, zaskoczony troską Katarzyny, wpatrywał się w nią intensywnie.

– Przeczytam uważnie wszystko w samolocie. – Wskazał na pendrive'a. – Może ja też coś z tego wywnioskuję.

– A ja zerknę do tego jeszcze przed przesłuchaniem Iwony. Ma się odbyć za... – Oliwia zerknęła na zegarek – trzy godziny, więc materiały mogą się przydać.

– W takim razie daj mi znać, gdy dowiesz się czegoś nowego, i powiedz Iwonie, że wyciągniemy ją stamtąd – dorzuciła od siebie Katarzyna.

– Wyciągniemy? – zapytała zdziwiona Oliwia. – W sensie ty i ja?

– Oczywiście, że nie – odrzekła wzburzona Wilczyńska. – Ty, komisarz i ja.

– Słucham? – Zakrztusił się własną śliną Damian. – Ja?

– No, a kto inny? Przecież niby dla kogo to wszystko robisz?

– Dla śledztwa i rozwiązania sprawy, to chyba jasne – odparł skonsternowany.

– No i zgadza się. Rozwiązanie sprawy to znalezienie zabójcy... prawdziwego zabójcy, czyli uwolnienie tym samym Iwony.

– No tak, ale... – próbował coś dodać, ale Katarzyna mu szybko przerwała.

– Dobrze, czyli wszystko jasne, zabieramy się do roboty – powiedziała z entuzjazmem.

Komisarz popatrzył wymownie na Oliwię, ale widząc rezygnację na jej twarzy, zdecydował, że zostawi to tak, jak jest.

– Mamo, podaj mi swojego laptopa, przegładnę jednak teraz te materiały – odezwała się zdecydowanie Oliwia.

– Dobrze, ale czy... – Katarzyna popatrzyła na córkę i komisarza, po czym powiedziała: – Czy możesz najpierw na chwilę zostawić nas z Damianem samych?

Zdziwiona córka popatrzyła na Wilczyńską, po chwili przeniosła wzrok na komisarza. Kiwnęła głową i skierowała się do drzwi, ale zatrzymała się w progu i wymownie patrząc na matkę, powiedziała:

– Nie spieprz tego, mamo. – Po czym zamknęła za sobą drzwi.

Zrobiło się cicho. Katarzyna po raz drugi została odcięta od możliwości riposty po słowach córki. Miała wcześniej wszystko przygotowane w głowie, ale po komunikacie Oliwii nagle nastąpiła w niej pustka. Damian przypatrywał się jej z zaintrygowaniem, czekając na jakąkolwiek reakcję.

– Posłuchaj – wydusiła wreszcie z siebie – przepraszam za moje uszczypliwości. Nie wiem, czemu tak na mnie działasz. Chciałam ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś i robisz, chcę, żebyś wiedział, że to doceniam. Tylko po prostu... ja... trudno mi się znaleźć w nowej sytuacji i... po prostu – próbowała wyrazić swoje

uczucia w najbardziej odpowiedni sposób, jaki potrafiła, ale miała z tym problem, co nie umknęło uwadze Damiana.

– Powiedz to – powiedział cicho, zbliżając się do niej. – Zwyczajnie to powiedz.

– To nie takie proste. – Cały czas walczyła ze sobą i ze swoimi myślami.

– Bardzo proste – odrzekł, chwytając ją za rękę. Nachylił się nad łóżkiem i szepnął jej do ucha: – Kocham cię, tylko tyle. Prawda, że proste?

Delikatnie się odsunął i popatrzył jej w oczy. Wiedział, że ona czuje to samo, co on, ale jeszcze nie nadszedł czas, żeby mogła mu to powiedzieć. Damian był cierpliwy i postanowił, że będzie czekał.

– Może proste – powiedziała cicho.

– Poczekam, aż będziesz miała pewność, a teraz muszę już iść, bo spóźnię się na samolot.

– Dobrze, ale proszę cię, uważaj na siebie. – To mówiąc, chwyciła go mocno za dłoń. – Nie chcę cię stracić.

– I nie stracisz – odpowiedział, po czym z namiętnością ją pocałował.

Wyszedł z sali, a w jego miejsce wkroczyła z uśmiechem na twarzy Oliwia. Już na wstępie zaatakowała ją Katarzyna.

– Czy możesz sobie łaskawie darować takie wstawki?

– Jakie?

– Dobrze wiesz.

– A jak poszło?

– Tak jak miało, dobrze.

– No to się cieszę, bo miałam z nim porozmawiać na osobności.

– Że co?! – odparła wzburzona Katarzyna

– No chciałam mu wytłumaczyć, że jesteś trudną osobą w kontaktach i żeby uzbroił się w cierpliwość.

- Czyś ty zwariowała?!
- Mamo, ale taka jest prawda.
- Proszę cię, nie wtrącaj się do mojego prywatnego życia, dobrze?
- A masz takie?

Katarzyna nie chciała kontynuować tego typu narracji, więc szybko zmieniła temat.

– Przeglądnijmy moje notatki razem. Mam kilka pytań, na które muszę znaleźć odpowiedzi. Może coś razem wymyślimy? – zapytała Oliwię.

– Dobrze.

Katarzyna otworzyła laptopa i plik, który wcześniej wgrała Damianowi na pendrive'a.

– Spójrz – odezwała się, podając sprzęt córce – tu napisałam, czego nie wiem, na przykład – czytała na głos – „czy moi porywacze to te same osoby, które wcześniej włamały się do mnie? Czy to właśnie oni porwali i zamordowali Joannę i profesora?”.

Oliwia zamyśliła się, po czym powiedziała z przekonaniem:

– Na to wygląda. Kilka dni temu rozmawiałam z komisarzem o tym i on też tak uważa. To logiczne, przetrzymywali ciebie w tym samym miejscu, co Joannę, więc to jasne, że oni ją porwali, a potem zabili.

– No tak, ale skoro ich złapali, to raczej nie jest mi już potrzebna ochrona...

– Mamo, już o tym rozmawialiśmy. Nie ma pewności, że jesteś bezpieczna. To, że jednych złapali, nie oznacza, że nie przybędą kolejni. Poza tym nie wszystkich dorwali. Co ci ta ochrona tak przeszkadza?

– Nie czuję się przy nich swobodnie, a oprócz tego poprzednio nie spisali się najlepiej.

– Przykro mi, że musisz wyjść ze swojej strefy komfortu, mamó – powiedziała z przekąsem Oliwia – ale najważniejsze jest teraz twoje bezpieczeństwo. Ciągłe jesteś dla pewnych ludzi zagrożeniem.

– Ale jednak...

– Mamó, skończ! Proszę.

– Dobrze, dobrze, nie jęcz, tylko czytaj.

Sama przymknęła oczy i przez chwilę oddała się rozważaniom na temat misji ratunkowej dla swojej przyjaciółki. Głośny dźwięk telefonu brutalnie przerwał jej rozmyślania. Zerknęła na córkę, która szybko odebrała i nic nie mówiąc, słuchała. Po chwili zakończyła jednostronną rozmowę i nie zmieniając wyrazu twarzy, popatrzyła wymownie na matkę.

– Co jest? – zapytała Katarzyna.

– Dostałam cynk, że prokuratura potwierdziła jeden z dowodów w sprawie Iwony. Sprawdzono dokładnie monitoring twojego osiedla oraz okolicy. W dniu, w którym włamywacze pojawili się na osiedlu pierwszy raz w celu podpisania umowy, byli z całą pewnością z Iwoną.

– Ale są tego pewni? Inspektor wspominał wcześniej, że niby tam była, że rozpoznał ją właściciel, ale nie było to nic pewnego.

– Tak, dlatego sprawdzono monitoring i potwierdzono jej obecność. Problem w tym, że Iwona twierdzi, że jej tam nie było.

Wilczyńska wpatrywała się w córkę, jakby ją po raz pierwszy w życiu widziała. Trybiki w jej mózgu pracowały intensywnie, próbując jakoś przetrwać otrzymane przed momentem informacje.

– Możliwe, tak, możliwe, że jej tam nie było, dlatego... – wydusiła z siebie po chwili.

– Mamó... – próbowała wtrącić Oliwia, ale Katarzyna jej przerwała.

– Nie skończyłam. Musisz się dowiedzieć, kiedy to było. To ważne. Poza tym niech ci pokażą to nagranie.

– Nie sądzisz chyba, że...

– Posłuchaj, wiemy, że oni, kimkolwiek są, manipulują rzeczywistością. Znamy się z Iwoną nie od dziś. Jeśli byłaby w coś zamieszana, nawet szantażem, to wiedziałabym o tym. Dlatego jeśli by tam z nimi była, to dowiedziałabyś się tego ode mnie, bo ja bym o tym wiedziała pierwsza.

– Chyba że coś się zmieniło i Iwona zmieniła front. Tego nie bierzesz pod uwagę.

– Chyba oszalałaś! Nie będę tego brać pod uwagę, bo to niedorzeczne. I jeśli chcesz nadal być moją córką, musisz zmienić swój tok myślenia.

– Mamo, ja jestem adwokatem, muszę rozważać różne scenariusze. Jeszcze nie wiemy, jaka jest rola Iwony w tym wszystkim, ale to kwestia czasu, kiedy...

– Ona go nie ma, zrozum! Musimy działać, i to już.

To mówiąc, Katarzyna z grymasem na twarzy wstała z łóżka i skierowała się prosto w stronę małej szafki, w której czekało na nią ubranie, wcześniej przyniesione przez Oliwię.

– Mamo, co robisz? – odezwała się z niepokojem córka.

– Ubieram się.

– Ale po co? – dopytała zniecierpliwiona.

Katarzyna nie odpowiedziała, tylko spokojnie wyciągała przygotowane rzeczy z szafki.

– Mamo? – Oliwia nie dawała za wygraną.

– Wychodzę – odpowiedziała, z trudem zakładając koszulkę. Wprawdzie szybko wracała do zdrowia, ale zapomniała, że złamane kości i uszkodzone organy potrzebują czasu na regenerację. Leżąc w łóżku, ograniczała ruch, więc nie odczuwała dolegliwości i czuła

się całkiem dobrze. Jednak przy ubieraniu sprawa już nie była taka prosta, bowiem trzeba było się trochę pogimnastykować.

– Gdzie wychodzisz? – zapytała skonsternowana Oliwia.

– Po prostu wychodzę – odparła bez wzruszenia Katarzyna.

Zdenerwowana dziewczyna podeszła do matki i chwyciła ją delikatnie za rękę.

– Mamo, nigdzie nie wychodzisz – powiedziała stanowczo.

– Przestań panikować. Jutro i tak mnie pewnie wypuszczą, więc jeden dzień nie stanowi jakiejś kolosalnej różnicy, a ja muszę ratować Iwonę.

– Co musisz?! Chyba oszalałaś! Co zrobisz? Zorganizujesz jej ucieczkę, przekupisz policję, czy weźmiesz ich na litość? Mamo, ja jestem od ratowania, nie ty. Ty masz z powrotem wrócić do łóżka.

– Nie zamierzam. Poza tym chyba poniosła cię fantazja. Będę szukać dowodów na jej uniewinnienie, a nie bawić się w detektywa Blanca.

– Tym też ja się zajmuję, mamo.

– Tak, ale z moją pomocą masz większe szanse na powodzenie. Pamiętaj, o co masz zapytać na przesłuchaniu Iwony, i zadzwoń do mnie zaraz po.

Zrezygnowana Oliwia patrzyła na matkę, która według niej postanowiła znacznie pogorszyć swój stan zdrowia, wypisując się wcześniej ze szpitala. Odłożyła laptopa i nic nie mówiąc, wyszła z pokoju. Katarzyna na chwilę znieruchomiała, po czym, wzruszywszy ramionami, kończyła swoje pakowanie. Przez głowę przeszła jej myśl, że może rzeczywiście zbyt pochopnie podjęła decyzję o opuszczeniu przybytku zdrowia i choroby, ale szybko przypomniała sobie, że jej przyjaciółka kibluje w fatalnych warunkach, co wzmogło jeszcze bardziej decyzję o opuszczeniu tego miejsca.

Kilka ruchów przy ubieraniu i pakowaniu i czuła się, jakby przed chwilą przywieziono ją na OIOM. Była zdyszana i spocona jak po przebiegnięciu maratonu. Nie tego się spodziewała.

Po chwili otworzyły się drzwi i wparowała Oliwia z odsieczą. No tak, mogła się tego spodziewać.

– Co pani wyprawia? – odezwał się już w drzwiach lekarz prowadzący.

Katarzyna odprowadziła wzrokiem Oliwię, która stanęła z założonymi rękami koło okna.

– Wypisuję się na własne żądanie – odpowiedziała Wilczyńska, nie spuszczać wzroku z córki.

– To wykluczone – stwierdził stanowczo lekarz. – Nie ma jeszcze najnowszych wyników i nie wiemy, czy pani stan zdrowia na to pozwala.

– Sam pan wcześniej powiedział, że jutro wyjdę, więc na wyniki mogę poczekać w domu – nie dawała za wygraną.

– Przekręca pani moje słowa. – Podszedł do niej i wziął jej dłoń, po czym położył dwa palce na nadgarstku i zmierzył tętno. – Jak się pani czuje? – zapytał.

– Dobrze – odpowiedziała trochę za szybko.

– A tak naprawdę? – dodał spokojnie, przyglądając się jej uważnie.

– Po prostu dobrze – skłamała ponownie, wysilając się na uśmiech.

– Rozumiem... – zadumał się i doprecyzował swoje pytanie: – Czyli nagłe zmęczenie po wstaniu z łóżka, znaczne przyspieszenie tętna i przeszywający ból to całkiem normalne i, według pani, zdrowe oznaki pani obecnego samopoczucia i stanu zdrowia?

– Oczywiście, że normalne. A jak mam się czuć kilkanaście dni po pobiciu? Całkiem zdrowa przecież nie jestem, ale nie zaprzeczy pan,

doktorze, temu, że w porównaniu do stanu sprzed prawie dwóch tygodni jestem niemalże okazem zdrowia.

– Niemalże... tak, ale nie wszystko zależy od punktu odniesienia, pani Katarzyno, czasami trzeba siebie zobaczyć na kontinuum pełnego zdrowia i choroby.

Wilczyńska przyglądała się lekarzowi z dziwnym wyrazem twarzy. Nie żeby plótł bzdury, wręcz przeciwnie, jego rozważania były blisko związane z treścią psychologicznej teorii salutogenezy Antonovskiego, choć może nie w całości. Nie była jednak pewna, czy w odpowiednim kontekście przytacza jej część.

– Bo widzi pani, rysując na kartce kontinuum... – rozpoczął swój wywód lekarz, ale Katarzyna nie miała zamiaru go słuchać, więc bez pardonowo mu przerwała.

– Panie doktorze, wiem, co to za pojęcia, i nie ma potrzeby, żeby mi pan teraz obrazował tę teorię. Owszem, potrzebuję pana rysunków, ale raczej w formie pieczętki i podpisu pod moim wypisem. Tylko tyle.

– Czy wie pani, czym to może grozić? To bardzo nieodpowiedzialne zachowanie z pani strony. Jest pani psychologiem, powinna pani wiedzieć, że...

– Panie doktorze, spieszy mi się – przerwała lekko zirytowana. – Liczę, że wszystkie zagrożenia i zalecenia umieści pan w wypisie. Obiecuję, że będę się do nich stosować, a teraz poproszę o świstek.

Lekarz ze zrezygnowaniem popatrzył na wściekłą Oliwię, dając tym samym sygnał, że przegrał tę bitwę. Wszedł z pokoju, w proteście nie zamykając za sobą drzwi. Katarzyna lekko uśmiechnęła się pod nosem, ale szybko jej ten uśmiech zniknął, gdy spojrzała w kierunku córki. Ta, nie odrywając wzroku od matki, również opuściła salę szpitalną.

– Człowiek już nie może sam decydować o sobie... co się porobiło? – powiedziała Katarzyna, gdy została całkiem sama. Pakując resztę swoich rzeczy, rozmyślała nad krótkoterminowym planem działań. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, gdzie mogłaby w miłym i przyjaznym otoczeniu skupić się na tym, co już wie, i na tym, czego musi się dowiedzieć.

Z rozmyślań wyrwał ją głos Oliwii.

– Za chwilę podjedzie po ciebie inspektor Orlicki i zabierze cię do domu – powiedziała bez wstępu.

– Słucham? – odparła nieco zszokowana Wilczyńska.

– Chciałaś jechać do domu, to pojedziesz.

– Czyś ty oszalała?! – naskoczyła na córkę wzburzona Katarzyna.

– Czy musisz informować całą krakowską policję, że wychodzę ze szpitala?

– Mamo, nie dramatyzuj. Orlicki to nie cała policja. Powiedziałam tylko jemu i tylko jego poprosiłam o pomoc.

– A dlaczego nie zadzwoniłaś w takim razie do inspektora Brodnickiego? Jest on bliżej tej sprawy i chyba bardziej by pasował...

– Nie ufam mu – wystrzeliła nagle Oliwia.

– Nie ufasz mu? – powtórzyła Katarzyna. – A to niby dlaczego? Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

– Mam jakieś takie przeczucie, nie potrafię go bliżej wytłumaczyć. Tak, wiem, że jako adwokat nie powinnam bazować na przeczuciach, tylko na dowodach, ale...

– Myślę, że instynkt też jest dobry, zwłaszcza ten, który nie zawodzi. Dlatego trzymałabym się tego.

Rozmowę przerwał lekarz prowadzący, który z fochem na twarzy wszedł do sali i wręczył kilka papierków Katarzynie.

– W zaleceniach wszystko opisałem. Tu jest kilka lekarstw, resztę trzeba wykupić w aptece. – Mówiąc to, skierował głowę w stronę

Oliwii, wiedząc, że to zadanie dla niej. Ta kiwnęła głową na znak, że informacja dotarła. – Nie wolno pić alkoholu, przemęczać się, przebywać pod prysznicem...

– Chwila – przerwała mu Katarzyna – to jak się mam myć?

– W wannie na przykład, i to krótko, w letniej wodzie. Jeśli już musi pani skorzystać z prysznica, to tak, jak do tej pory w szpitalu, przy pomocy innej osoby. Poza tym...

– Może powie pan, co mogę? Będzie krócej – przerwała ponownie, tym razem wyraźnie wskazując na zegarek.

– Odpoczywać.

Widząc, że lekarz nie zamierza kontynuować, dopytała z nutką sarkazmu:

– I coś jeszcze?

– Tylko tyle. Wszystko, co nie będzie odpoczynkiem, będzie złamaniem zasady wcześniejszego wypisu ze szpitala.

– Nie wiedziałam, że coś takiego jest – skomentowała ironicznie Katarzyna. – Mówi pan o tym tak, jakbym dostała warunkowe z więzienia.

– Nie będziemy brać odpowiedzialności za pani wybryki – skomentował lekarz, wychodząc z sali.

– Czy ty to słyszałaś? – Katarzyna odwróciła się na pięcie do córki.

– Ma rację. Jak cię znam, będziesz kombinować, ale na szczęście nie czujesz się tak dobrze, jak mówisz, więc mam nadzieję, że sam twój organizm odmówi ci posłuszeństwa i ulegniesz zaleceniom.

– No wiesz, co ty sobie...

– Dzień dobry. – Głośno przywitał wszystkich Orlicki. – Mam kogoś zabrać do domu – powiedział, patrząc z lekkim uśmiechem na Katarzynę.

Wilczyńska przerwała w pół słowa i przywitała się czule z inspektorem. Oliwia nieco osłupiała przyglądała się tej scenie.

– Jak się czujesz? – zapytał Tomasz.

– Już lepiej, choć wciąż obolała. Czy możesz mnie zawieźć do domu? Mam już dość tego miejsca.

– Jasne, po to dzwoniła do mnie Oliwia. Chodźmy więc.

Chwycił za bagaże i wszyscy wyszli na korytarz, a tam znienacka zagrodzili im drogę ochroniarze pilnujący Katarzyny.

– Przepraszam, a pani gdzie się wybiera? – zapytał jeden z nich.

– Do domu – odpowiedziała zgodnie z prawdą Wilczyńska.

– Jak to do domu? My nie mamy tego w harmonogramie. Nikt nam nie powiedział, nie jesteśmy przygotowani – strzelał jak z karabinu. – To nie jest takie proste. Musimy o takich zmianach wiedzieć wcześniej. Nie może pani teraz opuścić szpitala, musimy mieć pozwolenie i dyspozycje od koordynatora na zmianę miejsca.

– Jak to nie mogę? – Popatrzyła na inspektora, szukając pomocy, ale ten zdawał się tego nie zauważać. Zerknęła na Oliwię i zrozumiała. Czyli oboje wiedzieli, że taka będzie reakcja ochrony, a całe to przedstawienie było tylko po to, żeby nie miała pretensji do Oliwii, lekarza i Bóg wie kogo jeszcze o to, że nie chcą jej wypuścić. Mimo przeszkód postanowiła się nie poddawać. Do cholery, przecież nie jestem ubezwłasnowolniona, mam jakieś prawa – pomyślała.

– A co mi zrobicie, jeśli jednak wyjdę? Zatrzymacie mnie siłą? Zastrzelicie? – zapytała wyzywająco ochronę. – Panowie, róbcie, co chcecie, ja wychodzę. Możecie iść za mną i możecie tu zostać, nie interesuje mnie to zbytnio.

Ruszyła przed siebie, a pilnujący jej panowie nie mieli za bardzo wyjścia i odsunęli się na boki. Jeden z nich zaczął rozmawiać z kimś przez telefon, oczekując zapewne instrukcji co do dalszych działań.

Oliwia, czując się całkowicie przegrana, oznajmiła Wilczyńskiej, że musi już jechać na komendę i czekające ją przesłuchanie w sprawie Iwony. Pożegnały się przed szpitalem, a inspektor razem z obstawą zawiózł Katarzynę do domu. Po drodze nie rozmawiali o sprawie i wydarzeniach ostatnich dni, tylko o szpitalu, jedzeniu i tak ogólnie o życiu.

Drzwi otworzyła im Natalia. Przywitały się, a zmęczona Katarzyna podziękowała Tomaszowi za pomoc i udała się do swojej sypialni. Nie miała już siły na przebranie się w coś dogodniejszego. Wyciągnęła z kieszeni dwa telefony, położyła je na stoliku i położyła się w pachnącej pościeli. Zasnęła natychmiast. Nie słyszała już, jak wychodzi inspektor i jak Natalia pyta, co zje na obiad. Odpłynęła, a jej myśli krążyły wokół przystojnego, młodego komisarza.

Wizyta w Medigen

Michalski wylądował na lotnisku Heathrow wczesnym popołudniem. Natychmiast udał się do pociągu w kierunku Reading, miasta oddalonego o niecałą godzinę od Londynu. Tam miał się spotkać z szefową działu badawczego firmy farmaceutycznej. Przed spotkaniem zahaczył o pobliski hotel, gdzie zostawił bagaże oraz zadzwonił kontrolnie do Katarzyny. Przed 15.00 stał przed strzelistym budynkiem firmy Medigen. Niebieskie, podświetlane logo imponująco górowało nad wschodnią częścią miasta. Teren Medigenu to ponad dwadzieścia hektarów. Znajdowały się tam budynki administracyjne, laboratoria, magazyny, park dla pracowników, centrum rekreacyjne z basenem oraz liczne małe budynki, w których mieściły się niewielkie hotele pracownicze oraz hotele dla gości. Ciekawostką było to, że wszystkie budynki były ze sobą połączone długimi pod lub naziemnymi korytarzami, zatem żeby przejść z laboratorium do kantyny lub hotelu, nie trzeba było wychodzić na zewnątrz. Medigen zajmował się głównie produkcją leków, ale posiadał też liczne ośrodki badawcze, nie tylko w Anglii, ale również w innych częściach Europy. Ostatnie lata to szereg sukcesów, wiele badań klinicznych nad wprowadzeniem nowych

leków oraz działania charytatywne na rzecz cierpiących na choroby psychiczne.

Walka z takim potentatem nie jest łatwa, z czego komisarz zdawał sobie sprawę. Chciał poznać strukturę firmy i model działania przy badaniach nad nowymi lekami. Uważał, że to mu pomoże w zrozumieniu, co się wydarzyło.

Wszedł do środka. Jego oczom ukazał się olbrzymi hol. Zaskoczyło go to, co zobaczył w środku. Palmy, kwiaty, sztuczne źródła i żółte światło spowodowało, że czuł się jak w hotelu w Dubaju. Wnętrze zachowane było w ciepłych kolorach, drewno, brąz, beż. Wszystko razem dawało poczucie bezpieczeństwa, luksusu i komfortu.

– Dzień dobry – usłyszał zza pleców. – W czym mogę pomóc?

Odwrócił się i ujrzał ubraną w elegancki garniturek młodą dziewczynę. Na szyi miała powieszoną smycz z plakietką, z której wyczytał, że Gillian jest recepcjonistką. Przedstawił się, powiedział, z kim jest umówiony, oraz dokonał formalności. Następnie został sprawdzony przez ochronę budynku i razem z asystentem ruszył w kierunku sobie nieznanym. Był zaskoczony zakresem czynności sprawdzających każdego petenta, nawet w ministerstwie nie było takich procedur jak tu.

W trakcie drogi uważnie przyglądał się mijanym miejscom, próbował zapamiętać wszystko, co widzi. Miał wrażenie, że specjalnie kluczają po krętych korytarzach i piętrach, żeby nie był w stanie odtworzyć trasy. Za każdym razem, gdy przechodzili przez jakieś drzwi lub wsiadali do windy, musiał skanować swoją magnetyczną kartę. Ona sama nie pozwalała na otwarcie jakichkolwiek drzwi, do tego służyła karta asystenta, jedynie, jak się domyślał, przekazywała informacje do systemu, gdzie obecnie znajduje się gość. Przechodzili po raz kolejny szklanym korytarzem,

mijali kolejne drzwi i kolejnych pracowników, aż wreszcie dotarli do sporego, jasno oświetlonego pomieszczenia bez okien. Asystent poprosił Damiana o rozgoszczenie się, zaproponował coś do picia i wyszedł. Michalski rozglądnął się po pokoju. Gustownie urządzony, w kolorach firmy, nic, na co warto by zwrócić szczególną uwagę. Po chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich kobieta mniej więcej w jego wieku, w białym, rozpiętym fartuchu, z kartą magnetyczną przypiętą do smyczy. Co ciekawe, karta była pusta.

– Dzień dobry, komisarzu – powiedziała bez ceregieli, podając mu rękę na przywitanie. – Amanda Wilson.

– Dzień dobry. Komisarz Damian Michalski, ale to już pani wie. – Wyciągnął swoją dłoń. Jej uścisk był mocny i pewny, ale nie dominujący. Michalski wiedział z książek Wilczyńskiej, że po uścisku dłoni można się wiele dowiedzieć o człowieku, niezależnie od tego, czy witamy się w interesach, czy spotykamy się po raz pierwszy towarzysko. Pewny uścisk dłoni zwiększa zainteresowanie interakcją i zmniejsza negatywne skojarzenia. Odpowiedni uścisk dłoni to świetny sposób na zrobienie pozytywnego pierwszego wrażenia i takie też zrobiła szefowa działu. Pierwsza niewerbalna informacja do niego dotarła.

– Mów mi Amanda, mogę się do ciebie zwracać po imieniu?

– Tak, oczywiście, Damian.

– W czym ci mogę pomóc, Damianie? Wszystko już powiedziałam policji i ludziom z wywiadu.

– Tak, wiem, ale ja chciałbym wiedzieć coś więcej o twojej współpracy z profesorem Sobczyńskim. Jak wam się układało, czy byłeś na bieżąco z jego badaniami i odkryciami, kto jeszcze był z nim blisko?

Amanda wpatrywała się w niego z twarzą, która zwyczajnie nie wyrażała nic. Żadnego zaskoczenia, uśmiechu, skrzywienia ust czy

ruchu brwi. Można by powiedzieć, że została spetryfikowana, jak w Harrym Potterze.

– Układało się normalnie, jak przy każdym projekcie badawczym, on był szefem i on decydował – powiedziała w końcu. – Owszem, byłam na bieżąco, ale jedynie jako koordynator, czyli wiedziałam, w którym momencie badań jesteśmy, czy i gdzie są robione analizy, dbałam o harmonogram badań i testów. Jeśli chodzi o wyniki, to tak, miałam do nich dostęp, ale dopiero po weryfikacji profesora. To do niego szły zakodowane wyniki poszczególnych analiz. Tylko on miał do nich klucz, zatem nikt nie mógł ich odczytać wcześniej. Takie podwójne zabezpieczenie. Ja dostawałam je już po odkodowaniu i analizie profesora. Czy ktoś się koło niego kręcił? Nie wiem, mam swoje zadania i nie interesuję się tym, co się dzieje naokoło.

Amanda bardzo precyzyjnie odpowiedziała na wszystkie pytania komisarza.

– A jak często się spotykaliście? – dociekał Damian, skrzętnie wszystko notując.

– Rzadko, mniej więcej raz w miesiącu.

– Czy z wszystkimi się tak rzadko widywałaś, czy tylko z profesorem? – dopytał.

– To jest miejsce pracy, a nie pub – odpowiedziała natychmiast.

– No tak, ale czasem nawet w miejscach pracy ludzie się ze sobą spotykają i rozmawiają.

– Może – rzuciła wymijająco, a jej twarz ciągle nie zdradzała żadnych emocji.

Damian odniósł wrażenie, że jej wypowiedzi były skrupulatnie przygotowane, a pytania, na które nie wiedziała, jak odpowiedzieć, zostawiała bez komentarza. Musiał ją czymś zaskoczyć.

– Czy mogę zobaczyć miejsce pracy profesora? – zapytał nieoczekiwanie i wreszcie zobaczył minimalną ekspresję na jej

twarży. Coś pomiędzy zaskoczeniem a lekkim zdenerwowaniem.

– Niestety nie oprowadzamy nikogo po laboratoriach i... myślę, że dobrze pan o tym wie, gdyż każdy gość jest informowany o zasadach panujących w Medigen.

– Tak, oczywiście, zapytałem z ciekawości. Czyli rozumiem, że wywiad i policja też nie widziały tego miejsca? – dopytywał Damian.

– Owszem, widzieli, mieli stosowne uprawnienia.

– A, rozumiem. – Uzyskał od niej cenną informację, wcześniej nie wiedział, że ktoś tam był. Albo zapomnieli mu powiedzieć, albo...

– Czy coś jeszcze? – zapytała Amanda, wymownie patrząc na zegarek.

– Tak. Czy mogę dostać próbkę leku, który testujecie? Gdzieś tu pewnie jest, w laboratorium? – wystrzelił na koniec z armaty, czekając na reakcję Amandy.

Osiągnął cel. Twarz jego rozmówczynie przybrała wyraz osłupienia i złości. Zauważył jeszcze coś, co miało w tym momencie dla niego największą wartość: wskazany oczami kierunek laboratorium. Będzie musiał to w jakiś sposób zweryfikować.

– Co ty sobie wyobrażasz? – powiedziała, kontrolując głos, żeby zanadto nie uwidocznic kotłujących się w niej emocji. – Czy naprawdę myślisz, że jakakolwiek testowana substancja może opuścić teren naszego laboratorium? Przecież to są najbardziej strzeżone tajemnice firmy. Mam nadzieję, że był to niefortunny żart z twojej strony.

– Tak, oczywiście – zaśmiał się delikatnie. – Chciałem poznać twoją reakcję. A czy może jest ktoś, z kim mógłbym porozmawiać lub kto oprowadzi mnie po firmie? Macie tu chyba jakieś wycieczki? – zapytał niewinnie, uśmiechając się zalotnie.

– Owszem, możesz, poproszę Bethy, może uda jej się dopisać cię do grupy jakichś studentów – powiedziała nieco udobruchana.

– A nie mogę liczyć na indywidualną podróż? – zapytał, wysilając się na czarujący uśmiech, który miał sprawić, że Amanda ulegnie jego urokowi.

– Zastanowię się – odparła z uśmiechem. – Poczekaj tu chwilę.

Został sam. Szybko w głowie ułożył plan, niestety musiał improwizować, co zazwyczaj dobrze mu wychodziło, więc liczył, że tym razem też tak będzie. Żywił też nadzieję, że Amanda chwyciła przynętę. Miał na temat tej kobiety sporo informacji. Mieszkała sama, kilka miesięcy temu zakończyła nieudany, burzliwy związek z lekarzem i czekała na nową miłość. Przynajmniej tak opowiadała koleżankom. Jego plan był prosty: chciał ją oczarować, względnie poflirtować i wyciągnąć wszystkie potrzebne informacje. Nieświadomie zasugerowała mu to sama Katarzyna, wspominając o ładnej kierownik ds. badań.

Po kilkunastu minutach weszła. Z uśmiechem na ustach zakomunikowała, że sama go oprowadzi po firmie, ale uprzedziła, że będą to tylko miejsca ogólnie dostępne dla gości.

Spacerując, opowiadała o wielkich sukcesach Medigen, o fundacji i akcjach charytatywnych. Damian słuchał uważnie i rejestrował w głowie wszystkie miejsca, które odwiedzili, układał sobie własny plan pomieszczeń i działów. Po godzinie pojawili się w kantine, gdzie zjedli razem lunch. Zadowolony zauważył, że Amanda odwzajemnia jego zaloty, zatem mógł działać dalej. Na koniec spotkania umówił się z nią na kolację jeszcze tego wieczoru w popularnej knajpce w centrum. Miał nadzieję, że uda mu się nawiązać nieco bliższą znajomość z przystojną panią kierownik.

Wychodząc z budynku firmy, oddał kartę i podpisał się w księdze gości. Spozrzegł, że przy jego nazwisku pojawiła się mała literka E. Zastanowiło go to, bo skanując wzrokiem inne wpisy, niczego takiego nie zauważył. Postanowił, że zapyta wprost.

– Przepraszam panią, co ta literka oznacza? – zagadnęła recepcjonistkę.

– Która? – odparła ze sztucznym uśmiechem.

– E przy moim nazwisku?

– Nic, pewnie ktoś się pomylił i przypadkowo coś napisał – rzekła na odczepnego, zerkając nerwowo w bok.

– Czy mogę w czymś pomóc? – usłyszał gruby, męski głos zza swoich pleców. Odwrócił się powoli i zobaczył przed sobą wysokiego na dwa metry ochroniarza, ubranego w garnitur firmowy.

– Nie, skąd – odparł niewinnie. – Zastanowiła mnie pewna literka, ale pani już mi wyjaśniła. Dziękuję bardzo – powiedział z uśmiechem, uspokajając ochroniarza. Ten się powoli wycofał, ale pilnie obserwował Damiana.

Michalski skierował się w stronę olbrzymich drzwi i po chwili był już na zewnątrz budynku. Wziął głęboki oddech, co najmniej jakby wcześniej nie miał takiej możliwości. Wiedział, że recepcjonistka skłamała, ta literka musiała coś znaczyć. Może spróbuje to wyciągnąć od Amandy, zakładając, że ona będzie miała wiedzę na ten temat. W drodze do hotelu zadzwonił do Katarzyny, zdał jej krótką relację ze spotkania, bez wdawania się w szczegóły i plany związane z ładną panią kierownik. Uspokoił Wilczyńską, że wszystko idzie zgodnie z planem, i dodał, że jeszcze dziś spotyka się z kolejną osobą z Medigenu, więc jest szansa na to, że uzyska jakieś dodatkowe informacje. Wiedział, że i tak będzie jej musiał później opowiedzieć o pani Amandzie Wilson, ale nie chciał o tym rozmawiać przez telefon.

Dotarł do hotelu, wziął szybki prysznic i zapisał na wirtualnym dysku to, co zaobserwował w Medigen. Odtworzył na komputerze w notatniku całą drogę dzisiejszego spaceru po firmie, dodał komentarze, gdzie co się znajduje, i przyglądał się intensywnie

swojemu dziełu. Wszedł na mapy Google, żeby zweryfikować poczynione obserwacje z lotu ptaka, ale ku jego ogromnemu zdziwieniu niemal cały teren firmy był niewidoczny. Jedyne główny budynek i kilka stojących obok, a wszystko inne było na mapie niejako pokryte białym tłem. Wiedział, że takie praktyki stosuje się w przypadku niektórych tajnych budynków wojskowych czy baz, ale pierwszy raz miał do czynienia z czymś takim w stosunku do firmy badawczo-farmaceutycznej. Zaczął się zastanawiać, czy oni przypadkiem nie mają do ukrycia więcej, niż mu się wydaje. Mógł wprawdzie poprosić wywiad brytyjski o zdjęcia satelitarne, ale nie chciał w tym momencie ujawniać się wszystkim dookoła. Na razie był niegroźny dla innych i chciał, żeby tak pozostało. Wolał robić z siebie ofiarę losu, która chodzi bez celu i wypytuje, nie mając pojęcia, co się dzieje, niż zaangażowanego oficera, który ewidentnie coś wie i chce odkryć tajemnice Medigenu i nie tylko jego.

Zerknął jeszcze raz na własnoręcznie skonstruowaną mapę firmy i zakładając hasło do wirtualnego dysku, zamknął komputer. Została mu jeszcze godzina do spotkania, postanowił, że spędzi ten czas na obserwacji miejsca, w którym byli umówieni. Miał przeczucie, że jego obecność w firmie delikatnie zaburzyła spokój kilku osób i nie będą sami na kolacji. Po chwili wyszedł z hotelu i skierował się do centrum. Nie zauważył nic niepokojącego, ale mimo to pozostawał czujny. Snuł się po okolicy i piętnaście minut przed umówionym spotkaniem siedział już przy stoliku nakrytym dla dwóch osób.

Weszła na kilka minut przed czasem. Wyglądała bardzo kobieco w czerwonym kostiumie i rozpuszczonych długich włosach. Damian wstał z krzesła, żeby mogła go dostrzec. Zauważyła komisarza od razu, pomachała mu ręką i podeszła do stolika.

– Pięknie wyglądasz – powiedział na przywitanie.

– Dziękuję – odparła, lekko czerwieniąc się na twarzy, co nie uszło uwadze Michalskiego.

Zamówili po drinku oraz *shepherd's pie* i zaczęli rozmawiać o pogodzie. Kilkadziesiąt minut później zamówili kolejne i kolejne drinki. Śmiali się, dyskutowali o wszystkim, o życiu w Anglii, w Polsce, o kulturze, jedzeniu. Nie tknęli tylko jednego tematu: pracy. Damian chciał uśpić jej czujność i sprawić, żeby spotkanie wyglądało naturalnie, tym bardziej że od samego początku ich kolacji kilka stolików dalej siedziała para, która mała ze sobą rozmawiała, za to intensywnie słuchała. Przed północą dobrze wstawieni wyszli z lokalu. Damian, jak to przystało na dżentelmena, postanowił ją odprowadzić, na co Amanda z chęcią wyraziła zgodę.

Po kilkunastu minutach drogi dotarli do ulicy, przy której mieszkała. Podeszli do typowego angielskiego domu z cegły. Przystanęli pod furtką. Michalski kątem oka dostrzegł tę samą parę, która przyglądała im się w restauracji. Stali po drugiej stronie ulicy, kilkadziesiąt metrów dalej, rozmawiali w cieniu, przy żywopłocie. Postanowił wykorzystać sytuację, w której się znalazł, i delikatnie nachylił się w stronę Amandy, żeby ją pocałować, ale jej reakcji się nie spodziewał. Przyłgnęła do niego intensywnie, a potem, nie dając chwili na jakąkolwiek reakcję, pociągnęła go za sobą w kierunku wejścia. Wyciągnęła klucze, szybko otworzyła drzwi i wtargnęli razem do środka. Ponownie przyłgnęła do niego, tym razem szybkim ruchem zdejmując mu koszulę i rozpinając spodnie. Nie zastanawiał się chwili dłużej, tylko ściągnął z niej wszystko, co miała na sobie, i posadził na pobliskiej komodzie. Wszedł w nią szybko i intensywnie. Alkohol potęgował w nich rosnące pożądanie. Bardzo szybko zaspokoili swoje żądze i zdyszani, oparci o siebie, wracali do rzeczywistości. Damian, nieobecny myślami, próbował ocenić, co

właściwie się stało. Z jednej strony czuł wyrzuty sumienia, ale z drugiej wiedział, że to był tylko czysty seks, nic więcej.

– Raczej nie uprawiam z facetami seksu na pierwszej randce – usłyszał.

– Ja też... nie uprawiam z facetami seksu na pierwszej randce – powtórzył i zaczęli się razem śmiać.

– Ale muszę ci powiedzieć, że nie żałuję, było wspaniale – dodała.

– Też tak uważam – dodał, ubierając się.

Chciała, żeby został, ale wykręcił się raportem, który rzekomo miał jeszcze napisać. Umówili się na kolejne spotkanie, tym razem jutro, zaraz po jej pracy, w przytulnej knajpce obok firmy. Wymienili się numerami telefonów i Damian, czule pożegnawszy się z Amandą, wyszedł. Na ulicy rozejrzał się dookoła, ale nikogo nie spostrzegł. Wywnioskował, że śledząca ich para, widząc ich czule pocałunki, odpuściła.

W drodze do hotelu układał sobie w głowie to, co przypadkiem wyrwało się Amandzie. Były to cenne informacje. Okazało się, że w firmie nad pracownikami naukowymi czuwa ochrona, odpowiedzialna głównie za bezpieczeństwo personelu i danych. Każdy z pracowników wyższego szczebla ma swojego osobistego anioła stróża, który dosłownie i w przenośni jest cieniem każdego z nich. Co jeszcze bardziej istotne, to fakt, że każdy z takich stróżów raportował swojemu managerowi, a ten jeszcze wyżej. Czyli mogło się okazać, że największą wiedzę o projekcie i wszystkich zachodzących procesach wewnątrz firmy mieli właśnie ochroniarze. Wiedział już, że to właśnie do jednego z nich musiał się dostać, ale jeszcze nie miał pomysłu jak.

Wszedł do pokoju hotelowego i włączył światło. Chciał szybko uzupełnić swój plik w chmurze o kilka informacji. Podszedł do biurka i zamarł. Rozglądnął się po pokoju, zerknął na walizkę –

wszystko było prawie w takim ułożeniu jak wtedy, gdy wychodził. Prawie, gdyż laptop nie leżał dokładnie w tym miejscu, w którym go zostawił. Dokładnie pamiętał, bo zwraca uwagę na takie detale. Zostawił laptopa ułożonego symetrycznie do obrazu na ścianie. Dotarło do niego, że miał niespodziewaną wizytę. Wykluczył pokojówkę, gdyż na wszelki wypadek zaznaczył w recepcji, że nie będzie potrzebne sprzątanie.

Otworzył laptopa i zastanawiał się, czy wpisać hasło. Jeśli to zrobi, a komputer został w jakiś sposób zhakowany, to jest wielkie prawdopodobieństwo, że wpisując hasło, udostępni je również innym, czego nie chciał. Zdecydował, że mimo późnej pory zadzwoni do Juniora.

– Co jest? – odebrał zaspany głos.

– Cześć, sorry za środek nocy, ale potrzebuję pilnej porady – powiedział szybko.

– Kto dzwoni?

– Damian. Junior, ogarnij się.

– Ogarnij się? Wiesz, która jest godzina?

– Tak, wiem, i potrzebuję pomocy.

– Co jest?

– Prawdopodobnie ktoś grzebał w moim komputerze, ale nie mam całkowitej pewności. Nie wiem, czy wpisywać hasło, możesz pomóc?

– Czekaj moment.

– OK.

Po kilkunastu minutach ciszy Damian zaczął się niepokoić. Miał podejrzenia, że Junior poszedł ponownie spać, ale tak nie było. dzielnie walczył z trudnym przeciwnikiem.

– Junior, jesteś tam? – odezwał się w końcu.

– Tak, nie przeszkadzaj. To sprytnie, dobrze, że do mnie zadzwoniłeś. No, gotowe, możesz wpisywać hasło.

Michalski szybko to zrobił i uruchomił komputer.

– Czyli miałem rację? – zapytał Juniora.

– A jakże! – powiedział z triumfem. – Misterna praca, ktoś na tym się bardzo dobrze zna. Tego nie zrobił jakiś tam informatyk z Oxfordu. W skrócie, to...

– Nie, proszę, nie teraz. Jutro mi wytłumaczysz. Bardzo ci dziękuję. A, i jeszcze jedno – przypomniał sobie Damian. – Czy zdołali coś wygrzebać?

– Nie, czekali, aż wpiszesz hasło, wtedy mieliby dostęp do wszystkiego, co jest odkodowane. Czyli jeśli masz jakieś pliki w chmurze i są one zabezpieczone, to najprawdopodobniej nie dostaliby się do nich, ale pewności nie mam.

– Rozumiem, dzięki, stary. Trzymaj się.

– Nara.

– A więc gra zaczyna się na całego – powiedział do siebie.

Otworzył zakodowany plik i uzupełnił go o nowe dane. Wszedł do bazy i zaczął grzebać w zdjęciach satelitarnych, danych osobowych i danych wywiadu. Dowiedział się mnóstwa ciekawych rzeczy, a najważniejszą z nich było to, że już wiedział, z kim musi pogadać, kto może mu dostarczyć najwięcej informacji. Zadowolony z odkryć poszedł spać prawie nad ranem. Musiał się wyspać, bo jak się spodziewał, czeka go długi dzień i być może noc.

Ochroniarz

Mimo że spał tylko kilka godzin, czuł się wyspany. Zebrał się dość szybko i poszedł prosto na dworzec PKP, gdzie wsiadł w pierwszy pociąg w kierunku stolicy Anglii. Wcześniej dokładnie sprawdził, czy przypadkiem ktoś go nie śledził, ale nie zauważywszy niczego podejrzanego, z ulgą wsiadł do pojazdu. Udało mu się dotrzeć na miejsce jeszcze przed południem. Stał przed sporej wielkości domem w bogatej dzielnicy Londynu. To tu, zgodnie z wpisem w bazie, mieszkał niepracujący już w Medigenie ochroniarz.

Damian nie spodziewał się takiego widoku. Nie sądził, że ochrona w firmie farmaceutycznej aż tyle zarabiała. Zadzwoił do drzwi. Po chwili otworzyła mu młoda dziewczyna. Na dłoniach miała gumowe rękawiczki, a w jednej ręce trzymała ścierkę.

– Słucham, pan do kogo? – zapytała z obcym akcentem.

– Dzień dobry, czy zastałem pana Connora Taylora? – odezwał się z uśmiechem na twarzy.

– Nie ma go w domu – usłyszał od dziewczyny.

– A nie wie pani, kiedy będzie?

– Powinien być za chwilę, pojechał tylko na pocztę – odpowiedziała powoli.

– O, świetnie. Czy mogę w takim razie zaczekać w środku? – zaproponował z nadzieją, że będzie miał okazję rozejrzeć się pokojach.

– Nie mogę nikogo wpuszczać, jeśli pan chce, proszę na niego czekać na podwórku – powiedziała lekko skrępowana.

– Dobrze, oczywiście. A czy pani nie jest przypadkiem z Polski? – zapytał, przełamując lody, tym bardziej że specyficzny akcent mógł sugerować, że rozmawia z rodaczką. Osoba sprzątajaca w prywatnych domach, bo na taką wyglądała, była z reguły źródłem wiedzy, więc chciał zawrzeć z nią bliższą znajomość.

– Tak, jestem – odparła zdziwiona.

– Świetnie – oświadczył uśmiechnięty, tym razem po polsku. – Jestem Damian.

– Justyna – odpowiedziała również z uśmiechem.

– Co porabiasz w Anglii? – zapytał komisarz.

– Jak widać, sprzątam. Mam kilka domów w okolicy i tak sobie dorabiam. A ty?

– Ja przyjechałem tylko na chwilę, chciałem pogadać z Connorem. Mam do niego sprawę.

– Znacie się?

– Jeszcze nie – uśmiechnął się – ale mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni. Piękny dom – popatrzył z podziwem na budynek, zmieniając temat rozmowy – i piękna okolica.

– Tak, tu są tylko takie posiadłości.

– A długo tu pracujesz?

– U Connora? – zapytała, a widząc kiwnięcie głowy Damiana, odpowiedziała z ochotą: – Od kilku tygodni, gdyż niedawno kupił ten dom. Przedtem stał wystawiony na sprzedaż. Trochę się zdziwiłam, gdyż myślałam, że wprowadzi się tu duża rodzina, a on wprowadził się sam.

– Może rodzina dojedzie? – dopytał Michalski.

Widząc jej chęć do rozmowy, chciał wyciągnąć z Justyny jak najwięcej informacji.

– Raczej nie. Nie widziałam nigdzie w domu zdjęć kogoś bliskiego. On też nigdy nie opowiadał, że kogoś ma, więc zakładam, że nie. Czasem, sprzątając, zauważam, że w koszu czy workach jest mnóstwo pustych butelek po alkoholu lub puszek po piwie oraz pudełek po pizzy czy innym jedzeniu. Zatem widać, że miewa gości, ale to raczej tylko znajomi, nie rodzina. Lub znajome – dodała z zakrzywioną miną.

– Znajome mówisz. Czyli nasz Connor korzysta z życia!

– Na to wygląda. Z jedną nawet się spotkałam kiedyś rano. Minęłyśmy się w drzwiach.

– No proszę, a czy... – I tu przerwał, bo na posesję wjechało piękne, białe porsche taycan, pierwsze elektryczne auto tej stajni. Zatrzymało się tuż przed wejściem do domu. Otworzyły się drzwi, a ze środka wypakował się okazałej postury, elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku. Zerknął z ukosa na Damiana i ruszył po schodach w jego kierunku. Justyna w tym czasie wróciła do swoich obowiązków.

– Pan do mnie? – zapytał ochroniarz.

– Pan Connor Taylor? – dopytał Damian.

– Tak.

– Czyli do pana. Jestem komisarz Damian Michalski z Polski. Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa profesora Sobczyńskiego. Chciałbym zadać panu kilka pytań.

Connor zastanawiał się, czy zaprosić Michalskiego do środka i wyciągnąć z niego, co się da, czy też od razu spuścić go po brzytwie. Zdecydował się na to pierwsze rozwiązanie. Nic nie tracił.

– Proszę, niech pan wejdzie – zaproponował ochroniarz.

Weszli do dużego i jasnego przedpokoju, skąd rozchodziły się małe korytarzyki do kolejnych pomieszczeń. Po prawej stronie od wejścia widniały duże drewniane schody prowadzące na piętro. Connor poprosił komisarza o rozgoszczenie się w salonie, a sam udał się w nieznane miejsce. Po chwili wrócił i rozsiadł się wygodnie na skórzanej sofie.

– W czym mogę panu służyć?

– Tak jak wspomniałem, mam parę pytań. Wiem, że rozmawiał pan z policją na temat prac profesora, ale ja chciałbym kilka rzeczy uściślić. Kiedy i dlaczego pan odszedł z Medigenu?

– Odziedziczyłem spadek kilka tygodni temu, więc... odszedłem. I tyle.

– A ma pan jakieś potwierdzające to dokumenty?

– Jasne – powiedział spokojnie, jakby spodziewając się takiego pytania. Wstał i udał się w kierunku w jednego z pomieszczeń. Po chwili wrócił z kilkoma kartkami w rękę, które niedbale podał Damianowi.

– Oto one.

Damian przeczytał pobieżnie. Wiedział, że nie są one prawdziwe. W nocy w bazie znalazł kilka informacji o Connorze, a tego, czego tam nie było, wyszperał Junior. Ochroniarz wcale nie dostał spadku, tego był pewny. Michalski chciał wykorzystać tę wiedzę w negocjacjach z Taylorem.

– No dobrze, Connor. Schowaj sobie te papierki na potrzeby innych instytucji, ja tej ściemy nie potrzebuję – powiedział zdecydowanie Damian, wstając z fotela. – Widzę, że ci zależy na tych pieniążkach i już sobie ich używasz. Za chwilę jednak może się to zmienić. Zatem. Albo odpowiadasz mi na pytania faktami, albo... wracasz do pracy w ochronie.

– Co ty pierdolisz? – odpowiedział gniewnie Connor, zbliżając się na niebezpieczną odległość do Damiana.

– Ja? Raczej ty. Usiądź sobie grzecznie na swojej drogiej, pięknej sofie i słuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Widząc, że ochroniarz nie ma zamiaru się ruszyć z miejsca, Damian zdecydował się kontynuować.

– Wiem, że nie było żadnego spadku, dostałeś te pieniądze od Medigen. Pewnie nie bezpośrednio, ale to nieistotne. Ważne, że mam na to dowody, które są w bezpiecznym miejscu. Do 15.00 muszę dać odpowiednim osobom sygnał, co z tym robimy. Jeśli nie dostaną ode mnie żadnej informacji do tej godziny, dowody zostaną przekazane odpowiednim instytucjom. Nie wykręcisz się z tego, nawet jeśli macie swoich ludzi u samego króla. Ci, którzy za tym stoją i ci zapłacili, pewnie się obronią, ale ty już nie. Dla nich jesteś pionkiem w grze. Zatem siadaj i nie kombinuj, bo stracisz wszystko, a widzę, że już zdążyłeś się przyzwyczaić do życia na wysokim poziomie.

Connor zaśmiał się, po czym rozbawiony powiedział:

– Czy ty naprawdę myślisz, że ja wierzę w teksty z filmów kryminalnych? Chyba za dużo się ich naoglądałeś w Polsce. Co?

– Twoja sprawa, ale... nie zastanawia cię, jak tu trafiłem? Jak odnalazłem? Skoro ja to zrobiłem, to może każdy inny.

Taylor chwilę się zastanowił. Przyznał, że było to dziwne i niepokojące, że jakiś polaczek go odnalazł, a że nie chciał stracić tego, co miał, postanowił przynajmniej w jakiejś niewielkiej części dać Damianowi to, czego oczekiwał.

– Nie mogę nic powiedzieć – odpowiedział, siadając na sofie. – Dostałem pieniądze za milczenie i mam zamiar go dotrzymać. Jeśli pisnę słowo, to pożegnam się z tym wszystkim już na wieki. Ty chyba nie wiesz, z kim walczysz?

– Spokojnie, sam sobie poradzę. Od ciebie chcę tylko kilku informacji, które pomogą mi w uzupełnieniu brakujących literek w układance. Wiem, że profesor był świadomy, że sfałszowano wyniki. Chcę wiedzieć, dlaczego się nie wycofał i dlaczego nie powiadomił wywiadu czy też innych instytucji.

Wprawdzie nie miał pewności, czy rzeczywiście tak było, ale postanowił zaryzykować. Zauważył cyniczny uśmiech na twarzy Connora.

– Jak ty nic nie wiesz – usłyszał. – Błędzisz w koło jak ci z wywiadu. Oczywiście, że wiedział od samego początku, co więcej, sam to kontrolował. Poza tym działał na dwa fronty. Chciał sprzedać badania innej firmie farmaceutycznej, z tego, co wiem, nawet mu zapłacili. Miał im dostarczyć ostateczne wyniki badań, ale się rozmyślił.

Michalski nie tego się spodziewał. Siedział wstrząśnięty tym, co przed chwilą usłyszał. Nie był wprawdzie pewny, czy ochroniarz mówi prawdę, będzie musiał to sprawdzić, ale ta informacja kierowała sprawę na zupełnie inne tory.

– Czy wywiad o tym wie? – zapytał Damian po chwili.

– Tego nie wiem, to raczej ty powinieneś wiedzieć. To twoi kumple – podsumował Connor z uśmiechem.

– A czy... ta druga firma wiedziała o szkodliwości leku? Wspominałeś, że nie dostali ostatecznych wyników od profesora.

– Jasne. Profesor przekazywał im wszystkie wyniki na bieżąco. Chcieli wprowadzić na rynek lek bez jego udoskonalenia, ale Sobczyński się na to nie zgodził. Dlatego też nie przesłał im ostatecznych wyników. Problem w tym, że znają skład leku i mogą go mimo wszystko wyprodukować.

– A skąd znają skład?

– No domyśl się – powiedział z sarkazmem Connor. – Od waszego idealnego profesorka.

Michalski układał sobie w głowie to, co usłyszał. Musiał szybko skontaktować się z Katarzyną, chciał coś zweryfikować. Nagle przyszła mu do głowy myśl.

– Zaraz, chwilę – powiedział skołowany. – Czyli zarówno Medigen, jak i inna firma chcą sprzedawać lek ze śmiertelnymi skutkami ubocznymi?

– Nie. Złe wnioski wyciągasz. Medigen, widząc wyniki, wstrzymał prace nad badaniami klinicznymi, a wznowił nad składem leku. Nie wiem, jak to obecnie wygląda, ale z całą pewnością nie dopuszczą do sprzedaży leku, który uśmierca!

– Jak się nazywa ta druga firma?

– Tego nie wiem.

Damian podejrzewał, że wręcz przeciwnie, wie doskonale.

– A za co i od której firmy dostałeś pieniądze?

– No mówiłem ci. Za milczenie. I nie ma znaczenia, od której. Myślę, że więcej możesz się dowiedzieć u siebie w Polsce.

– Co przez to rozumiesz?

– No jak to? Przecież profesorek miał tam swoich zaufanych ludzi.

– W zespole badawczym?

– Też, ale mówię o osobach z zewnątrz. Ktoś z uczelni i z policji lub waszego wywiadu. Jakaś babeczka też tam była.

– Jesteś pewny? Pamiętasz jakieś imiona? – dopytywał zdumiony.

– Jestem pewny, ale nie przypominam sobie żadnych imion.

Rozmawiał po polsku.

– To skąd wiesz, że to ktoś z policji i z uczelni? No i że kobieta.

Connor zaśmiał się głośno.

– Czy jak ktoś przy tobie w cichym pomieszczeniu rozmawia przez telefon komórkowy, to słyszysz głos ze słuchawki, czy nie? Nie odpowiadaj – machnął ręką – to było retoryczne pytanie. W większości przypadków słyszysz. Zatem ja też słyszałem, jak rozmawiał z kobietą, i to wielokrotnie. Zwłaszcza zaraz po tym, jak dostawał najnowsze wyniki badań. A co do reszty, to słyszałem, jak kiedyś rozmawiał przez telefon i mówił, że ma sprawdzone kontakty w służbach i na uczelni badawczej w Polsce. I że wszystko załatwi, cokolwiek by to nie było.

Na chwilę przerwał i zaczął się intensywnie nad czymś zastanawiać. Damian przyglądał mu się, ale go nie pospieszał. W końcu powiedział:

– Wiesz co, wydaje mi się, że pod koniec prac to profesorek jakby się zmienił.

– To znaczy?

– No był taki posepny, mniej mówił, był bardziej nerwowy. Jakiś taki nieswój.

– Czy mogli go szantażować? Nie chciał im dać wyników, więc może posunęli się do sprawdzonej od lat metody.

– Pewnie, że mogli, ale nic mi o tym nie wiadomo.

– Jeszcze dwa pytania. Pierwsze, jak dojść do laboratorium?

– Gdzie? Do laboratorium? Po cholere ci to? – zaśmiał się Connor.

– Ta wiedza zupełnie nie jest ci potrzebna, i tak się tam nie dostaniesz.

– Ja nie pytam cię o radę, tylko wskazówkę. Gdzie jest laboratorium?

– Ty jesteś naprawdę świrnięty gości. Narysuję ci, ale i tak to ci się nie przyda.

Damian podał mu kartkę i długopis. Ochroniarz rozrysował pomieszczenia i wskazał miejsce, o które pytał Michalski.

– Jakaś specjalna ochrona? – dopytał komisarz.

– Wszędzie jest ochrona i monitoring, różne systemy zabezpieczeń. Dlatego ci wskazałem miejsce, bo wiem, że i tak ta informacja nie ma żadnej wartości. To są miejsca lepiej strzeżone niż United States Bullion Depository w Fort Knox. Odpuść sobie.

Damian udawał, że tego nie słyszy, skupił się na zapamiętaniu rozkładu pomieszczeń z rysunku Connora. Przypomnił sobie również, gdzie uciekł wzrok Amandy, jak ją zapytał o laboratorium. Był to ten sam kierunek, zatem ochroniarz mówi prawdę. Po chwili uznał, że można już zniszczyć kartkę. Podszedł do stolika w rogu salonu. Tam już wcześniej zauważył długie zapalki kominkowe. Podpalił kartkę i wrzucił ją do kominka. Zerknął ukradkiem na Connora, który ze zdziwieniem obserwował jego poczynania. Gdy kartka zamieniła się w popiół, odwrócił się i zadał ostatnie pytanie:

– Co oznacza E przy wpisie gości w recepcji? – zapytał Damian niespodziewanie.

Zauważył zaskoczenie na twarzy Connora, a tuż za nim pojawił się strach. Zerknął w stronę drzwi i nerwowo zaczął stukać w szklanę, którą trzymał w dłoni. Wstał, podszedł do okien i przez chwilę rozglądał się po okolicy.

– Spokojnie, jestem uważny, nikt mnie nie śledził – powiedział uspokajająco Michalski.

– Nawet możesz nie wiedzieć, że masz ogon. Oni są świetnie wyszkoleni – odpowiedział nerwowo, po czym odwrócił się gwałtownie. – Idź stąd. Więcej nic się nie dowiesz.

– Co oznacza E? – nie dawał za wygraną.

Connor popatrzył mu w oczy, po czym oznajmił:

– *Enemy*. Wynoś się stąd już – syknął.

Damian przez chwilę mu się przyglądał, po czym opuścił teren posiadłości ochroniarza. *Enemy*, czyli wróg. Zatem nie mylił się, już

go sklasyfikowali. Musiał się spieszyć. Ruszył w kierunku dworca, chciał jak najszybciej znaleźć się w hotelu i jeszcze przed spotkaniem z Amandą zweryfikować to, czego się dowiedział. Wiedział już, o co ją zapyta.

Stojąc na peronie, usłyszał dźwięk przychodzącego SMS-a. „Spotkajmy się w innym miejscu, będę czekać o 17.00. Ducan Street 1” – odczytał wiadomość od Amandy. Otworzył mapy Google i znalazł miejsce. Nie spodobało mu się. Dość odległe od centrum, w jakieś starej dzielnicy Reading. Coś tu śmierdziało. Odpisał do niej: „Coś mi wypadło, nie zdążę wrócić, czy możemy przełożyć na wieczór? Koło 20.00, u Ciebie?”. Przygotował sobie w głowie na szybko plan, jeśli wypali, to upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Ale musiał się do tego skrzętnie przygotować, gdyż ryzyko było spore.

Po godzinie był już w hotelu. W międzyczasie otrzymał potwierdzającego SMS-a od Amandy oraz skontaktował się z Juniorem, który dostarczył mu niezbędnych informacji. Zadzwoił jeszcze w kilka miejsc i na koniec postanowił skontaktować się z Wilczyńską. Zdał jej relację z ostatnich godzin, omijając szczegóły dotyczące jego planu na wieczór.

Wyszedł z hotelu po 18.00, jak już się ściemniało. Krążył po mieście, po czym udał się do centrum handlowego. Wiedział, że ma ogon, więc chciał dać jasny sygnał, że robi zakupy. Odwiedził sklepy z perfumami i bielizną, udając, że szuka prezentu dla Amandy. Pokręcił się jeszcze chwilę, oglądając wystawy, po czym wszedł do toalety. Rozglądnął się, kaszlnął dwa razy na umówiony wcześniej znak, po czym otworzyły się drzwi ostatniej kabiny. Wszedł szybko do środka. Na muszli stał skulony młody mężczyzna, który bez słowa podał Damianowi metalowy przedmiot. Komisarz sprawdził przesyłkę i schował ją za paskiem. Dostawca nacisnął spłuczkę i po

chwili Michalski opuścił kabinę i toaletę. Wszedł ponownie na teren sklepów i skierował się powoli w stronę wyjścia na deptak przy głównej ulicy. Zatrzymał się na chwilę przy ostatniej wystawie sklepowej, żeby utwierdzić się, że ciągle jest śledzony. W szybie zobaczył te same dwie kobiety, które wcześniej widział w sklepie z bielizną i na korytarzu z toaletami. Czyli tak, jak przewidział: będą go obserwować aż do spotkania. Sprawdził kontrolnie czas, wszystko jak do tej pory szło zgodnie z planem, nadeszła zatem pora, by zacząć kolejny etap jego realizacji.

Powrót ze szpitala

Minął dopiero jeden dzień od powrotu Katarzyny do domu, a już zdołała przy pomocy Natalii i Oliwii zebrać sporo informacji w sprawie Iwony.

Ze wczorajszego przesłuchania wynikało, że rzeczywiście prokuratura miała wiele dowodów na jej winę, dlatego też decyzją Wilczyńskiej wszystkie skupiły się na próbie ich obalenia. Katarzyna próbowała sobie przypomnieć, co i w które dni robiła Iwona, Natalia podeszła do zadania logicznie i analitycznie, szukając w tym wszystkim sensu, a Oliwia, oprócz szukania świadków, próbowała podważyć coś nie do podważenia, czyli monitoring. Przy okazji okazało się, że notatki i pytania, nad którymi pracowała Katarzyna kilka dni temu, były bardzo pomocne, gdyż ostatecznie to właśnie dzięki nim tak szybko się ze wszystkim uporały. Zgromadziły sporo informacji, które stały się kluczowe, i co najważniejsze, podawały w wątpliwość większość dowodów na winę Iwony.

Katarzyna z Natalią właśnie czekały na Oliwię, która miała sprawdzić ostatnią rzecz na liście: nieszczęsny monitoring oraz właściciela mieszkania, który rzekomo widział Iwonę. Miały też

wszystko podsumować i prawniczka jeszcze dziś miała się udać do prokuratury.

– Mamo, może zaczniemy to wszystko zapisywać dla Oliwii, żeby było szybciej? – Słowa Natalii wyrwały Katarzynę z rozmyślań.

– Co? A tak, tak – odparła. – Będiesz zapisywać, tu masz notes i długopis. – To mówiąc, wyciągnęła z szuflady przybory do pisania i podała je córce.

Natalia usiadła przy stole, na którym stał otwarty komputer z pytaniami Wilczyńskiej, i zaczęła czytać.

– Pierwsze, co mamy na twojej liście, to „wizyta Iwony u profesora”.

– Tak, to mamy załatwione – powiedziała zadowolona Katarzyna. – Oliwia dowiedziała się, że rektora zawsze nie ma w tych godzinach, gdyż gra piętro wyżej u sąsiada w szachy. „Oni” musieli o tym wiedzieć i dlatego tak skonstruowali plan, żeby właśnie Iwona w tym momencie przyszła do profesora. „Oni”, mam na myśli... – i tu się zastanowiła – porywacze, zabójcy, mordercy, w domyśle „Oni”. Wiesz, o co mi chodzi? – dopytała córkę.

– Mamo, tłumaczysz mi, jakbym urodziła się wczoraj. Zastanawiałam się, czy nie zaczniesz mi tego rysować – powiedziała z ironią. – Czy ty w ogóle pamiętasz, ile mam lat?

– Dobrze, dobrze, nie marudź. Zatem „Oni” musieli obserwować od pewnego czasu zwyczaje rodziny Sobczyńskich i mogli z powodzeniem zrobić Iwonę. Kamery rzeczywiście uchwyciły ją, jak wchodziła i wychodziła z kamienicy, i równocześnie nie pokazały, aby wychodził z niej Sobczyński, gdyż on cały czas był w budynku. Zatem wersja Iwony, że profesora nie było w mieszkaniu, nie była wiarygodna dla prokuratury, gdyż wedle monitoringu powinien tam być.

– No tak, ale dlaczego tego nie sprawdzili? Przecież nie jest to jakieś trudne zadanie i powinni byli zrobić to od razu.

Katarzyna nie zareagowała, tylko wpatrywała się intensywnie w telefon.

– Mamo – ponagliła Natalia.

– No właśnie sprawdzili – odparła Wilczyńska, przyglądając się wiadomości MMS, którą dostała przed chwilą od Oliwii. – Wyobraź sobie, że mam przed sobą zdjęcie raportu, w którym, w wielkim skrócie, jest napisane, że wszyscy lokatorzy zostali przesłuchani i nic nowego to nie wniosło do sprawy.

– Ale jest tam informacja, kto co powiedział?

– Tak, i zgodnie z tym, pan Domachowski, sąsiad z góry, z którym profesor grywał w szachy – dodała dla jasności – potwierdził, że był sam tego wieczoru.

Spojrzały na siebie w ciszy.

– Mamo, ale czy to znaczy, że...

– Poczekaj – przerwała jej matka. – O kurwa...

– Mamo? Co jest? – zaniepokoiła się Natalia, gdyż matka przy córkach prawie nigdy nie przeklinała, więc skoro już to zrobiła, musiało się coś stać.

– Czy wiesz, kto się podpisał pod tym raportem?

– Inspektor?

– Dlaczego sądzisz, że to on? – zapytała zaskoczona.

– Oliwia mu nie ufa, więc... – Chciała jeszcze coś dodać, ale mina matki nie wróżyła nic dobrego, więc domyślała się, o kogo może chodzić. – No chyba nie chcesz powiedzieć, że komisarz.

Katarzyna przełknęła ślinę i wpatrywała się w zdjęcie, nie dowierzając w to, co widzi. Kiwnęła jedynie głową na znak, że to o Damiana chodzi.

– Mamo, wiesz, że jego też mogą wrabiać. Jest blisko, depte im po piętach, więc... Poza tym on jest za inteligentny, żeby się tak podstawiać.

– Nie wiem, może – odparła ze smutkiem w głosie. – Już sama nie wiem – dodała trochę zrezygnowana.

Katarzyna w sprawie Damiana czuła roller coaster w głowie. Początkowo była w stosunku do niego nieufna, potem się to zmieniło i teraz ponownie poczuła dziwny dyskomfort.

– Proszę cię, nie myśl tak. – Natalia próbowała nieco uspokoić matkę. – Na razie piszemy dalej, bo musimy to szybko skończyć, a potem będziemy ewentualnie sprawdzać Damiana.

Katarzyna zamyśliła się chwilę, po czym uznała, że nie warto sobie teraz komplikować życia i rzeczywiście Damian może poczekać.

– Dobrze, masz rację. Zatem tak. W tym wypadku prokurator musi wziąć słowa Iwony pod uwagę, gdyż mamy dowód na to, że profesora nie było w rzekomym momencie otrucia go przez Iwonę w domu, więc nie mogła go zabić. Można zatem domniemywać, że to nie profesor zostawił jej kartkę z prośbą o spotkanie, tylko „Oni”. Tak chcieli ją wrobić. Oliwia rozmawiała z panem Domachowskim i ten potwierdził, że tamtego wieczoru razem grali i jeśli będzie taka potrzeba, to będzie zeznawał w sądzie.

– A jak wyjaśnimy sprawę kartek wyrwanych przez... trudno powiedzieć kogo, z odciskami palców Iwony i dostarczonych do ciebie? – zapytała trzeźwo Natalia.

– Myślę, że tak samo. Skoro „Oni” byli u profesora i otruli go, to musieli wyrwać te kartki już wtedy. Myślę, że zrobili to zaraz po tym, jak profesor wrócił z szachów, czyli jest duże prawdopodobieństwo, że „Oni” już tam byli, kiedy przyszła Iwona. Mogli ją nawet cały czas obserwować. Tylko dlaczego kamery ich nie widziały? – zapytała

samą siebie i nie czekając na reakcję córki, mówiła dalej: – Kolejne pytanie, kiedy i jak zdobyli odciski palców Iwony. Trzeba ją dopytać, czy nie przeglądała jakiejś sterty dokumentów. Może umieścili tam kilka kartek z notesu profesora, Iwona mogła ich nie zauważyć. Często zdarza się tak, że coś się automatycznie przegląda, nie przypatrując się bliżej zawartości.

– Jednak mamy kilka pytań bez odpowiedzi – zasepiła się Natalia.

– Słuchaj, w końcu to nie my, a prokurator ma dowieść winy Iwony, zatem wystarczy, że podamy w wątpliwość ich dowody, a sami zaczną się zastanawiać i szukać.

Widząc minę córki, Katarzyna dodała:

– Przynajmniej taką mam nadzieję.

– No nie wiem, czy możemy im ufać.

– Natalia, chyba nie myślisz, że wszyscy w policji i prokuraturze są skorumpowani. Nie uważasz, że trochę przesadzasz?

– Może, może – zamyśliła się na chwilę.

– Dobra, lećmy dalej. Co tam masz na liście? – pospieszyła córkę.

– Monitoring w pobliżu osiedla Joanny, który nie potwierdza wersji Iwony, która zeznała, że odwiozła ją pod samą bramę.

– No widzisz, i tu już wygrywamy na całej linii – odezwała się z triumfem Katarzyna.

– Fakt – powiedziała z uśmiechem Natalia. – A Oliwia ma już opinię biegłego i dowód w tej sprawie?

– Tak, wysłała mi rano SMS-a, będzie miała wszystko ze sobą, jak przyjdzie, wówczas dowiemy się szczegółów. Na razie tylko wiadomo, że nie zgadza się czas na nagraniu i z całą pewnością było ono edytowane.

– Znowu się zastanawiam, jak to możliwe, żeby nikt nie sprawdził, czy nagranie jest autentyczne – powiedziała ze zdziwieniem Natalia.

– A może sprawdzono... tylko tak, jak poprzednio – zasugerowała Katarzyna.

– Mam wrażenie, że walczymy z wiatrakami.

Wilczyńska tego nie skomentowała, tylko szukała w zebranych kartkach swoich odręcznych notatek.

– Jest – zakomunikowała z zadowoleniem Wilczyńska.

– Co takiego?

– Skrzętnie odszukane w pamięci i zanotowane dni wraz z przypuszczalnymi terminami, co robiłam ja i Iwona. Starłam się przypisać wydarzeniom w miarę dokładne godziny, żeby było nam prościej.

– A, czyli to, nad czym pracowałaś prawie całą noc?

– Tak, dokładnie, ale przede wszystkim mamy kolejny dowód na brak dowodu.

– Słucham? Chyba nie nadążam – powiedziała skołowana Natalia.

– No chodzi o to...

– A dobra, już wiem. Twoje skróty myślowe...

Natalia miała wrażenie, że czasem myśli i słowa matki są wytworem kilku osób o zupełnie odmiennym temperamencie, osobowości i charakterze, a czasami nawet powątpiewała, czy na pewno pochodzą one od osoby zdrowej psychicznie. Tak czy inaczej, była już trochę przyzwyczajona do toku myślenia Katarzyny i zaskakujące wstawki już tak nie dziwiły.

– Podaj mi daty i godziny SMS-ów i telefonów, które były wykonywane do i z telefonu Iwony oraz dokładny dzień i godzinę rzekomego jej pobytu w Warszawie – zażądała Wilczyńska, nie odrywając wzroku od papierków.

Natalia zaczęła przeglądać wszystkie zapisane kartki i notować, co trzeba.

– Mam – powiedziała po chwili.

Katarzyna porównała te daty ze swoimi zapiskami i zupełnie niezaskoczona wynikiem analizy, oświadczyła dumnie Natalii, że nic się nie zgadza.

– Jesteś pewna? – zapytała córka z powątpiewaniem w głosie.

– Tak – odpowiedziała zdecydowanie. – Iwona nie mogła być wtedy w Warszawie, bo spała w domu skacowana po imprezie rozwodowej.

– Czyjej? – zapytała lekko zaskoczona Natalia. – Iwona się rozwiodła?

– Oczywiście, że nie. Chodzi o Monikę, naszą...

– Aaa, no tak. Ale czy ktoś może potwierdzić, że Iwona była w domu?

– Początkowo myślałam, że nie, ale dokładnie przypomniałam sobie ten dzień i jestem pewna, że tak. „Oni” nie mogli tego wiedzieć, dlatego wydawało im się, że mają ją w garści. Widać, że była obserwowana, znali jej plany i tak to wszystko zorganizowali, żeby nie mogła się bronić.

– No ale kto może to potwierdzić?

– Kurier, który tego dnia został wysłany do niej przeze mnie. Musiała podpisać sprawozdania z badań, więc zamówiłam Kacpra, który do niej pojechał i zdobył, co trzeba. Nie mogła być tego dnia w Warszawie.

– A ciekawa jestem, co na to monitoring?

– Tam chyba nie ma kamer, więc nie będzie można tego potwierdzić w ten sposób.

– Tak się zastanawiam. Dlaczego Iwona tego nie powiedziała na przesłuchaniu?

Katarzyna nie odezwała się, tylko zamyślona intensywnie wpatrywała się w zapisane kartki.

– Mamo?

– Co? Aaa, dlaczego? Powód może być jeden. Ona może tego nie pamiętać.

– Jak nie pamiętać?

– Wróciła do domu nad ranem upojona alkoholem, ledwo trzymająca się pionu. Potem, wybudzona na chwilę przez Kacpra, mogła nie zarejestrować krótkiej przerwy w alkoholowym śnie.

Natalia zamyśliła się na chwilę, próbując wyobrazić sobie ledwo przytomną Iwonę podpisującą dokumenty i minę Kacpra obserwującego asystentkę mamy. Uśmiechnęła się do siebie, co nie uszło uwadze Katarzyny.

– Co tak szczerzysz ząbki?

– A nic, zastanawiam się tylko, jaka była reakcja Kacpra, gdy zobaczył Iwonę.

Wilczyńska również uśmiechnęła się pod nosem, gdyż na chwilę zwizualizowała sobie tę sytuację.

– Zapytam go przy okazji, ale ważne, że mamy świadka – odparła i zaraz spoważniała, szukając czegoś w dokumentach.

– Fakt, poza tym możesz mieć rację. Jeśli jego wizyta była krótka, Iwona mogła jej nie pamiętać, tym bardziej że tak jak mówisz, zaraz po niej prawdopodobnie ponownie udała się w kierunku sypialni i przez kilka kolejnych godzin trzeźwiała we śnie – dodała sobie Natalia.

– Musiało tak być, gdyż zadzwoniła do mnie świeżo wybudzona po południu, mówiąc, że dopiero co wstała.

Rozmowę przerwał głośny dzwonek. Natalia podeszła do domofonu, a po chwili w drzwiach stanęła zadowolona Oliwia.

– Mamy to! – niemal wykrzyczała w progu.

– Konkrety, konkrety, zamieniamy się w słuch – powiedziała Natalia, jednocześnie odsuwając od stołu krzesło dla siostry. – Siadaj i mów, bo my też mamy coś dla ciebie.

– To znaczy?

– Zebrałyśmy wszystkie informacje dotyczące tego, co mają na Iwonę, i opracowałyśmy dla ciebie listę dowodów sprzeczności lub niejasności, które obalają niemal wszystkie zarzuty prokuratury.

– Pokażcie tę listę – powiedziała z lekko słyszalnym powątpiewaniem w głosie, gdyż nie traktowała serio prywatnego dochodzenia matki i siostry.

Natalia z uśmiechem podała Oliwii zeszyt i bacznie obserwowała pojawiające się zmiany na jej twarzy.

– I co? – ponagliła Katarzyna. – Dobra robota?

– No muszę przyznać, że całkiem niezła – powiedziała zadowolona, po czym wyciągnęła sporej wielkości notes, otworzyła go w miejscu niebieskiej zakładki, wzięła głęboki oddech i zaczęła.

– To teraz ja. Mamy potwierdzenie biegłego, że nagranie z kamery było edytowane. Co ważne, zrobił to niezły spec, na niezłym sprzęcie. Zatem to nie jakiś tam Kowalski w piwnicy, tylko ktoś z dużym zasobem sprzętowo-finansowym i doświadczeniem.

– A co dokładnie było edytowanie? W sensie, jak na to wpadli, znasz szczegóły?

– Oczywiście, że znam. Takim dowodem, którego nikt nie może zakwestionować i do którego nie potrzeba wiedzy specjalistycznej, jest czas. Na dole, po prawej stronie filmu jest umieszczony zegar wskazujący godzinę nagrania. Zegar odlicza czas w godzinach i minutach, bez sekund. „Oni” byli przekonani, że brak sekundnika umożliwi im spreparowanie dowodu tak, aby fakt jego edycji nigdy nie został odkryty, gdyż sama edycja to rzeczywiście majstersztyk. Otóż, jeśli dokładnie policzymy, czy każda minuta z nagrania ma rzeczywiście sześćdziesiąt sekund, okaże się, że nie. Dokładnie sprawdzono czas, w którym Iwona zadeklarowała, że tam była, odwożąc Joannę, i właśnie pomiędzy tymi godzinami minuty się nie

zgadzają. Oczywiście nie potwierdza to tego, że Iwona tam była, ale też nie ma potwierdzenia, że jej tam nie było.

– Świetnie, świetnie! – wyrwało się podekscytowanej Wilczyńskiej.

– Dodatkowo – Oliwia wróciła do relacjonowania tego, czego się dowiedziała, patrząc z dezaprobatą na matkę – rozwiązana została też sprawa z tym, kogo widziała kamera w Warszawie na poczcie i kto brał udział w wynajmowaniu mieszkania przez włamywaczoporywaczy.

– Ustaliliśmy z Natalią, że będziemy ich nazywać „Oni” – przerwała Katarzyna.

– Ty ustaliłaś – wtrąciła Natalia.

Oliwa z niesmakiem wzięła głęboki oddech, żeby zbyt gwałtownie nie zareagować na kolejne niepotrzebne wstawki matki i siostry.

– Obojętnie, niech będą „Oni”, co to za różnica, jak ich będziemy nazywać? – powiedziała zirytowana.

– No jest, bo... – próbowała uzasadnić swoje racje Katarzyna, ale Oliwia jej przerwała szybkim ruchem ręki.

– Mamo, chcecie się dowiedzieć, co ustaliłam, czy nie? Za chwilę mam być u Iwony i naprawdę nie mam czasu na takie dywagacje.

Wilczyńska z otwartą buzią patrzyła na córkę, która weszła jej w słowo. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale uznała, że zrobi to później.

– Zatem – kontynuowała Oliwia – kamery widziały w rzeczywistości tę samą kobietę, i była nią... – Tu zrobiła wymowną przerwę, żeby podsycić emocje i jednocześnie zdenerwować Katarzynę i Natalię. Widząc matkę otwierającą usta do wyrażenia dezaprobaty, dokończyła: – Wynajęta kobieta, która miała zagrać Iwonę.

Efekt został osiągnięty. Obie wpatrywały się w młodą prawniczkę osłupiałe.

– Jak to, aktorka? – wydusiła z siebie Natalia.

– Aktorka amatorka. Obecnie, jak macie ochotę, możecie sobie zamówić na przykład narzeczonego na niby, towarzysza na wesele albo... spreparować dowód w sprawie. Jest kilka firm w Polsce, które oferują takie usługi. Mówisz, co lub kogo chcesz, a oni nie pytają po co. Układ idealny.

– Będzie zeznawać? – zapytała rzeczowo Katarzyna.

– Tak i zjawi się też dziś na policji. Może uda się ją przesłuchać na moją prośbę. To ona była w Warszawie i wysłała do ciebie kopertę z kartkami, i ona była przy wynajęciu mieszkania przez włamywaczy. Będzie istotnym świadkiem w sprawie, bo wygląda na to, że tylko ona była z nimi tak blisko.

– Rewelacja! – oznajmiła głośno podekscytowana Wilczyńska.

– I ostatnia sprawa... – Oliwia zrobiła przerwę, żeby napić się wody. – Krew w samochodzie Iwony. Dowiedziałam się, że wczoraj zakończyło się sprawdzanie auta przez policję. Analiza śladów biologicznych wskazuje, że Joanny nie było w bagażniku tego samochodu.

– Jak nie było? – zapytała zaskoczona Wilczyńska. – Przecież potwierdzono, że była tam jej krew.

– Tak, i to się zgadza. Była tam krew Joanny, ale nie jej ciało.

Natalia i Katarzyna patrzyły na Oliwię, jakby mówiła od rzeczy.

– Joanna została postrzelona w brzuch, zgadza się? – ciągnęła dalej.

Obie kiwnęły głową na znak, że istotnie tak było.

– No właśnie. A plamę krwi znaleziono zaraz przy lewym nadkolu. Technicy mierzyli kilkakrotnie bagażnik i próbowali dopasować wirtualne ciało Joanny do jego środka, i nie znaleźli

żadnej możliwej pozycji, w jakiej musiałoby się tam znajdować ciało, żeby krew zostawiła ślad właśnie w tym miejscu. Zatem nie jest możliwe, żeby była w bagażniku Iwony.

Oliwia z nieskrywaną radością wpatrywała się w matkę i siostrę, które rozanielone przetrwały usłyszane przed chwilą informacje.

– Ale został jeszcze laptop, na którym rzekomo przeglądała informacje o truciznach – dodała Katarzyna. – Co z tym dowodem? Masz też jakieś dane w tej sprawie?

– Nie, ale przy tak licznych innych dowodach ten trop wydaje się zupełnie nieistotny. Jeśli wszystkie inne poszlaki czy dowody obalę i wskażę innego potencjalnego mordercę, to zapomną lub sami podadzą w wątpliwość, że wyszukiwała podobnych informacji w Internecie.

– A telefon? Dzwonili do niej porywacze i ona do nich dzwoniła.

– Tak, tu się okazało, że w tym czasie Iwona była na fizjoterapii. Zresztą jak co tydzień. Musieli znać jej grafik, wkradli się do szafki z jej rzeczami i zrobili, co trzeba.

– Tylko po co? Spodziewali się, że ich złapią i policja będzie w posiadaniu tych telefonów? – zapytała racjonalnie Katarzyna.

Oliwia wpatrywała się w matkę i intensywnie myślała na odpowiedź.

– Cholera, nie wiem, dobre pytanie. Może ten jeden z porywaczy nie wiedział, że ma takie połączenia. Może ktoś inny chciał się zabezpieczyć w jakiś sposób i przewidział taki obrót sprawy i również zrobił to w ukryciu? Tylko dlaczego akurat ten jeden miał połączenia od Iwony?

– No właśnie. Może nikt się do tego nie przyczepi – powiedziała Wilczyńska z ufnością w szczęśliwe zrzędzenie losu.

– Może, ale kwestia do przemyślenia na później. Trzeba o tym powiedzieć komisarzowi, może on coś wymyśli.

– Ale jest szansa, że Iwona wyjdzie z aresztu? – zapytała Katarzyna z nadzieją.

Córka nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do dużej, skórzanej torby i wyciągnęła niebieską teczkę. Otworzyła ją i wyjęła kilka spiętych kartek, które wręczyła matce. Katarzyna z pytaniem w oczach chwyciła kartki i przeczytała nagłówek. Po chwili jej twarz rozjaśnił pełnogębisty uśmiech.

– Mamo, może byś łaskawie przeczytała – odezwała się Natalia.

Wilczyńska odwróciła dokumenty w stronę córki i powiedziała głośno: „Wniosek o uchylenie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania”.

Medigen wieczór

Damian ruszył w kierunku dworca PKP. O tej porze był tam duży ruch, gdyż zbliżała się godzina szczytu. Za pięć minut miał przyjechać pociąg z Londynu, z którego zazwyczaj wysiada kilkaset osób. Wszedł do głównej poczekalni i podszedł do tablicy rozkładów. Dla postronnej osoby wyglądał jak podróżny sprawdzający rozkład jazdy pociągów.

Z dala obserwował wolno jadący pociąg, który wtaczał się na peron. Po chwili otworzyły się wszystkie drzwi i wylał się tłum pasażerów, który ruszył w stronę głównej hali dworca, na której stał Michalski. Tłum zaczął wypełniać duże dworcowe pomieszczenie i kierował się w stronę kilku wyjść na ulicę. Niezauważony przez obserwujących komisarz razem z innymi podążył do jednych z dworcowych drzwi. Na ulicy wsiadł szybko w taksówkę i poprosił o kurs w stronę Medigen.

Wysiadł po kilku minutach, cztery przecznice od firmy, zaraz obok starego, angielskiego pubu. Taksówkarzowi powiedział, że ma tu spotkanie z kumplami, nie chciał, aby ten nabrał jakichś podejrzeń, że obcokrajowiec o tej godzinie kręci się w pobliżu dużej firmy farmaceutycznej. Było już ciemno, więc bez problemu

i przesadnego ukrywania się mógł niepostrzeżenie dotrzeć w pobliże ogrodzenia Medigen. Drzewa przysłaniały światła ulicznych lamp, a im dalej był od głównego wejścia, a bliżej celu, tym ciemniej się robiło. Zaplanował, że wejdzie na teren firmy w miejscu, w którym najmniej się go spodziewają, czyli od kantyny. Podbiegł w ciemności kilkadziesiąt metrów i dotarł w pobliże upatrzonego miejsca. Siedział w krzakach i czekał na odpowiedni moment. Za ogrodzeniem widać było sporej wielkości budynek z otwartymi, dużymi drzwiami, przez które pracownicy wynosili pozostałości z dzisiejszego menu. Od Amandy wiedział, że firma dba o środowisko i opiekuje się kilkoma schroniskami dla bezdomnych i resztki z posiłków, które nadają się do zjedzenia lub przetwórstwa, oddają odpowiednim organizacjom.

Od Juniora dowiedział się wielu innych interesujących rzeczy. Jedną z nich był rozkład budynków zasłoniętych przez mapy Google. Junior dostarczył bieżące lokalizacje z satelity, uzupełnione o dane z poprzednich kilku dni. Damian wiedział dokładnie, która brama i kiedy jest otwierana, kiedy są dostawy i gdzie są ukryte wejścia. Wiedział, gdzie i kiedy spaceruje zewnętrzna ochrona, znał ich stróżówki. A co najważniejsze, znał umiejscowienie zewnętrznych kamer.

Ponownie zerknął na zegarek, odczekał kilkanaście sekund i ruszył w stronę bocznego wejścia dla dostawców. W oddali zobaczył zbliżający się pojazd, który wedle opisu Juniora codziennie o tej samej porze zabierał pozostałości z kuchni. Ukryty w krzakach czekał, aż wóz zbliży się do ogrodzenia. Gdy nastał odpowiedni moment, podbiegł od tyłu i wskoczył na tylne drzwi, łapiąc się za boczne uchwyty. Próbował je otworzyć, ale były odpowiednio zabezpieczone. Chwycił je oburącz i podtrzymując się nogami, zaczął wdrapywać się na dach samochodu. Niestety palec

wskazujący lewej ręki ugrzązł pomiędzy uchwytami. Cholera – pomyślał – czy to zawsze musi się dziać w takim momencie? Siłował się z ręką, czując przeszywający ból. Patrzył w stronę ogrodzenia, które zbliżało się nieuchronnie. Wiedział, że nie ma czasu, musiał natychmiast znaleźć się na dachu ciężarówki. Nie miał wyjścia i szarpnął intensywnie ręką. Udało mu się wyswobodzić w ostatnim momencie. Wskoczył na dach i leżąc na płasko, próbował nie myśleć o bólu i wykręconym, mocno krwawiącym palcu. Wyciągnął chusteczkę i przyłożył do rany. Na niewiele mu się to zdało, po chwili była cała przesiąknięta krwią. Ściągnął kurtkę i pociągnął mocno za podszewkę. Zerwał ją i owinął wokół palca. Musiał jak najszybciej zatamować krwawienie, nie chciał zostawiać po sobie śladów.

Leżał jeszcze chwilę na dachu i czekał, aż auto zbliży się do dużego budynku. Podjechało do rampy. Uklęknął i sprawdził otoczenie. Widział też miejsce, do którego musiał się dostać. Tuż przed nim, na dachu budynku, zaraz po prawej stronie był system chłodniczy oraz wentylacja, przez którą miał zamiar wejść do środka. Plany szybów wentylacyjnych miał w pamięci, gdyż dostarczył mu je Junior, przy okazji zaznaczając, że mogą być nieaktualne, co nie zniechęciło Damiana, jednakże kazało mu mieć się na baczności. Po chwili głosy wokoło umilkły, co potwierdzało, że wszyscy są w środku i przygotowują towar do pakunku. I to był też czas dla Michalskiego. Stojąc na dachu ciężarówki, zrobił kilka kroków w tył, po czym pewnie ruszył do przodu. Skoczył na kawałek małego daszku przy rampie, chwycił się rękami za rynnę i poręcz i próbował utrzymać się w tej pozycji, by potem, podciągając się na rękach, wdrapać się na właściwą część dachu. W normalnych warunkach nie było to trudne zadanie, gdyż auto było wysokie,

a dach blisko. Ale że ręka odmówiła posłuszeństwa, Damian zawisnął na skraju rampy.

– Kurwa – zaklął po cichu i podpierając się nogą, powoli wdrapał się na dach. Poczłapał schylony w stronę wentylatora. Nie wiedzieć czemu, ręka nie chciała z nim współpracować. Co jest, do cholery? Przecież to tylko palec – pomyślał Damian. Zastanawiał się, dlaczego nie może nią ruszać. Czyżby zerwał jeszcze jakiś mięsień?

Powoli zmagął się ze śrubami mocującymi wentylator. Miał wszystko, co mu było do tego potrzebne ze sobą, ale śruby były zaśniedziałe. Skontrolował czas. Do spotkania z Amandą zostało trzydzieści pięć minut. Wiedział, że ochrona skupi się na obserwacji ich miejsca schadzki. Mimo że ich zgubił, to i tak tam będą. I o to mu chodziło, dlatego zmienił godzinę spotkania, żeby mógł w tym czasie dostać się do Medigen. Zgodnie z danymi był to najlepszy moment. Oczywiście nie pojawi się na spotkaniu, ale fakt, że będą go oczekiwać w innym miejscu, da mu przewagę. Przynajmniej na to liczył.

W końcu uporał się z wentylacją i wczołgał do środka. Nie rozumiał, dlaczego w filmach wszystkie systemy wentylacyjne są takie czyste, co najmniej jakby były sterylne. Rzeczywistość była inna. Przeczłogał się kilkanaście metrów w zimnym i wąskim korytarzu, aż dotarł do pierwszego rozwidlenia. Udał się prawym korytarzem, który miał prowadzić prosto do skrzyżowania z wentylacjami kolejnego budynku. Zgodnie z ustaleniami Juniora korytarze główne nie posiadały wylotów wentylacyjnych do innych pomieszczeń, były jedynie autostradą, od której odchodziły drogi ekspresowe i lokalne. Damian miał człogać się tą autostradą aż do ekspresówki w kierunku laboratorium.

Dotarł do rozwidlenia i zamarł. Coś się nie zgadzało. Z tego, co pamiętał, powinien dotrzeć do trzech mniejszych korytarzy, a przed

jego oczami było ich pięć. Żaden z nich nie wyglądał na wykonany w innym terminie niż pozostałe, więc nie był w stanie określić, którym powinien iść. Zgodnie z planem miał podążać najbliżej prawej strony budynku, więc wybrał ten skrajny. Posuwał się wolno, gdyż korytarz był dużo węższy od poprzedniego. Zatrzymał się po kilkunastu minutach, gdyż usłyszał głosy. Nie za bardzo wiedział, skąd dochodzą, w labiryncie wąskich korytarzy dźwięk rozchodził się w inny sposób niż w pomieszczeniu. Powoli ruszył dalej, a rozmowa była coraz bardziej słyszalna. Popatrzył na zegarek, powinien za chwilę znaleźć się w miejscu, skąd wychodzi korytarz wentylacyjny do pomieszczenia laboratoryjnego. Jest. Zobaczył go i odetchnął z ulgą. Skierował się w tamtą stronę. Niestety jego radość nie trwała długo, gdyż głosy z oddali dochodziły właśnie z tamtego miejsca. Gdy mógł już rozróżnić poszczególne słowa, zatrzymał się i zaczął słuchać. I tak nie mógł kontynuować dalszej wycieczki z obawy przed wykryciem, więc musiał zrobić przymusową przerwę. Miał nadzieję, że ta rozmowa szybko się skończy, gdyż nie mógł sobie pozwolić na duże opóźnienie czasowe.

Podniesionym i rozentuzjasmowanym tonem rozmawiali kobieta i mężczyzna.

– Nie chcę skończyć jak profesor – usłyszał głos mężczyzny.

– Nie skończysz, jeśli będziesz wykonywał polecenia. To już niedługo się skończy, więc będziesz miał problem z głową, do tego spłacisz swój kredyt hipoteczny. Spokojnie, nad wszystkim panujemy i wszystko jest pod kontrolą – powiedziała kobieta.

– Nie macie wszystkiego pod kontrolą, dobrze o tym wiesz. Jakiś wężący gliniarz, do tego ta profesor z Polski. Co chwilę jakieś komplikacje.

– Gliniarz nie jest problemem. Zainteresował się naszą piękną panią kierownik, mamy go na oku, nie jest groźny. Poza tym znamy

każdy jego ruch. Wiemy, gdzie był i co zamierza. A pani profesor... nie stanowi zagrożenia. W Polsce mamy swoich ludzi, którzy trzymają rękę na pulsie. W razie nieoczekiwanej sytuacji zrobią, co trzeba.

– Kolejny szantaż czy kolejny trup?

– To zależy, ale ciebie to nie dotyczy, nie ty pociągasz za spust. Gdyby profesor i ta jego asystentka nie zgrywali takich niewinnych i zrobiliby to, czego od nich oczekiwaliśmy, obeszloby się bez wyjścia ostatecznego, a tak...

– Przecież ich szantażowaliście! A potem...

– No o tym mówię. Mogli wziąć kasę i żyć, a tak myśleli, że ocalał siebie i świat. Zawsze dajemy wybór. Profesor mógł żyć, ale był taki uparty, jeszcze do tego próbował nas wykiwać. A Joanna... gdyby nie jej serce, to kto wie... Musieliśmy ją wykorzystać, nie wiedzieliśmy, co wie Wilczyńska.

– I dalej nie wiecie, mimo że macie wtyczkę w policji.

– Coś tam już wiemy. Ważne, że jest pod naszą stałą obserwacją, w razie czego już nam się nie wymknie. Tak jak mówiłam wcześniej. Owszem, były problemy, ale sytuacja się unormowała i wszystko mamy pod kontrolą. Zatem wyluzuj i działaj zgodnie z planem.

– Dobrze, chodźmy już stąd, muszę jeszcze wygenerować ostatni raport. Niech to już się skończy.

– Cierpliwości, jesteśmy prawie u celu.

Trzask drzwiami wyrwał Damiana z rozmyślań. W głowie mu się kotłowało, ale teraz musiał skoncentrować się tylko na obecnym zadaniu, czas na przetworzenie tego, co przed chwilą usłyszał, przyjdzie później. Wiedział też, że musi powiadomić Katarzynę, i to jak najszybciej.

Przesunął się kilka metrów do przodu, aż ujrzał docelowy, wąski korytarz. To w nim była umieszczona kratka wentylacyjna do

laboratorium, z którego przed chwilą wyszły dwie osoby i które było jego dzisiejszym celem. Podczołgał się bliżej i jego oczom ukazało się sporej wielkości pomieszczenie. Przypatrywał się z góry jego rozkładowi. Zaskoczyło go, że mimo zgaszonego głównego światła nie było ciemno. Na półkach stały rozmieszczone szklane pojemniki z roztworami, obok których dyskretnym światłem jarzyły się małe, ledowe lampki.

Chwilę mocował się z kratką wentylacyjną, by po chwili być już w środku. Rozejrzał się wokoło i podszedł do miejsca, gdzie nad szafkami widniał napis: „prof. Sobczyński”. Na długim blacie stał mikroskop oraz kilkanaście małych pojemniczków z białą zawartością w środku. Podniósł jeden i uważnie mu się przyjrzał. Sięgnął po kolejny i kolejny, i nic. Dziwne – pomyślał – przecież powinny być jakoś opisane. Kilka pojemniczków miało kolorową zawartość, wyglądało na to, że w każdym była inna substancja lub, co według niego było bardziej prawdopodobne, dodano do pewnej substancji różne preparaty, stąd inne kolory.

Otworzył pierwszą szafkę, tuż pod blatem. Nic ciekawego tam nie znalazł. Otworzył następną i już chciał ją zamykać, gdy pewna rzecz zwróciła jego uwagę. Uśmiechnął się pod nosem i wyciągnął małą lampkę UV, następnie wziął do ręki jeden z pojemników i podświetlił go. Uśmiechnął się do siebie jeszcze bardziej. Postawił ponownie pojemnik wśród pozostałych i z góry poświecił latarką. Teraz wiedział już wszystko. Telefonem zrobił kilka zdjęć i na wszelki wypadek sprawdził, czy są dobrze widoczne. Wyłączył lampkę i szukał dalej tego, po co przyszedł. Natknął się na zamknięte szuflady. Wyciągnął swój zestaw pierwszej pomocy w nagłych sytuacjach i za pomocą dwóch cieniutkich wytrychów poradził sobie błyskawicznie z prostym zamkiem. Już w pierwszej szufladzie znalazł to, czego szukał. W szklanym, płaskim pojemniku z małymi

przegródkami były umieszczone małe tabletki. Zauważył, że w każdej z szuflad leżało po kilka takich samych pojemników z zestawem leków. Sięgnął do ostatniej i wyciągnął najgłębiej położony pojemnik. Otworzył go i wyjął jedną tabletkę, którą schował w małej wewnętrznej kieszeni spodni. Już chciał zamknąć szklane naczynie, ale po chwili zastanowienia wyjął kolejne dwie pigułki i każdą z nich schował gdzie indziej. Szybko zamknął szafkę, skontrolował, czy wszystko jest na swoim miejscu i czy nie zostawił żadnych śladów, i skierował się do drzwi po drugiej stronie laboratorium. Spojrzał na zegarek i lekko zmarszczył czoło. Wysłuchiwanie się w rozmowę dwojga pracowników zajęło mu trochę czasu i teraz powinien jak najszybciej udać się w kierunku wyjścia. Spotkanie z Amandą powinno się zacząć za trzy minuty. Spodziewał się, że za chwilę ochrona może zacząć coś podejrzewać i jego czas na szpiegowanie ulegnie gwałtownemu skurczeniu. Mimo upływającego czasu chciał koniecznie zaglądnąć do jednego z pomieszczeń. Z mapy wiedział, że tuż za tymi drzwiami powinien znajdować się gabinet profesora. Oczywiście nie wiedział, czy nie został on całkowicie wyczyszczony, ale mimo to chciał go zobaczyć.

Używając swoich przyborów, otworzył drzwi. W pomieszczeniu było ciemno. Zaświecił latarką w telefonie i oświetlił wnętrze. Z wyjątkiem białych szafek i stolika z krzesłami nic tam nie było. Podeszedł bliżej i zaczął otwierać po kolei szuflady i szafki. Pusto. Wszystko wyczyszczone. Miał nadzieję, że coś znajdzie, że profesor coś zostawił, jakiś ślad, ale zawiódł się. Nagle coś mu zaświtało w głowie. Czyżby? – pomyślał. Szybko podeszedł do szafki w laboratorium i ponownie wyciągnął latarkę UV. Wszedł z zaświeconym światłem do gabinetu, mając nadzieję, że coś odkryje, jakiś znak, zapiski na ścianie, cokolwiek. Ale nic nie znalazł. Zrezygnowany zaczął otwierać wszystkie szuflady i zamarł.

Szczęście się do niego uśmiechnęło po raz kolejny dzisiejszego dnia. Świącące się cyferki okalały wnętrze jednej z szuflad. Zrobił zdjęcie i otwierał kolejne szuflady, które również były ozdobione zapiskami profesora. Damian czuł wielki szacunek do starszego człowieka. Mimo że nie miał okazji go poznać, wiedział, że rozmowa i współpraca z nim byłaby rozkoszą dla jego ego. Wsunął ostatnią szufladę i usłyszał jakiś dźwięk. Znieruchomiał i nasłuchiwał kolejnych. Nic, cisza. Pomyślał, że może się przesłyszał.

Zrobił ostatnie zdjęcie, zamknął szufladę i wyszedł z gabinetu profesora, zamykając ponownie drzwi. Podszedł pod kratkę wentylacyjną i w tym momencie usłyszał kolejny dźwięk, ale już głośniejszy. Jakby stuknięcie. Miał wrażenie, że ktoś się zbliża. Musiał szybko się stąd zwijać. Przykucnął i wyskoczył w górę, próbując złapać się brzegów otworu wentylacyjnego, ale mu nie wyszło. Lewa ręka ponownie odmówiła posłuszeństwa. Podejrzewał, że będzie musiał skorzystać z pomocy krzesła, gdyż kolejne próby skakania jedynie obciążą rękę i spowodują utratę tak cennego czasu. Niestety takie działanie będzie jasnym sygnałem dla innych o obecności intruza.

Nie miał wyjścia, musiał działać, i to szybko, gdyż teraz wyraźnie słyszał kroki, zatem ktoś musiał być bardzo blisko. Podstawił krzesło, na nim położył stertę segregatorów i papierów, próbując zasygnalizować, że pracownicy tak właśnie zostawili gabinet. Szybko uporał się z wejściem do systemu wentylacyjnego. Zamknął kratkę i zaczął mocować śrubki, aż oślepiło go światło.

Ktoś wszedł do laboratorium. Zastygł i nasłuchiwał. Słyszał swój własny oddech i czuł kropelki potu spływające po czole. Światło zgasło, usłyszał trzask zamykanych drzwi. Odetchnął z ulgą, udało się. Powoli, ale zdecydowanie zaczął przesuwać się w kierunku wyjścia. Im był bliżej, tym większe czuł zdenerwowanie, coś go

niepokoiło, ale nie mógł określić co. Czegoś nie zauważył, coś mu umknęło. Był już w połowie drogi, gdy usłyszał wycie syren. A jednak, przecucie go nie myliło. Znalazł się w tarapatach. Musiał szybko zmienić plan ucieczki, przypuszczał, że już czekają na niego przy rampie.

Gdy doszedł do rozwidlenia, wybrał korytarz wentylacyjny prowadzący w głąb firmy. Wiedział, że to jedyne w tym momencie wyjście. Na szczęście korytarz był sporych rozmiarów, więc mógł sprawnie i szybko przesunąć się dalej. Po kilkunastu minutach znalazł się nad rozwidleniem, z którego odchodziła część nowszych korytarzy, jakby zbudowano je później. Wybrał środkowy, który zgodnie z planem miał go doprowadzić do dużego magazynu lub hangaru. Nie wiedział, co zastanie w środku, ale znał gabaryty budynku, był on jednym z największych. Dotarł do pierwszego wylotu wentylacji, pod nim powinien znajdować się docelowy hangar. Zerknął do środka, ale nic nie zobaczył. Ciemno. Wyciągnął z kieszeni telefon, uruchomił latarkę i przez kratkę zaświecił do wewnątrz. Zdębiał. Do cholery, po co firmie farmaceutycznej helikopter?

– Robi się coraz bardziej ciekawie – powiedział do siebie.

Zauważył, że w miejscu, w którym się znajdował, wysokość pomieszczenia była największa, zatem musiał szukać innego wejścia, z którego mógłby dostać się do środka. Ruszył dalej, po kilku metrach dotarł do kolejnego rozwidlenia. Skierował się w prawo, aż dotarł do kratki. Zaświecił latarką i zaczął bacznie przyglądać się temu, co widzi. Pod nim znajdowała się jakaś sterownia. Mnóstwo przycisków, komputery, ekrany. Pomieszczenie nie miało drzwi, było bezpośrednio połączone z dużym hangarem. Zdecydował, że to idealne miejsce, żeby dostać się do środka. Odkręcił śruby i po chwili znalazł się na miękkiej wykładzinie, która perfekcyjnie

zamortyzowała i wyciszyła jego skok. Rozglądnął się wokół i zrobił kilka zdjęć. Nie znalazł się na sprzęcie, który miał przed sobą, zatem musiał komuś go pokazać, żeby mieć jakieś pojęcie, do czego to wszystko służy. Przy okazji zauważył coś interesującego. Naokoło walały się różne papiery, na których logo firmy nie wskazywało na Medigen. Długopisy, notatniki, ściany, wiszące kurtki z logo firmy Zifof.

Zrobił kolejne zdjęcie i wszedł do hangaru. Dziwne – pomyślał. Był on sporo mniejszy, niż wcześniej zakładał. Chyba, że... nie jest to całe pomieszczenie, że coś jeszcze kryje się pod tym dachem.

Damian jednak nie miał czasu na zwiedzanie i zaspokojenie ciekawości. Podbiegł do drzwi. Zaczął szperać przy zamku, ale nie udało mu się go otworzyć. Alarmem się nie przejmował, bo i tak wszystko wyło od kilku minut, więc mógł robić, co chciał. Podeszedł do wielkiej bramy obok, ale nie zauważył żadnego zamka. Ruszył więc w kierunku ściany, na której była zamontowana kontrolka z przyciskami. Spodziewał się, że właśnie w ten sposób jest otwierana brama. Nacisnął zielony przycisk. Zero reakcji. Nacisnął czerwony, również nic. No tak – pomyślał – pewnie trzeba włączyć zasilanie. Już miał pociągnąć za czerwoną wajchę po prawej stronie drzwi, jak usłyszał dochodzący z zewnątrz warkot samochodu. Zbliżał się w stronę bramy hangaru. Rozglądnął się, szukając miejsca do ukrycia, ale nic nie znalazł. Podbiegł do ściany i stanął do niej tyłem, czekał na rozwój sytuacji.

Samochód podjechał pod bramę. Damian przesuwał się powoli w stronę mniejszych drzwi, aż uderzył o coś twardego nogą. Odwrócił się i zobaczył sporej wielkości plastikową skrzynię na piasek gaśniczy. Zamek na szczęście nie był zaplombowany. Michalski otworzył wieko i już wiedział, że limit szczęścia na dziś nie został jeszcze wyczerpany. Piasku w środku było niewiele, więc

mógł z powodzeniem cały wejść do środka. Zrobił to w ostatnim momencie. Z chwilą zamknięcia góry otworzyły się drzwi hangaru. Żółte światło rozjaśniło wnętrze. Komisarz wyciągnął z za paska to, co dostał w łazience supermarketu, i obserwował przez szparę pomiędzy bokiem skrzyni a wiekiem, co się dzieje.

Dwóch na czarno ubranych mężczyzn weszło do hangaru. Jeden z nich trzymał w dłoni krótkofalówkę, drugi pistolet. Podeszli do helikoptera, jeden wszedł do środka. Damian wiedział, że jeśli wejdą do sterowni, będzie spalony, gdyż nie zamknął kratki wentylacyjnej. Po chwili obaj udali się w tamtym kierunku. Nie czekał dłużej. Schował pistolet ponownie za paskiem, otworzył wieko, wyskoczył ze skrzyni i szybko wybiegł za bramę.

Wyjąty ciągle alarm sprzyjał Michalskiemu, gdy ten biegł po żwirze. Dopadł ogrodzenia i już chciał przez nie przeskoczyć, gdy zauważył, że na jego szczycie jest drut kolczasty. Rozglądnął się i spostrzegł, że kilka metrów dalej stoi barak niemal przylegający do siatki. Podbiegł do niego i wdrapał się na dach, który był na tej samej wysokości, co ogrodzenie. Teraz wystarczyło przez niego przeskoczyć.

Michalski, niesiony adrenaliną, nie myślał o ryzyku, tylko ponownie wczuł się w rolę Ethana Hunta z *Mission Impossible* i przeskoczył na drugą stronę ogrodzenia w całkowitą ciemność.

Wylądował pośród wysokiej roślinności. Poczul ucisk w kostce. Nie spodziewał się, że w zaroślach będzie mnóstwo kamieni. Kulejąc, przebiegł przez krzaki w stronę najbliższej ulicy. Mijając kolejną uliczkę, odwrócił się, by sprawdzić, czy ktoś za nim biegnie, ale niczego nie dostrzegł, więc zwolnił tempo. Mając w pamięci, co usłyszał, postanowił szybko zadzwonić do Katarzyny, by ją ostrzec, ale jeszcze przed wystukaniem numeru wysłał do niej i do Juniora serię zdjęć, które zrobił w Medigen.

Sprawdził w GPS najkrótszą drogę na stację kolejową, a następnie wpisał numer telefonu do Katarzyny i w trybie ekspresowym zaczął jej zdawać relację z tego, co się wydarzyło. W pewnym momencie wyrosła przed nim postać. Zaskoczony nie zdążył nawet zareagować.

Po kilkunastu minutach wychodząca z pobliskiego domu para, w miejscu, w którym jeszcze przez chwilę stał Michalski, minęła leżący na skraju chodnika telefon.

Ostatni telefon Damiana

Dochodziła 22.00, gdy zdenerwowana Katarzyna chodziła w kółko po pokoju, czekając na wieści od Oliwii, która cały czas była w prokuraturze. Nagle usłyszała wibrujący sygnał w telefonie zwiastujący przyjście SMS-a. Podeszła do stołu i odblokowała telefon. Pojawiło się kilka zdjęć wysłanych z telefonu Damiana. Już miała do niego zadzwonić, gdy w ręce zagrała znana melodia.

– Cześć, właśnie dostałam od ciebie jakieś zdjęcia.

– Tak, zrobiłem je przed chwilą w Medigen.

– W Medigen?

– Później ci wszystko wytłumaczę – powiedział pospiesznie, lekko zdyszany. – Przyjrzyj się im, może coś ci się przypomni.

– No dobrze, dobrze, ale co się dzieje? Jesteś zdenerwowany.

– Posłuchaj mnie uważnie. Musisz bardzo na siebie uważać i... nie wierz nikomu.

– O czym ty mówisz?

– Wiem z pewnego źródła, że w policji, i być może jeszcze gdzieś, mamy wtyczki.

– Wtyczki?

– Zdrajców, kreta czy szpiegów. Nieważne, kim są i jak ich nazwiemy, ważne, że ciągle jesteś w niebezpieczeństwie. Jeśli dowiedzą się, że coś wiesz i dalej drążysz temat śmierci profesora, mogą chcieć cię uciszyć. Z nikim nie rozmawiaj, nawet z inspe...

Katarzyna usłyszała jakieś trzaski i głośny huk, jakby Damian uderzył o coś telefonem.

– Halo, Damian? Co tam się stało? Spadł ci telefon?

W słuchawce zaległa złowroga cisza.

– Damian? Halo?! – krzyczała do aparatu zdenerwowana Katarzyna.

Jeszcze przez chwilę mówiła do telefonu, ale po kilku minutach zrezygnowała. Próbowwała jeszcze kilkakrotnie dzwonić, ale bez rezultatu. Już nie na żarty zdenerwowana postanowiła zadzwonić do Orlickiego, ale w tym momencie ponownie usłyszała znaną melodię. Niestety, nie był to Damian. Dzwoniła Oliwia. Oby tylko z dobrymi wiadomościami – pomyślała.

– Jezu, co tak długo? – powiedziała bez wstępu Katarzyna do córki.

– Dla mnie dłużej – usłyszała po drugiej stronie głos Iwony.

– O kurwa! Wypuścili cię!

– Tak i to dzięki wam. Dziękuję. Teraz jadę do domu, ale jutro rano będę u ciebie.

– Może od razu przyjedź? Przecież u ciebie pusta lodówka, pusty dom...

– Nie – przerwała zdecydowanie przyjaciółka. – Chcę chociaż trochę pomieszkać. Jutro będę.

– Dobrze, rozumiem i nie naciskam, i... bardzo się cieszę, że cię słyszę.

Rozłączyły się, a Katarzyna, korzystając z chwilowej nieobecności Natalii, naląła sobie kieliszek ulubionego gruzińskiego wina. Po

wyjściu ze szpitala młodsza córka zamieszkała u niej i dokładnie pilnowała, ażeby ta odpoczywała i trzymała się zaleceń lekarza, włącznie z tym, że nie powinna pić alkoholu. A że Wilczyńska nie tolerowała zakazów i nakazów i czynnie im się przeciwstawiała, kieliszek czegoś mocniejszego nie był niczym dziwnym i zaskakującym, zwłaszcza w sytuacji, gdy w domu nie było jej prześladowczyni w postaci Natalii.

Telefon Damiana ciągle milczał, więc Katarzyna zdecydowała, że przyjrzy się bliżej temu, co jej powiedział przez telefon. Usiadła na łóżku, oparła się głowę o zagłówek, wyciągnęła z małej szafki zeszyt i napisała: „inspe”. To słowo było ostatnim, zanim rozmowa z Michalskim została przerwana. Komu ma nie ufać, z kim nie rozmawiać? – zadawała sobie pytania. Popatrzyła jeszcze raz na kartkę. Podświadomie dobrze wiedziała, o kogo może chodzić, ale nie mogła pogodzić się z tą wiedzą, tym bardziej że zrobiła coś, czego według Damiana nie powinna zrobić. Rozmawiała już z inspektorem, zatem jeśli to jego miał na myśli, to nie mogła już cofnąć tego, co powiedziała. Próbowwała sobie przypomnieć, o czym dokładnie rozmawiali, ale nie była w stanie wrócić pamięcią do tego momentu dnia.

Po drugim kieliszku wina zrobiła się senna i głowa sama opadła na poduszkę. Wchodząca późną nocą Natalia zastała matkę śpiącą w pozycji półsiedzącej, z notesem, długopisem i kilkoma wyrwanymi kartkami na kołdrze. Pokręciła głową, po czym podeszła do łóżka, żeby zabrać przybory pisarskie, ale nagle stanęła w miejscu. Pociągnęła nosem i rozglądnęła się po pokoju. Przypatrzyła się ponownie matce, lekko nachylając się nad łóżkiem. Skrzywiła się z niesmakiem, po czym podeszła do łóżka z drugiej strony i znalazła to, czego szukała. Pusty kieliszek. Wzięła go do ręki, powąchała i położyła ponownie na dywanie. Miała wielką ochotę, żeby obudzić

matkę, ale zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że może to nie jest odpowiednia chwila, i odłożyła awanturę do rana. Pozbierała papiery z kołdry i odłożyła je na stolik. Nie umknęły jej uwadze zapisane gryzmołami kartki z powtarzającymi się słowami: „nie mów nikomu, jesteś w niebezpieczeństwie, nie ufaj nikomu, inspektor, kto jeszcze, znaleźć go”. Patrząc z politowaniem na matkę, uznała, że alkohol musiał jej zaszkodzić, gdyż według niej treść zapisków nie miała żadnego sensu.

Rano, po przebudzeniu Katarzyna z ciężką głową udała się do łazienki.

– Chryste, wypiałam tylko dwa kieliszki wina, a czuję się, jakbym wytrąbiła co najmniej dwie butelki – powiedziała sama do siebie przed lustrem. Teraz już wiedziała, dlaczego lekarz nie zalecał picia alkoholu przez co najmniej dwa tygodnie. Zatrucie gwarantowane. Ostrożnie wzięła prysznic, a potem udała się do kuchni po mocną kawę. Przy stole siedziała już Natalia.

– Dzień dobry, kochanie, o której wróciłaś? – powiedziała na przywitanie Wilczyńska.

Natalia jednak nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w okno.

– Halo? Mama do córki. – Niezdająca sobie sprawy z tego, co ją czeka, mówiła dalej.

Tym razem również nie doczekała się żadnej reakcji, więc po podstawieniu kupka pod ekspres i naciśnięciu przycisku „espresso” podeszła bliżej córki.

– Coś się stało? – zapytała, tym razem dużo poważniej.

– Owszem, mam, stało się – odpowiedziała po chwili, odwracając głowę w jej stronę.

– Co takiego?

– Miałaś nie pić alkoholu.

– Nie dramatyzuj, wypiliśmy tylko małą lampkę – powiedziała, lekceważąc istotę problemu.

– Tak? – zapytała z powątpiewaniem córka i powoli wstała z krzesła.

– Tak.

Natalia podeszła do lodówki i wyciągnęła z niej do połowy pustą butelkę.

– Wydaje mi się, że nie mamy półlitrowych kieliszków, mamo.

Katarzyna zignorowała pretensje córki, gdyż przypomniała sobie, że ciągle nie obejrzała zdjęć, które przesłał jej Damian. Wzruszyła jedynie ramionami i udała się do sypialni. Ciągle zastanawiała się, dlaczego wczorajsze połączenie zostało zerwane, obawiała się, że coś się stało, coś złego. Wzięła do ręki telefon i zaczęła przeglądać zdjęcia, miała nadzieję, że może one przybliżą ją do tego, co się wczoraj wydarzyło. Powiększyła zdjęcia i zamarła. Szybko weszła do kuchni i otworzyła leżącego na kuchennym, drewnianym stole laptopa, podłączyła telefon i na ekranie wyświetliła pokaz zdjęć z telefonu.

– Spójrz – powiedziała do córki.

Natalia podeszła i przyjrzała się zdjęciom.

– Co to jest?

– Dostałam to wczoraj od Damiana. Rozmawialiśmy, gdy nagle coś się stało, usłyszałam jedynie trzask i ciszę. Próbowałam zadzwonić do niego, ale nie odebrał. Mam przeczucie, że coś się stało, tym bardziej że powiedział mi, że był wieczorem w Medigen, i to raczej nie z oficjalną wizytą. Podejrzewam, że te zdjęcia są właśnie stamtąd. Wyglądają trochę dziwnie, jakby ucięte i zamazane. Nie da się ich za bardzo powiększyć. No i poza tym... – Katarzyna zrobiła wymowną przerwę, po czym dodała – powiedział

mi jeszcze jedno. Mam nikomu nie ufać. Czegoś się dowiedział, o jakichś przeciekach czy wtyczkach. Tyle wiem.

Natalia przeglądała zdjęcia, ale zupełnie nic jej nie mówiły, niczego nie przypominały, więc odeszła od laptopa, wzięła ze stołu telefon i zadzwoniła do Oliwii. Poinformowała ją o tym, czego się dowiedziała od matki, po czym wyszła z kuchni. Zdziwiona Katarzyna chciała wstać z krzesła i udać się za córką, ale dźwięk jej telefonu skutecznie zatrzymał ją na czterech literach. Zerknęła na ekran i zobaczyła napis „numer nieznany”. Zastanawiała się, czy odebrać, gdyż zazwyczaj ignorowała takie telefony od nikogo, jednakże obecna sytuacja daleko odbiegała od normalnej, więc ona również zdecydowała się na działanie poza jej własnymi normami.

– Słucham – odebrała.

– Pani Katarzyna Wilczyńska? – powiedział młody głos.

– To zależy, kto mówi?

– Junior, ale czy to pani Katarzyna Wilczyńska, profesor? – dopytał ponownie, zniecierpliwiony.

Wilczyńska przypomniała sobie, że wczoraj wieczorem Damian coś wspominał o jakimś Juniorze, tylko nie mogła sobie przypomnieć, w jakim kontekście.

– Tak, o co chodzi?

– Czy Damian wczoraj coś pani przesłał? – zapytał tajemniczo.

– Tak.

– Dobrze, proszę mi to odesłać na telefon, który za chwilę pani podam w wiadomości SMS.

– Ale po co?

– Wczoraj ja również dostałem... coś od niego. Podejrzewam, że ja mam połowę, a pani drugą połowę całości. Posklejam to i prześlę do pani zakodowanego SMS-a z kompletem materiałów.

Po tych słowach przypomniała już sobie rozmowę z Damianem na temat Juniora i założyła, że skoro jemu też przesłał zdjęcia, to może mu zaufać.

– Dobrze, proszę przesłać numer – oznajmiła bez zbędnych pytań.

– Proszę jeszcze pamiętać – dodał na koniec – żeby nikomu nie ufać. To ważne. Z nikim nie rozmawiać.

– Tak, wiem, Damian mnie uprzedził.

– OK, zatem odezwę się później.

Zakończył połączenie, a Wilczyńska z telefonem w ręku czekała na SMS-a. Zabrzęczał sygnał informujący o nadejściu wiadomości. Otworzyła ją i odesłała na przesłany numer wszystkie zdjęcia, które wczoraj dostała.

– Co się dzieje? – usłyszała zza pleców.

Katarzyna zdała relację z krótkiej rozmowy telefonicznej, opowiedziała też Natalii o tym, co sobie przypomniała.

– Oliwia zaraz tu będzie – oznajmiła nagle córka.

– Jak to?

– Zdałam jej relację z naszej pogawędki i postanowiła sama z tobą porozmawiać. Chyba ona też ma jakieś podejrzenia co do wtyczki.

– Mam kocioł w głowie. Już sama nie wiem, kto jest po której stronie mocy. Damian niby czysty, ale kilka spraw ciągle mnie nurtuje.

– Na przykład?

– Anglia i lotnisko. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że tam był. Niby próbował coś tłumaczyć, ale to się kupy nie trzymało. Poza tym jego kontakty z MI6. Też były dziwne. Podpis na dokumencie z przesłuchania. Tak naprawdę nie wiem, kim on jest, dla kogo

pracuje, jakie są jego plany i dlaczego się znalazł w moim życiu. To wszystko jest zagmatwane.

Rozległ się dzwonek domofonu, więc Katarzyna przerwała swój wywód na temat Damiana. Po chwili w drzwiach pojawiła się Oliwia. Zaskoczona Wilczyńska zerknęła na zegarek.

– Czy ty koczujesz pod moim mieszkaniem? – zapytała starszą córkę.

– Nie, a dlaczego?

– Dopiero co dzwoniła do ciebie Natalia, a ty już jesteś.

– Byłam w pobliżu... tak się złożyło.

– I tak ci nie wierzę.

– Mamo, nie tylko ciebie mam na głowie. Musisz przyjąć do wiadomości, że świat nie kręci się tylko wokół szanownej pani profesor – powiedziała z przekąsem.

W tym momencie domofon zadzwonił ponownie. Katarzyna całkowicie go zignorowała, więc wpuszczeniem gościa zajęła się Natalia, a w tym czasie Oliwia razem z matką weszły do salonu.

– Cześć – rozległo się za plecami Wilczyńskiej.

Odwróciła się, a w progu stała Iwona. Katarzyna podeszła do niej i z radością uściskała, krzywiąc się przy tym z bólu, gdyż przyjaciółka ewidentnie zapomniała o jej stanie zdrowia. Choć można by się było zastanawiać, czy zapomniała, czy zrobiła to z premedytacją.

– Wyspałaś się? – zapytała Iwonę.

– Tyle o ile, ale ważne, że już jestem na wolności. Opowiedz mi teraz wszystko, co się działo.

– Działo i dzieje, niestety.

– Jak to? To jeszcze nie koniec?

– Obawiam się, że nie.

W kilkanaście minut Wilczyńska opowiedziała o tym, co się ostatnio wydarzyło, i właśnie kończyła zdawać relację dotyczącą Damiana i przesłanych zdjęć, gdy znowu zabrzmiał dźwięk domofonu.

– Mamo, spodziewasz się kogoś? – powiedziała Natalia.

– Raczej nie, ale wiesz...

Córka podeszła do drzwi i podniosła słuchawkę. Wszyscy wpatrywali się w nią niczym w obrazek i czekali na jakiś znak czy informację o gościu.

– Mamo, znasz jakiegoś Juniora?

– Wpuść go, to kolega Damiana, to jemu właśnie wysłałam zdjęcia.

Po chwili do całego towarzystwa dołączył młody chłopak. Rozglądnął się po pomieszczeniu, po czym zapytał:

– Pani Katarzyna?

– Tak, to ja – odezwała się Wilczyńska.

Podszedł bliżej, zlustrował ją dokładnie i nic nie mówiąc, wyciągnął laptopa i położył go na stole. Wszyscy przyglądali mu się w milczeniu.

– Czy coś pani mówi nazwa Zifof? – zwrócił się wreszcie do Katarzyny.

Po chwili zastanowienia i próbie przeszukania zwojów mózgowych była pewna, że nigdy się z nią nie spotkała.

– Nie, zupełnie nic. A powinna?

– Jest na zdjęciach, proszę zobaczyć.

Junior otworzył laptopa i wyświetlił zdjęcie zrobione w pomieszczeniu z hangarem.

– Nie, z niczym mi się nie kojarzy.

– A może któraś z tych nazw?

Tym razem wyświetlił plik w notatniku, na którym dużymi literami wypisanych było kilkadziesiąt nazw w porządku alfabetycznym.

– Pobawiłem się tym słowem i wyszło mi to, co pani ma przed oczami.

Wilczyńska zatrzymała wzrok na jednym z nich. Z jasnego ekranu kłuło ją w oczy jedno hasło, jedno słowo. Słowo, które od samego początku tej historii prześladowało ich wszystkich: „Xgene”.

Opowiedziała zebranych historię związaną z tym słowem oraz z profesorem i jego podejrzeniami. Nie była pewna, co Junior wiedział, a czego nie, więc postanowiła opowiedzieć wszystko, po czym zdecydowała się na jeszcze jeden krok. Uznała, że w tej sytuacji nie ma innego wyjścia. Wstała i w ciszy, która nastąpiła po jej opowieści, udała się do swojej sypialni. Tam, zza zasłony wyciągnęła pudełko ze zdjęciami. Po ich wyjęciu odsunęła delikatnie aksamitną wyściółkę i wyjęła złożoną na pół kartkę. Przyglądała się jej chwilę i odłożywszy pudełko, ponownie udała się do kuchni i usiadła wśród zgromadzonych.

– To jest jedna z kartek, która była w dokumentach od profesora. Schowałam ją, bo tylko na niej, drobnym drukiem było napisane „to jest klucz”.

– Mamo! – krzyknęła Oliwia.

– Przepraszam, ale mimo że wtedy nie rozumiałam, co na tej kartce jest, czułam, że to ważne. I jak widać, nie myliłam się. Wydaje mi się, że właśnie o te dane chodziło porywaczom i włamywaczom.

Junior trzymał zapisaną kartkę i wchłaniał to, co na niej było. Oliwia i Natalia niczym sępy otoczyły go z dwóch stron i wpatrywały się w nieco pomięty świstek papieru.

– Cholera – wydobyło się z ust Juniora. – Wspominała pani, że w mailu od profesora był umieszczony ciąg liczb, który pani pomógł

w odkodowaniu badań.

– Tak, ale niestety nie odkodował wszystkiego, to był jedynie skrawek informacji, który dał początek i skierował nas na odpowiednie tory.

– A czego brakuje do odkodowania całości?

– Nie wiem, być może dalszej części klucza?

Junior chwilę się zastanowił i zaczął baczniej przyglądać się skrawkowi papieru.

– Już znam tę kartkę na pamięć i z całą pewnością nic tam nie ma. Nie wiem, dlaczego akurat na niej profesor napisał to, co napisał – dodała Wilczyńska.

Krzysztof ponownie zerknął na przesłane przez Damiana zdjęcia, po czym na jego twarzy pojawił się szydery uśmiech.

– Geniusz! No po prostu geniusz! – wykrzyczał.

– Nie rozumiem – odparła zdezorientowana Wilczyńska.

– No profesor oczywiście! – powiedział uradowany.

Junior, widząc, że towarzystwo niekumate, zdecydował się na krótkie wyjaśnienia.

– Popatrzcie na zdjęcia z komputera. Tu są pojemniki ze świecącymi napisami oraz zdjęcia jakichś desek pokrytych również świecącym pismem. Pismo z desek zaraz odkoduję, bo klucz już chyba znam, natomiast nie o to chodzi. Czym się wyróżniają te napisy?

– Oba się świecą? – zapytała ostrożnie Oliwia.

– Dokładnie! – wykrzyknął z trymfem Junior. – Czy ma pani lampę UV? – zapytał Katarzyny.

– Czy co mam?

– No lampę UV, ona służy do... – próbował wytłumaczyć, ale przerwała mu Oliwia.

– Tak! Masz, mam. Kupowałaś kilka lat temu, nie pamiętam po co, chciałaś chyba jej użyć do dezynfekcji?

– A tak, już wiem, ale gdzie ja ją dałam? – zapytała samą siebie, po czym ruszyła w stronę dużej szafy w przedpokoju.

– Mam! – zakomunikowała z nieskrywaną radością i podała niewielki przedmiot Juniorowi.

Razem udali się do ciemnej łazienki, żeby sprawdzić działanie światła UV na kartkę oraz przekonać się, czy rzeczywiście Krzysztof ma trafne podejrzenia co do genialności profesora.

Podświetlony środek kartki zaiskrzył się intensywnie. Rząd cyfr uśmiechał się do gapiów, mówiąc: „Jestem gotowy, użyjcie mnie”.

Katarzyna wzięła do ręki notes i zapisała wszystkie cyferki. Następnie oświadczyła, że potrzebuje trochę czasu na odcodowanie danych i zamknęła się w małym pokoju, które służyło jej za biuro. Junior również uznał, że odczytanie napisów ze zdjęć zajmie mu chwilę i postanowił anektować wolny stolik w salonie. Pozostali nie mieli innego wyjścia i skupili się wokół stołu i przekąsek w kuchni. Trzeźwo myśląca Natalia przyrządziła wcześniej lekkie minikanapki, więc teraz mogła spokojnie skupić się na rozmowie z siostrą i Iwoną.

Ben

Obudził się w samych bokserkach w cuchnącym i ciemnym pomieszczeniu. Kręciło się mu w głowie, widział jak przez mgłę. Próbował wstać, ale nogi miał jak z waty, nie potrafił utrzymać równowagi. Czuł, że został czymś naszprycowany. Rozglądnął się dookoła, ale niewiele dostrzegł. Próbował przypomnieć sobie, co się stało, lecz nie był w stanie zebrać myśli. Usłyszał jakieś dźwięki, niestety nie mógł ich zlokalizować. Jeszcze raz rzucił wzrokiem na otoczenie i zatrzymał wzrok na czerwonym, migającym światełku na końcu pomieszczenia, w którym się znajdował. Wstał i z wielkim wysiłkiem podszedł w tamtym kierunku. Zaraz przy suficie dostrzegł kamerę. Zakręciło mu się w głowie, więc szybko usiadł. Ponownie próbował sobie przypomnieć, co się wydarzyło, ale miał wrażenie, że zamiast mózgu ma breję. Ponownie usłyszał jakieś odgłosy, z tym że teraz już całkiem blisko. Po chwili coś zazgrzytało w pobliżu i pomieszczenie zostało oświetlone światłem z zewnątrz. W drzwiach ukazały się dwie postacie, które po chwili podążyły w jego kierunku. Podniosły go pod ręce i pociągnęły w nieznaną stronę.

Ledwo idąc, podtrzymywany przez niezidentyfikowane osoby, obserwował otoczenie. Niewiele udało mu się dostrzec, gdyż świat

wokół wirował jak po kilku wypitych butelkach czegoś mocniejszego. Wiedział jedno: że nie jest w stanie panować zarówno nad swoim ciałem, jak i umysłem.

Po chwili znaleźli się w ogromnym pomieszczeniu. Damian miał wrażenie, jakby już tu kiedyś był. Przeszli na drugą stronę hangaru i skierowali się w stronę wąskiego korytarza. Na jego końcu znajdowały się drewniane drzwi. Jeden z podtrzymujących zapukał, po czym usłyszeli głośne: „wejść”. Oczom komisarza ukazał się duży, całkiem gustownie urządzonej gabinet. Szafki i biurko z drogiego, litego drewna, sofa z prawdziwej skóry, a na podłodze dywan prosto z Persji.

Przy drewnianym, małym stoliku, na którym prezentowały się butelki najlepszej whisky, stał elegancko ubrany mężczyzna, lekko po pięćdziesiątce. Obserwował Damiana z zaciekawieniem. Po chwili kiwnął prawie niezauważalnie głową w nieokreślonym kierunku. Z głębi pokoju wyszło kolejnych dwóch osobników, słusznej budowy. Jeden z nich trzymał w ręce krzesło, które postawił przed komisarzem na rozłożonej folii. Jako że Damian nawet nie drgnął, został na nim gwałtownie posadzony.

– Dzień dobry – odezwał się elegancik.

Damian, ciągle otumaniony nieznaną substancją, nie zareagował. Mężczyzna podszedł do niego i otworzył mu powieki, i spojrzał w źrenice. Niezadowolony z tego, co zobaczył, zapytał:

– Kto go tak naszprycował?

– Bryan, szefie – odezwał się stojący za Damianem.

Elegancik skrzywił twarz i pokiwał głową.

– Wychodzę na chwilę, jak wrócę, ma być gotowy do rozmowy. Zrozumiano? – zapytał, wychodząc z pokoju. Nie czekał na odpowiedź, gdyż mogła być tylko jedna.

– Tak jest, szefie – odpowiedzieli chórem.

Damian został sam z czwórką postawnych mężczyzn. Jeden z nich na chwilę gdzieś odszedł, ale po chwili wrócił z czymś w dłoni. Komisarz poczuł ukłucie w ramię, a po chwili coś wylało się na jego głowę. Woda ciekła mu po twarzy i nim zdołał złapać oddech, ponownie zalała go fala cieczy. Przez kilkadziesiąt sekund siedział mokry bez ruchu, jego towarzysze zdawali się nim nie interesować. Zauważył, że wzrok mu się wyostrzył, a funkcje motoryczne poprawiły. Jednym słowem dochodził do siebie.

Nie wiedział, co go czeka dalej, więc korzystając z okazji, próbował wrócić pamięcią do ostatnich chwil, które pamięta. Przypomniawszy sobie wyprawę po Medigen, zdjęcia, które zrobił, zabrane próbki leków, telefon do Katarzyny oraz ciemność przed oczami. Poukładał to wszystko chronologicznie i odkrył, że na szczęście nie wszystko, co udało mu się zdobyć, stracił. Zdjęcia przesłał, a tabletki... uśmiechnął się pod nosem, podziwiając w duchu siebie za pomysłowość i przewidywanie zdarzeń. Zadowolony podsumował przemyślenia i doszedł do wniosku, że jeszcze nic nie jest stracone, ale musi stać się jedna rzecz: musi wyjść stąd żywy, co mogło być trudne. Spodziewał się, że ktokolwiek go przetrzymuje, chce z niego wyciągnąć informacje, a potem go załatwi.

Odzyskawszy już całkowicie sprawność i bystrość umysłu, trzymając opuszczoną głowę, rozglądał się dyskretnie dookoła. Na ścianie wisiał zegar sygnalizujący godzinę. Wynikało z niej, że jest 7.15, co niewiele mu dawało, gdyż nie wiedział, czy zegar wskazuje godzinę poranną czy wieczorną oraz jaki mamy dzień. Zerknął w lewo na stojącego obok mężczyznę, sprawdzając, czy przypadkiem nie ma zegarka na ręce. Nie znalazł, więc zaczął poszukiwania po prawej stronie. Na ręce jednego ze stojących mężczyzn odkrył smartwatcha, ale niestety ekran zegarka nie był

podświetlony, więc Damian nic nie zauważył. Czekał, aż ten wykona jakiś ruch, który spowoduje, że zegarek podświetli się, odkrywając oczekiwane informacje. Powoli tracił cierpliwość, więc postanowił działać. Zasygnalizował ruchem ciała, że zamierza się podnieść i... stało się. Stojący obok wręcz rzucili się na niego, przytrzymując go na swoim miejscu. Upragniony obraz zaświecił mu się niemal przed oczami. Teraz wiedział, że z życiorysu zniknęło mu jakieś dziesięć godzin.

Czuł, że musi uciekać. Jedyne, co trzeba było zrobić, to szybko wymyślić plan, co w sytuacji, w której nie wiedział, gdzie jest, było niemałym wyzwaniem. Jeszcze raz, tym razem wnikliwie rozglądnął się po pomieszczeniu, zwracając szczególną uwagę na czterech towarzyszy. Ustalił, że nie mają przy sobie broni, co dawało jakieś szanse ucieczki. Poza tym zwrócił uwagę na trzy dodatkowe pary drzwi w gabinecie. Wprawdzie nie wiedział, co się za nimi kryje, ale liczył, że znajdzie tam alternatywne źródła ewakuacji. Ostatecznie postanowił poczekać na rozwój sytuacji i wtedy działać. Czasem trzeba improwizować.

Usłyszał głosy zza ściany, ochroniarze lekko drgnęli. Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł szef rozmawiający przez telefon. Od niechcienia popatrzył na Damiana oraz swoich ludzi i zajął miejsce za wielkim, dębowym biurkiem. Skończył i w ciszy przyglądał się Michalskiemu. Nieznacznie uśmiechnął się sam do siebie, następnie sięgnął po szklaneczkę i butelkę dwudziestoletniej whisky. Nalał złotobrazową ciecz do naczynia i delikatnie zanurzył w niej usta, po czym przez chwilę delektował się smakiem.

– Panie... Michalski – odczytał z dowodu nieznajomy – chyba zagubił się pan w obcym kraju?

– Nie – odpowiedział Damian. – Dlaczego pan tak sądzi? – zapytał, po czym dodał – i co ja tu robię? Co się stało, dlaczego tu jestem? Kim

pan jest?

Komisarz postanowił na razie udawać, że nie wie, o co chodzi. Nie mógł wprawdzie uchodzić za kogoś innego, bo jak się spodziewał, oni już wiedzą, kim jest i po co przyjechał, więc będzie mówił prawdę, z wyjątkiem nielegalnych odwiedzin w Medigen. Przypuszczał wprawdzie, że odnaleźli ukradzione tabletki, ale musiał grać na zwłokę. Na szczęście z tego, co pamiętał, nie mają jego telefonu, gdyż w chwili porwania upadł mu na trawę. Zatem jeśli po niego nie wrócili, to jest szansa, że nie wiedzą o zdjęciach.

– Nie zgubił się pan, tak? – rzekł bardzo powoli, jakby do siebie, nieznajomy. Zamyślił się chwilę, po czym wstał i podszedł do Damiana. Dał znak ochroniarzom, a ci szybko podnieśli komisarza. Stali teraz naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Ben Williamson – przedstawił się nieznajomy, podając Damianowi prawą dłoń.

Komisarz zastanowił się chwilę, po czym przywitał się z Benem.

– Damian Michalski.

– Skoro już część formalną mamy za sobą, to powiedz mi, Damianie... po co ci – przerwał na chwilę, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki – to – by pokazać dwie małe tabletki.

Michalski lekko zbladł, nie spodziewał się, że Williamson tak szybko wystawi karty na stół. Zaczął się zastanawiać, dlaczego w takim razie jeszcze żyje, skoro wiedzieli, że się włamał.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nic nie wiem o tabletkach – odezwał się Damian.

Ben ponownie wykrzywił kąciaki ust. Odszedł w kierunku biurka, zatrzymał się na chwilę, po czym zbliżył się do ściany obok jednych z drzwi, które wcześniej odkrył Damian, i położył rękę na komodzie. Nagle wszyscy usłyszeli delikatny szum. Oczom Michalskiego ukazała się duża szyba, która była powoli odkrywana przez

odsuwającą się ścianę. Zachęcony gestem Williamsona, Damian podszedł bliżej, z niedowierzaniem oglądając pojawiający się widok.

– Zobacz – usłyszał od stojącego obok Bena. – To moja firma i moje badania. Wszystko, co tu się dzieje, musi być objęte tajemnicą, gdyż konkurencja nie śpi. A jak jest tajemnica, to jest też pokusa dla innych, by ją rozwiązać. Prawda, Damianie?

Michalski nic się nie odezwał, tylko z góry obserwował olbrzymie, jasne pomieszczenie znajdujące się za szybą. Składało się z kilku mniejszych elementów, osłoniętych półprzezroczystymi szybami. W środku każdego z nich znajdowało się po kilka osób. Jedni ubrani byli w białe mundurki, inni w niebieskie, a jeszcze inni w szare. Pomieszczenia połączono szerszymi i węższymi korytarzami. W kilku miejscach były zlokalizowane mniejsze pokoje, całkowicie zasłonięte od widoku innych.

– Wiesz, co to jest? – zapytał Ben, nie doczekując się odpowiedzi na poprzednie pytanie.

– Podejrzewam, że tu robicie badania. – Tym razem komisarz zareagował, choć wcale nie miał na to ochoty. Zdał sobie sprawę, że jeśli Ben mu to pokazuje, to nie wyjdzie stąd żywy.

– Tak, robimy – powiedział spokojnie Williamson. – Takich hangarów jak ten jest kilkanaście. Pokazuję go, żeby ci udowodnić, że nie mam nic do ukrycia i chciałbym, żebyś ty też mi wszystko opowiedział. Jeśli uznam, że nie przyszedłeś szpiegować, a twoje intencje były słuszne, puszcę cię wolno. W innym przypadku... – nie dokończył, co się stanie w innym przypadku. Damian jednak chciał się dowiedzieć.

– A co będzie w innym przypadku?

Ben się nie odezwał, ale na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech, po czym odpowiedział, jak gdyby nigdy nic:

- Oczywiście zgłosimy fakt włamania do odpowiednich instytucji.
- Mówiąc to, skierował wzrok w stronę ochroniarzy i ponownie się uśmiechnął.

Michalski nie uwierzył ani w to, że zgłoszą, ani w to, że nie mają nic do ukrycia, ale na razie musiał dalej improwizować. Wbrew pozorom był w lepszej sytuacji niż kilka minut temu. Wiedział już, co jest za ścianą oraz że w pobliżu jest zapewne jeszcze kilka podobnych pomieszczeń. Próbował zapamiętać rozkład tego, co widział za oknem, bowiem mógł mu się przydać. Teraz jedyne, co mu pozostało, to czekać i poszukiwać odpowiedniej okazji do ucieczki.

– Jak pewnie już wiecie, jestem komisarzem z Polski. Badam sprawę kilku morderstw, i to właśnie one przyprowadziły mnie do Anglii i Medigen – zaczął bardzo ogólnie Damian.

– I dlatego się włamałeś? – zapytał lekceważąco Ben.

– Poniekąd – odparł spokojnie. – Byłem w firmie oficjalnie, ale niewiele się dowiedziałem, więc postanowiłem przyjść... w innym terminie.

– Sporo sobie zadałeś trudu, żeby tam się dostać, jak sądzę – powiedział sam do siebie. – Jak ręka? – zapytał od niechcienia.

Michalski wcześniej nie odczuwał bólu, gdyż był pod wpływem jakichś środków, ale od kilku minut czuł, jak cała dłoń mu pulsuje. Ciągle miał ją owiniętą w materiał.

– Trudno powiedzieć – odpowiedział, ignorując ból.

– No więc dobrze, Damianie. Po co ci te tabletki?

– Nie mogę ujawniać szczegółów śledztwa, więc mogę tylko powiedzieć, że jedna z zamordowanych osób miała w swoim posiadaniu niezidentyfikowane tabletki oraz liczne kartki z odręcznymi zapiskami, w których często pojawiała się informacja o firmie Medigen. Pigułki poddaliśmy dokładnej analizie, ale

niestety nie znaleźliśmy ich właściciela, założyłem więc, że jest to Medigen. Dlatego przyjechałem do Anglii, odwiedziłem twoją firmę i wziąłem próbki. Chciałem to potwierdzić. Ot, i cała historia.

Damian w trakcie opowieści uważnie przyglądał się Benowi. Zauważył, że na jego twarzy pojawiło się przez chwilę zaskoczenie, co mogło znaczyć, że nie takiej historii się spodziewał. Po chwili ciszy usłyszał:

– Sprawdzę, czy mówisz prawdę, jeśli tak... będziesz wolny. Tabletek, jak się domyślasz, nie odzyskasz, gdyż są moją własnością i nie po to są strzeżone, żeby walały się po Europie. No, przynajmniej nie teraz – dodał już do siebie, po czym kiwnął głową w stronę ochrony. Ci wstali i wyprowadzili Michalskiego z gabinetu, po czym skierowali się do pokoju obok.

Damian znalazł się w małym pomieszczeniu bez okien. Stał tam niewielkich rozmiarów stół, kilka krzeseł oraz mała komoda przy ścianie. Osiłki Williamsona zostawiły go samego, informując, że będą na zewnątrz. Zaskoczyła go nagła zmiana ich podejścia. Z brutalnych ochroniarzy zamienili się w kulturalnych towarzyszy. Zastanawiał się, czy to dobrze czy źle, po przemyśleniu uznał to za dobrą wróżbę. Wprawdzie nie wiedział, co przyniesie weryfikacja jego opowieści, więc musiał być przygotowany na szybką reakcję, ale przynajmniej zyskał na czasie.

Damian chciał sprawdzić, czy trzecia tabletki jest tam, gdzie ją schował, ale nie był pewien, czy pomieszczenie nie jest w jakiś sposób monitorowane, zatem postanowił poczekać na dogodniejszy moment.

Gdzieś po godzinie otworzyły się drzwi i do Damiana dołączył Ben. Wręczył mu jego ubranie, po czym z uśmiechem na twarzy oświadczył, że przespacerują się po firmie. Komisarz nie wiedział, co to dla niego znaczy, ale po chwili spostrzegł, że obstawa Williamsona

gdzieś się zdematerializowała, więc stwierdził, że to dobry znak. Wyszli z pomieszczenia i udali się ponownie do gabinetu Bena. Przeszli na jego koniec. Po prawej stronie, zaraz za sporej wielkości witryną Damian zobaczył duże drzwi, obite skórą.

– Zapraszam na spacer po Medigen – oświadczył z uśmiechem starszy mężczyzna, jednocześnie otwierając drzwi.

Przez kolejne dwie godziny spacerowali po firmie, a Ben opowiadał o jej początkach, rozwoju, problemach oraz dotacjach międzynarodowych. Wspomniał również o licznych szpiegach gospodarczych, którzy próbowali przejąć informacje o najnowszych badaniach czy technologii produkcji leków i suplementów.

– Oto i lek, który... próbowałeś sobie przywłaszczyć – powiedział z lekkim skrzywieniem na twarzy, wskazując na zestaw różnych szklanych pojemników. – W kolorowych naczyniach są umieszczone pewne substancje, które... – zastygł na chwilę, po czym dodał – w zasadzie to nieważne, nie będę cię zamęczał szczegółami. – Nagle skończył temat i rozpoczął wywód na temat badań klinicznych.

– Tam są pomieszczenia, w których ochotnicy przyjmują lek albo placebo. – Wskazał na kolejny hangar za szybą. – W tym momencie jesteśmy na ukończeniu fazy trzeciej badań klinicznych, zatem...

– Fazy trzeciej? – przerwał Damian. – Co to oznacza?

Ben na chwilę się zatrzymał, spojrzał z zaciekawieniem na Michalskiego, po czym ruszył w kierunku kolejnego pomieszczenia, odpowiadając na pytanie Damiana.

– Mamy pięć faz badań klinicznych. W zerowej testujemy lek po raz pierwszy na niewielkiej liczbie osób. Oceniamy wówczas głównie bezpieczeństwo jego przyjmowania oraz działanie. W pierwszej fazie grupa badawcza jest już nieco większa, tak do trzydziestu pacjentów, i tu w głównej mierze skupiamy się na dawkowaniu i skutkach ubocznych. Oczywiście nie zapominając

o bezpieczeństwie badanych. Zazwyczaj druga faza następuje dopiero wówczas, kiedy uznajemy lek za bezpieczny. Na tym etapie monitoruje się wszystkie działania niepożądane, efektywność działania oraz wprowadza się liczne modyfikacje substancji składowych leku. Ten etap jest przeprowadzany na większej grupie ochotników w porównaniu do wcześniejszych faz. Trzecia faza to badania na dużej populacji. My testujemy lek na grupach w Anglii oraz w Polsce. Na tym etapie jedna grupa dostaje lek, a druga placebo i nikt nie wie, kto jaką substancję dostał. Ani lekarz, ani pacjent, nazywa się to podwójnie ślepą próbą. Podwójnie ślepe badania zapobiegają stronniczości, gdy lekarze oceniają wyniki pacjentów. Zwiększa to wiarygodność wyników badań klinicznych.

– Czyli nikt nie wie, jakie są wyniki badań? – dopytał komisarz, gdyż temat go bardzo zaciekał.

Williamson uśmiechnął się pod nosem.

– Nie do końca. Osoby kierujące badaniem wiedzą, kto otrzymał lek, a kto placebo.

Tym razem komisarz się zatrzymał. Połączenia pomiędzy jego neuronami zaczęły krążyć niczym SR-71 Blackbird – najszybszy samolot na świecie.

– Czyli profesor Sobczyński również o tym wiedział? – dopytał dla pewności.

– W szczególności on.

Ben przez chwilę nad czymś się zastanawiał, po czym powiedział:

– Profesor był prawdopodobnie kretem. Nie wiemy wprawdzie, kto go do nas wsadził, ale mamy sporo dowodów, które świadczą przeciw niemu. Niestety, sam nie może już odpowiedzieć na wiele pytań, więc musimy zostać z tym, co mamy.

Damian stał jak wryty, nie wiedząc, co ma zrobić z tą informacją. Widząc to, Williamson kontynuował opowieść.

– Podejrzewaliśmy go od pewnego czasu, ale nie mieliśmy pewności, dlatego zleciłem jego obserwacje. Dowiedzieliśmy się, że miał sporo długów, które nagle zostały spłacone. Spotykał się z podejrzanymi ludźmi, dostawał od nich jakieś materiały, przekazywał im też wyniki naszych badań. Wydaje mi się, że w pewnym momencie zorientował się, że sporo wiemy na jego temat, gdyż zaczął uważać na to, co robi i mówi. Stał się bardziej wycofany. Nagle wyjechał do Polski, zostawiając mi krótką notkę, że musi sprawdzić postęp badań klinicznych. Po kilku dniach dowiedziałem się, że nie żyje. Podejrzewam, że albo popełnił samobójstwo, albo ci, dla których pracował, go załatwili.

– Czy możesz mi pokazać te dowody, które macie na Sobczyńskiego? – zapytał Damian. – Bardzo by mi to pomogło w moim śledztwie.

– Oczywiście, chodźmy do biura.

Wrócili tą samą drogą, którą przyszedli. W gabinecie, na ukrytym w głębi stole stały przygotowane dwa gorące posiłki.

– Najpierw się posilmy, a potem ci wszystko pokażę – zakomunikował Ben. – Na pewno jesteś głodny.

Komisarz, widząc jedzenie, poczuł ścisk w żołądku. Wcześniej adrenalina oraz pozostałości po narkotykach spowodowały, że nie był głodny. Zjedli w niemal zupełnej ciszy.

Po obfitym posiłku Williamson podszedł do małego stolika i nalał dwie szklaneczki whisky. Jedną podał komisarzowi, a z drugiej sam pociągnął spory łyk. Otworzył dużą szafkę w komodzie i wyciągnął z niej dużą, zieloną teczkę, którą podał Damianowi, jednocześnie zachęcając go do otwarcia.

Michalski studiował materiały przez dłuższą chwilę. Wszystko, co zobaczył, potwierdzało słowa Bena. Profesor musiał być w coś wmieszany.

– Czy mogę dostać kopię tych materiałów? – zapytał bez wahania.

Williamson zamyślił się, po czym oświadczył:

– Nie możesz.

– I tyle? – dopytał, nie słysząc dalszego ciągu.

Williamson, kiwając lekko głową, obrócił złoty płyn w dłoni, dając do zrozumienia, że nie będzie się tłumaczył, ale komisarz nie odpuszczał.

– Chociaż kilka kartek, naprawdę mi to pomoże.

– Nie.

– Ale dlaczego? Przecież to wykluczyłoby was z kręgu podejrzanych.

– Nie czujemy się podejrzenie, Damianie – odpowiedział spokojnie.

Komisarz ponownie przeglądał dokumenty, próbując zapamiętać jak najwięcej. Miał wprawdzie doskonałą pamięć, ale materiałów było bardzo dużo. W tym sporo zdjęć różnej jakości.

– Nie wszystkie dowody zebraliśmy legalnie, dlatego nie mogę ci ich dać, pozwolić na skopiowanie lub w jakikolwiek sposób oficjalnie oświadczyć, że je mamy. W razie pytań wyprę się. Rozumiesz? – wypalił nagle Williamson.

Michalski uznał, że jest to jakieś logiczne wyjaśnienie, więc nie nalegał więcej. Wydawało mu się, że większość danych ma już w głowie, więc położył teczkę na stół i zamoczył usta w drogim alkoholu. Wiedział, że musi skontaktować się z zespołem pracującym nad sprawą Medigen i profesora oraz Katarzyną. Musiał im przekazać najnowsze informacje. Wszyscy byli w błędzie, dlatego nie mogli rozwiązać sprawy.

– Ben, muszę zadzwonić do Polski – wystrzelił. – Chcę im przekazać najważniejsze wiadomości w sprawie. Poza tym na pewno mnie szukają, więc ich uspokoję, że nic mi nie jest.

– Już wiedzą, że nic ci nie jest – oznajmił. – I że jeszcze dziś będziesz w Polsce. Tu jest twój bilet na samolot. – Wskazał ręką na róg stołu.

– Słucham? – rzekł oszołomiony. – Jak to?

– Musisz się pospieszyć z tym telefonem, bo za trzy godziny masz odlot. Moi ludzie odwiozą cię na lotnisko, byli też w twoim hotelu i spakowali twój bagaż. Wszystko jest już w samochodzie. Zatem dzwoń. – To mówiąc, podał Damianowi iPhone'a.

Michalski chwilę siedział bez ruchu, nie nadążając za tym, co się dzieje. Widząc ponagląjący wzrok Bena, sięgnął po telefon.

Zadzwoił do inspektora i zdał szybko relację z tego, co się dowiedział, upewniając rozmówcę w tym, że sprawcy morderstwa trzeba szukać gdzie indziej. Zapewnił, że nic mu nie jest i że wkrótce wróci do Polski. Celowo zadzwonił do Brodnickiego. Nie ufał mu, ale uznał, że taka informacja nie powinna zaszkodzić śledztwu, poza tym nie chciał, aby ktokolwiek nabrał podejrzeń.

Po skończonej rozmowie razem z Benem udali się w kierunku wyjścia z hangaru. Damian obiecał, że jeśli zdobędzie dowody potwierdzające udział Sobczyńskiego w aferze szpiegowskiej, poinformuje Medigen i instytucje rządowe. Pożegnali się jak starzy przyjaciele, przed wejściem do kolejnego hangaru, z którego długim korytarzem Damian miał dojść do miejsca, w którym oczekiwał na niego transport. W drodze towarzyszył mu ubrany w biały kitel jeden z pracowników Medigen.

Za szklanymi oknami długiego korytarza widział kolejne budynki i kolejne skrzyżowania licznych korytarzy. Po chwili skręcili delikatnie w lewo. Młody człowiek poinformował go, że już niedługo, jeszcze miną trzy rozwidlenia i będą na miejscu. Przy drugim Damian dyskretnie spojrział w lewo, na widok za oknem. W tym momencie coś go tknęło, coś przestało mu się zgadzać. Gdzieś

już ten budynek widział, wiedział, że coś przeoczył, coś mu umknęło. Zaczął się mocno niepokoić, adrenalina wystrzeliła, serce mu przyspieszyło, a źrenice się powiększyły. Teraz nie mógł już nic zrobić, ale musiał szybko zadzwonić do Juniora, bo miał przeczucie, że to coś jest na zdjęciach, które zrobił w Medigen.

Odkodowanie zdjęć

Skończyła. Z zadowoleniem patrzyła na wyniki, które udało się uzyskać po odkodowaniu danych. Teraz miała wszystko czarno na białym. No może prawie wszystko. Do pełnego sukcesu brakowało jej jeszcze kilku informacji, ale i tak mogła już sobie pogratulować.

Nagle otworzyły się drzwi i wpadł Junior. Niemal podskoczyła na krześle.

– Cholera, mógłby pan chociaż zapukać – powiedziała z pretensją w głosie.

– Tak, tak, przepraszam, ale to ważne. Poza tym jestem Junior lub Krzysiek, jak kto woli. Wiem już wszystko – oświadczył z dumą.

– To znaczy? – zapytała zaciekawiona.

– Profesor zostawił dokładne dane i wyjaśnił to, co chyba było dla was tajemnicą. Damian miał rację, to firma farmaceutyczna morduje ludzi.

– Medigen? – zapytała zdziwiona.

– Właśnie nie. Druga firma, może matka, może córka, lub wnuczka Medigen. To Xgene.

– Jak to? Przecież nie ma takiej firmy, sprawdziliśmy to.

– Niby nie ma, ale jest. Ta nazwa ze zdjęcia, Zifof... to właśnie Xgene, a Xgene to Zifof – powiedział z triumfem.

– Słucham?

– Proszę spojrzeć, prosty kod. Zgodnie z literami alfabetu. Litery zostały przesunięte o określone liczby do przodu, pierwsze dwie litery o dwie, a kolejne o jedną. XGENE, zgodnie z alfabetem X to Z, G to I, E to F, N to O i ponownie E, czyli F.

Katarzyna zaczęła się zastanawiać nad tym, co właśnie usłyszała, i co tak naprawdę to znaczy. Czuła, że to odkrycie może być ważne dla Damiana, gdyż przypuszczała, że wiedział dużo więcej o Xgene, niż mówił.

– To jeszcze nie wszystko – odezwał się Junior. – Profesor dokładnie opisał, które z opisanych próbek są szkodliwe, a które nie, i co ważne, kto w tym projekcie siedzi. Mamy wszystko na tacy! – Prawie krzyknął.

– Powoli, nic z tego nie rozumiem, jakie próbki? – powiedziała lekko oszołomiona i zdezorientowana Katarzyna.

– Chodźmy – oświadczył i skierował się w kierunku kuchni.

Wilczyńska nie zdążyła jakkolwiek zareagować i zaproponować, więc ruszyła pokornie za Juniorem.

Towarzystwo siedzące w kuchni zamilkło, widząc rozentuzjasmowanego Juniora i idącą się za nim Katarzynę. Oliwia już otwierała usta, chcąc dopytać, co ustalili, gdy Krzysztof niespodziewanie zamarł, spoważniał i wypalił:

– O kurwa, jesteśmy w czarnej dupie.

Nastąpiła cisza. Wilczyńska stanęła za nim jak wryta, nie takiego komunikatu się spodziewana. Wróciła myślami do tego, co przed kilkoma minutami jej powiedział, i nie odniosła wrażenia, żeby stało się coś strasznego, wręcz przeciwnie.

– Chyba nie nadążam... – powiedziała skołowana. – O czym mówisz?

– O tym, co napisał profesor w jednej z szuflad. Teraz to do mnie dotarło.

– Junior, proszę cię, po kolei, zgubiłam się – odezwała się ponownie Katarzyna.

– Inspektor Brodnicki – powiedział i umilkł.

Wszyscy czekali na dalszy ciąg, ale dalszego ciągu nie było.

– Co Brodnicki? – zapytała zdenerwowana Wilczyńska. – Mówże normalnie i całym zdaniem.

– On jest w to wszystko zamieszany i on jest wtyczką – oświadczył zachęcony.

Ponownie nastąpiła cisza, a miny zgromadzonych zdradzały niedowierzenie i zaskoczenie.

– Jesteś pewny? – zapytała tym razem Oliwia.

– A czy koń ma cztery kopyta albo czy najlepszym filmem o agencie 007 jest *Skyfall*? Oczywiście, że jestem!

– Jeśli chodzi o *Skyfall*... – próbowała zaproponować Iwona, ale Junior szybko i zdecydowanie jej przerwał.

– To były pytania retoryczne, nie podlegają żadnym dyskusjom – dodał pośpiesznie.

Iwona popatrzyła na niego, próbując wyczytać z jego twarzy, czy mówi serio i czy warto polemizować. Po chwili uznała, że jednak w tym momencie nie jest to istotna kwestia, którą należy rozpatrywać, więc nie odezwała się.

– O kurwa. Co ja zrobiłam... – odezwała się Wilczyńska.

– Mamo? – zapytała ostrożnie Natalia

Wszyscy wpatrywali się w Katarzynę, czekając na dalsze wytłumaczenie. Wilczyńska usiadła na kuchennym krześle i mechanicznie kręciła głową, nie wierząc w to, co właśnie usłyszała,

jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, co tak naprawdę się stało. Już wczoraj, po rozmowie z komisarzem i urwanym połączeniu przypuszczała, że może chodzić o Brodnickiego, ale teraz miała pewność. I to ją przeraziło. Zaczęła kojarzyć zdarzenia ostatnich dni i już wiedziała, że to przez nią Damian ma kłopoty.

– Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie komisarz Michalski – zaczęła swą opowieść Wilczyńska. – Powiedział, że był w Medigen z nieoficjalną wizytą, dodał też, żebym nikomu nie ufała, zwłaszcza inspe... Tu coś ucięło połączenie, od tamtej chwili nie mam z nim kontaktu, ale myślę, że miał właśnie na myśli inspektora Brodnickiego – przerwała na chwilę, żeby wziąć głębszy oddech, bo to, co zamierzała powiedzieć, nie chciało wyjść z jej ust. – Niestety kilka godzin przed telefonem Damiana zadzwonił do mnie Brodnicki, pytając o zdrowie i czy mam jakieś wieści od Damiana, bo on ma jakiś problem z połączeniem z nim. No i ja mu wtedy powiedziałam, że prawdopodobnie podstępem ma zamiar zdobyć lek i dowody na udział w śmierci kilku osób i sfałszowanie wyników badań. Nie żeby mi to Damian powiedział wprost, ale tak wywnioskowałam.

Ciszę, która nastąpiła po tym zwierzeniu, przerwała Iwona.

– Wystawiłaś go – oświadczyła pewnie.

Katarzyna popatrzyła na nią wzrokiem, od którego powinna natychmiast paść.

– No co? Mówię, jak jest – powiedziała kobieta.

Katarzyna już chciała zripostować, ale przerwał jej Junior.

– Pytanie, czy „Oni” wiedzą, że Damian zrobił zdjęcia i nam je przesłał? Pamiętajmy, że nie analizował zawartości, nie miał na to czasu, zatem nie wie tego, co wiemy my. Musimy założyć kilka wariantów. Po pierwsze, że „Oni” nie wiedzą o zdjęciach w ogóle. Po

drugie, że wiedzą o zdjęciach, ale nie wiedzą, że przesłał je komuś, i po trzecie, że wiedzą i o jednym, i o drugim.

Junior zrobił krótką przerwę, przypatrując się zebranym i analizując, czy nadążają za nim, po czym kontynuował.

– Jeśli weźmiemy za bardzo prawdopodobny wariant trzeci, to być może Michalski jest bezpieczny, ale za to my już nie za bardzo, gdyż może się okazać, że jako jedni z niewielu osób spoza grona wtajemniczonych znamy prawdę. Mogą przypuszczać, że Damian nie miał kiedy odkodować napisów, ale my już mieliśmy czas i możliwości, zatem jeśli komisarz jeszcze żyje, to jest bezpieczny... dopóki nas nie dopadną – dodał na koniec złowieszczo. – Głównie naszą dwójkę, bo o reszcie pewnie nie mają pojęcia. – To mówiąc, wymownie popatrzył na bladą Wilczyńską.

Każdy ze zgromadzonych milczał. Nie żeby nie mieli o czym rozmawiać, tylko zwyczajnie nie mieli pojęcia, jak się do tego odnieść. Zaczęła Katarzyna.

– Junior, opowiedz dokładnie, co widziałeś na zdjęciach od Damiana. Skąd wywnioskowałeś, że chodzi o naszego inspektora?

– No dobrze – westchnął, po czym otworzył laptopa i zaczął rozwodzić się nad tym, jak wpadł na odkodowanie napisów profesora, po czym przeszedł do konkretów.

– Nie wszystkie litery dało się odczytać, ale tekst z szuflad wygląda tak: z pierwszej po odkodowaniu brzmi: „napisy na próbkach, kolor ziel... lek nie działa i br.k sk..ków ..ocznych, kolor cz...ony lek działa i są niebezp....ne skutki”, tekst z drugiej: „...lor próbek c..rwony to do..nie X43p, kolor niebies.. X28e i kolor p....ańczowy doda.. X12ep. Ten o..atni ni.bezp..czny” i ostatnia szuflada: „zaangażowani z ze.nątrz: Br.....i, Gip..n, ktoś z ABW. Zapłacili mi, muszę ich ..radzić. Genetyczne modyfikacje na ludziach. Chronić badanych, są więzieni”. To tyle z szuflad. Zdjęcia

ze ścian i wnętrza pomieszczenia też sporo mówią. To pomieszczenie z kontrolkami wygląda na sterownię satelitarną, poza tym – tu zrobił dłuższą przerwę dla lepszego efektu – to wojskowy sprzęt.

Mimo że Junior skończył raportować dobrą chwilę temu, w kuchni wciąż panowała cisza. Katarzyna próbowała poukładać w głowie to, co usłyszała, ale nic konkretnego z tego nie wychodziło. Nie oswoiła się jeszcze z myślą, że prawdopodobnie przez nią Damian ma problemy, a Banasik raczył dostarczyć kolejne nowiny. Była wzrokowcem i trudno jej było analizować wszystkie docierające do niej werbalne dane, dlatego postanowiła przyglądnąć się temu wszystkiemu jeszcze raz, ale tym razem z materiałem dowodowym w postaci zdjęć i zapisków. Gdzieś głęboko czuła, że całość zebrana razem przyniesie odpowiedź na większość pytań.

– Dobra, robimy tak – powiedziała zdecydowanie, przerywając ciszę. – Analizujemy wszystko po kolei, ale – i tu zrobiła wymowną pauzę, gdyż to, co zamierzała powiedzieć, mogło nie spodobać się kilku osobom – tylko my dwoje. – Wskazała na siebie i Juniora.

– Mamo, chyba żartujesz?! – odezwała się z pretensją Oliwia, a Natalia z Iwoną jej wtórowały. – Absolutnie się nie zgadzamy.

– Musicie – odezwała się Wilczyńska. – Junior miał rację, mówiąc, że dopóki „Oni” się nie domyślają, że Wy wiecie, dopóty jesteście bezpieczne. Wyjdziecie stąd za chwilę, a my przeanalizujemy wszystko jeszcze raz, a potem powiadomimy was o wynikach.

– To jest najlepsze wyjście – zgodził się Junior. – Ja załatwię nam ochronę, nie angażując w to inspektora. Zrobię to po cichu, natomiast nie byłbym w stanie załatwić opieki jeszcze wam. Będziemy wam przekazywać konieczne informacje bezpieczną drogą.

– Musimy się jeszcze dowiedzieć, co się stało z Damianem – napomknęła Wilczyńska.

– Tak, moi znajomi próbują go namierzyć – odparł Krzysztof. – I jak będzie trzeba, to sam pojedę do Anglii i będę go szukać. Spokojnie, znajdzie się i da sobie radę, jest twardy – dodał na koniec.

Nastała niezręczna cisza, którą przerwała Natalia.

– Chciałam tylko zauważyć, że ja tu też mieszkam – przypomniała.

– No to na jakiś czas przeprowadzisz się do Oliwii – zdecydowała Katarzyna.

– Mamo, przesadzasz. Nie możesz być sama, nie wróciłaś jeszcze w pełni do zdrowia. Zostaję, i to jest decyzja nienegocjowalna!

– Natalia! Nie bądź uparta!

Katarzyna, widząc, że nic nie wskóra, odpuściła. Iwona z Oliwią skierowały się w stronę drzwi, a Junior rozgościł się na dobre w salonie. W międzyczasie zadzwonił w kilka miejsc, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Natalia udała się do kuchni, obiecując, że nie będzie się wtrącać i że przygotuje coś smacznego na obiad.

– Naprawdę uważasz, że możemy być w niebezpieczeństwie? – zapytała Wilczyńska Juniora, wchodząc do salonu.

– Tak, a w dodatku jestem przekonany o tym bardziej niż wcześniej – odparł poważnie. – Skoro już wiemy, kto za tym siedzi, a sprawa nabrała tempa, to nie będą się patyczkować. Teraz nie będą pytać, tylko... – nie dokończył, ale wymownie pokazał ręką znak ścięcia szyi.

Katarzyna przełknęła głośno ślinę, przypominając sobie czas spędzony z porywaczami. Widok siebie w lusterku ciągle przypominał jej wydarzenia kilku ostatnich dni.

– Uspokoileś mnie – powiedziała z sarkazmem.

– Mówię, jak jest, nie owijam w bawełnę. Ale spokojnie, zapewniłem nam najlepszą opiekę, jaka istnieje. Nic nam nie grozi.

– Już to kiedyś słyszałam, a jak się to skończyło, to oboje wiemy. Junior puścił ten przytyk mimo uszu i otworzył laptopa.

– Od czego zaczynamy? – zapytał jakby nigdy nic.

Wilczyńska westchnęła, wzięła kartkę i zaczęła notować. Junior przyglądał się cierpliwie, ale w końcu nie wytrzymał.

– Może jednak powiesz to, co piszesz, na głos i zapiszemy to na komputerze? – zaproponował nieśmiało.

– Nie – ucięła krótko i dalej pisała. Po chwili oderwała długopis od kartki i oświadczyła, że zakończyła.

– Jestem w niektórych sprawach staromodna. Czasem lepiej mi się pracuje na karteczkach.

– Chyba nie tylko ty?

– Nie rozumiem?

– Profesor...

Katarzyna skojarzyła fakty. No tak, rzeczywiście.

– Z tym że on miał jeszcze fantazję? – dodał z uśmiechem Junior. Widząc, że Katarzyna patrzy na niego z wyrysowanym pytajnikiem na twarzy, dodał: – Marker UV?

– A, o taką fantazję ci chodzi. Dla mnie to raczej działania z filmów szpiegowskich, a nie fantazja.

– I jedno, i drugie – podsumował, po czym zerknął na kartkę. – No to bierzemy się do roboty, bo jest tego trochę.

Wilczyńska nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż usłyszała brzęczący telefon. Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer, z kierunkowym wskazującym na Wielką Brytanię.

Powrót do Polski

Po wyjściu z Medigen Damian wszedł do czekającego na niego samochodu i natychmiast zadzwonił do Katarzyny. Nie wdając się w szczegóły, poinformował ją, że jest bezpieczny i że niedługo będzie w Polsce, i wtedy porozmawiają. Nie chciał jej zdawać relacji z tego, co się ostatnio działo, i nie chciał wiedzieć, czego ona się dowiedziała z dwóch powodów. Po pierwsze w aucie był kierowca pracujący dla Medigen, a Damian nie miał pewności, czy nie rozumie po polsku, a po drugie telefon, który dostał od Williamsona, mógł być na podsłuchu. Postanowił, że na lotnisku kupi nową kartę SIM i zadzwoni do niej ponownie, musiał się dowiedzieć, czy odczytali i odkodowali dane.

Do Heathrow mieli jakieś czterdzieści pięć minut, więc miał chwilę na przemyślenia. Zaczął analizować to, co pojawiło mu się w głowie kilkanaście minut temu, przed wyjściem z Medigen. Wydobył z pamięci fragmenty budynków i korytarzy, przez które prowadzono go, jak był naćpany. Przypomniawszy sobie, że w pewnym momencie, gdy przechodzili dużym korytarzem, ktoś z personelu, ubrany w biały, dwuczęściowy kitel wychodził z jasnego pomieszczenia. Otworzyły się wówczas duże drzwi i udało mu się

zobaczyć kilka łóżek, na których leżały jakieś osoby. Skojarzył, że wszystkie miały na sobie jasnoniebieskie wdzianka, a ich ręce były przywiązane pasami do łóżka. Przed oczami ponownie zobaczył człowieka z personelu, ale tym razem zwrócił uwagę na coś innego. Na białej bluzie miał on wyszyty pomarańczowo-czarny emblemat, bardzo dobrze widoczny z daleka. Damian pomyślał, że kolor tego emblematu nie był przypadkowy, miał on sygnalizować teren badawczy z zakazem wstępu, specjalną strefę badań. To ten znak widział w hangarze z helikopterem, to tam znalazł o tym informację, tylko wtedy nie wiedział, co ona znaczy.

Ten flashback uzmysłowił komisarzowi, że został mu pokazany ośrodek badawczy w części, którą miał zobaczyć, która była elementem oficjalnej wizyty i która miała jego i innych uspokoić oraz oddalić podejrzenia. Miał uwierzyć w to, co widzi, i przekazać te informacje dalej.

Wywnioskował, że Ben chciał zrobić z niego dowód naoczny Medigen, który miał potwierdzić niewinność firmy i samego szefa. Komisarz nie miał wprawdzie stuprocentowej pewności co do swoich hipotez, dlatego z niecierpliwością czekał na kolejną rozmowę z Katarzyną i Juniorem, do którego też postanowił zadzwonić, by dowiedzieć się o działaniach inspektora. Był pewny, że Brodnicki jest wmieszany w całą historię, zatem dopóki nie będzie wiedział, co odkryli, są bezpieczni.

W tym czasie nie mógł wiedzieć, że Katarzyna była łaskawa podzielić się pewnymi informacjami z inspektorem. Być może ta wiedza wpłynęłaby na zmianę planów Damiana właśnie teraz.

Poprawił się na siedzeniu, widząc, że dojeżdżają do lotniska. Upewnił się dyskretnie, że w ukrytej, wewnętrznej kieszonce bokserek ma to, czego nie udało się odnaleźć ochroniarzom Medigen, cenną tabletkę, i wysiadł pospiesznie z auta. Kierowca

zatrzymał go ruchem ręki, wskazując na bagażnik, w którym były jego manele z hotelu. Damian wyciągnął swoją torbę i skierował się do hali odlotów, wcześniej dyskretnie sprawdzając, czy nie ma ogona. Upewniwszy się, że może działać, kupił kartę SIM i udał się do odprawy.

Do odlotu miał jeszcze godzinę, więc usiadł w najbardziej zacisznym miejscu na bezcłówece i wykręcił numer, ale nie do Katarzyny, tylko do Juniora. Chciał być pewny, że informacje, które przekaże i które otrzyma, nie dostaną się w niepowołane miejsce. Tylko przyjaciel mógł mu to zagwarantować.

– Cześć – powiedział bez wstępu do Juniora. – Nic nie mów – dodał pośpiesznie – zrób tak, żebym mógł bezpiecznie rozmawiać z tego numeru. Da się zrobić?

– Daj mi chwilę – usłyszał po drugiej stronie.

Po kilku długich minutach usłyszał jakieś dziwne dźwięki, po czym telefon zamilkł i połączenie zostało przerwane. Zdziwiony Damian nie za bardzo wiedział, co ma zrobić i czy to, co się stało, było normalne, zatem cierpliwie czekał, co będzie dalej. Po chwili ktoś zadzwonił z numeru zastrzeżonego.

– Halo? – zapytał ostrożnie komisarz.

– To ja – odpowiedział radośnie Junior. – Możesz już nawijać.

– Nie mogłeś mnie uprzedzić wcześniej, że tak to będzie wyglądać? – zapytał z lekko wyczuwalną pretensją w głosie.

– Miałem nic nie mówić, to nie mówiłem – odrzekł rzeczowo.

Michalski głośno westchnął, po czym krótko zdał relację z tego, co się działo w Anglii, oraz opowiedział o tym, co przed chwilą sobie przypomniał. Junior nie pozostał dłużny i zreferował, co odkryli z Katarzyną. Dodał, że właśnie u niej jest, ale wyszedł z laptopem do drugiego pokoju, więc ona nie słyszy tej rozmowy. Na koniec Junior nie omieszkał wspomnieć o długim języku Wilczyńskiej.

– Powtórz. Co zrobiła? – zapytał nieco zdezorientowany komisarz.

– Opowiedziała inspektorowi o twoich planach związanych z wieczorną, nieprzewidzianą wizytą w Medigen. Wygląda na to, że to pani profesor jest odpowiedzialna za twoje porwanie – dodał ciszej. – Nie jestem pewny, czy powinieneś wracać do Polski, nie wiemy, co robi Brodnicki.

Michalski z niedowierzaniem patrzył w dal. Zastanawiał się, dlaczego Wilczyńska wygadała się o jego planach, przecież wyraźnie ją ostrzegł.

– Myślę, że nic nie zrobi – odpowiedział pewnie domagającemu się reakcji Juniorowi. – Obecnie w Medigen są przekonani, że uwierzyłem w ich historię, więc jestem bezpieczny. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Rozumiem...

– Junior?

Nastąpiła cisza. Zdenerwowany komisarz zerknął na telefon i odezwał się ponownie.

– Junior? Jesteś?

Cisza po drugiej stronie przeciągała się w nieskończoność. Michalski zerknął ponownie na wyświetlacz, z którego wynikało, że połączenie nadal trwa.

– Halo...

– Jestem, jestem. Oglądam zdjęcia satelitarne Medigen.

– To możesz, do jasnej cholery uprzedzać... ale jak to? – zreflektował się, gdyż właśnie dotarła do niego informacja od Juniora. – Przecież nie są dostępne.

– No niby nie są, ale... wspominałeś o charakterystycznych oznaczeniach na białych ubrankach? – zapytał nagle Junior.

– Tak, a co?

– Prawdopodobnie znalazłem budynek, w którym, jak twierdzisz, robione są te tajne badania. Widzę białych ludzików spacerujących szklanym korytarzem, wchodzących do dużego budynku. Co ciekawe, widzę też sporej wielkości antenę satelitarną. To by się zgadzało z tym, co ty mi wysłałeś z hali. Sterownia, która była na twoich fotkach, to właśnie pomieszczenie do obsługi takiej anteny. O... i jeszcze mamy lądowisko dla helikopt... O kurwa...

– Junior? Co jest?

Nagle na tablicy informującej o lotach wyświetlił się numer gate'u, gdzie podstawiono samolot. Damian szybko wstał i udał się w tamtą stronę.

– Junior? Co widzisz?

– No cóż, z całą pewnością jakichś ludzików ubranych w mundury wojskowe i co ciekawsze... profesora.

Michalski stanął w miejscu. Osoba idąca tuż za nim wpadła na niego z impetem. Oboje runęli na podłogę. Damian jedynie zdołał kątem oka dostrzec wypadający z jego dłoni telefon, który przy zetknięciu z twardą posadzką nie miał szans.

Komisarz szybko wstał, przeprosił koleś powoli zbierającego swoje ciało z podłogi i podniósł smartfona.

– Junior...? Halo? Halo? – wołał do roztrzaskanego telefonu.

O dziwo, połączenie nie zostało przerwane, ale ekran i obudowa nosiły wyraźne ślady upadku.

– Co się stało? – usłyszał po drugiej stronie.

Zadowolony, że ciągle ma kontakt z Juniorem, zapytał:

– Nieważne. Jesteś pewny, że to profesor?

– No wiesz, jest to tylko obraz satelitarny, nie mam danych DNA, więc nie mogę być pewny, ale na moje oko, to on.

– Z kiedy jest ten obraz?

– Mam przekaz sprzed dwóch dni, więc... Ale jest jeszcze jedna sprawa. Wygląda na to, że albo ma ochronę, albo jest pilnowany. Co w zasadzie na jedno wychodzi. Widać, jak przechodzi z jednego budynku do drugiego, a zaraz za nim idzie dwóch ludzi. Po kilkunastu minutach idą z powrotem, w dokładnie takiej samej konfiguracji.

Damian zamyślił się na chwilę, po czym zdecydowanie oświadczył:

– Trzeba zrobić badanie DNA tego, kogo uznaliśmy za profesora. Inaczej nie dowiemy się, kto jest prawdziwym Sobczyńskim, ten, który został otruty, czy też ten, co spaceruje po Medigen, a może obaj.

– A jak chcesz to zrobić bez interwencji inspektora? Poza tym, jak to możliwe, żona by nie rozpoznała sobowtóra? – zapytał rzeczowo Junior.

– Tego nie wiem. Zastanowię się w samolocie, ale jak ty na coś wpadniesz, to działaj. Muszę kończyć.

– Jasne, trzymaj się i czekamy na ciebie.

– Aha, i jeszcze jedno. Nie mów nic Katarzynie. Nie chcę, aby zajmowała się śledztwem, to jej już nie dotyczy, zatem chcę, żeby była jak najdalej.

Nie usłyszał potwierdzenia po drugiej stronie, więc ponownie popatrzył na wyświetlacz, sprawdzając, czy wciąż jest na linii z Juniorem.

– Halo, jesteś? – zapytał lekko zdenerwowany.

– Tak, ale obawiam się, że ona już jest wmieszana. Właśnie robimy analizę tego, co odkryliśmy, i mam ważne informacje, muszę ci wszystko powiedzieć... – uciął, gdyż usłyszał przekleństwo z drugiej strony.

Komisarz powiedział zdecydowanym głosem:

– Nic mi teraz nie mów, skończcie to szybko i wyjdź od niej, a potem udaj się na lotnisko. Będę za około dwie i pół godziny.

– Tak mam sobie wyjść? – obruszył się Krzysztof.

– Poradzisz sobie. Z całą pewnością znajdziesz jakieś usprawiedliwienie. Pamiętaj, że nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie. Jasne?

– OK, nie ma sprawy. Tak zrobię – powiedział lekko zrezygnowany.

– Trzymam cię za słowo. Na razie.

– OK, do zobaczenia.

Zakończył połączenie i dołączył do kolejki oczekujących na wejście do samolotu. Po chwili podał paszport oraz bilet i udał się w stronę wejścia.

Jego głowę przeszywały pytania, w których główną postacią był w tym momencie nie Medigen, ale Sobczyński. Jeśli Junior w istocie widział profesora, to kogo znaleziono martwego w mieszkaniu? Do czego i komu była potrzebna mistyfikacja? Kto wysłał notatki do Katarzyny i kto rysował po szufladach? A może ktoś celowo chciał obciążyć firmę farmaceutyczną? Pytań coraz więcej, a odpowiedzi żadnej.

Po wejściu do samolotu rozboleła go głowa i nie mógł zebrać myśli. Zdecydował, że zdrzemnie się na chwilę. Jak się okazało, chwila zamieniła się w ponad dwie godziny.

Damiana obudził głos stewardessy, informujący, że pora zapiąć pasy, gdyż zbliżają się do lotniska w podkrakowskich Balicach. Poprawił się w fotelu, przegryzł wafelka, którego zdążył zakupić w sklepie na lotnisku, i oddał się rozmyślaniom. Tym razem nie skupił się na wydarzeniach z Anglii, ale zaczął analizować wszystko od samego początku. Od momentu jak dostał tę sprawę od inspektora, po spotkanie z Katarzyną, śmierć profesora, oskarżenie,

potem porwanie Wilczyńskiej, a kończąc na ostatnich dniach. Czekał w kolejce do kontroli paszportowej, miał już w głowie plan, który przy sprzyjających okolicznościach mógł zakończyć się sukcesem.

Współpraca z Juniorem

Żyje, to najważniejsze – pomyślała po skończonej rozmowie. Z telefonem w ręku uśmiechała się sama do siebie. Junior przyglądał się jej z oczekiwaniem na jakiś komentarz, ale widząc, że Katarzyna jest myślami zupełnie w innym miejscu, postanowił zareagować.

– Halo! Tu Ziemia... Z podsłuchanej rozmowy wnioskuję, że to komisarz – powiedział.

Wilczyńska popatrzyła na Krzysztofa z takim wzrokiem, jakby zastanawiała się, co to za facet i skąd się tu wziął. Po chwili ocknęła się i zakomunikowała:

– Damian żyje, właśnie do mnie dzwonił – wystrzeliła z prędkością karabinu maszynowego.

– Domyśliłem się, ale co mówił? – dopytał z lekką irytacją.

– Właściwie nic. Że żyje, jest bezpieczny i dziś będzie w Polsce. Mamy czekać, aż się odezwie.

– W takim razie musimy się pospieszyć z naszymi wnioskami. – To mówiąc, jakby nigdy nic, zaczął coś stukać na komputerze.

Wilczyńska patrzyła na niego lekko zdziwiona faktem, że tak szybko przeszedł do porządku dziennego po informacji, że Damian wraca i nic mu nie jest. Zupełnie jakby była to dla niego oczywistość.

Wzruszyła niezauważalnie ramionami i zaczęła notować wcześniejsze ustalenia.

Po kilkudziesięciu minutach większość mieli już zebraną. Postanowili razem dopasować brakujące elementy i ewentualnie wysunąć jakieś wnioski. Usiedli przy jednym stole, zaczęła Katarzyna.

– Jeśli coś będzie się nie zgadzać albo czegoś będzie w moim rozumowaniu brakować, to uzupełniaj na bieżąco – uprzedziła Juniora. – Mam kilka istotnych braków i nie mogę zrozumieć, co z czego wynika, zatem bądź uważny.

Junior na zrozumienie pokiwał głową i zaczęli.

– Wychodzi na to, że mamy dwie firmy. Jedną formalną, Medigen, i drugą, działającą wewnętrznie, zatem nieformalną Xgene. Przy Medigen mam dane, które są w oficjalnym obiegu, i wynika z nich dokładnie to, co jest w ulotce leku. Ale przy Xgene mam zupełnie inne dane, przede wszystkim jest tam większa grupa zbadanych osób i zupełnie inne dane dotyczące skutków ubocznych i śmiertelności pacjentów. Część z tych danych pokrywa się z tymi z Medigen, ale tylko ta „dobra” część, czyli minimalne skutki uboczne i niemal stuprocentowe działanie leku. Właśnie tego do końca nie rozumiem. Przepuściłam dane przez mój program statystyczny i niestety nie umiem tego poskładać – zakończyła, z nadzieją wypatrując reakcji Juniora.

Ten z lekkim uśmiechem obrócił laptopa w jej stronę i powiedział.

– Ale ja umiem i... to zrobiłem – rzekł z dumą w głosie. – Po tym, jak wysłałaś mi informacje, ja przeanalizowałem je w inny sposób i innym narzędziem. I mam to.

Pokazał Katarzynie kilka tabel z danymi i zaczął jej tłumaczyć, co widzi.

– Chyba jest tak, jak mówisz, Medigen ma czystą historię od początku do końca, ale... Na jednym z etapów badań klinicznych okazało się, że duża dawka leku z próbki 54XCL6, ta lecznicza, spowodowała śmierć pacjenta. Te dane są w dokumentacji Medigen. Wyjaśniono wówczas, że pacjent w trakcie badań klinicznych nie ujawnił, że regularnie bierze leki na schizofrenię, a te powodują silną interakcję z wprowadzanym lekiem, więc niejako udowodniono, że sama substancja nie jest szkodliwa. Ta informacja była podana oficjalnie, ale nieformalnie wykryto przy okazji jeszcze inne nieprawidłowości. Z tego, co wiem, dane z sekcji zwłok tego pacjenta zaginęły, więc nie mam do nich dostępu i nie mogę powiedzieć, co tam jeszcze było. Prawdopodobnie na tym etapie zdecydowano się na stworzenie drugiej wewnętrznej firmy, Xgene, która będzie przeprowadzać badania i monitorować prawdziwe wyniki, tylko do wglądu zarządu Medigen. – Tu Junior zrobił przerwę, napił się wody i zapytał, czy wszystko do tej pory się zgadza. Katarzyna skinęła głową na znak potwierdzenia i ręką pokazała, że czeka na dalszy ciąg.

– W tym miejscu zaczyna się to, co widzisz na ekranie. – Sięgnął po laptopa i pokazał pierwszą kolumnę. – Tu są wszystkie dane, wszystkich zbadanych pacjentów, zaznaczyłem je jako ALLdata. Były one zapisywane na rzecz Xgene. I teraz tak. Pacjenci, którzy nie mieli skutków ubocznych przy dawce leczniczej oraz ci którzy mieli skutki uboczne, ale niewielkie, byli przepisywani do Medigen. To ta druga kolumna – dodał, wskazując na odpowiednie miejsce na ekranie. – Ale... jako pierwszy raz zrekrutowani, czyli nie widniały żadne dane, że te osoby już poddano wcześniej badaniom klinicznym, ale w innej firmie. I tak odsiano przypadki, które kończyły się tragicznie lub źle od dobrych i umiarkowanych. To umieściłem w następnej kolumnie. I teraz najlepsze, no może prawie

najlepsze – poprawił się Junior. – Badani, którzy byli już na liście Medigen, przechodzili do kolejnych faz badań klinicznych, ale w sytuacji, gdy uodpornili się na lek lub skutki uboczne stawały się uciążliwe, zamieniano ich, oczywiście nieoficjalnie, na kolejnych z listy Xgene.

– Rozumiem, że zamieniano na tych, którzy nie mieli skutków ubocznych? – dopytała Katarzyna.

– Tak, dodatkowo w międzyczasie stale modyfikowano lek, to te dane, z którymi nie mogłaś sobie poradzić. Nałożyłem kilka tabel na siebie i dopiero wówczas program mi to wypluł.

– To dlatego na zdjęciach, które przesłał Damian, były różne leki, z różnymi opisami – wywnioskowała Wilczyńska.

– Tego nie wiemy, ale jest to wysoce prawdopodobne.

– Czyli zgodnie z oficjalnym raportem badawczym Medigen chce wypuścić prawie idealny lek – dodała Katarzyna.

– Który prawdopodobnie nigdy nie przeszedłby pozytywnie badań klinicznych i nigdy nie byłby dopuszczony do sprzedaży, gdyby nie sfałszowane dane – podsumował Junior.

– Oczywiście wszystko to nieetyczne, ale jeżeli lek działa i jest taki rewelacyjny... – zamyśliła się Wilczyńska.

– No właśnie tego do końca nie wiem, bo nie ma danych z ostatnich miesięcy, w których powinny znaleźć się wnioski dotyczące czasu leczenia oraz odstawienia leku.

– A, rozumiem – zasepiła się Wilczyńska.

– No i jeszcze jedno, to właśnie jest to najlepsze. Badani z listy Xgene, którzy zmarli lub mieli/mają uciążliwe skutki uboczne... zniknęli.

– Jak to zniknęli, to nie Harry Potter, nikt na nich nie rzucił zaklęcia Evanescio – powiedziała zdumiona.

Junior popatrzył lekko zdumiony w stronę Katarzyny. Wyglądał, jakby szukał w pamięci wypowiedzianego zaklęcia w celu zweryfikowania, czy to na pewno to.

Właśnie miał coś powiedzieć, gdy zadzwonił jego telefon.

Zerknął na wyświetlacz i pospiesznie odebrał, widząc kierunkowy z Anglii. Przeprósł grzecznie Katarzynę, mówiąc, że dzwonią z pracy, i wraz z laptopem udał się do pokoju obok.

Wilczyńska niczego nie podejrzewała, zatem wyszła na niewielkiej wielkości tarasik. Musiała rozprostować kości, więc wycieczka na balkon wydała jej się genialnym rozwiązaniem. Pospacerowała tam i z powrotem, wsłuchując się w śpiew ptaków siedzących na pobliskich drzewach oraz w zapachy dochodzące z kuchni. Zastanawiała się, jak skończy się cała historia. Już byli blisko, czuła to. Tylko czy będą w stanie udowodnić winę wielkiej korporacji? Ciekawiło ją też, co się działo z Damianem przez ostatnią dobę i dlaczego się nie odzywał.

– Mamo? – usłyszała głos Natalii zza pleców.

– Tak?

– Gdzie Junior?

– Rozmawia ode mnie z gabinetu. Zadzwonili do niego z pracy.

– A rozumiem. A czy coś się stało? Jakoś dziwnie wyglądasz.

Katarzyna zamyśliła się, po czym krótko zakomunikowała:

– Damian się odnalazł.

– Jak to? To czemu nic nie mówisz?

– No właśnie mówię.

– Ale dopiero jak cię zapytałam – powiedziała z wyrzutem. –
Zatem gdzie się zgubił, gdzie jest?

– Mało wiem, był oszczędny w słowach. Zadzwonił do mnie chwilę temu i oznajmił, że za niedługo będzie w Polsce i wszystko mi opowie. I tyle.

– Leci na Balice?

Katarzyna chwilę się zastanowiła, po czym zdała sobie sprawę, że właściwie tego nie wie.

– Dobrze pytanie. Powiedział, że za niedługo będzie w kraju, ale nie wiem, czy jest już w drodze, czy dopiero będzie. Ma dać znać, tak że pozostaje mi czekać.

Wilczyńska kątem oka dostrzegła Juniora wracającego do salonu. Zakończyła szybko pogaduszki z córką i również udała się w tym samym kierunku. Usiadła w fotelu i już miała zabrać się za czytanie tego, co wcześniej napisała, ale zauważyła dziwny niepokój na twarzy Krzysztofa.

– Czy coś się stało? – zapytała podejrzliwie.

– Nie, nic – odpowiedział bez przekonania.

– Jakoś na to nie wygląda.

– To tylko z pracy, jakieś problemy ze starą sprawą – próbował kłamstwem uspokoić Katarzynę.

Błyskawicznie zdała sobie sprawę, że Junior nie jest z nią szczery, ale czuła, że dociskanie go i tak nic nie da, więc postanowiła nie dopytywać, ale bacznie go obserwować.

Krzysztof zorientował się, że Wilczyńska nie uwierzyła w jego ściemę, ale był jej wdzięczny, że nie ciągnęła tematu. W końcu i tak niedługo wszystkiego się miała dowiedzieć.

Po kilkadziesiąt minutach Natalia zawołała ich na obiad. Jedząc, rozmawiali o Damianie i rozważali różne scenariusze zakończenia sprawy. Junior niewiele mówił, więc to głównie matka z córką puszczały wodze fantazji.

Wstając od stołu, usłyszeli głośny sygnał telefonu dochodzący z drugiego pomieszczenia. Krzysztof wyszedł do salonu, po czym ze smartfonem w ręku oświadczył, że jest wzywany do pracy.

Obie kobiety nie mogły wiedzieć, że po skończeniu rozmowy z Damianem Junior nastawił sobie przypomnienie z alarmem, które miało być jego wymówką, że musi wyjść. Dźwięk ustawił taki, jaki ma sygnał SMS, tak aby postronne osoby myślały, że dostał wiadomość.

– Jak tylko będę wolny, zadzwonię i spotkamy się ponownie – powiedział na odchodne. – Tym razem pewnie już z Damianem – dodał z uśmiechem.

– Oby. W zasadzie to mam już wszystko spisane, więc będziecie mieć z górki, sprawa właściwie rozwiązana i skończona – odparła z dumą Wilczyńska, która nie spodziewała się, jak bardzo się myli.

Wychodząc, Junior przypomniał sobie jeszcze jedną rzecz.

– Słuchaj – powiedział bardzo poważnie do Katarzyny. – Jeśli będzie się z tobą kontaktował inspektor, to nic mu nie mów. Nie może wiedzieć, co wiemy i że Damian wraca. Dopóki nie będziemy mieć pewności, czy możemy mu zaufać, lepiej żeby był odcięty od informacji.

– Tak, wiem, spokojnie, poradzę sobie. Zawsze mogę się wykręcić migreną czy innym ustrojstwem.

Śledztwo komisarza

Michalski opuścił samolot i udał się prosto do hali przylotów. Chciał jak najszybciej zobaczyć się z Juniorem. Gdy odebrał bagaż i przeszedł do poczekalni, już z daleka zauważył go siedzącego na jednym z krzeseł i stukającego w klawiaturę laptopa.

– Cześć – powiedział, nagle pojawiając się obok Krzysztofa.

Junior wzdrygnął się, po czym, widząc przyjaciela, uśmiechnął się i zamknąwszy komputer, natychmiast wstał i niemal rzucił się w ramiona komisarza.

– No jesteście wreszcie – oświadczył.

– No jestem, jestem. Tu masz coś do analizy – powiedział szybko, dyskretnie wkładając małe zawiniątko do ręki Juniora – do laboratorium, ale dyskretnie, inspektor nie może się dowiedzieć. To tabletki z Medigen.

– OK, jasne – skomentował przyjaciel, po czym sprawnym ruchem schował lek do kieszeni.

– Opowiedz teraz szybko, czego się dowiedzieliście – rzekł Damian, rozglądając się wokół siebie.

Junior zrelacjonował ze szczegółami, do jakich wniosków doszli z Katarzyną. Komisarz nieustannie kiwał głową, jakby dopasowywał

niezbędne elementy w układance i wszystko mu pasowało. Na koniec Junior dodał:

– Mamy też umówione spotkanie z moim znajomym od Minecrafta, Sebą.

– A w czym on nam pomoże?

– Jest specem od sekcji zwłok, liczę na to, że coś nam podpowie w sprawie profesora.

Michalski zamyślił się chwilę, po czym zapytał przyjaciela:

– Od sekcji zwłok?

– No tak, przecież Sobczyński nie został jeszcze pochowany, ciało od czasu sekcji cały czas znajduje się w chłodni – oświadczył ze zdziwieniem.

– Jak to? – zapytał zdumiony komisarz. – Dlaczego ja o tym nie wiem?

Junior zatrzymał się i popatrzył na przyjaciela.

– Jak to nie wiesz? – zapytał.

– No nie wiem. Nikt mi nie powiedział. Już sporo czasu minęło od sekcji, byłem pewny, że go pochowali.

– No właśnie nie, gdyż rzekomo jeszcze czekali na jakieś wyniki czy coś – powiedział Krzysztof.

– Hm.

W drodze do centrum rozmawiali o sprawie, jednocześnie sprawdzając, czy nie są śledzeni. Damian skontaktował się z inspektorem i oświadczył, że będzie jutro, aby zdać relację z wypadu do Anglii. Brodnicki naciskał wprawdzie, aby pojawił się jeszcze dziś, ale komisarz wykręcił się problemami żołądkowymi. Michalski chciał dokładnie przygotować się na to spotkanie, więc musiał dać sobie trochę czasu.

Po czterdziestu minutach dojechali pod Zakład Medycyny Sądowej przy ul. Grzegórzeckiej. Udali się we wcześniej ustalone

miejsce na spotkanie z Sebastianem. Zeszli do podziemi i tam jeszcze krążyli chwilę, aż ostatecznie dotarli do celu. W małym składziku ze starymi ławkami i stołami stał Seba. Damian stanął zaskoczony, widząc mężczyznę gdzieś około pięćdziesiątki, z dużym zarostem i długimi włosami spiętymi w kucyk. Nie spodziewał się takiego widoku, raczej prognozował, że gracz Minecrafta będzie miał maksymalnie koło trzech dych. Komisarz nie był fanem gier komputerowych, więc nie mógł wiedzieć, że w tamtym świecie pesel nie ma znaczenia.

– Dobrze, że już jesteście – rzekł pośpiesznie i nerwowo Seba, i nie bawiąc się w grę wstępną, szybko wyrzucił z siebie to, co chciał przekazać przybyszom.

– Jest afera i nie wiem, co z tego będzie dalej, ale nie chcę, żeby ktoś wiedział, że węszyłem – oświadczył na początku i nie czekając na reakcję słuchających, ciągnął dalej.

– Znalazłem dokumenty potwierdzające, że sekcja waszego profesora się odbyła i nie robiono badania DNA, gdyż nie było do tego podstaw. Nikt nie miał wątpliwości, że to Sobczyński, nawet żona. Badania potwierdziły otrucie, ale to już wiecie. I teraz najlepsze... – wziął głęboki oddech, po czym wypalił – chciałem zobaczyć ciało i wziąć próbkę, ale... ciała nie było.

Damian i Junior patrzyli na Sebastiana z niedowierzaniem.

– Jak to nie było? – wydusił w końcu z siebie Michalski.

– No... nie było i nie ma – odpowiedział pośpiesznie patolog.

– Przecież nie przenoszono ciała, nie pochowano go i nie wyszedł o własnych siłach, więc jak go może nie być? – Tym razem dopytywał Junior.

– Nie wiem, ale zorientowano się, że ktoś szuka informacji na ten temat, bo wszystkie dane o Sobczyńskim zostały utajnione, zaraz po tym, jak skopiowałem te z sekcji.

Damian zaczął intensywnie się zastanawiać, co się mogło stać. Miał zamęt w głowie, bo nie wiedział, czy rzeczywiście, tak jak twierdził Williamson, profesor działał na dwa fronty i być może śmierć to mistyfikacja zorganizowana przez Sobczyńskiego, a może stoi za tym inspektor i MI6, a może profesor nie żyje, a w Anglii jest jego sobowtór, a może...

Możliwych opcji było tak wiele, że trudno było na ten moment coś ustalić, dlatego postanowił znaleźć żonę profesora i to z nią porozmawiać. Powiedział o swoich planach Juniorowi, po czym rozstali się i każdy udał się w swoją stronę.

Michalski próbował kilkakrotnie dodzwonić się do Agaty Sobczyńskiej, ale bez skutku. Wyglądało na to, że jej telefon był wyłączony. Wsiadł więc do taksówki i udał się w miejsce zamieszkania profesorowej. Zaparkował przy ulicy, wysiadł z samochodu i skierował się do kamienicy, która przypomniała mu o wydarzeniach z wieczoru, gdy dowiedział się o śmierci Sobczyńskiego. Próbował przypomnieć sobie kilka szczegółów z tamtego czasu, ale nic niezwykłego nie pojawiło się w pamięci.

Udał się na piętro i stanął zamyślony pod drzwiami z numerem 7. Po chwili zapukał głośno i wyczekiwał jakiegokolwiek reakcji. Zapukał ponownie, ale cisza dochodząca zza drzwi dawała jednoznaczny sygnał, że nikogo nie ma po drugiej stronie. Zirytowany komisarz użył tym razem głośnego dzwonka. I znowu nic. Rozejrzał się po sąsiadujących drzwiach i zadzwonił do tych, które były najbliżej. Usłyszał jakieś dźwięki. Po chwili rozległ się odgłos otwieranego zamka i w lekko uchylonych drzwiach stanęła starsza kobieta.

– Tak? – powiedziała nieco wystraszona, widząc postawnego mężczyznę.

– Dzień dobry. Jestem z policji, nazywam się Michalski, komisarz Michalski. – To mówiąc, wyciągnął legitymację, którą wcześniej

podrzucił mu Junior, czując, że będzie mu potrzebna.

– Dzień dobry – odpowiedziała kobieta, nie sprawiając wrażenia, aby ta informacja miała cokolwiek zmienić i dalej przyglądała się Michalskiemu z wymalowanym na twarzy wyrazem wątpliwości w jego słowa.

– Proszę pani – zaczął mimo to Damian – czy może widziała pani ostatnio profesorową? Prowadzę sprawę śmierci jej męża i mam jeszcze do niej parę pytań, ale nie mogę się z nią skontaktować.

Starsza kobieta przyjrzała się Michalskiemu z wyraźnym zaniepokojeniem, po czym oświadczyła:

– Ale to chyba jakiś inny milicjant prowadzi tę sprawę, bo już wiele razy tu był i wypytywał, więc... no nie wiem.

– Tak, inny policjant... – podkreślił wyraźnie ostatnie słowo, po czym dodał – ale on sam nie może wszędzie jeździć i wszystkim się zajmować, dlatego czasem musi skorzystać z pomocy innych... policjantów. Mogę dać pani numer telefonu do niego, z całą pewnością potwierdzi moje słowa – zaryzykował na koniec, ale uznał, że musi coś jej dać, żeby mu zaufała.

Starsza pani potrzebowała chwili, żeby jeszcze pobić się z myślami, następnie otworzyła szerzej drzwi i oznajmił:

– Ale nie wpuszczę pana do środka, będziemy tu rozmawiać.

Michalski uśmiechnął się w duchu, po czym z miną niewiniątka odezwał się życzliwie:

– Oczywiście, nie ma takiej potrzeby, mam tylko kilka pytań... – chciał coś jeszcze dodać, ale starsza pani przerwała mu dość gwałtownie.

– Nie wiem, gdzie jest profesorowa. Kilka dni temu widziałam ją, jak wracała z zakupów, a potem jeszcze tego samego dnia byli u niej kuzyni. Od tego momentu już się z nią nie widziałam.

– A skąd pani wie, że to byli kuzyni, i ilu ich było? – dopytał zaciekawiony uzyskanymi informacjami Michalski.

– No sama mi powiedziała, gdy zapukałam do niej, by oddać książkę. Stali w przedpokoju i ona wtedy powiedziała, że to są jej kuzyni, przyjechali, by ją wesprzeć po śmierci profesora. Było ich... czterech – zrelacjonowała z całkowitą pewnością.

– A jak się zachowała, wtedy, gdy otworzyła pani drzwi? Była zdenerwowana, wystraszona?

Starsza pani zastanowiła się chwilę, po czym odrzekła:

– Raczej nie, ale było coś dziwnego... jakaś taka skostniała, poważna była.

– Skostniała? – Nie za bardzo zrozumiał, co miała na myśli sąsiadka.

– No taka... – próbowała znaleźć odpowiednie słowa na określenie tego, co wiedziała – sztywna. No to tak, jakby ktoś pana obserwował i pan chciałby pokazać się z jak najlepszej strony.

– Albo jakby była obserwowana i musiała udawać? – podpowiedział komisarz.

– No tak, przecież mówiłam – oświadczyła, przytakując.

– I co było później?

– No od tego czasu już jej nie widziałam – powiedziała pewnie.

– Ale może coś pani słyszała? – nie dawał za wygraną.

– Nic nie słyszałam, a mam czujny sen. Zazwyczaj słycać telewizor lub jakieś głosy, a czasami chrapanie. Wie pan, te ściany są cienkie, ale od tego spotkania nic kompletnie nie było słycać.

Michalski jeszcze zamienił kilka słów ze starszą panią, po czym szybko opuścił kamienicę. Wiedział, że będzie musiał wejść do tego mieszkania, ale jeszcze nie wiedział, jak to zrobić bez wiedzy inspektora. Mógł wprawdzie spróbować dostać się tam w nocy, bez obecności świadków, ale podejrzewał, że sąsiadka jest na tyle

wyczulona, a ściany nośne, że mogłaby go zdemaskować. Musiał rozegrać to jakoś inaczej, ale nie dziś, gdyż resztę popołudnia chciał spędzić z Katarzyną.

Spotkanie u Katarzyny

Katarzyna zamknęła drzwi za wychodzącą córką, która zdecydowała się spać u siostry. Wilczyńska była zmęczona po tak wyczerpującym dniu. Myślała o tym, do czego doszli z Juniorem i gdzie ich to zaprowadzi. Wzięła gorącą kąpiel i otworzyła butelkę wina. Nalała sobie kieliszek, po czym sięgnęła po telefon i wpatrywała się w niego z intensywnością. Wyszukała w kontaktach Damiana i chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić, czy też poczekać, aż sam to zrobi, jak obiecał. W chwili, gdy podjęła decyzję, zadzwonił dzwonek. Wzdrygnęła się i podeszła szybko do drzwi, w judaszu zobaczyła komisarza. Poczula szybkie bicie serca. Otworzyła i bez słowa patrzyła na niego z delikatnym uśmiechem.

– Jesteś wreszcie – powiedziała z ulgą.

– Jestem – odrzekł pośpiesznie, po czym odepchnął ręką drzwi i z impetem wszedł do mieszkania, delikatnie przesuwając Wilczyńską. Objął ją w pasie, jednocześnie przyciskając do ściany. Popatrzył jej w oczy i namiętnie zaczął ją całować. Przesuwał ręce po ciele Katarzyny, niejako sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu. Spragniona jego ciała, zaczęła go rozbierać. W drodze do sypialni ściągnęli z siebie wszystkie ubrania i nago wylądowali

w łóżku. Kochali się kilka razy i za każdym razem w zupełnie inny sposób. Najpierw chcieli szybko się zaspokoić, więc bez zbędnych ceregieli i gry wstępnej osiągnęli cel, ale po odpoczynku seks wyglądał zupełnie inaczej. Jakby chcieli jak najdłużej pieścić swoje ciała, wydłużać w nieskończoność akt seksualny, nasycić się sobą i doświadczać nowych doznań. Wyczerpani, ale szczęśliwi zasnęli w swoich objęciach.

Rano, po obudzeniu Katarzyna próbowała dostroić się do miejsca i czasu. Po chwili doszły do niej obrazy wczorajszego dnia i... nocy. Zerknęła obok, ale nikogo tam nie zastała. Podniosła głowę, próbując dostrzec jakiś ruch w kuchni lub usłyszeć jakiś dźwięk, ale nic takiego się nie stało. Wzruszyła ramionami, po czym wstała, nałożyła na siebie koszulkę i ruszyła w stronę kuchni. W mieszkaniu nikogo nie było. Podeszła do stołu i zobaczyła kartkę. Podniosła, przeczytała i uśmiechnęła się.

– Mnie też było cudownie – powiedziała sama do siebie, po czym poszła pod prysznic.

Pół godziny później, pijąc kawę, przeglądała notatki z wczorajszych ustaleń z Juniorem. Chciała porozmawiać z Michalskim. Wczoraj nie rozmawiali w ogóle o sprawie, zajęci sobą nawzajem, więc trochę rozczarowało ją puste mieszkanie z rana. Myślała, że komisarz podzieli się wnioskami i opowie jej o tym, co się działo w Anglii. Czowała się, delikatnie mówiąc, niekomfortowo. Spodziewała się, że jak już Damian wróci, to wszyscy razem zakończą sprawę. Sięgnęła po telefon, żeby ustalić wspólne spotkanie. Wystukała numer do komisarza, niestety nie odebrał. Podobnie Junior. Po godzinie zaczęła się irytować. Zadzwoiła do Oliwii, ale ta powiedziała, że nic nie wie. Katarzyna postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Szybko się ubrała i wyszła z jasnym celem uzyskania informacji o profesorze. Chciała uzupełnić braki

w układance i pomyślała, że profesorowa będzie do tego najlepszą osobą. Zgrabnie ominęła ochronę i wymknęła się niepostrzeżenie z osiedla. Przeszła kilka ulic dalej, gdzie zapłaciła za Traficara, i pojechała wypożyczonym samochodem na Kazimierz.

Dotarwszy na miejsce, udała się prosto pod drzwi Sobczyńskich. Głośno zapukała, ale odpowiedziało jej echo. Ponownie zapukała. I tym razem głos odbił się echem od ścian obszernej klatki schodowej. Może wyszła do sklepu? – pomyślała Katarzyna i zrezygnowana udała się w kierunku schodów.

– Dzień dobry – usłyszała z za pleców.

Wzdrygnęła się i szybko odwróciła. W drzwiach obok ujrzała starszą kobietę, która z zaciekawieniem się jej przyglądała.

– Dzień dobry – odpowiedziała Wilczyńska. – Przepraszam, nie zauważyłam pani.

– Coś tu spory ruch ostatnio – odparła na to kobieta.

– Tu? Pod tymi drzwiami? – dopytała Katarzyna.

– No tak – odpowiedziała zachęcona. – Dopiero co był tu taki przystojny milicjant. Myślałam, że już skończyli, bo od kilku dni był spokój, ale on wczoraj się pojawił i wypytywał.

Wilczyńska zamyśliła się, po czym zapytała:

– A wie pani, jak się nazywał? Może inspektor Brodnicki?

– Nie, to nie był inspektor. Pokazywał mi legitymację i to był... komisarz.

Katarzyna wpatrywała się w kobietę z lekkim niepokojem.

– Komisarz? – powtórzyła.

– No tak.

– A pamięta pani jego nazwisko?

– Hm, coś na D, albo na N chyba... Daniecki, czy jakoś tak. A może na M...

– A może Damian Michalski? – podpowiedziała Wilczyńska, mając nadzieję, że to jednak nie on.

– A tak! Michalski, tak, właśnie tak – powiedziała uradowana starsza pani.

Katarzyna nie podzielała tej radości. Wręcz przeciwnie, była wściekła, ale nie dlatego, że Damian tu był, tylko dlatego, że ma przed nią tajemnice. Jeszcze wczoraj była święcie przekonana, że prosto z lotniska przyjechał do niej, a dziś okazuje się, że zdążył kontynuować własne śledztwo. Ale skoro tak, to znaczy, że musiał dowiedzieć się w Anglii czegoś ważnego – pomyślała. Podejrzewała też, że widział się wczoraj z Juniorem, a może nawet Junior odebrał go z lotniska. Zaczęła w głowie robić kalkulacje czasowe i wyszło jej, że jeśli rzeczywiście Junior odebrał komisarza z lotniska, to Damian miał sporo czasu, żeby być nie tylko tu, ale jeszcze w innych miejscach. Szybko weszła w Internet i sprawdziła, o której wylądował wczoraj samolot z Londynu. Uśmiechnęła się pod nosem i powiedziała sama do siebie:

– Wszystko się zgadza.

– Co się zgadza? – usłyszała Wilczyńska.

Katarzyna, wytrącona z rozmyślań, wróciła do tu i teraz.

– A nic, tak tylko mówię do siebie. A mam pytanie do pani. O czym rozmawialiście wczoraj?

Kobieta streściła całą rozmowę i na koniec powiedziała, że jednego dnia jej nie było, bo opiekowała się wnukami, zatem to może właśnie wtedy wyjechała profesorowa.

– A mówiła to pani komisarzowi? – dopytała Katarzyna.

– Nie, bo zapomniałam. Dopiero później, jak o tym myślałam, to sobie przypomniałam.

– Rozumiem. A kiedy to było?

– Kiedy byłam u wnuków?

– Tak.

– No w sobotę, bo córka z zięciem pojechali na jakąś integrację z pracy.

Wilczyńska szybko obliczyła w głowie i wyszło jej, że prawdopodobnie od trzech dni nie ma profesorowej w domu i raczej nie opuściła go z własnej potrzeby.

– Dziękuję pani bardzo i mam prośbę. Tu jest moja wizytówka. Jakby coś się działo lub coś by się pani przypomniało, to proszę do mnie zadzwonić.

Kobieta zerknęła na wizytówkę, wzięła ją w dłoń i przeczytała. Po chwili uśmiechnęła się szczerze i powiedziała:

– Tak mi się właśnie wydawało, że panią znam. Widziałam panią z profesorem na inauguracji, wtedy, kiedy on obchodził jubileusz. To pani z nim współpracowała, prawda?

– Tak, współpracowałam, ale że pani mnie pamięta? – powiedział zdziwiona.

– Tak, bo ja wtedy tam byłam, gdyż współpracowałam z nim i z uczelnią jako tłumacz.

Katarzyna chwilę się zamyśliła, po czym coś zaczęło jej świtać. Tak, chyba profesor coś wspominał o sąsiadce, która była tłumaczem.

Zamieniły jeszcze kilka słów, po czym starsza kobieta oświadczyła, że musi już kończyć, gdyż zawsze o tej godzinie chodzi na zakupy. Wilczyńska podziękowała za informacje i skierowała się w stronę wyjścia z kamienicy. Wyszła z klatki i udała się do pobliskiego sklepu. Kupiła butelkę wody i batona proteinowego, po czym stwierdziła, że ponownie podejdzie do sąsiadki, gdyż jeszcze jedno pytanie pojawiło się jej w głowie. Miała nadzieję, że ta nie zdążyła wyjść na zakupy.

Szybko zjadła, popiła wodą i zniknęła w kamienicy. Weszła na piętro i już miała zapukać do starszej pani, ale usłyszała jakieś dźwięki dochodzące z za drzwi Sobczyńskich. Zdębiała. Delikatnie przykucnęła, żeby nie było jej widać przez judasza i nasłuchiwała. Cisza. Nic się nie działo. Powoli zaczęły cierpnąć jej nogi, ale wytrwale kucała przy drzwiach. Wtem usłyszała ponownie. Bardzo ciche, stłumione dźwięki. Ktoś ewidentnie tam był, a ona nic nie mogła z tym zrobić. Powoli, bezszelestnie udała się w dół po schodach i przycupnęła na rogu, pod wejściem do piwnicy. Stwierdziła, że skoro ktoś tam wszedł, to i pewnie kiedyś wyjdzie. Zaczai się i będzie wiedziała, kto to był, bez ujawniania się. Nasunął się też jej inny pomysł, ale że jeszcze nie odzyskała broni, musiała odpuścić.

Po kilku minutach usłyszała, że ktoś zbliża się do klatki. Przytuliła się instynktownie do ściany i prawie na bezdechu obserwowała z ukrycia, kto wchodzi. Zobaczyła sąsiadkę z piętra Sobczyńskich, wracającą z zakupów. A jednak zdążyła wyjść – pomyślała Wilczyńska.

Kobieta weszła do klatki i powoli udała się na górę. Katarzyna usłyszała trzask otwieranych zamków, po czym odgłos zamykanych drzwi i przekręcanego klucza w starym mechanizmie. Nastąpiła cisza. Po kilkunastu minutach do Wilczyńskiej dotarł donośny głos radia, w którym emitowano jakąś audycję. Pomiedzy słowami ze słuchowiska Katarzyna usłyszała jeszcze inne dźwięki. Schowała się głębiej i obserwowała. Nagle zobaczyła postać przemykającą tuż obok niej. Prawie bezszelestnie. Wychyliła głowę i zamarła. Co tu się dzieje? – pomyślała.

Długo się nie zastanawiając, ruszyła za oddalającym się mężczyzną. Wyszli na ulicę, a on, jak gdyby nigdy nic, przyglądał się z zaciekawieniem wystawom sklepowym, wchodził do kilku

sklepów z ciuchami, po czym udał się na pobliski wielopoziomowy parking. Tam Wilczyńska straciła go z oczu. Ostatnie, co zarejestrowała, to jak wchodzi do klatki parkingowej. Wprawdzie weszła za nim i udała się po schodach na górę, ale tam już nikogo nie było. Stała niemal pośrodku ze zrezygnowaniem. Rozglądała się na boki, ale nikogo nie zauważyła. Zeszła na dół i udała się na zewnątrz budynku, a tam stała postać, intensywnie się w nią wpatrując.

Stała jak wryta i również przypatrywała się znanej osobie. Oboje patrzyli na siebie ze złością na twarzy.

– Co tu robisz i dlaczego mnie śledzisz? – zapytał Michalski.

– Mogę zapytać cię o to samo – oświadczyła Wilczyńska.

– Ja cię nie śledzę – odparł.

– Owszem, ale wkradłeś się do mieszkania Sobczyńskich – odparła Katarzyna.

Komisarz ścisnął usta ze złości.

– Po co tam byłaś? Gdzie twoja ochrona?

– Nic mi nie mówisz, nie odbierasz telefonów. Pojechałam, żeby czegoś się dowiedzieć, no i dowiedziałam się, że byłeś tu wczoraj. Okłamujesz mnie.

– Słucham? – odpowiedział zdziwiony. – Okłamuję cię? Przecież nie mówiłem, że mnie tu nie było. W ogóle o tym nie rozmawialiśmy, więc jak mogłem cię okłamać?

– No właśnie. Nic mi nie mówisz! – odparła z pretensją w głosie, zgrabnie omijając wątek kłamstwa, którego nie było.

– Powtarzałem ci wielokrotnie, że nie chcę, żebyś się angażowała w tę sprawę, żebyś zostawiła ją policji. Wiesz przecież, że możesz być w niebezpieczeństwie, dlatego ci nic nie mówię. A ty prowadzisz własne śledztwo! Omijasz ochronę! – wykrzyczał zdenerwowany.

– Uspokój się! Gdybyś mi wszystko powiedział lub odbierałbyś telefon, nie musiałabym dziś tu przychodzić.

– Czy ty nie rozumiesz, że próbuję cię ochronić?

– Nie mówiąc mi o niczym? Przecież i tak już dużo wiem. Zresztą pewnie Junior ci już o naszych odkryciach powiedział?

– Owszem, powiedział – odparł już spokojniej. Rozglądnął się na boki i po chwili zastanowienia oświadczył: – Jedziesz ze mną.

– No jak jadę? Mam niedaleko zaparkowany samochód, nie mogę z tobą jechać – powiedziała przytomnie.

Komisarz chwilę się zastanowił, a następnie poszedł w stronę samochodów na parkingu.

– Halo? – zawołała Katarzyna, ale nie doczekała się jakiegokolwiek odzewu.

Popatrzyła z rezygnacją w stronę oddalającego się komisarza, po czym wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę, z której przyszła. Po chwili dogonił ją Damian.

– Gdzie ty idziesz? – zapytał, chwytając ją za rękę.

– No, do samochodu. Nic się nie odezwałeś, więc myślałam, że odjeżdżasz bez słowa.

Popatrzył na nią z litością, jeszcze raz rozglądnął się naokoło i wręczył jej ciężki, metalowy przedmiot.

– Trzymaj, może ci być potrzebny. Jak swój odbierzesz, to ten mi oddasz.

Wilczyńska popatrzyła na Damiana poważnie. Odebrała broń i schowała ją z tyłu za paskiem. Tym razem ona rozejrzała się wokoło.

– Wezmę, ale chyba przesadzasz. Raz już mnie porwali, nie będą próbować po raz drugi – stwierdziła rzeczowo.

– Kto mówi o porywaniu. Wiesz dużo, więc teraz mogą się już nie bawić, tylko mogą chcieć szybko wydobyć z ciebie informacje,

a później... zlikwidować.

Wilczyńska przełknęła ślinę i z nerwowym uśmiechem na twarzy powiedziała:

– Jeśli chcieliby to zrobić, już dawno by zrobili. Mieli sporo możliwości.

– Lepiej trzymaj się na baczności. Ja teraz jadę na umówione spotkanie z inspektorem, a ty zbieraj się do domu. Później przyjadę i ustalimy, co dalej.

– Wciąż będziesz trzymał mnie z dala od sprawy? – zapytała. – Po co byłeś w mieszkaniu Sobczyńskich? Co tam znalazłeś? – zadała serię pytań.

Damian chwilę pomyślał, rozważając kilka opcji. W końcu zdecydował.

– Powiem ci wszystko, ale nie teraz. – Szybko zerknął na zegarek. – Widzimy się wieczorem, a teraz... uważaj na siebie. – Na ten moment ta decyzja wydawała mu się najbardziej rozsądna. Być może wiedza powstrzyma Wilczyńską przed działaniem na własną rękę.

– Ty też uważaj – odparła już spokojna pani profesor.

Po chwili rozstali się. Katarzyna udała się do zaparkowanego nieopodal samochodu, a komisarz w stronę swojego.

Wtedy nikt z nich nie wiedział, że od momentu wyjścia z kamienicy byli uważnie obserwowani.

Spotkanie Damiana z inspektorem

Komisarz dotarł na spotkanie z inspektorem lekko spóźniony. Musiał jeszcze odbyć rozmowę z Juniorem, chciał zabezpieczyć Katarzynę oraz siebie. Nie wiedział, czego może się spodziewać po Brodnickim, więc postanowił działać z kilku stron.

Zapukał do gabinetu inspektora i wszedł do pomieszczenia.

– Dzień dobry, inspektorze – powiedział w drzwiach.

– No, jesteś wreszcie. Siadaj i mów, co się działo. Oficjalny raport dostarczysz mi później.

Damian zdał relację z tego, co się wydarzyło w Anglii, zgrabnie pomijając kilka faktów. Szef nie miał świadomości, co dokładnie odkryli w wyniku analizy badawczej i zdjęć oraz nie miał pojęcia o tym, że Michalski przewiózł do Polski skradzioną z laboratorium tabletkę. Komisarz nie poinformował też o tym, że widział profesora i tajemne pomieszczenia w Medigen. Umiejętnie ominął też wkład Katarzyny w całą sprawę.

Po wysłuchaniu wszystkiego Brodnicki chwilę się zamyślił, po czym zapytał:

– A jak tam u profesor Wilczyńskiej? Wyzdrowiała już? Wiem, że wczoraj u niej byłeś.

– Tak, byłem – odpowiedział ostrożnie komisarz. – Ona czuje się już lepiej, ale jeszcze się oszczędza. Na razie wstrzymuje się od aktywności zawodowej.

Inspektor wysłuchał tych nic niewnoszących informacji i dopytał:

– A jak jej układanka? Dowiedziała się już czegoś z tych dokumentów? Ma jakieś wnioski? W końcu otrzymała sporą ilość materiałów od MI6 i od nas.

– Analizuje ciągle, ale nic nowego, niestety, z tych danych nie wynika. Dalej jest w tym samym miejscu – skłamał.

– Rozumiem... a jakie ty masz wnioski, planujesz kolejne kroki?

– Chcę najpierw ustalić, kim jest ten czwarty z porwania Wilczyńskiej, który nam uciekł. Chyba że pan już wie, inspektorze?

Brodnicki zamyślił się, po czym poszedł do komputera i coś tam wystukał.

– Nie, jeszcze nic nie mamy, ale to może być strata czasu.

– Dlaczego? – zapytał zdzwiony Michalski. – Przecież zgodnie z tym, co mówiła Katarzyna, on był szefem tej całej grupy i chyba należy...

– No tego nie wiemy – przerwał twardo inspektor. – To są słowa porwanej i pobitej kobiety. Nie wiemy, jak było naprawdę.

– Słucham? Jak to nie wiemy? Ona jest naocznym świadkiem – powiedział zdenerwowany.

– Owszem, jest, ale wtedy jej świadomość oraz możliwość kojarzenia była wyraźnie osłabiona. Kilkukrotnie traciła przytomność, więc nie możemy ot tak brać jej słów na pewniaka.

– Czyli co? Nie szukamy go? – zapytał zirytowany Damian.

– Tak, szukamy, ale skupiamy się na kilku wątkach, nie tylko na tym. Musimy wiedzieć, co znaczą zapiski na kartkach, co mówią dokumenty.

– A jeśli Katarzynie nie da się z nich nic odczytać? Co wtedy?

Inspektor spojrział przez okno, z miną nic niewyrażającą i zamyślił się. Wydawało się, jakby był w innym miejscu. Damian miał dziwne odczucie, podpowiadające mu, że Brodnicki byłby zadowolony z takiego obrotu sprawy.

– Nie będziemy mogli nikogo oskarżyć w tej sprawie. To znaczy oskarżyć o szpiegostwo, sfałszowane wyniki itp. – poprawił się szybko. – Zostają nam oczywiście morderstwa oraz porwanie i pobicie Wilczyńskiej, ale to już raczej śledztwa po naszej stronie. Anglia nie będzie już w tych sprawach interweniować. Sprawy się rozdziela.

Komisarzowi coś zaświtało. Czyżby nie o to chodziło inspektorowi? O rozdzielenie tych spraw? Wówczas Brodnicki będzie mógł dalej pracować na dwa fronty i nikt z MI6 nie będzie już maczać paluszków w tej sprawie. Duplikat profesora pozostanie nienaruszony, sprawa śmierci profesora zostanie zapewne zamknięta w jakiś sposób, podwójne wyniki badań pozostaną tajemnicą, właściwie to niemal wszystko wróci do poprzedniego stanu. Jednakże nie da się przywrócić życia kilku osobom, a może tylko jednej? W sumie nie wiadomo, czy profesor żyje, czy też nie.

– W takim razie jakie mam teraz zadanie? Dalej szukać powiązań pomiędzy zespołem profesora i Medigen, czy też...

– Nie – przerwał inspektor. – Teraz razem z Wilczyńską spróbujcie coś poskładać z tych dokumentów. Pomóż jej. Jeśli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin niczego nie znajdziecie, zamykamy sprawę.

Michalski intensywnie wpatrywał się w Brodnickiego, próbując coś więcej z niego wyczytać, ale bezskutecznie. Już chciał wyjść, ale coś mu się przypomniało.

– W wynajętym mieszkaniu znaleziono na tablicy i kartkach odciski palców. Czy już mamy informacje, do kogo należą? Czy

znaleziono coś jeszcze?

Inspektor zawahał się, po czym podszedł ponownie do komputera i po chwili powiedział:

– Nie znaleziono nikogo w bazie i... nic ciekawego nie odkryto.

– A ślady krwi znalezione na posadzce w piwnicy, gdzie przetrzymywano Katarzynę? Coś mamy?

Brodnicki, lekko zirytowany, ponownie wystukał coś na komputerze, potem z zainteresowaniem coś przeczytał.

– Są to ślady Joanny Adamskiej, asystentki profesora. Najprawdopodobniej tam była przetrzymywana. Jej ciało znaleziono nieopodal.

– Dlaczego nic o tym nie wiedziałem, skoro zajmuję się tym śledztwem?

– Wiedziałeś, że mamy ciało Adamskiej, ale nie pytałeś o szczegóły. Na przesłuchaniu Wilczyńskiej była o tym mowa. W zasadzie to nikt o to nie pytał, gdyż w momencie, gdy okazało się, że Wilczyńska nie mogła jej zastrzelić, przestaliście się tym interesować. Była sekcja, był zawał, było przetrzymywanie w chłodnym miejscu, a na koniec przeniesienie zwłok. Wszystko jest w systemie, wystarczy tylko się zalogować – powiedział już mocno zdenerwowany. – Nie jestem twoim asystentem.

– Tak, oczywiście, przepraszam, zaraz sam wszystko sprawdzę.

– Weź się do konkretnej roboty. Raport i praca z Wilczyńską. Tylko tego od ciebie oczekuję. Jasne?

– Tak jest, inspektorze.

Komisarz opuścił szybko gabinet szefa i od razu poszedł do pokoju, gdzie mógł skorzystać z policyjnego systemu. Zalogował się i sprawdził kilka informacji. Dowiedział się, że w mieszkaniu Wilczyńskiej nie znaleziono podsłuchu oraz że może już odebrać dla niej Glocka. Wciąż nie zostało wyjaśnione, skąd porywacze wiedzieli,

że Katarzyna miała dla niego informacje. W zbieg okoliczności Damian nie wierzył. Widział dwie możliwości. Albo ktoś zdążył już wyczyścić mieszkanie, albo podsłuch nie został znaleziony, bo był w innym miejscu. Zerknął jeszcze raz do komputera na wyniki przeszukania wynajętego przez porywaczy mieszkania. Niestety, nic nie znalazł. Po chwili popatrzył na te dane jeszcze raz.

– O kurwa – przeklął pod nosem, po czym wypadł z komendy i pobiegł w stronę zaparkowanego samochodu.

W drodze do wynajętego przez porywaczy mieszkania zadzwonił do Juniora i poprosił, aby on też zjawił się na miejscu. Potrzebował, żeby ktoś otworzył mu drzwi, bo mieszkanie miało zamek elektroniczny, a Junior był najlepszym uniwersalnym kluczem.

Damian podjechał na osiedle i wysiadł z samochodu, wypatrując Juniora. Nie znalazł go nigdzie, więc powoli ruszył w kierunku klatki schodowej. Po chwili usłyszał za sobą szybkie kroki. Odwrócił się i zobaczył przyjaciela z teczuszką w ręku. Przywitali się, po czym oboje weszli do klatki. Pod drzwiami Junior szybko uporał się z zamkiem i znaleźli się wewnątrz.

Komisarz wyjaśnił Juniorowi, czego szukają, i rozeszli się po pomieszczeniach.

– Chodź – usłyszał Damian ze strony salonu.

Podszedł do Juniora, a ten pokazał mu kabelki ukryte pod listwą podłogową.

– Dokąd one prowadzą?

– Na balkon – odparł przyjaciel, pokazując mu całą instalację. – Zobacz, tu są ślady na podłodze i na ścianach budynku. Ewidentnie podsłuch był prowadzony z tego mieszkania.

Michalski zrobił kilka zdjęć i jeszcze raz rozejrzał się po wszystkich pomieszczeniach. Nic już nie znalazł.

– Junior, czy możesz mi sprawdzić w swój tajemniczy sposób, co mogło się stać z czwartym porywaczem?

– A nasi nic nie znaleźli? – zapytał zdziwiony.

– No w systemie niczego nie znalazłem, ale coś mi tu śmierdzi.

Krzysztof zerknął na komisarza, rozsiadł się wygodnie na sofie, otworzył swoją teczkę i zaczął coś tam stukać.

– Daj mi czas, rozgość się – odparł po chwili, uspokajając chodzącego nerwowo przyjaciela.

– OK, OK.

Po kilkunastu minutach oświadczył:

– To Roman Kowal. Działa na międzynarodowym rynku. Dawno nie był aktywny, sądzono, że wyjechał za granicę i tam działa. Współpracował z ważniakami z UK, USA i Rosji, oczywiście nie potwierdzono oficjalnie tych zależności. Odjechał samochodem marki BMW, zaparkowanym z drugiej strony zwirowni. Dojechał na lotnisko, a stamtąd pod innym nazwiskiem udał się do Anglii. Resztę muszę wyszukać w systemie, ale już z domu.

Nastąpiła cisza. Damian przyglądał się Juniorowi, nie wiedząc, co ma właściwie powiedzieć.

– Nie rozumiem – wycedził skołowany.

– Czego nie rozumiesz?

– Skąd masz te dane tak szybko i dlaczego powiedziałaś, że resztę musisz wyszukać z domu.

– Bo to, co ci przeczytałem, było już w systemie, ale ktoś to wykasował. Ja jedynie przywróciłem.

– Co?!

– No właśnie, taka historia...

– Wiesz kto, prawda?

– Tak, wiem, ale nie mam pojęcia, co z tym zrobisz.

– To Brodnicki? – zapytał komisarz z pewnością w głosie.

– Tak, on wszystko ukrył.

– I mamy dowód?

– Tak, mamy.

– Czy możesz w jakiś sposób zabezpieczyć te dane, zrobić kopie, zdjęcia, print screeny itp.?

– Tak, już to zrobiłem i przesłałem zakodowane do ciebie. Musisz być cholernie ostrożny. U siebie sprawdzę jeszcze jedną rzecz. Ktoś do Kowala zadzwonił chwilę przed tym, jak uciekł, może się uda namierzyć ten telefon i może ściągnę jakieś dane, ale do tego potrzebuję już innego sprzętu.

– OK, jasne. – Damian zamyślił się na chwilę, po czym dodał: – A masz możliwość sprawdzić kamery przy prosektorium oraz przy kamienicy profesora? Może te przy kamienicy zarejestrowały wyjście Sobczyńskiej?

– Dobra, dam ci znać co i jak. To spadamy.

– Spadamy.

– Nie wstąpisz do Katarzyny? – zapytał przyjaciel, schodząc po schodach.

Michalski z tęsknotą zerknął w stronę korytarza, który prowadził wprost pod drzwi Wilczyńskiej, po czym twardo zakomunikował, że teraz ma pilniejsze rzeczy do załatwienia. Wyszli z budynku i rozjechali się każdy w swoją stronę. Komisarz zastanawiał się, czy nie zajrzeć do Iwony, żeby wypytać ją o kilka spraw, ale zdecydował, że podjedzie do domu, odświeży się i zjawi u Katarzyny, tak jak jej obiecał. Właściwie miał już sporo informacji, ale niestety dowodów na potwierdzenie spisku, sfałszowania badań czy udziału inspektora nie miał wiele. Jedynie poszlaki. Zdawał sobie sprawę, że trudno będzie udowodnić przestępstwo na tak szeroką skalę. Jednak nie chciał dać za wygraną. Przede wszystkim chciał obronić Katarzynę

i dowiedzieć się, co się tak naprawdę stało z profesorem i jego żoną. A reszta... przestała go już tak interesować.

Po kilkudziesięciu minutach Michalski dotarł do swojego mieszkania. Poszedł pod prysznic, przebrał się i już miał wychodzić, gdy zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz. Widząc, że to połączenie od Juniora, zdecydował się odebrać.

– Hej, i jak tam? Masz coś dla mnie? – zapytał na wstępie.

– Mam, i to sporo – rzekł. – Spotkajmy się.

– Jak to? Teraz? Miałem inne plany.

– Koniecznie teraz. Plany będziesz musiał zmienić.

Damian wyczuł zdenerwowanie w głosie przyjaciela, co nie zdarzało się często, więc uznał, że to musi być coś ważnego, i zdecydował się na zmianę planów.

– OK, gdzie mam być?

– Tam, gdzie dawno nie byłeś, a powinieneś, a ja tam w ogóle nie byłem, bo nie lubię śmierdzących rąk.

– OK, idę. Do zobaczenia.

Komisarz wyszedł pośpiesznie z domu, ale nim obrał właściwy kierunek, krążył po okolicach, by zgubić ewentualny ogon. Wchodził do podziemnych garaży, wychodził innym wyjściem, potem wchodził z jednej strony bloku mieszkalnego, wychodził drugą stroną, i tak w kilku różnych miejscach kręcił się niemal w kółko. Upewniwszy się, że nie jest śledzony, udał się na strzelnicę, bo to o niej wspominał Junior. Przyjaciel nie lubił broni, gdyż po strzelaniu zostawał specyficzny, metaliczny zapach na dłoniach, którego nie cierpiał.

Na miejscu podszedł do stanowisk strzelniczych, gdyż tam spodziewał się zobaczyć Krzysztofa. Niestety się mylił, więc udał się do piwnic, gdzie umieszczonych było kilka sal treningowych oraz

sporej wielkości serwerownia. Tak jak pomyślał, przyjaciel był w serwerowni.

– Jestem już – powiedział komisarz, wchodząc do pomieszczenia.

– To dobrze, nie mamy za wiele czasu.

– Na co?

– No to tak. Po pierwsze dostałem się do telefonu czwartego z porywaczy i sprawdziłem połączenia z czasu porwania Katarzyny. Było jedno, przychodzące. Dokładnie chwilę przed wejściem naszych. I uwaga. Dzwoniono ze żwirowni.

– Co?

– Tak, ze żwirowni.

– Cholera, inspektor już tam był, on mógł dzwonić – powiedział po chwili Damian.

– Tak też pomyślałem i sprawdziłem numery Brodnickiego, żaden nie pasował. Włamałem się zatem na SIM tego numeru i okazało się, że dzwoniono z niego również kilka godzin wcześniej, wówczas telefon logował się... u nas na komendzie, a telefon czwartego, czyli Romana Kowala, logował się właśnie koło kościoła kamedułów, czyli tam, gdzie przetrzymywano Katarzynę. Dokładnej lokalizacji niestety nie będę znał, ale to powinno wystarczyć.

– Mamy go?

– Chyba tak, ale nie wiem, jak długo inspektor będzie miał ten telefon. Jak się dowie, że szperamy, to może się go pozbyć, a wtedy... nie będziemy mieć nic.

Komisarz rozważał w głowie kilka rozwiązań, ale z rozmyślań wyrwał go Junior.

– To nie wszystko. – Krzysztof zrobił długą przerwę, po czym zakomunikował: – Roman Kowal to Ben Williamson.

Tym razem komisarz wpatrywał się w stojącego obok przyjaciela, jakby go widział po raz pierwszy. Nie był w stanie nic powiedzieć.

– To przecież niemożliwe – odezwał się w końcu.

– A jednak. Sprawdziłem kilkakrotnie. Poza tym wspominałeś, że Williamson gdzieś dzwonił, żeby potwierdzić twoją historię?

– No tak. W sumie to było dziwne, bo przecież nie miał kto jej potwierdzić.

– A jak ci powiem, że dzwonił do Brodnickiego?

– Skąd wiesz? – odpowiedział zszokowany.

– Logowania telefonu. Czarno na białym.

– Myślę, że to wtedy razem ustalili plan działania. I to całkiem sensowny – podsumował Junior.

– Wszystko składa się w całość, trzeba powiadomić odpowiednie osoby, aby zajęły się Brodnickim, myślę, że jak zacznie sypać, dużo się dowiemy.

– Tak, już mam tu przygotowane odpowiednie nazwisko, jeśli chodzi o prokuraturę.

– O super, czyli możemy działać?

Junior zawahał się chwilę, po czym poważnie powiedział:

– Jest jeszcze jedna sprawa.

– Jezu, co jeszcze?

– Prosiłeś, żebym sprawdził monitoring.

– Ano tak.

– No więc... profesorowa wyszła w towarzystwie kilku mężczyzn. Miała ze sobą dwie duże torby, ale nie ona je niosła. Wsiedli do vana i odjechali na północ. Kilka godzin później przekroczyli niemiecką granicę, a następnie kolejne, aż trafili do Anglii. Tam chyba zamienili samochody, bo ślad się urwał, a miałem mało czasu, żeby zerknąć na mapy satelitarne. Druga rzecz to prosektorium. Tam niestety jakimś dziwnym trafem nie działały kamery przez cztery dni, więc nic nie mam.

– Ale to i tak dużo. Myślę, że profesorowa jest w Medigen, i myślę, że profesor żyje. Mam przeczucie.

– No może tak być – powiedział powoli Krzysztof, po czym dodał:
– Jest jeszcze kolejna rzecz.

– No wal. Może to jakoś wytrzymam.

– Kamienica była obserwowana, więc ten, kto za tym stoi, widział, że razem z Katarzyną tam byliście. Dodatkowo byliście obserwowani na parkingu. Włamałem się do systemu kamer na parkingu i zauważyłem po logach, że ktoś już to zrobił przede mną. Były zbliżenia na broń, którą dałeś Wilczyńskiej.

– Kurwa, nie pomyślałem.

– Trzeba się spieszyć. Jeszcze dziś powinienes się udać do prokuratury, niech oni się tym zajmą i dadzą wam profesjonalną ochronę, w innym przypadku...

– Nie kończ, wiem.

Junior popatrzył na Michalskiego ze smutkiem. Wiedział, że najbliższe dni i godziny będą dla niego trudne, ale doszli do takiego miejsca, że odwrotu już nie było. Nie mogli w nieskończoność ciągnąć wszystkiego sami. Ufał, że mieli już na tyle dużo informacji i dowodów, że uda się pomyślnie i bezpiecznie rozwiązać sprawę.

Michalski postanowił skorzystać z rady przyjaciela i zaraz po spotkaniu udał się wprost do prokuratury. W drodze przypomniał sobie, że Junior miał tam kogoś, więc postanowił do niego zadzwonić. Niestety, bez efektu. Przy okazji zobaczył kilka połączeń od Katarzyny. Z jednej strony chciał do niej zadzwonić, ale z drugiej wiedział, że teraz nie ma sensu. Wszystkiego dowie się później.

Po kilkunastu minutach dojechał na miejsce. Nie wiedział, do kogo w prokuraturze ma się udać, ale ten ktoś sam do niego wyszedł i zapytał, czy czegoś potrzebuje. I takim zbiegiem okoliczności trafił

dokładnie tam, gdzie chciał prokurator, i dokładnie nie w to miejsce, o którym myślał Junior.

Strzelanina

Zdenerwowana Wilczyńska wsiadła do wypożyczonego samochodu i ruszyła w stronę osiedla. Po drodze zrobiła większe zakupy i zatankowała auto. Zaskoczyły ją słowa Damiana, że niby miało jej coś grozić. Myślała, że już dadzą jej spokój. Spoglądając w lusterko wsteczne, spostrzegła, że na ogonie cały czas siedzi jej ten sam opel. Skąd się tam wziął? – pomyślała. Jak jechała na Kazimierz, nikt jej nie śledził. Dotknęła broni za paskiem, jakby upewniając się, że ciągle tam jest. Dawało jej to pewne poczucie bezpieczeństwa. Po chwili samochód skręcił w stronę centrum handlowego i zniknął z horyzontu. Zadowolona Wilczyńska dotarła spokojnie w okolice osiedla, zaparkowała na pobliskiej ulicy i ponownie bocznym wejściem weszła do swojej klatki. Kiedy znalazła się w mieszkaniu, postanowiła jeszcze raz zadzwonić do Juniora. Koniecznie chciała się czegoś dowiedzieć już teraz. Wyszła na sporej wielkości balkon, usiadła na leżaku i wyciągnęła telefon. Już miała wystukać numer, gdy zauważyła znajomego opla przy osiedlowym ogrodzeniu. Serce zabiło jej znacznie szybciej. A jednak, śledzili ją. Śledzą mnie lub... pilnują – pomyślała. Wystukała pospiesznie numer do Juniora, ale usłyszała, że jest poza zasięgiem. Po chwili zastanowienia

zadzwoiła do Michalskiego, ale ten również był poza zasięgiem. Cóż za zbieg okoliczności – pomyślała, zdając sobie sprawę z tego, że pewnie są gdzieś razem. W skupieniu myślała, do kogo jeszcze może zadzwonić, i stwierdziła, że został jej tylko Orlicki. Tym razem udało jej się połączyć z wybranym numerem.

– Cześć, masz chwilę? – powiedziała słowem wstępu.

– No mam, a o co chodzi?

– A jesteś gdzieś w pobliżu mojego mieszkania?

– Mogę być, a co?

– A mam problem ze zlewem, coś się tam zatkało i się leje. Jakbyś mógł podjechać?

Tomasz w mig się zorientował, że nie o prace hydrauliczne chodzi, i prawie bez zastanowienia, jakby co najmniej takie prośby dostawał raz w tygodniu, zakomunikował:

– Jasne, będę za niedługo.

– Super, czekam. Jak coś, klucze jakies tam mam – odpowiedziała z ulgą. Nie była pewna, czy Orlicki załapie, ale widać nie wyszedł z wprawy.

– Ja wezmę też coś ze sobą.

– OK, na razie.

Odetchnęła. Weszła z balkonu do mieszkania, zrobiła sobie kawę i czekała na przybycie byłego kochanka. Miała mieszane uczucia co do Orlickiego. Nie była pewna, co może mu powiedzieć, więc zdecydowała, że ograniczy się tylko do samochodu, który ją śledził.

Zadzwoił domofon. Katarzyna była w takim napięciu, że aż podskoczyła na fotelu. Podeszła do drzwi, przy których powieszona była słuchawka, i odebrała połączenie. Na ekranie ukazała się twarz Tomasza.

– Wejdz – powiedziała, naciskając przycisk.

Po chwili otworzyła drzwi i Orlicki był już w środku.

– Co się dzieje? – powiedział na przywitanie.

– Byłam na zakupach i zauważyłam, że śledzi mnie samochód. Potem zniknął, ale zmaterializował się przed moim blokiem, o tam.

Katarzyna podeszła do balkonu i zza firanki pokazała na ulicę.

– Ten granatowy opel.

– A co na to twoja ochrona? Przecież byli z tobą. Nie zauważyli go?

Wilczyńska zapomniała, że przecież wyszła na nielegalu, ale już było za późno. Musiała się przyznać.

– Ominęłam ochronę, wyszłam innym wyjściem – wyznała skruszona.

– Że co? – warknął wkurzony.

– Dobra już, było minęło, teraz co z tym oplem.

– Było minęło? Narażasz się! My tu próbujemy cię chronić, a ty w najlepsze robisz, co chcesz, a potem dzwonisz po ratunek.

– Jakbym chciała usłyszeć kazanie, poszłabym do kościoła, a że omijam tę instytucję z daleka, daruj sobie. Jestem już duża, wiem, co zrobiłam i jakie mogły być tego konsekwencje.

– Może i jesteś duża, ale rozsądku to ci brak – podsumował.

– Może i brak – przyznała. – Co robimy?

– Robimy? Ty już dość narobiłaś.

To mówiąc, podszedł do okna ponownie i zrobił zdjęcie samochodu. Niestety, nawet po przybliżeniu nie było możliwości, żeby odczytać numery rejestracyjne. Orlicki chwilę się zastanowił, po czym oświadczył:

– Poczekaj tu, zaraz wracam.

– Nigdzie nie idę.

– No mam taką nadzieję – odpowiedział, wychodząc.

Wrócił po kilkunastu minutach.

– Rozmawiałem z twoją ochroną i ochroną osiedla. Na szczęście auto dokładnie widać z kamer osiedlowych. Numery już wysłałem do sprawdzenia, zatem za chwilę będziemy wiedzieć.

– Cholera – powiedziała Katarzyna sama do siebie.

– Co jest?

– Odjeżdżają.

Krzysztof podszedł do balkonu i zobaczył oddalający się samochód.

– Nic teraz nie zrobimy, ale jak już będziemy wiedzieć, kto cię śledził, będę mógł coś z tym zrobić. Teraz nie mogę podjąć żadnej akcji, tylko dlatego, że nie spodobał ci się opel zaparkowany na ulicy.

– Wiem, wiem.

– Przy okazji dostało się ochronie, że cię nie upilnowali. Obiecali, że od teraz będą spali przy twoich drzwiach, więc jak będziesz znowu chciała się wymknąć, to zostaje ci okno, względnie balkon.

Katarzyna nic na to nie odpowiedziała, ale w głębi serca była wdzięczna Orlickiemu, gdyż teraz była bardziej pewna, że skoro ona się nie wymknie, to i nikt się do niej nie przedostanie.

– To co, zbieram się – powiedział Tomasz, powoli podnosząc się z krzesła. – No chyba że... – Zbliżył się do Wilczyńskiej i delikatnie pogłaskał ją po ramieniu.

Katarzyna odskoczyła jak poparzona.

– No chyba sobie jaja robisz! – fuknęła.

– No co ty, przecież oboje mamy potrzeby i jakoś nigdy nie protestowałaś – powiedział zdziwiony.

– Ale to było kiedyś, teraz jest inaczej.

– A rozumiem... komisarzyk – rzekł z przekąsem.

– Odczep się. Nie muszę ci się tłumaczyć.

– Tak, tak, cała komenda już huczy od plotek.

– Słucham?

– No, że masz, hm... bardzo osobistą ochronę, i takie tam.
– Kurwa, człowiek nie może mieć życia osobistego w tym kraju.
– No wiesz. Pani profesor, w średnim wieku, sypia z... dużo młodszym policjantem prowadzącym śledztwo, to temat dość gorący. Nie uważasz?

– Odwal się – powiedziała, odwracając się od niego.
– No nie kryjcie się z tym, więc wszyscy zainteresowani mówią tylko o tym.

– Dobra, skończ już i idź.
– Jasne, jasne, ale gdybyś potrzebowała jeszcze hydraulika czy też... kochanka, to daj znać – powiedział na odchodne, szybko zamykając za sobą drzwi, żeby nie usłyszeć komentarza.

Katarzyna nie spodziewała się, że jej romans z Michalskim będzie tak rozdmuchany. Nie wyglądało to dobrze. Zastanawiała się, czy Damian ma w ogóle świadomość tego, co się dzieje za jego plecami. Postanowiła, że porozmawia z nim o tym wieczorem.

Zadzwoiła do córek z informacją, że wszystko jest na dobrej drodze do zakończenia śledztwa i poinformowała Iwonę, że ma już na pendrivie wszystkie dane i dowody obciążające Medigen, zatem niemalże można sprawę uznać za zakończoną. Jak stwierdziła, ona już wszystko zrobiła w tej kwestii, do pozostałych rzeczy się nie wtrąca i zostawia to policji. Iwona nie uwierzyła oczywiście przyjaciółce, gdyż wiedziała, że Katarzyna by tak wcześniej nie odpuściła. Umówiły się na dzień następny, żeby wszystko werbalnie podsumować i oficjalnie sfinalizować ich własne śledztwo.

Wyczerpana całym dniem, Wilczyńska udała się do łazienki na długą, aromatyczną kąpiel. Pomyślała, że przyda się jej chwila wytchnienia i relaksu przed spotkaniem z Damianem. Zerknęła na zegarek i zmarszczyła czoło. Było już późno, ale uznała, że nie

umawiali się na konkretną godzinę, więc nic nie przeszkodzi, jak się zrelaksuje.

Włączyła przez głośnik muzykę ze Spotify i niemal w całości zanurzyła się w wannie. Nie słyszała ani dzwoniącego telefonu, ani odgłosów za oknem.

Gdy wyszła z łazienki ubrana w dres, kątem oka dostrzegła jakiś cień na balkonie. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno, a światło pobliskiej latarni oświetlało tę stronę budynku, wobec czego na balkonach było jasno niemal jak w dzień. Katarzyna nie zaświeciła światła w przedpokoju, tylko szybko podeszła do komody, na której leżał telefon i otworzyła szufladę. Jedną ręką wyciągnęła z niej otrzymaną od Damiana CZ-tkę, a drugą wybrała telefon do Michalskiego. Niestety, nikt nie odbierał. Zadzwoiła ponownie, znowu cisza. Zadzwoiła do Orlickiego, też cisza. Już chciała dzwonić na 112, gdy usłyszała otwierające się drzwi balkonowe. Sprawnie nacisnęła klamkę drzwi wyjściowych i wypadła na klatkę schodową. Szybko zeszła schodami w dół, ponownie dzwoniąc do Orlickiego i Michalskiego. Ponownie cisza. Schodząc do garażu, wystukała numer 112 i wtedy zobaczyła cień, a zaraz potem huk i jasny błysk, w którym przez ułamek sekundy ukazała się twarz znajomego mężczyzny. Pocisk trafił obok Katarzyny, w betonową kolumnę. Odskoczyła za pobliskie samochody, odbezpieczyła broń i czekała, gotowa na to, co się wydarzy. Echo wystrzału ją ogłuszyło i teraz dźwięczało jej w uszach. Miała wrażenie, że nawet jakby ktoś śpiewał obok niej, to i tak by nie usłyszała.

Zastanawiała się, czy to możliwe, że do niej strzelał właśnie on? A może to ktoś do niego podobny? Miała mętlik w głowie. Nagle po prawej stronie usłyszała jakiś tępy dźwięk. Szybko zerknęła w stronę, z której dochodził, i próbowała coś zobaczyć w ciemności.

Teraz do niej dotarło, że nie zaświeciły się automatyczne światła garażowe, dlatego w pomieszczeniu było ciemno jak w grobowcu.

Delikatnie wychyliła głowę i wówczas zorientowała się, co zrobiła. Niestety, za późno. Ponownie usłyszała huk, tym razem z innej strony. Odrzuciło ją na posadzkę, poczuła rozrywający ból w ramieniu. Na moment straciła poczucie czasu i przestrzeni. Chwilę później usłyszała znajomy głos.

– Mamy pendrive’a i dokumenty, możesz ją załatwić.

Po chwili zobaczyła zbliżającą się do niej postać, celowała prosto w nią. Na chwilę postać zatrzymała się, jakby próbując w ciemności zweryfikować, czy to na pewno Wilczyńska. Ta chwila nieuwagi umożliwiła Katarzynie skorzystanie z broni. Nie miała czasu, żeby dokładnie wycelować, więc strzeliła na oślep. Odgłos z broni ponownie ją zaskoczył. Skrzywiła się, ale potem usłyszała jęk. Strzeliła ponownie i nastąpiła cisza. Wkrótce gdzieś z tyłu usłyszała oddalające się w pośpiechu kroki.

Oszołomiona i ogłuszona leżała jeszcze jakiś czas. W głowie huczały jej słowa: „Mamy pendrive’a i dokumenty”. Jeśli tak było, to cała jej praca poszła na marne i nie ma dowodów na fałszowanie badań. Nie ma nic, z wyjątkiem danych w chmurze. Po chwili zaczęła się zastanawiać, skąd wiedzieli, że ona ma wszystko na pendrivie. Przecież dopiero wczoraj wszystko tam skopiowała i nikomu o tym nie mówiła. A nie, zaraz... dziś przecież powiedziała do Iwony przez telefon o danych. Cholera, któraś z nas ma podsłuch – pomyślała. Spodziewała się, że raczej to Iwona będzie miała pluskwy, gdyż mieszkanie Katarzyny było już kilkakrotnie sprawdzane, tak samo jak telefon, więc raczej to nie po tej stronie było zagrożenie. Kurwa, jak mogłam być tak nieostrożna – powiedziała w duchu do siebie.

Po kilku minutach, Wilczyńska, upewniając się, że w pomieszczeniu już nikogo nie ma, powoli się podniosła. Poczła ostry ból. Dopiero teraz, jak już adrenalina opadła, zaczęła coś czuć. Dotknęła bolącego miejsca i zobaczyła, że rana mocno krwawi.

– Kurwa – powiedziała na głos do siebie, a echo odbiło się w dużej przestrzeni podziemnego garażu.

Trzymając uciśnięte ramię, podeszła do postaci leżącej nieopodal. Podniosła telefon i zaświeciła latarką. Na zimnej posadzce leżał młody mężczyzna. Podeszła bliżej, żeby mu się przyjrzeć. Zobaczyła krwawiące kolano oraz pierś. Sprawdziła tętno. Nie oddychał. Wilczyńska wpatrywała się w leżącego, nie mogąc pogodzić się z faktem, który powoli do niej docierał. Zabiła człowieka. Niby w obronie własnej, ale jednak. Odebrała komuś życie.

Rozglądając się dookoła, Katarzyna ruszyła w stronę wejścia. Po drodze zostawiała czerwone krople za sobą, znacząc drogę. Doszła do schodów. Próbowwała włączyć światło na klatce, ale bezskutecznie. Zastanawiała się, gdzie się wszyscy podziali. Jej ochrona, ochrona budynku. Po omacku dotarła do dużych, przeszklonych drzwi prowadzących na zewnątrz budynku. Otworzyła je z trudem i wtedy usłyszała:

– Uciekaj!!! Ucie...

Słowa Michalskiego zawisły w przestrzeni, gdyż rozdzieliło je kilka wystrzałów z pistoletu.

– Nie!!! – zdołała wykrzyknąć Katarzyna, po czym usłyszała kolejne wystrzały, tym razem z różnych miejsc. Schowana za żywopłotem, kucała w kącie obok wejścia do klatki. Oddychała intensywnie, a krew sącząca się z rany wypływała coraz szybciej i szybciej. Miała wrażenie, że robi się coraz słabsza, a ciało zaczyna jakby się unosić, staje się lekkie. Próbowwała wypatrzeć przez krzaki, co się stało z Damianem, ale jej wzrok stawał się coraz bardziej

mglisty, aż ostatecznie Katarzyna osunęła się na trawę i straciła przytomność.

W oddali słyhać było odgłos zbliżających się pojazdów na sygnale. Niestety, dla kilku osób było już za późno na jakikolwiek ratunek.

Prokuratura

Prokurator Rafał Polak przyglądał się bałaganowi na jednym z krakowskich osiedli. Kilka godzin temu dowiedział się o wielu ciekawostkach dotyczących jednego z oficerów policji, potem wezwano go na pole bitwy z kilkoma rannymi i zabitymi. Strzelanina co najmniej jak z filmu gangsterskiego. Co w tym wszystkim było dla niego najważniejsze to powiązanie tych dwóch spraw.

Był już środek nocy, a osiedle wyglądało na istne pobojuwisko. Mnóstwo oświetlonych wozów policyjnych, kilka karetek, kilkudziesięciu policjantów, ekipa dochodzeniowa, ludzie z laboratorium, psy. Niemal pięćdziesięcioletni Polak przyglądał się wszystkiemu z dystansem. W prokuraturze Rafał Polak był postrzegany jako człowiek opanowany, skrupulatny, z niezwykle bystrością umysłu. Dla niektórych wydawał się powolny i flegmatyczny, ale tak naprawdę dane analizował niemal z taką prędkością jak amerykański Frontier, z tym że nie psuł się tak często jak sławny komputer. Nie przywiązywał uwagi do stroju i najnowszej mody, ale zawsze dbał o schludny wygląd i dobrze wyprasowaną koszulę.

– Panie prokuratorze, wszystko już gotowe – usłyszał zza pleców. Powoli się odwrócił i zlustrował dokładnie stojącą przed nim osobę. Zrobił dziwną minę, więc mówiący zdecydował się dodać kilka informacji uzupełniających.

– Inspektor Adam Lisiecki, do wczoraj komisarz – przedstawił się.
– Możemy już kończyć, wszyscy wykonali swoją robotę.

Polak przyglądał się Lisieckiemu. Znał tego zdolnego inspektora. Wiedział, że zajmuje czołowe miejsce wśród ludzi do tzw. zadań specjalnych.

– Rozumiem, zatem możemy się zbierać – powiedział spokojnie Rafał. – Jak pan tu skończy, inspektorze, zapraszam do mnie na Mosiężniczą, tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Prokurator wsiadł do służbowego samochodu i poprosił kierowcę, aby zawiózł go do prokuratury. Po kilkunastu minutach byli na miejscu. W korytarzu budynku czekała na niego grupa powitalna składająca się między innymi z nadinspektora policji i pułkownika ABW. Zaprosił wszystkich do niewielkiej sali konferencyjnej, a sam udał się do swojego gabinetu. Wziął z biurka wszystkie dokumenty oraz notatki sporządzone na spotkaniu z komisarzem Michalskim. Zauważył, że dostarczono mu też kilka dodatkowych danych, które mogły się przydać, dlatego również dołączył je do pozostałych dokumentów. Już wychodził, gdy rozległo się pukanie. Nie odpowiedział, tylko otworzył drzwi, witając się z przybyszem.

– Dobrze, że pan już jest. Zapraszam do konferencyjnego, panie Krzysztofie. Przepraszam, że tak nagle pana wywołałem, ale wiem, że współpracował pan z komisarzem Michalskim, i chciałem pana mieć na miejscu.

– Rozumiem, oczywiście – powiedział Junior.

Polak razem z Juniorem skierowali się w stronę zebranych gości, po kilku minutach dołączył do nich inspektor Lisiecki.

– Panowie – zaczął prokurator – sytuacja jest nadzwyczajna, proszę wszystkich o współpracę. – Przedstawił zgromadzonych i kontynuował: – Obecnie mamy kilka ofiar śmiertelnych, w tym inspektora policji Adama Brodnickiego, komisarza Damiana Michalskiego oraz profesor Katarzynę Wilczyńską. Inspektorze Lisiecki, proszę o przybliżenie pełnego obrazu zdarzeń.

– Taaak, no właśnie – zaczął Lisiecki – dowiedziałem się, że reanimacja inspektora oraz profesor Wilczyńskiej nie powiodła się, komisarz Michalski w wyniku licznych ran postrzałowych zmarł na miejscu. Mamy jeszcze jednego niezidentyfikowanego trupa z garażu oraz dwóch również niezidentyfikowanych, walczących o życie. Do tego czterech rannych policjantów. Próbowano ustalić, co się tak właściwie stało na osiedlu i kto do kogo strzelał. Przejrzano monitoring, zdjęcia satelitarne oraz przeanalizowano dane z przesłuchania świadków zdarzenia.

Przez kilka kolejnych godzin każdy wnosił coś do sprawy. Spotkanie skończyło się w samo południe. Wszyscy obecni mieli okazję do wypowiedzenia się, a najwięcej do powiedzenia miał Junior. Przedstawił liczne dowody na udział Brodnickiego w sprawie, ale niestety nie miał za wiele w sprawie sfałszowanych badań Medigen. Oświadczył, że wszystko zbierała Wilczyńska i tylko u niej należy szukać. Postanowiono przeszukać mieszkanie Katarzyny, w tym wziąć jej komputer do analizy. Podejrzewano, że nic już tam nie znajdą, gdyż po przybyciu policji na miejsce strzelaniny zorientowano się, że w mieszkaniu Wilczyńskiej ktoś wcześniej był i ich uprzedził. Odczytaniem cyfrowych danych miał się zająć Junior, gdyż to właśnie on współpracował z Katarzyną i on

był świadkiem wielu odkryć. Uznano, że jeśli coś znajdzie, to najszybciej sobie z tym poradzi.

Polak zebrał wszystkie dokumenty oraz notatki ze spotkania i kazał się zawieźć w kilka miejsc, gdzie wymienił się z rozmówcami obecną wiedzą, a sam uzupełnił swoją. Właściwie to wszystko w sprawie już wiedział, no może prawie wszystko, a tego, czego nie wiedział, to się domyślał. Niestety, praca prokuratora nie polega na domysłach, tylko na zebraniu dowodów, czego mu teraz najbardziej brakowało. Bo co z tego, że miał rozeznanie kto, kiedy i gdzie, jak nie mógł tego udowodnić. Dlatego obmyślił plan. Nie wiedział, czy się uda, gdyż wymyślił go na szybko, czego nie lubił, ale niestety nie miał innego wyjścia. Czasem trzeba improwizować.

Polak wykonał jeszcze kilka ważnych telefonów, po czym udał się do domu na odpoczynek. Chciał przed kontynuacją śledztwa nabrać sił. Wiedział, że wkrótce rozegra się ważna, być może ostateczna bitwa i ona będzie istotna w tym, kto wygra wojnę. Choć wiedział, że akurat w tej sprawie nie jest oczywiste, czy uda się wygrać wojnę, ale uznał, że każda wygrana walka przybliży go do końcowego zwycięstwa.

Po dwóch godzinach snu obudził go telefon. Wysłuchał dzwoniącego, po czym powiedział:

– Działajcie dalej, zaraz będę na miejscu. Wiecie, co robić.

Szybko się przebrał i zabrał ze sobą potrzebne materiały. Miał ich dużo, więc wypchana teczka ciążyła mu w drodze do samochodu. Jadąc do komendy wojewódzkiej, ponownie zadzwonił w kilka miejsc, chciał mieć pewność, że nic niespodziewanego się nie wydarzy. Improwizację czasami trzeba łątać na szybko, więc chciał mieć wszystko pod kontrolą. Poszczególne etapy miał opracowane w najdrobniejszym szczególe, każdy wiedział, jakie ma zadanie.

Dojechawszy na miejsce, udał się od razu do centrum operacyjnego. Tam kilka osób śledziło dla niego pewną osobę, która nie spodziewała się, że od kilkunastu godzin każdy jej ruch, również ten wirtualny, jest obserwowany. Polak na licznych monitorach, ekranach widział kilka ulic, klatkę schodową, schody oraz pomieszczenia pewnego mieszkania, a w jednym z nich młodego mężczyznę klikającego w klawiaturę laptopa przy długim biurku.

– Panie prokuratorze – usłyszał od człowieka siedzącego tuż obok – Krzysztof Banasik jest obecnie w swoim mieszkaniu, pojechał tam zaraz po wyjściu z prokuratury. W drodze skontaktował się z Romanem Kowalem vel Benem Williamsonem. Zdał mu relację ze spotkania w prokuraturze, później, już z mieszkania, wysłał w zakodowanym pliku jakieś dane z pendrive'a do Kowala. Prawdopodobnie był to pendrive Wilczyńskiej.

– Macie te dane? – dopytał prokurator.

– Niestety nie, próbowaliśmy je przechwycić, ale udało się tylko część. Obawiam się, że nic z tego nie skleimy. Po ich krótkiej analizie wnioskuję, że dane gromadziła Wilczyńska.

– Rozumiem – odparł niezadowolony Polak. – Co dalej?

– Po przesłaniu danych Banasik zajął się komputerem pani profesor. Włamał się do chmury i usuwa właśnie wszystkie pozostałe foldery i dokumenty, również te udostępnione. W tym wypadku udało się nam przejąć sporą część.

Rafał chwilę zawahał się przed dalszym działaniem, po czym postanowił, że nie będzie nic zmieniał, niech wszystko toczy się tak, jak wcześniej zostało ustalone. Zarówno Banasik, jak i Kowal, i być może jeszcze ktoś, teraz wiedzą, że nic nie mamy, żadnych dowodów, świadków, nic. Powinni zatem być mniej czujni i na to liczył prokurator.

Popatrzył na inspektora Lisieckiego, po czym dał sygnał do rozpoczęcia kolejnego etapu. Po chwili na kilku ekranach zaczęły pojawiać się ubrane na czarno postacie. Początkowo były widoczne na kamerze umieszczonej od strony ulicy, a potem pojawiły się na klatce, schodach, aż wreszcie, po błyskawicznym wyważeniu drzwi, w mieszkaniu Juniora. Ten, kompletnie zaskoczony, zaczął wykonywać chaotyczne ruchy, ale nie zdążył zrobić tego, co wedle procedur powinien – skasować danych. Wściekły, wijący się na dywanie, przytrzymywany przez jednego z AT-eków Krzysztof próbował wyswobodzić się spod nacisku. Najbliżej stojący policjant podszedł do szarpiącego się Juniora i założył mu opaski zaciskowe na nadgarstki oraz na kostki u stóp. Następnie we dwóch podnieśli go za ręce i nogi i wynieśli z pomieszczenia.

Prokurator przez kilka kolejnych minut ze spokojem obserwował poczynania zespołu operacyjnego, a Lisiecki ze słuchawką w uchu nadzorował akcję, instruując, co kto ma robić.

– Panie prokuratorze – odezwał się wreszcie inspektor. – Krzysztof Banasik zostanie doprowadzony za piętnaście minut. Ekipa śledcza jest na miejscu i przeszukuje mieszkanie, każdy kąt. Jeśli coś tam jest, na pewno to znajdą. Komputery zostały zabrane do laboratorium, mamy nadzieję, że uda nam się coś z nich wyciągnąć, prawdopodobnie Banasik nie zdążył zniszczyć wszystkiego.

Polak z nadzwyczajnym spokojem i opanowaniem wysłuchał krótkiego raportu, po czym odpowiedział:

– Rozumiem, zatem chodźmy.

Ruszyli w kierunku sali przesłuchań. Na miejscu prokurator usiadł na krześle przeznaczonym specjalnie dla niego i z pietyzmem zaczął rozkładać wybrane przez siebie dokumenty. Miał je poukładane tematycznie. Pierwsza, obszerna teczka miała kolor niebieski i była zatytułowana „KB-J”, co było skrótem od Krzysztof

Banasik – Junior. Prokurator Polak, w przeciwieństwie do innych kolegów i koleżanek, nie używał szarych teczek. Zdecydowanie wolał, gdy sprawy odróżniały się od siebie i zaraz na początku swojej kariery zaczął stosować kolorowe teczki na akta.

Druga, zielona teczka podpisana była „M-X”, co oznaczało Medigen-Xgene, i trzecią, czerwoną, którą wyłożył na długim stole, zdołał napisać „RK-BW”, czyli Roman Kowal – Ben Williamson. Pozostałych nie wyciągał, gdyż nie był pewny, czy w danym momencie będą mu potrzebne, poza tym nie chciał robić bałaganu.

Rafał usłyszał ruch na korytarzu. Znieruchomiał na chwilę, aby skupić się na dochodzących odgłosach. Po chwili do sali weszło kilku z AT, a zaraz za nimi stąpał prowadzony przez policjantów Banasik. Prokurator wskazał na wyznaczone miejsce przy stole i poprosił, aby policjanci tam usadowili Krzysztofa. Junior zaczął coś mówić, ale w tym momencie do pokoju weszło jeszcze kilka osób, więc jego słowa zawisły w przestrzeni. Po kilku minutach wszyscy siedzieli na swoich miejscach i czekali na rozwój sytuacji.

Przesłuchanie Juniora

– Chciałbym zaprotestować – odezwał się nagle Junior, czym zwrócił uwagę wszystkich zgromadzonych.

Prokurator powoli podniósł głowę znad dokumentów i spojrzał w jego stronę.

– Przeciwno czemu? – zapytał spokojnie i z zainteresowaniem.

– No temu wszystkiemu! – powiedział Krzysztof oburzony. – Zostałem tu przyprowadzony jak jakiś terrorysta, bandzior, nie wiem kto jeszcze! – mówił chaotycznie. – Cholera, co się tu dzieje? Jeszcze kilka godzin temu rozmawiałem tu z wami, co się stało w międzyczasie? Pomagałem wam, zdobyłem informacje, a wy co? Chcecie może wybielić inspektora, co? Źle by to wyglądało w papierach policji, że skorumpowany oficer był szpiegiem, więc chcecie mnie zrobić, czy tak? – Junior wyrzucił serię sugerowanych pytań do zgromadzonych, czym chciał odsunąć od siebie jakiegokolwiek podejrzenia.

– Ciekawe insynuacje, panie Banasik. Ciekawe – powtórzył jakby do siebie prokurator. – No dobrze, zatem zaczynamy – oznajmił, jak gdyby nigdy nic, po czym dodał – panie Krzysztofie.

– Przepraszam, jeszcze przed rozpoczęciem zapytam – wtrąciła wchodząca do pomieszczenia sekretarka – czy zamówić catering?

Prokurator zerknął na zgromadzonych, po czym uznał, że skoro on prawie nic nie jadł przez ostatnie dwadzieścia godzin, to może inni też.

– Tak, zamów, trochę nam tu zejdzie – odpowiedział.

Sekretarka wyszła, więc pałeczkę przejął Polak.

– Panie Krzysztofie Banasik – zwrócił się do Juniora – został pan zatrzymany, gdyż jest pan podejrzany o przestępstwo z art. 130 §1 kodeksu karnego oraz art. 148 §1, §2 p. 3 i 4 oraz §3 kodeksu karnego, oba grożą dożywotnią karą więzienia. Oprócz tego jeszcze kilka innych, ale nie będę w tym momencie ich przytaczał, gdyż nie jesteśmy w sądzie.

– Że co? – powiedział wzburzony Junior.

– Artykuł 130 to szpiegostwo, a 148 to zabójstwo – uzupełnił prokurator.

– Dobrze sobie – skwitował Krzysztof. – To są jakieś jaja.

– Może pan oczywiście poprosić o adwokata i... – Ale prokurator nie zdążył dokończyć, gdyż przerwał mu Junior.

– Nie potrzebuję cholernego adwokata, gdyż nic nie zrobiłem! – krzyknął Banasik. – Opamiętajcie się! Jakie szpiegostwo, niby kogo zabiłem? To inspektor Brodnicki szpiegował, pomyliło wam się.

– No, tylko że on nie żyje i nic nam nie może powiedzieć – uzupełnił prokurator.

– No właśnie, a szkoda – wtrącił Junior. – Inni też nie żyją, a mogliby potwierdzić moje słowa.

– Panie Banasik – zaczął Polak i zrobił wymowną przerwę – po co był pan wczoraj na osiedlu, na którym mieszka profesor Wilczyńska?

Krzysztof zamyślił się chwilę, po czym śmiało odpowiedział:

– Byłem tam z komisarzem Michalskim, chciał sprawdzić mieszkanie na górze, to, które było wynajęte przez porywaczy czy tam włamywaczy. Miałem mu pomóc otworzyć drzwi, no i otworzyłem.

– Tak, to wiem, ale po co był pan tam później, wieczorem?

Junior nieruchomo, bez żadnego wyrazu na twarzy powiedział:

– Nie było mnie tam.

– No, ale my wiemy coś innego – upierał się przy swoim prokurator.

– Co za głupoty – rzekł już na dobre zirytowany Krzysztof. – A ma pan jakiś dowód na to? – zapytał zaczepnie.

– No właśnie zaraz przed reanimacją profesor Wilczyńskiej policjant usłyszał od niej, że pan tam był. Monitoring osiedla potwierdza, że w garażu był mężczyzna.

– A monitoring potwierdza, że to ja?

– Nie.

– No właśnie. Zatem macie słowa kobiety, która nie żyje i...

– Przepraszam bardzo, panie prokuratorze, ma pan ważny telefon – przerwała wchodząca do pokoju asystentka Polaka.

Rafał wstał, przeprosił wszystkich i wyszedł. W sali nastąpiła cisza, nikt nie chciał kontynuować rozmowy bez obecności prowadzącego. Ciszę przerwał odgłos przychodzącego SMS-a do inspektora Lisieckiego. Ten dyskretnie zerknął na wiadomość, lekko się uśmiechnął i zdecydowanie poprawił na stołku. Po kilku minutach zjawiał się ponownie prokurator.

– No dobrze, możemy skończyć już te gierki. Zatem panie Banasik... był pan w garażu tego wieczoru, a co istotniejsze, strzelał pan do profesor Wilczyńskiej. Dodatkowo to jeden z pana ludzi włamał się do jej mieszkania i skradł pendrive'a z danymi.

Junior głośno się zaśmiał.

– Ależ ma pan bujną fantazję – powiedział uśmiechnięty.

Obecni na sali wydawali się lekko zdezorientowani, co nie uszło uwadze prokuratora.

– Już wszystkim tłumaczę – zaczął Polak. – Na potrzeby śledztwa pewne dane utajniłem. Jedynie inspektor Lisiecki miał całkowitą wiedzę o sprawie. Otóż możemy z całą pewnością potwierdzić, że to pan Banasik strzelał do profesor Wilczyńskiej, gdyż sama pani Katarzyna tak zeznała i...

– Przecież już to pan mówił – zirytował się Junior.

– I... – Rafał kontynuował, jakby nigdy nic wpatrując się w oczy Krzysztofa – będzie zeznawać – dodał.

W pokoju rozległ się komunikacyjny szum.

– Profesor Wilczyńska żyje i ma się całkiem dobrze – ciągnął prokurator. – Rzeczywiście została ranna w rękę i straciła trochę krwi, ale nic jej poza tym nie jest. Dobrze to zniosła i jest gotowa zeznawać, że to pana Banasika widziała w garażu, on do niej strzelał i on powiedział wówczas, że jest w posiadaniu jej pendrive’a. Celowo wiadomość o jej śmierci została przeze mnie rozniesiona, żeby właśnie pana, panie Krzysztofie, wprowadzić w błąd. Żeby pan myślał, że nie żyje i tym samym przekazał informacje dalej. Chciałem, żeby wyglądało to wiarygodnie, dlatego tylko kilka osób wiedziało o mistyfikacji. Dodam, że inspektor Brodnicki też jeszcze nie odszedł z tego świata. Oboje dostarczyli mi sporo informacji. Współpracowałem z Brodnickim, od dawna podejrzewaliśmy, że to pan jest wtyczką, ale nie chcieliśmy nic robić i celowo kierowaliśmy podejrzenia na inspektora. To dawało nam czas do działania. – Rafał zrobił przerwę na łyk wody, po czym dodał: – No a komisarz... cóż, jego nie udało się uratować, ale zdążył przekazać mi pewne akta i uzupełnił układankę o liczne elementy.

Krzysztof patrzył tępym wzrokiem na prokuratora. Już się nie uśmiechał. Tym razem jego wyraz twarzy był twardy, zdradzał złość i irytację.

– A, i jeszcze dodam – kontynuował Rafał – że nie musi pan się martwić, pana współnika z Anglii też mamy. Roman Kowal vel Ben Williamson? Zgadza się? – zapytał retorycznie, zaglądając do czerwonej teczki.

Zasepiony Junior nic się nie odzywał. Myśli kotłowały mu się w głowie. Wiedział, że prawdopodobnie nie uda mu się z tego wypłatać, ale miał całkiem niezłe plecy, więc liczył na pomoc od przyjaciół. Postanowił grać na czas i dowiedzieć się, co prokurator wie na temat Medigen oraz innych zabójstw.

– I co jeszcze mi pan powie, prokuratorze – ciągnął wyzywająco Krzysztof – że może też zabiłem profesora Sobczyńskiego i jego asystentkę, brałem udział w porwaniu Wilczyńskiej, no i oczywiście sam sfałszowałem badania kliniczne? Przecież wiadomo, że to Sobczyński manipulował przy badaniach, chciał sprzedać wyniki innej firmie farmaceutycznej, zapłacili mu nawet za to. Ale najwidoczniej się rozmyślił i dlatego go załatwili. A przy Wilczyńskiej pomagałem, podałem informacje lokalizacyjne, dlatego ją znaleźli. Potem ustaliłem, że to z jego drugiego numeru dzwoniło do Williamsona, zatem to nie ja jestem zdrajcą.

– Taaak – powiedział Polak, wolno przeciągając słowo. – Prawie się zgadza. Co do pani profesor to rzeczywiście było tak, jak pan mówi, z tym że... tu poproszę pułkownika o rozwinięcie tematu.

– Oczywiście, panie prokuratorze – odezwał się wywołany do odpowiedzi pułkownik ABW. – Dane z wielu lokalizacji telefonicznych oraz weryfikacja kilku numerów telefonów wykazała, że numer telefonu, który rzekomo należał do inspektora Brodnickiego, tak naprawdę należał do Krzysztofa Banasika. Zrobił

on przekierowanie na kartach SIM i tym samym wręcz niemożliwa była prawidłowa identyfikacja właściciela. Odzyskaliśmy połączenia głosowe od operatora i oto nagranie z dnia porwania profesor Wilczyńskiej.

– *Tu Kris, jak nie wyciągnąłeś z niej informacji, to już nie wyciągniesz. Musisz spadać.*

– *Miałeś dać mi więcej czasu, tak było ustalone z górą.*

– *Miałeś go sporo, ja też przed nimi odpowiadam.*

– *Jest twarda, ale jestem pewny, że coś wie. Może ją zlikwiduję? Będzie już spokój.*

– *Nie. Dostałem wytyczne, że jak będzie potrzeba, to sam mam się tym zająć, ale jeszcze nie w tym momencie.*

– *OK, rozumiem. W takim razie zabieram chłopaków i spadam.*

– *Jasne, widzimy się...*

– *O kurwa!*

– *Co jest?!*

– *Oni już tu są.*

– *Niemożliwe, mam na GPS, że jeszcze mają kilka minut.*

– *No przecież widzę.*

– *Poczekaj chwilę... kurwa, tak, jest tam Michalski, nie śledziłem go, myślałem, że razem będą jechać. Dobra, zbierajcie się.*

– *Nie dam rady wziąć chłopaków! Ja jestem z boku budynku, nie widać mnie. Niech pomyślą, że mnie tu nie było. Spadam.*

– *Daj znać, jak będziesz bezpieczny.*

– *OK.*

W pomieszczeniu nastąpiła cisza. Rafał przyglądał się Juniorowi z wielkim zainteresowaniem. Chciał wyczytać z jego twarzy, czy już się boi, czy dopiero zaczyna się bać. Musiał wiedzieć, co go czeka.

– *A co do profesora Sobczyńskiego... – podjął dalej prokurator – hm, nasi ludzie razem z MI6 są w Medigen. Być może za śmierć*

Sobczyńskiego nie będzie pan odpowiadał, ale za porwanie i przetrzymywanie małżeństwa Sobczyńskich już tak. Oczywiście nie bezpośrednio, ale za współudział. No dobrze, tyle ode mnie, a teraz liczę na współpracę. Jak pan widzi, mamy mnóstwo dowodów na pana udział, czy też współudział, w wymienionych przeze mnie czynach, zatem zapraszam do współpracy.

Po chwili namysłu Krzysztof powiedział:

– Co chcecie wiedzieć?

– Kto jest pana bezpośrednim szefem. Pana i oczywiście Kowala vel Williamsona.

– Nawet jeśli wam powiem, to i tak nigdy nie będziecie w stanie niczego udowodnić. Nie ma żadnych śladów. Wy chyba naprawdę nie wiecie, z kim macie do czynienia. Ja jestem tylko pionkiem, Romek... czy tam Ben, też. On wprawdzie zajmuje ważne, oficjalne stanowisko w Medigen, ale jest ono czyste jak łąza. Nic na niego nie znajdziecie. Sami nie widzicie, że każdy zdobyty przez was dowód po chwili znika? Dematerializuje się.

– Niezupełnie. Mamy sporo dowodów na pana udział w tym wszystkim.

– Może i macie, ale to się jeszcze okaże. Bo gdyby wszystko wyszło, jak trzeba, tobyście nic nie mieli. Kwestia czasu – powiedział tajemniczo Junior.

– Jak mam to rozumieć? – zapytał prokurator.

– No, że jeszcze teraz macie dowody, ale za chwilę już możecie ich nie mieć.

W tym momencie ponownie weszła asystentka prokuratora i poprosiła go na korytarz. Polak wyszedł na zewnątrz i szybko powiedział:

– To nie jest najważniejszy moment, ta sprawa nie może zaczekać?

– Niestety nie. Poprosił pan o natychmiastową reakcję, jeśli coś nowego pojawi się w temacie, dlatego pana wywołałam.

– A pojawiło się coś? Niczego nowego się nie spodziewałem – stwierdził ze zdziwieniem, ale też i z lekkim zdenerwowaniem.

– Tak, pojawiło się – powiedziała ze smutkiem. – Ta część laboratorium, w której badano skład tabletki oraz przechowywano wszystkie materiały dowodowe w połączonych sprawach... spłonęła.

– Co?! – krzyknął Rafał, co wzbudziło zainteresowanie osób przebywających na korytarzu. Polakowi nigdy nie zdarzało się podnosić głosu, zawsze potrafił trzymać emocje na wodzy, ale tym razem nie wytrzymał. Szybko skarcił się w duchu, widząc reakcję asystentki, i dopytał:

– Kiedy i jak to się stało. Co tam było? Wszystko?

– Pożar wybuchł jakąś godzinę temu, przyczyny będą ustalane, ale według brygadiera Dębińskiego było to podpalenie. Niestety, ale były tam wszystkie zebrane rzeczy z mieszkania profesor Wilczyńskiej oraz z mieszkania Krzysztofa Banasika – popatrzyła na czerwonego ze zdenerwowania Polaka i dodała – komputery też.

Prokurator przetwarzał informacje i układał w głowie możliwe scenariusze. Niestety, żaden z nich nie był optymistyczny.

– A jak sytuacja w Anglii? – zapytał, mając nadzieję, że chociaż tam coś będzie.

– Państwo Sobczyńscy są już w samolocie do Polski. Oczywiście pod eskortą. Przeszukania w Medigen na razie niczego nie przyniosły. Nie znaleziono sal, o których opowiadał komisarz Michalski, nie było też wojskowego sprzętu i anten satelitarnych. W laboratoriach też czysto.

– No tak – podsumował Rafał. – A czegoż innego moglibyśmy się spodziewać – dokończył z ironią. – A Williamson vel Kowal?

– Jest pewna trudność, gdyż MI6 chce go mieć u siebie. Dołączyło się MI5, więc nie wiadomo, czy tak szybko go odzyskamy. Ale rozmawiałam z Gipsonem z MI6 i zapewnił mnie, że wszystkie informacje ważne dla wspólnej sprawy zostaną nam przekazane.

– Tak, jasne. Już w to wierzę – powiedział z powątpiewaniem.

– Może tak się stanie, w końcu Michalski z nim współpracował, więc...

– No dobrze – rzekł po chwili prokurator. – W takim razie czas na przerwę.

Pomyślał, że informację o spaleniu laboratorium zostawi dla siebie. Nie chciał, aby Junior czuł się bezpiecznie. Ale nie mógł na ten moment prowadzić dalej przesłuchania, bo kolejne argumenty i dowody uciekały mu z rąk. Był już bardzo zmęczony, nie spał prawie trzydzieści godzin. Postanowił zrobić przerwę na odpoczynek i jednocześnie poczekać na przylot profesora z żoną. Porozmawia z nimi, a dopiero później wznowi przesłuchanie z Banasikiem.

Wszedł ponownie do sali i oświadczył, że przesłuchanie zostanie wznowione jutro po południu, ale poprosił, żeby tym razem odbyło się ono w prokuraturze. Zebrani nie dyskutowali, kiwnęli głowami na znak aprobaty, po czym po kolei zaczęli opuszczać pomieszczenie, a Junior, w obstawie AT-eków, został zabrany do celi.

Prokurator podszedł do inspektora Lisieckiego i poprosił, aby ten został na chwilę. Po zamknięciu drzwi powiedział:

– Mamy problem – zaczął, po czym opowiedział to wszystko, o czym dowiedział się od asystentki.

– Kurwa – podsumował Lisiecki.

– Hm – chrząknął Rafał, dając jasny sygnał, że nie toleruje przekleństw.

– Przepraszam, wyrwało mi się – powiedział zawstydzony inspektor. – Co dalej? – zapytał.

Polak opowiedział o swoim planie, po czym poprosił Lisieckiego, aby skontaktował się z Brodnickim i Wilczyńską. Chciał, aby ten bezpośrednio przekazał im wszystkie informacje oraz aby poprosił ich o pojawienie się na spotkaniu z Sobczyńskimi.

Rozstali się, a prokurator, zebrawszy wszystkie teczki i notatki, wpakował się do samochodu i kazał się zawieźć do domu. Był wyczerpany i trudno mu było zebrać myśli. Wiedział, że musi odpocząć i porządnie się wyspać. Nie miał pojęcia, co przyniesie kolejny dzień, ale był świadomy, że musi być przygotowany na wszystko. Ma najtrudniejszego przeciwnika, z jakim kiedykolwiek przyszło mu się zmierzyć, zatem jego sprawność umysłowa musi być na tak wysokim poziomie jak nigdy dotąd.

Przyjazd Sobczyńskich

Rafał Polak, przespawszy całą noc, wstał o godzinie 5.30 rano i jak co dzień rozpoczął od biegania. Dbał o sprawność fizyczną i starał się mimo komplikacji czasowych utrzymać swoje rytuały. Po powrocie wziął szybki prysznic i wyszykował się do pracy. Dziś ubrał się w koszulę, która podkreślała jego niebieskie oczy, oraz w garnitur, który zaznaczał jego zgrabną sylwetkę. Chciał wyglądać elegancko i dostojnie na spotkaniu z Sobczyńskimi, choć tak naprawdę chodziło mu o Wilczyńską. Wiedział, że są zupełnie inni. Ona energiczna, wszędzie jej pełno, on zdystansowany, opanowany, niebywający w centrum uwagi. Dwa różne światy, ale mimo to coś go do niej ciągnęło.

Do prokuratury dotarł przed 8.00. Spotkanie ustalił na 9.00, więc miał sporo czasu na przygotowanie się. Porozmawiał z asystentką, uzupełnił notatki o brakujące informacje oraz sporządził listę pytań i niewiadomych w sprawie. Był gotowy na dziesięć minut przed czasem. Zadowolony z siebie wstał i podszedł do okna. Lubił to miejsce w swoim gabinecie. Zazwyczaj patrząc w otaczające budynek drzewa, rozmyślał nad bieżącą sprawą, możliwymi rozwiązaniami oraz prawdopodobnymi przeszkodami. Tym razem

miał przed oczami kobietę w średnim wieku, która lubiła pakować się w kłopoty. Uśmiechnął się do siebie pod nosem. Z rozmyślań wyrwało go pukanie.

– Proszę – odpowiedział spokojnie.

Otworzyły się drzwi, a w nich stanęła ta sama postać, którą miał przed chwilą przed oczami, ale w rzeczywistości wyglądała nieco gorzej. Zamiast wypiełgnowanej twarzy podkrążone oczy oraz widoczny w nich ból i smutek, a smukłą figurę przysłaniała ręka na temblaku.

– Dzień dobry – powiedziała cicho.

– Dzień dobry – odpowiedział. – Jak się pani czuje? – zapytał z troską.

Popatrzyła na niego, jakby nie zrozumiała pytania, po czym, widząc jego wyczekującą minę, ocknęła się i oświadczyła jakby od niechcienia:

– Trochę lepiej, ręka już tak nie boli.

– Rozumiem – odezwał się Rafał, podchodząc do Katarzyny nieco bliżej. – Jakby potrzebowała pani jakiejś pomocy...

– Nie, dziękuję – urwała spokojnie, ale stanowczo.

Prokurator odsunął się machinalnie, po czym opowiedział krótko, jak będzie wyglądało spotkanie. Wilczyńska wyjątkowo nic nie mówiła, nie przerywała i nie oponowała.

Po chwili weszła asystentka z informacją, że Sobczyńscy są już w sali konferencyjnej. Usłyszawszy to, Katarzyna niemal podskoczyła w miejscu, następnie szybko, nie oglądając się na prokuratora, skierowała się w stronę drzwi. Rafał, ignorując spojrzenie asystentki, ruszył za Wilczyńską.

Drzwi od konferencyjnej były uchylone. Słysząc było dochodzące z niej głosy. Katarzyna otworzyła je szerzej i zobaczyła profesora witającego się z Brodnickim oraz uśmiechającą się delikatnie jego

żonę Agatę. Rafał, widząc konsternację pani profesor, delikatnie popchnął drzwi i zaprosił Katarzynę do środka. Po chwili wzruszona Wilczyńska uściskała się z Sobczyńskimi i przywitała z inspektorem. Prokurator dla formalności wszystkim sobie przedstawił i wygodnie rozsiadł się przy dużym, owalnym stole.

– Panie profesorze – zaczął prokurator. – Czy może nam pan powiedzieć, jak to się stało, że pan umarł i jednocześnie pan żyje?

Sobczyński lekko skrzywił twarz. W grymasie było widać smutek, zmęczenie, ale też delikatny uśmiech.

– To może zacznę od początku, będzie prościej.

Rafał na znak aprobaty kiwnął głową. Zachęcony profesor zaczął opowieść.

– Jak wszyscy tu obecni już wiedzą, współpracowałem z Medigen. Byłem szefem zespołu, który prowadził badania kliniczne nad lekiem na zaburzenia depresyjne. Próbowaliśmy stworzyć substancję, która będzie inna niż wszystkie do tej pory. Lek miał sam rozpoznać, które neuroprzekazniki nawaliły i tak rozdysponować składnikami tabletki, aby te idealnie dopasowały się do struktury chemicznej mózgu. Żeby to było możliwe, musieliśmy skorzystać z nanotechnologii. Ja nie miałem za dużej wiedzy na ten temat, więc specjalistów w tym zakresie dostarczał Medigen.

Sobczyński napił się wody i kontynuował.

– Na początku wszystko wyglądało bardzo obiecująco. Były pieniądze, narzędzia, aparatura, personel, nawet udało się zebrać wyjątkowo dużą grupę ochotników do badań klinicznych.

– Nie zdziwiło to pana? – zapytała Wilczyńska.

– Początkowo tak, ale zostało mi powiedziane, że przygotowania do badań trwały na długo przed moim dołączeniem do zespołu, więc nad rekrutacją chętnych pracowano już od dawna. Dla mnie ten komunikat był wystarczający, zatem nie dopytywałem.

– Rozumiem – powiedziała Katarzyna.

– Im badania trwały dłużej, tym coraz więcej pojawiało się... nazwijmy to „dziwnych” zdarzeń czy sytuacji. Pewnego dnia zauważyłem, że zostały zamienione pojemniki, w których przechowywaliśmy tabletki. Zapytałem dlaczego i uzyskałem odpowiedź, że nowsze są bezpieczniejsze dla środowiska. Potem zauważyłem zwiększoną liczbę uzbrojonych ludzi, do tego helikoptery wojskowe i coraz więcej osób patrzących mi na ręce. Do tego jak grzyby po deszczu powstawały dodatkowe hale, do których nie miałem dostępu. Oczywiście pytałem dlaczego i za każdym razem dowiadywałem się, że tam są prowadzone inne badania kliniczne, więc nie mogę mieć do nich dostępu. W pewnym momencie zauważyłem, że dane kliniczne, które do mnie docierają, nie są kompletne. Zacząłem sam liczyć, sprawdzać, kontrolować i węszyć. Powiedziałem im, że coś mi się nie zgadza, że wygląda na to, że skutki uboczne, w tym śmiertelność pacjentów, wyglądają gorzej, niż myślałem, gorzej niż w poprzednich sprawozdaniach. Chciałem zatrzymać badania, żeby to dokładnie sprawdzić, ale oni chcieli mimo to je kontynuować, a potem... sprzedawać leki. Niestety, szefostwu nie spodobało się moje inne zdanie. Dano mi wówczas jasno do zrozumienia, że mam robić swoje i się nie interesować. Zagrożono, że jeśli nie będę grzeczny, moja żona może źle skończyć, a ja pójdę siedzieć, gdyż świat się dowie, że chciałem sprzedać wyniki badań innej firmie farmaceutycznej. Od tego momentu nie mogłem już jeździć do domu, ale żeby nie wzbudzić podejrzeń moją nieobecnością, wysłano zamiast mnie sobowtóra. Zastraszona żona miała utrzymywać w środowisku, że jestem, ale chory. Usunięto wszystkie moje plany i aktywności, tak żebym nie musiał wychodzić z domu. Jedynie, żeby nie wzbudzić podejrzeń, miałem chodzić na górę do mojego sąsiada na szachy. Wszyscy

w kamienicy wiedzieli, że nawet jak jestem chory, to i tak z nim gram. Niestety w związku z tym zastraszyli również i jego. I tym sposobem było nas dwóch. Od tego momentu miałem cały czas anioła stróża. Kontrolowano mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mogłem nawet sam iść do ubikacji.

Profesor na chwilę zatrzymał wypowiedź, jakby chciał zebrać myśli. Jednocześnie widać było po nim, że mocno to przeżywa. Po chwili kontynuował.

– Mimo tych obostrzeń postanowiłem działać. Potajemnie gromadziłem materiały oraz próbowałem tam, gdzie mogłem, zaznaczać, informować, co się dzieje. Miałem nadzieję, że może kiedyś ktoś... dowie się, co robi Medigen. Dlatego wysłałem w tajemnicy kilka listów do MI6 i do Polski. Liczyłem, że dotrą i ktoś się zainteresuje. I tak się stało. Zacząłem współpracować z agencją. Mieli tu wtyczkę, więc mogłem pewne rzeczy przekazywać. Napisałem też list do ciebie – Sobczyński spojrzał na Katarzynę – miałem nadzieję, że może za ich pośrednictwem czegoś się dowiesz i pomożesz w rozwiązaniu tej sprawy. Próbowałem działać na kilku frontach... no, może trochę chaotycznie, ale nie wiedziałem, komu mogę ufać. To wtedy dowiedziałem się o Xgene, o sfałszowanych badaniach klinicznych, prawdziwej śmiertelności, ośrodkach dla badanych, którzy byli przetrzymywani itp. Wtedy też opisałem markerem UV szuflady oraz próbki z lekami i zacząłem wszystko spisywać, najważniejsze było, że są dwie firmy, Xgene i Medigen. Myślałem, że samo Xgene da wam możliwości i będzie ważną podpowiedzią, tym bardziej że nazwa była kodowana, ale to chyba już wiecie – ciągnął profesor. – Wiedziałem, że moje zapiski muszą być w zaszyfrowanej formie, dlatego użyłem kilku sposobów na to, żeby nikt ich nie odczytał, gdyby dostały się w niepowołane ręce. Już

na samym początku wiedziałem, co z nimi zrobię, były skierowane do jednej osoby.

To mówiąc, popatrzył na Katarzynę, która ze wzruszeniem czekała na dalszy ciąg.

– Wiedziałem, że poradzi sobie z ich odczytaniem. Postanowiłem też wyrwać się stamtąd, uciec. Pomyślałem, że jak ja nie dojadę, to chociaż notatki dotrą, lub jak dokumenty nie dotrą, to ja dojadę. Musiałem spróbować wszystkiego, co w danym momencie było możliwe do zrobienia. Przekupiłem jednego ze strażników, zaplanowałem drogę ucieczki, wysłałem notatki i zadzwoniłem z telefonu strażnika do ciebie – tu ponownie spojrział na Wilczyńską – i do Joanny z prośbą o spotkanie. Joanna nic nie wiedziała o podmiance, myślała, że dzwonię z mieszkania. Ostatecznie wszystko było ustalone, nawet bilety na lot kupione.

Sobczyński ponownie zrobił pauzę. Widać było na nim ciężar historii. Posmutniał, zaszklily mu się oczy. Po chwili wziął głęboki oddech i kontynuował.

– Niestety w dniu ucieczki, w momencie, gdy już byłem niemal przy bramie zachodniej Medigen, ochrona zorientowała się, że coś jest nie tak i... czekali na mnie. Zabrali mnie do pomieszczeń ochrony i tam... „wytłumaczyli”, że źle robię. Powiedzieli, że skoro nie chcę współpracować po dobroci, to mnie do tego zmuszą. Zamknęli mnie w jakimś obskurnym, ciemnym pokoju. Kolejnego dnia dowiedziałem się, co mieli zamiar zrobić, że chcieli sfingować moją śmierć, a potem sprowadzić moją żonę. Tak naprawdę mieli wszystko od dawna przygotowane, jak to określili: „w razie czego”. No i stało się. W międzyczasie dowiedzieli się od przekupionego ochroniarza, że wysłałem jakieś dokumenty do Katarzyny. Przeanalizowali nagrania z kamer, o których nie miałem pojęcia. Były umieszczone w laboratorium. Wiedzieli z nich, co znajdowało

się w dokumentach. Wiedziałem wtedy, że będziesz w niebezpieczeństwie – popatrzył ze smutkiem na Wilczyńską – niestety nie miałem możliwości, żeby to powstrzymać czy też kogokolwiek poinformować.

– Teraz rozumiem, skąd wiedzieli o kartkach, które ukryłam – powiedziała jakby do siebie Wilczyńska. Widząc pytania na twarzach zebranych, wyjaśniła: – Na samym początku, po włamaniu, otrzymałam SMS-a z pogrózkami. Chcieli, żebym oddała brakujące kartki. Zastanawiałam się, skąd wiedzieli, że czegoś brakuje. Teraz już wiem.

Po chwili ciszy odezwał się Rafał:

– Co mieli zyskać na pana śmierci?

– Chcieli mi pokazać, że dla świata już nie istnieję, nie ma mnie, nikt mnie nie będzie szukał, nawet Katarzyna. Dodatkowo wypuścili informację, że niby sprzedałem się innej firmie i przelali mi sporą sumę na konto, żeby wszystko wyglądało wiarygodnie. Miało mi się nie opłacać żyć w świecie realnym. Obiecano mi, że gdy zakończę projekt, to razem z żoną będziemy sobie żyli na Seszelach czy tam gdzie indziej. Myślę też, że chcieli zamknąć sprawę w Polsce. Moja śmierć spowodowałaby, że już nie mielibyście czego szukać w kraju, więc trzeba by było oddać sprawę Anglikom. Niestety, wysłane przeze mnie dokumenty trochę skomplikowały im plan.

– Panie profesorze – zaczęła z namysłem Wilczyńska – dlaczego nie skontaktował się pan od razu ze mną. Wtedy, kiedy wysyłał pan listy do MI6, policji?

– Skontaktowałem się – odpowiedział. – Ale za pośrednictwem policji. Wtedy, na tym wczesnym etapie, nie chciałem cię w to mieszać. Czuję, że może być niebezpiecznie. Chciałem cię jakoś zabezpieczyć, stąd najpierw kontakt ze służbami i stąd list do ciebie, ale poprzez policję.

Wilczyńska zebrała myśli, po chwili przypomniała sobie list od Sobczyńskiego, który wręczył jej Michalski w Londynie, w siedzibie MI6.

– No i jeszcze jedna, chyba ważna rzecz... choć nie mam pewności... sam nie wiem – mówił do siebie profesor.

– O co chodzi? – zapytał Rafał.

– No bo jak zacząłem węszyć, to kilka razy miałem okazję podsłuchać rozmowy Bena i Karen z kimś przez telefon.

– Karen? – dopytał prokurator.

– A tak, nie wspominałem. To ona zlecała mi bezpośrednio prace. Ktoś ją instruował, dawał polecenia, a ona przekazywała je mnie.

– Rozumiem. Proszę opowiadać dalej.

– No więc, wydaje mi się, że rozmawiali z tą samą osobą, tak po głosie poznaję. Często, gdy się rozmawia, to słyhać rozmówcę, zwłaszcza jak jest cicho w pomieszczeniu, no i ja słyszałem. Rozmawiali po angielsku, ale druga strona nie była z całą pewnością Anglikiem. Stawiałbym na... Słowianina.

– Polaka? – zapytała Katarzyna.

– Tak, raczej tak. Tym bardziej że wydaje mi się, że rozpoznałem ten głos, ale może mi się tylko wydawać, no nie wiem...

– Co to za głos? – zachęcił Rafał.

– Pewnego polityka.

– Polityka? – powtórzył jak echo prokurator.

– No tak, ale nie chcę teraz szastać nazwiskami, bo nawet nie mam dwudziestoprocentowej pewności, więc nie mogę nic powiedzieć, ale obiecuję, że jak tylko odpocznę, to prześlę kilku polityków i wtedy potwierdzę. Proszę, żeby państwo na razie nie brali tego pod uwagę. Powiedziałem o tym, bo mnie to cały czas gdzieś gniotło – powiedział profesor, krzywiąc się, jakby rzeczywiście coś go uwierało.

Zrobiło się cicho. Profesor zapadł w konsternację, Katarzyna wpatrywała się w obraz za oknem, a prokurator był tępo wpatrzony w akta na stole. Po chwili głos zabrał Rafał.

– A jak pani znalazła się w Anglii? – zapytał nagle Sobczyńską.

Żona profesora, zaskoczona pytaniem, popatrzyła z niepewnością na męża, po czym, widząc delikatne skinienie głową, powiedziała:

– Cała sytuacja była dla mnie skomplikowana. Miałam mętlik. Obcy mężczyzna w domu, udawanie przed całym światem... to było trudne – wzruszyła się Sobczyńska. Profesor dotknął jej ręki i lekko ją pogłaskał, dodając żonie otuchy.

– Martwiłam się o Lucjana, co się z nim dzieje – kontynuowała. – A później, jak zainscenizowali jego śmierć... znowu musiałam udawać i kłamać przed policją. Okropne. – Ponownie zrobiła krótką pauzę, żeby uspokoić emocje. – Jedyne, co mnie wtedy trzymało, to ich obietnica, że wkrótce zobaczę się z mężem i...

– To już wtedy pani wiedziała, że się z nim zobaczy? – przerwał Brodnicki.

– Tak, już wtedy. Dlatego jakoś udało mi się grać przed wszystkimi.

– Czyli to nie było porwanie? – dopytała dla pewności Katarzyna, która do tej pory myślała, podobnie jak Michalski, że jej zniknięcie nie było w pełni dobrowolne.

– Nie, nie było. Chciałam się z nim zobaczyć, raczej był to dla mnie rodzaj nagrody niż kary.

– Panie profesorze – po chwili namysłu zdecydowanym głosem zapytał prokurator – czy jest pan gotowy zeznawać w sądzie? Oczywiście pani też, czy jest gotowa – poprawił się Polak, zwracając się w stronę Sobczyńskiej.

Małżeństwo popatrzyło się na siebie i oboje na znak zgody kiwnęli głowami.

– Tak, zgadzamy się – odpowiedział profesor. – Ale nie wiemy, na ile nasze zeznania coś dadzą, gdyż obawiam się, że możecie mieć problem z pozyskaniem dowodów na to, co mówiłem. Chyba że macie coś więcej?

Prokurator popatrzył na zebranych, po czym z powagą oświadczył:

– Niestety, dowiedziałem się, że większość dowodów i rzeczy badane w laboratorium, które miały tworzyć potencjalny materiał dowodowy... zostały zniszczone.

W sali zrobił się szum, wszyscy naraz zaczęli pytać, co się stało, jak to, o czym on mówi. Uciszył ich ręką, po czym dodał:

– Laboratorium i pomieszczenia, w którym przechowywane były wszystkie materiały w sprawie, spaliły się. Prawdopodobnie podpalenie. Raczej... nic nie mamy – dokończył zaszepcony.

– Kurwa mać! – krzyknęła Katarzyna, zrywając się ze stołka. Zrobiła to za szybko, więc przez chwilę zakreśliło jej się w głowie i się zachwiała. Prokurator natychmiast wstał i chwycił ją za rękę. Po kilku sekundach odzyskała panowanie nad ciałem, delikatnie odsunęła rękę Rafała i wyszła z pomieszczenia, trzaskając drzwiami.

Zeznania Juniora cz. 2

Prokurator Rafał Polak skrzętnie przygotował się na kolejne spotkanie z Krzysztofem Banasikiem – Juniorem. Po spotkaniu z Sobczyńskimi miał sporą wiedzę i postanowił ją wykorzystać. Zaplanował też, że na przesłuchaniu będzie obecna profesor Wilczyńska, inspektor Adam Brodnicki i inspektor Lisiecki. Chciał uderzyć ze wszystkich stron, dużą mocą. Liczył, że Junior zmięknie i opowie, jak było naprawdę i kto za tym siedzi. Rafał wiedział, że zeznania wszystkich, włącznie z Juniorem, mogą niewiele dać, jak nie będą mieć dowodów. Poza tym spodziewał się, że jak przyjdzie co do czego, to Banasik może się wycofać z zeznań w sądzie i wtedy zostaną z niczym. Może też być tak, że jeśli jednak namówi Krzysztofa na zeznania i o tym dowie się przeciwnik, to... może w jakiś sposób unieszkodliwić Juniora, żeby ten nie dotarł do sądu. Polak zdawał sobie również sprawę, że do czasu rozprawy będzie musiał dać ochronę wszystkim, którzy są świadkami. Sporo wyzwań przed nim, więc chciał zebrać tyle, ile się da, aby coś wartościowego mogło z tego powstać.

Wszedł pierwszy do pokoju przesłuchań, jak poprzednio rozłożył akta i zaczął je czytać kolejny raz. Po chwili usłyszał kroki na

korytarzu. Odwrócił powoli głowę w stronę drzwi, wyczekując gościa. Do pomieszczenia weszła Katarzyna. Rafał wstał, podszedł do niej i zapytał cicho:

– Jak się pani czuje?

– Już pan się o to dziś pytał – odpowiedziała oschle.

Zaskoczony Polak odsunął się automatycznie i otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale przerwała mu.

– Przepraszam, nie powinnam – powiedziała skruszona, widząc wcześniejszą reakcję Rafała. – Jestem po prostu wykończona tym wszystkim.

– Rozumiem – odpowiedział, zatrzymując się bezpiecznie obok krzesła. – Dużo pani przeszła ostatnio, jeszcze to dzisiejsze spotkanie...

– No właśnie, spotkanie – przerwała ponownie. – Czy z całą pewnością nie ma żadnych dowodów? Wszystko spłonęło? Nic nie da się odzyskać? Przecież te zdjęcia Juniora, które dostał od Damiana i ode mnie? Miał mnóstwo materiałów.

– Tak, wszystko spłonęło. Nie mamy na ten moment nic – powiedział spokojnie, nie zdradzając asa, którego miał w rękawie. Nie mógł tego zrobić, nie mógł o tym powiedzieć nikomu. Mimo że widział ból na jej twarzy i chciał jej ulżyć, nie mógł nawet uchylić rąbka tajemnicy.

– I tak pan to spokojnie przyjmuje? – powiedziała zdziwiona.

– Nerwy mi tu nic nie dadzą. Nie pomogą sprawie, a nawet mogą utrudnić moje postrzeganie rzeczywistości czy też rzetelną ocenę.

– To jak pan zamierza iść z tym, co mamy... a raczej z tym, czego nie mamy, dalej? Czy przesłuchanie Juniora coś da?

– Liczę na to, że da. Zobaczymy.

Oboje odwrócili się, gdyż do pomieszczenia wszedł Brodnicki z Lisieckim. Przywitali się, po czym usiedli każdy na wyznaczonym

miejscu. Rafał chciał mieć Katarzynę obok siebie, uważał, że jego obecność doda jej trochę otuchy. Sytuacja nie była dla niej łatwa. Do tej pory to inspektor był dla niej wrogiem, a Junior przyjacielem, człowiekiem, któremu ufała. Nagle role się zamieniły.

Wilczyńskiej niełatwo było tak nagle zobaczyć w Brodnickim tego dobrego, a w Juniorze złego, dlatego w głowie miała mętlik. Pomyślała, że najlepiej dla niej będzie zachować dystans z każdym z obecnych, nawet z prokuratorem. Czuła, że on chce w jakiś sposób się do niej zbliżyć, dodać jej wsparcia, ale nie była w stanie się otworzyć. Z myślenia wyrwał ją hałas na korytarzu. Domyśliła się, że doprowadzają Juniora. Cała się spięła. Nie wiedziała, jak na niego zareaguje. W końcu do niej strzelał. Drzwi uchyliły się i do sali przesłuchań wprowadzono Krzysztofa. Popatrzył z obojętnym wyrazem twarzy na zgromadzonych, jedynie przy Katarzynie zatrzymał dłużej wzrok i przyglądał jej się, krzywiąc w mikrosekundzie twarz. Wilczyńska rozpoznała mikroekspresję, była to pogarda. Natychmiast ją zmroziło.

– Dzień dobry państwu – zaczął prokurator, po czym włączył nagrywanie, ponownie wszystkich przedstawił, wytłumaczył, w jakim celu się zgromadzili, oficjalnie odczytał zarzuty Banasikowi i patrząc na niego, zadał pytania.

– Czy miał pan czas na przemyślenia? Jak pan widzi, są z nami obecni naoczni świadkowie ostatnich wydarzeń. Może teraz łatwiej będzie panu rozmawiać? Dodatkowo mamy mnóstwo danych zebranych z pana mieszkania, komputerów, dane od operatorów sieci komórkowych, mamy sporo materiałów dowodowych z kamer osiedlowych i... mogę jeszcze tak długo wymieniać – blefował prokurator. Liczył na to, że informacja o spaleniu laboratorium jeszcze nie doszła do Juniora. – Obawiam się, że na wszystkie zarzuty, które wymieniłem wcześniej, mamy potwierdzenie

w licznych dowodach. – Zrobił krótką pauzę, po czym powiedział: – Pani profesor Wilczyńska, obecna tu na sali przesłuchań, oświadczyła, że to pan strzelał do niej w garażu osiedlowym. Co pan na to?

– Co za bzdura! – krzyknął Junior. – Nie strzelałem, tylko wiedziałem, że ktoś chce do niej strzelać, więc ja strzeliłem do niego.

– Aha... A nie powiedział pan, cytuję: „Mamy pendrive’a i dokumenty, możesz ją załatwić”?

– Skąd, nic takiego nie powiedziałem! – zaprzeczył ponownie.

– I również nie ty zabiłeś swojego przyjaciela?! – wystrzeliła wzburzona Wilczyńska. – No chyba że jednak nim nie był, tylko wykorzystywałeś tę znajomość do swoich niecznych celów, a jak zaczął przeszkadzać i węszyć, to go bez skrupów usunąłeś! Jesteś wrednym zdrajcą i...

Nie dokończyła, gdyż jej emocjonującą wypowiedź brutalnie przerwał Junior.

– Co ty pieprzysz? Gdybyś zaczęła normalnie mówić, jak cię prosiliśmy, lub oddałabyś grzecznie materiały, no albo w ostateczności byłabyś łaskawa umrzeć, to Damian by żył. Nie rozumiesz tego? To ty miałaś zginąć! Wszyscy, którzy coś wiedzieli, mieli zniknąć, ale nie on! Po cholere się wtrącałaś i ciągnęłaś to swoje śledztwo? Co? To ty jesteś winna jego śmierci, nie ja! – wypalił na koniec.

Czerwoną ze zdenerwowania Katarzynę zatkało. Wpatrywała się w Juniora, jakby nie zrozumiała, co przed chwilą powiedział. Ale treść wypowiedzi już zdążyła zakorzenić się w jej głowie. Wątpliwości zostały zasiane.

Niezręczną ciszę i rosnące napięcie przerwał prokurator.

– Wydawało się panu, że komisarza Michalskiego... da się „urobić”, że tak powiem? Że jest tak naiwny?

– Oczywiście, że się dało. Cały czas niczego się nie domyślał. Gdyby ona nie pojechała do Londynu, on też by tam nie pojechał. Latał za nią wszędzie... – Mówił to, patrząc z niechęcią na zasepioną Katarzynę.

– A dlaczego, jak pan to powiedział... wszyscy musieli zniknąć?

– Szefostwo Medigen, po tym, jak Sobczyński odkrył prawdę i wysłał materiały do Polski, wpadło w panikę. – Krzysztof zeznawał bez oporów. – Mieli wprawdzie przygotowany plan na różne ewentualności, ale nie spodziewali się takiego obrotu sprawy.

– Że profesor wysłał dokumenty? – sprecyzował Rafał.

– Że zdobędzie tyle materiałów, że powiadomi stronę polską, i tak, że wysłał dokumenty, no i że będzie chciał uciec. Choć tego ostatniego właściwie już się spodziewano. Próbowali wywierać naciski na wszystkich, no a jak się nie udawało, to decydowali się na... ostateczne rozwiązanie. Mieli za dużo do stracenia. Wprawdzie na samym początku sytuacja trochę wymknęła im się spod kontroli – powiedział Junior z lekkim przekąsem. – Porwali Joannę, asystentkę profesora, gdyż zaczęła się nadmiernie interesować brakiem kontaktu z Sobczyńskim i, jak to określiła, „nietypowym kontaktem z jego żoną”. Sobczyńskiej trudno było udawać, że w domu ma męża, a nie jego kopię, zwłaszcza takiej osobie, która ich znała od lat. Joanna zaczęła węszyć, więc chcieli ją uciszyć, ale nie myśleli o tym, żeby ją załatwić, tylko przez jakiś czas przetrzymać. Ale niestety jej chore serce... Później już improwizowali, wykorzystali fakt, że nie żyje, żeby szantażować Wilczyńską.

Krzysztof zatrzymał się na chwilę, zerknął na inspektora Brodnickiego, po czym kontynuował.

– W międzyczasie upozorowali śmierć profesora i preparowali różne dokumenty, sytuacje itp., aby podejrzenia padły na...

inspektora Brodnickiego, Joannę, Wilczyńską i Iwonę, jej asystentkę. Każdemu coś tam dołożyli.

– A jaka była pana rola w tym wszystkim? – dopytał prokurator.

– Ja... głównie zajmowałem się sprawdzaniem różnych rzeczy, analizowaniem... no i też fałszowaniem rzeczywistości i podpisów pod dokumentami, czy też preparowaniem raportów z przesłuchań.

Katarzyna popatrzyła na Juniora, nagle ocknęła się i zapytała:

– A te podpisy komisarza Michalskiego z raportu zdarzeń z kamienicy... to też twoja sprawka?

Krzysztof uśmiechnął się pod nosem.

– Pytanie, które raporty nie są moją sprawką? – powiedział z dumą. – Realizacja wrabiania poszczególnych osób to też część mnie. Podkładanie spreparowanych dowodów... No i inne...

– No ale przecież pomagałeś nam. – Wilczyńska nie rozumiała działań Juniora. – Razem odkryliśmy, co robi Medigen, u mnie w domu...

– Pomagałem na tyle, żeby mało wam dało lub nam nie szkodziło. Inaczej mówiąc, pomoc była nieszkodliwa dla nas, a wam pomagała iluzorycznie. A odkrycia... były tylko kontrolą nad twoim śledztwem. Dostarczałaś mi krok po kroku informacji. Za ich pomocą wiedziałem, jak profesor zabezpieczył dane i gdzie są jego zapiski. Tym sposobem mogliśmy wszystko wyczyścić. Nie przejmowałem się, że będziesz znała prawdę, gdyż wiedziałem, że i tak w jakiś sposób ciebie i twoją rodzinę unieszkodliwią, a nad profesorem mają kontrolę. Zawsze najważniejsza jest... wiedza i informacja.

Zebrani popatrzyli po sobie z ogromnym niepokojem, zdając sobie powoli sprawę ze skali manipulacji.

– Rozumiem, proszę kontynuować, co było dalej – powiedział zszokowany prokurator.

– Sytuacja była dynamiczna, a Katarzyna nie chciała ujawnić dokumentów, więc zdecydowano, że ją porwą...

– No ale po co porwanie, skoro mieliście tam podsłuch, mogliście wykorzystać wiedzę, którą miała i ona – przerwał Brodnicki.

– Tak, mieliśmy, tylko że... nie w każdym pomieszczeniu, i tak się złożyło, że do nas dotarły tylko szczątki informacji. Jedyne, co wiedzieliśmy z całą pewnością, to to, że do czegoś doszła, a skoro tak, to musieliśmy wiedzieć, kto jeszcze coś wie, no i co dokładnie ona odkryła. Dlatego taka decyzja. Później, w wyniku nieudanego planu uzyskania informacji i jej... zlikwidowania, to już ja uczestniczyłem w kolejnych odkryciach, więc nie było obaw, że czegoś nie będziemy wiedzieć.

– Chcieli ją zabić? – doprecyzował Rafał.

– Albo szantażować. Gdyż wiedzieliśmy, że jeszcze jej córki coś wiedzą. Mógł być to szantaż kilkustronny. Taki był plan, ale... przeszkodził Damian, a ja... nie dopilnowałem, no i się stało.

– Czyli według pana mocodawców wszyscy, którzy coś wiedzieli w sprawie, musieli zginąć lub w jakiś sposób być unieszkodliwieni? – dopytał Polak.

– Tak. Jak ruszyła cała machina, to tak.

– Ale nie rozumiem w dalszym ciągu, dlaczego komisarza Michalskiego nie chcieliście uśmiercić? Przecież to on tu prowadził śledztwo, był łącznikiem z Anglią...

– Tak jak powiedziałem, mogłem nim manipulować, lepsza była korzyść z tego, że żyje... przynajmniej to uświadomiłem szefostwu. Jednak się z nim przyjaźniłem – popatrzył z wyrzutem na Katarzynę – nie chciałem, aby był celem. Przecież to ze mną rozmawiał Romek... no Ben z Anglii, jak przyłapali Damiana. Wytłumaczyłem mu wtedy, jak to zrobimy i żeby puścił go wolno. On przekazał to

dalej, no i go wypuścili, przy okazji okraszając w miarę wiarygodnymi informacjami.

– No właśnie. Mówił, że były tam tajne pomieszczenia i prawdopodobnie przetrzymywani ludzie – wtrącił prokurator.

– I kto to niby ma udowodnić? Macie jakieś dowody czy tylko słowa... nieżyjącego policjanta?

Polak zamyślił się, po czym stwierdził, że zrobi godzinną przerwę na zebranie wniosków. Wyprowadzono Juniora, a pozostali zostali w sali. W międzyczasie do pomieszczenia weszła asystentka Rafała i korzystając z zamieszania, zrelacjonowała Polakowi obecną sytuację w Anglii. Prokurator, wysłuchawszy wszystkiego, zapisał kilka informacji na kartce i gdy nastąpiła cisza, oświadczył:

– U Bena vel Romana... czy tam odwrotnie, nic nie znaleziono. W Medigen oczywiście też. Żadnych materiałów przesyłanych przez Banasika, podejrzanych telefonów... nic. Potwierdzono jedynie, że z Medigen współpracowało wojsko, ale była to legalna współpraca. W papierach jest informacja, że kooperacja polegała na wsparciu merytorycznym, cokolwiek to znaczy. Żadnych szczegółów.

Prokurator zerknął na kartkę, po czym dodał:

– Strona angielska nie przekaże nam Romana vel Bena, gdyż ma on brytyjskie obywatelstwo i podlega ich jurysdykcji.

– Ale ma też polskie – wtrącił Brodnicki.

– Ma, więc negocjujemy, ale obawiam się, że będzie trudno. Myślę, że w tym momencie... oprócz zeznań Sobczyńskich, Banasika, pani profesor – to mówiąc, uśmiechnął się lekko do Wilczyńskiej – nie mamy nic, żadnych dowodów na udział Medigen w zabójstwach, porwaniach oraz fałszowaniu badań – powiedział na zakończenie prokurator. Mimo że miał jeszcze asa w zanadrzu, nie emanował optymizmem. Jego atut robił się coraz mniejszy, a jego znaczenie zdawało się rozmywać w przestrzeni.

– Pytanie, czy Banasik będzie zeznawał? – wtrącił Lisiecki.

– Na to liczę – oświadczył bez przekonania prokurator. – Tylko kogo mam oskarżyć i o co? Krzysztof jest pionkiem, wykonywał polecenia z góry. Oczywiście postawię mu zarzuty usiłowania zabójstwa i współudziału w porwaniu, ale szpiegostwo? Będzie trudno. I co dalej?

– A Roman? – zapytała Katarzyna.

– Trudno powiedzieć, jak się sprawa rozwinie. Czy uda nam się go tu sprowadzić? Nie wiem.

– Tak się zastanawiam – kontynuowała Wilczyńska. – Ktoś przecież podpalił laboratorium... tu w Polsce.

– No tak – potwierdził Rafał.

– To znaczy, że nie wszystkich mamy. Ktoś jeszcze tu jest, ktoś zarządza i ktoś wykonuje te zadania. Może ten polityk, o którym wspominał profesor? Spójrzcie, ile czasu upłynęło od zatrzymania Juniora do podpalenia. Jakim cudem to się wydostało na zewnątrz? Przecież była to sprawa wewnętrzna. Skąd wiedzieli, w którym laboratorium przechowujemy dane?

W pokoju zrobiło się dziwnie cicho. Nikt wcześniej nie zadał sobie tych pytań i teraz, gdy zostały one wypowiedziane, do wszystkich doszła oczywista i jednocześnie przerażająca wiadomość. Mają kolejnego kreta lub Sobczyński miał rację. Albo raczej jedno i drugie.

– Cholera! – Prokurator zerwał się z miejsca, zdając sobie sprawę z tego, co to może oznaczać. Wybiegł z budynku, ale niestety było już za późno.

Zakończenie

Prokurator po kilkunastu minutach wrócił do sali przesłuchań. Bez słowa zaczął zbierać wszystkie dokumenty leżące na biurku. Zebrani obserwowali go w milczeniu. Nie wytrzymała Wilczyńska.

– Co się dzieje? – zapytała, przerywając napięcie.

Rafał na chwilę zastygł, popatrzył na Katarzynę, po czym wrócił do przerwanej czynności.

– Panie prokuratorze? – nie odpuszczała.

Polak spakował teczki do obszernej torby, następnie rzucił okiem na zebranych i z głośnym westchnieniem usiadł na krześle.

– Krzysztofa Banasika zamordowano w areszcie tymczasowym – wypalił.

Ze wszystkich stron rozległy się głosy z pytaniami do prokuratora. Wydawało się, jakby odbijały się od ściany, nie reagował, tylko wziął głęboki wdech i dopowiedział:

– Nie ma też kontaktu z Sobczyńskimi. Moja asystentka próbowała się z nimi skontaktować, ale bez skutku. Ochrona nie zauważyła, aby wychodzili z mieszkania, a w środku ich nie ma.

– Jak to? Zdematerializowali się? – zapytał Lisiecki.

– No właśnie... Nie wiadomo, gdzie są. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc nasi tam weszli. Znaleźli ich telefony, które leżały na stole, zatem nie możemy nawet sprawdzić ich logowań.

– Czyli co teraz? – dociekała Wilczyńska.

– Nic – odparł Rafał. – Moja praca się zakończyła.

– Nie będzie śledztwa, oskarżeń? – nie poddawała się Katarzyna.

– Proszę wskazać, kogo mam oskarżyć. Kogo i czego mam szukać? Na dziś nie mam nic, mam związane ręce, więc...

– No ale możemy przecież szukać też w Anglii – dopowiedział Brodnicki. – Przecież mamy tam kontakty. No i wiemy, że w Polsce prawdopodobnie mamy kreta, musimy coś zrobić!

– Tak, ale strona angielska wszczęła własne śledztwo. Oprócz MI6 sprawę prowadzi też Scotland Yard. Tak, możemy wprowadzić poprosić o współpracę w formie obserwatorów – powiedział szybko prokurator, widząc, że Brodnicki chce coś dodać – ale to też wymaga czasu. Do tej pory takie uprawnienia miał komisarz Michalski, a teraz... A co do kreta... Wiem, trzeba się tym zająć i dlatego muszę wyznaczyć kogoś, kto mógłby to poprowadzić.

Zatrzymał się na chwilę w wypowiedzi, zrobił głęboki wdech, po czym zadał zebranym serię pytań.

– Drodzy państwo, nie wiemy, komu można ufać. Czy ufacie sobie? Czy ufacie mnie? A może to ja sabotuję naszą pracę i jestem kretem? A może profesor Wilczyńska jest tak sprytna i współpracuje z Medigen? A może jednak inspektor Brodnicki nie jest tak niewinny, jak sądziliśmy? No i w końcu, może też inspektor Lisiecki dostał celowo awans, żeby zbliżyć się do sprawy i ją nadzorować na samej górze? A jeśli rzeczywiście na tym trzyma łapę jakiś polityk? Dokąd to wszystko sięga?

Zebrani popatrzyli się na siebie z wyraźnym powątpiewaniem, ale też konsternacją, gdyż w słowach prokuratora było sporo racji.

Medigen to mistrz kamuflażu, spreparowanych dowodów i gry niemalże aktorskiej. Czy sytuacja, w której się znaleźli, była wcześniej przewidziana, a tym samym w jakiejś części zainscenizowana? Rodziło się coraz więcej pytań. Zamiast zbliżyć się do rozwiązań, byli jeszcze dalej. Z rozmyślań wyrwała wszystkich Katarzyna.

– No ale zostałam jeszcze ja. Mam jakieś materiały, coś się z tego poskłada. Myślę, że na ich podstawie będzie można oskarżyć Medigen o fałszowanie danych klinicznych. Mamy też tych, co mnie porwali. Oni mogą zeznawać!

– Niestety, nic istotnego od nich nie mamy. Byli wynajęci do porwania. Nic nie wiedzieli o sprawie, zatem tu pudło – powiedział prokurator. – A co do dokumentów... tak, możemy pewnie coś z tego poskładać, ale to raczej będzie pomocne dla strony angielskiej. W tym momencie bez Sobczyńskich trudno będzie nam iść dalej.

Prokurator wziął teczkę ze stołu, po czym oświadczył:

– Pozostanę z państwem w kontakcie. Dziękuję za dotychczasową współpracę i pewnie do zobaczenia wkrótce. Jeśli będą państwo mieli jakieś pytania, to wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Odwrócił się w stronę drzwi i udał w kierunku korytarza. Po chwili jednak zatrzymał się i poprosił Wilczyńską, aby poszła z nim do gabinetu. Tam powiedział jej o czymś, za co w pierwszej chwili chciała mu dać w twarz, po czym stwierdziła, że jednak go uściska. Wybiegła zadowolona z prokuratury, a za nią ruszyło dwóch ochroniarzy. Sadowiąc się na tylnym siedzeniu auta, usłyszała przychodzącego SMS-a. Przeczytała:

Nic nie wiesz, nic nie pamiętasz, nic nie masz. Nie zeznajesz. Chyba już się dość nacierpiałaś. A może nie?

Przeczytała wiadomość ponownie, po czym ta nagle zniknęła i pokazały się dwa zdjęcia. Zdjęcia jej córek.

...ciąg dalszy nastąpi.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojej mamie Krysi za cierpliwość i wsparcie. Gdyby nie ona, nigdy nie napisałabym tej książki. Co więcej, pewnie też nie przeczytałabym tylu książek.

Dziękuję moim córkom, Małgosi i Gabrysi, za to, że są i że zechciały towarzyszyć profesor Katarzynie Wilczyńskiej w kryminalnej podróży.

Dziękuję mojej przyjaciółce Iwonie, która była inspiracją do stworzonej postaci literackiej o tym samym imieniu. Dziękuję za to, że pozwoliłaś się wsadzić do więzienia ☺.

Dziękuję moim koleżankom ze studiów, Joannie i Monice, które też znajdują swoje odzwierciedlenie w kilku bohaterkach.

Dziękuję mojej redaktorce, Dominice Synowiec, za pracę nad książką i cierpliwość w poprawianiu tych kilkuset stron.

SPIS TREŚCI:

Strona tytułowa	
Postacie	
I. Wykład	
II. Koperta	
III. Lotnisko	
IV. Hotel	
V. Szczera rozmowa	
VI. MI6	
VII. Współpraca z MI6	
VIII. Natalia	
IX. Damian i powrót	
X. Mieszkanie Kraków	
XI. Zatrzymanie	
XII. Areszt	
XIII. Orlicki	
XIV. Noc	
XV. Porwanie	
XVI. Porwanie cz. 2	
XVII. Szpital	
XVIII. Szpital cz. 2	
XIX. Wizyta w Medigen	
XX. Ochroniarz	
XXI. Powrót ze szpitala	
XXII. Medigen wieczór	
XXIII. Ostatni telefon Damiana	
XXIV. Ben	

XXV. Odkodowanie zdjęć
XXVI. Powrót do Polski
XXVII. Współpraca z Juniorem
XXVIII. Śledztwo komisarza
XXIX. Spotkanie u Katarzyny
XXX. Spotkanie Damiana z inspektorem
XXXI. Strzelanina
XXXII. Prokuratura
XXXIII. Przesłuchanie Juniora
XXXIV. Przyjazd Sobczyńskich
XXXV. Zeznania Juniora cz. 2
XXXVI. Zakończenie
Podziękowania

Manipulacja

ISBN: 978-83-8313-752-0

© Kate Gibson i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Dominika Synowiec

KOREKTA: Małgorzata Giełzakowska

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek